WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

ROCZNIK XIII (1958)
NR 3

WROCŁAW 1958
ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

KOMITET REDAKCYJNY

Władysław Czapliński, Wacław Długoborski, Józef Gierowski — redaktor, Tadeusz **Ładogórski, Ewa Maleczyńska** — redaktor, Karol Maleczyński, Tadeusz Mikulski, **Kazimierz Piwarski, Kazimierz Popiołek, Franciszek Ryszka, Henryk Zieliński** — sekretarz

ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII—9—578

Redaktor Wydawnictwa Julian Swołkowicz

Wszelkie prawa zastrzeżone

Printed in Poland

Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1958.

Wydanie I. Nakład 900 egz. Objętość ark. wyd. 13,65, ark. druk. 10,5+2 wkl., ark. form. A1 14,47. Papier druk. sat. kl. V, 70 g, 70×100(16), z fabryki w Boruszowicach. Oddano do składania 4 VIII 1958, podpisano do druku 8 XII 1958, druk ukończono w grudniu 1958. Wrocławska Drukarnia Naukowa. — Zam. 1061/58. — P-9. Cena zł 20,—

TADEUSZ MIKULSKI

(17 I 1909 — 26 VII 1958)

TADEUSZ MIKULSKI

Kiedy Tadeusz Mikulski kładł w swym pierwszym wrocławskim adresie starannie odpisane słowa „Bockstr. 3 m. 5", zamykał się już definitywnie krąg tych literackich przybyszów z Polski, których stolica Śląska witała obcymi nazwami i językiem. Twardy los ostatnich mieszkańców niemieckiego Breslau został już rozstrzygnięty; zjeżdżali się nowi obywatele Wrocławia, którzy dopiero mieli tworzyć swoje miasto, podnieść je z wojennych ruin, przywrócić jego polski charakter. Osiągnięcie takich zadań jest wszakże niemożliwe bez ludzi gorącego zapału, którzy bez zastrzeżeń gotowi są oddać swe najlepsze lata i zdolności. Jednym z nich był i Tadeusz Mikulski.

Urodzony 17 stycznia 1909 r. w głębi Rosji, w Chobotowie, w guberni tambowskiej, dopiero w 1920 r. dostał się do Polski. Do gimnazjum uczęszczał w Toruniu, zdradzając już wtedy zamiłowanie do badań nad dziejami piśmiennictwa. Studia uniwersyteckie rozpoczęte w Warszawie ukończył w Krakowie, gdzie w 1933 r. otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim tytuł doktora filozofii. W tym czasie, od 1 grudnia 1932 r., pracował Tadeusz Mikulski w dziale starodruków Biblioteki Narodowej w Warszawie. W cztery lata później, 1 września 1936 r., został asystentem Uniwersytetu Warszawskiego. W trakcie swej pracy na tej uczelni uzyskał dwuletnie stypendium Funduszu Kultury Narodowej, które umożliwiło mu przeprowadzenie w latach 1937—1939 badań nad materiałami do dziejów Oświecenia polskiego, znajdującymi się w Paryżu. W obliczu grożącej wojny powrócił do kraju. We wrześniu 1939 r. brał udział w obronie Warszawy. Po kapitulacji stolicy podjął ponownie pracę w Bibliotece Narodowej, zwanej wtedy Państwową. Już w r. 1940 rozpoczął tajne nauczanie, prowadząc zajęcia dla studentów. Jako oficer Armii Krajowej wziął udział w powstaniu warszawskim; 5 października dostał się do niewoli niemieckiej. Dokładnie niemal w rok później powrócił do kraju.

We Wrocławiu podjął Tadeusz Mikulski pracę przy organizowaniu Uniwersytetu 21 listopada 1945 r., początkowo jako adiunkt tworzonego Instytutu Historii Literatury Polskiej. W początkach 1946 r. przeprowa-

dził na Uniwersytecie Warszawskim habilitację w zakresie historii literatury polskiej i bibliografii (zatwierdzoną 15 marca 1946 r.). Jednocześnie powołany został na stanowisko profesora nadzwyczajnego przy Katedrze Historii Literatury Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Powołanie opiewało na 15 stycznia 1946 r., jakkolwiek ostateczne zatwierdzenie nastąpiło dopiero 21 października 1947 r. Ostatnim szczeblem naukowym miała się stać profesura zwyczajna, przyznana Tadeuszowi Mikulskiemu 17 kwietnia 1954 r.

Nastąpiły teraz lata żywej działalności naukowej, pedagogicznej i organizacyjnej. Tadeusz Mikulski nie tylko kładzie podwaliny pod polonistykę wrocławską, ale bierze także czynny udział w pracach ośrodka literackiego. Jest jednym z inicjatorów słynnych „czwartków literackich", które w pierwszych latach powojennych nadawały ton życiu kulturalnemu Wrocławia. Była to instytucja dająca młodym możność poznania najwybitniejszych literatów i humanistów z całego kraju, instytucja, która zresztą sama stała się kuźnią nowych talentów. Podobnemu celowi służyły i „Zeszyty Wrocławskie", których redaktorem, wraz z Anną Kowalską, był również Tadeusz Mikulski. Uniemożliwienie ich wydawania w r. 1950 i rychła degradacja wrocławskiego ośrodka literackiego w wyniku przemian w polityce kulturalnej nie zniechęciły jednak całkowicie Tadeusza Mikulskiego do pracy w tej dziedzinie i gdy tylko otwarły się nowe perspektywy, podjął się redagowania „Rocznika Wrocławskiego", by kontynuować rozpoczętą poprzednio działalność.

Organizacja polonistyki wrocławskiej nie ograniczała się dla Tadeusza Mikulskiego wyłącznie do pracy na Uniwersytecie. Zgodnie z nowymi formami pracy naukowej doceniał powstawanie instytutów badawczych, dlatego też wziął czynny udział w tworzeniu Instytutu Badań Literackich, którego współpracownikiem został od października 1948 r. Jego zasługą było założenie we Wrocławiu pracowni badań nad Oświeceniem, której kierownictwo sprawował do ostatnich chwil swego życia. Nie bez znaczenia dla wrocławskiej polonistyki był także fakt powierzenia Tadeuszowi Mikulskiemu redakcji „Pamiętnika Literackiego", który dzięki temu mocno związał się z Wrocławiem.

Szczególnie blisko współpracował Tadeusz Mikulski z historykami. Od pierwszego rocznika „Sobótki" nazwisko Jego figurowało wśród listy współautorów, a w ostatnich latach jako członek Komitetu Redakcyjnego nie szczędził swych rad i pomocy.

Ta wielostronna żywotność i pracowitość podkopały jednak zdrowie Tadeusza Mikulskiego, który nie przyznawał sobie prawa do żadnych urlopów i odpoczynków. Ciężka choroba nadciśnieniowa zmusiła Go już w lutym 1955 r. do wniesienia prośby o zwolnienie Go z obowiąz-

ków kierownika katedry. Mimo to nie wstrzymywał toku swych prac naukowych i pedagogicznych. Toteż śmierć Jego 26 sierpnia 1958 r. zaskoczyła tych wszystkich, którzy do ostatnich chwil widzieli Go czynnego i pogrążonego w codziennym trudzie naukowym.

Tematyka badawcza Tadeusza Mikulskiego obracała się przede wszystkim wokół literatury staropolskiej. Badania Jego znamionowało dążenie, by zjawiska literackie sprowadzać do tekstów autentycznych i by możliwie wszechstronnie dokumentować je źródłami. Toteż dużą troską otaczał On prace edytorskie: do najpoważniejszych osiągnięć w tej dziedzinie należy wydanie tekstów rękopiśmiennych „Pana Tadeusza" oraz wyboru pism Ignacego Krasickiego. W pracach monograficznych uderzająca jest rzetelność w podawaniu faktów i staranność w doborze materiału udowadniającego. Ulubionym rodzajem Tadeusza Mikulskiego była nie obszerna monografia, ale studium lub znakomicie udokumentowany esej, odznaczający się przy tym wykwintną formą. Unikając ogólnikowych syntez, potrafił Mikulski w pozornie drobnych zjawiskach dostrzec najbardziej typowe strony epoki.

Przedwojenne prace Tadeusza Mikulskiego koncentrowały się przeważnie wokół zapomnianych postaci staropolskiego piśmiennictwa. Były to studia nad Henrykiem Chełchowskim, Adamem Czahrowskim, Krzysztofem Arciszewskim; szereg życiorysów w „Polskim słowniku biograficznym". Ważnym krokiem naprzód w badaniach Tadeusza Mikulskiego miały się stać studia paryskie: nad przygotowywaną monografią Ignacego Krasickiego, nad zagadnieniem oryginalności i wtórności literatury polskiej XVIII w., nad rolą księgarza Piotra Dufoura, pośrednika między Francją a Polską. Niestety, zebrane w Paryżu materiały padły pastwą płomieni w 1944 r. w Warszawie.

Jak wielu polskich naukowców po zakończeniu wojny Tadeusz Mikulski przystąpił do odnowienia swego zniszczonego warsztatu naukowego. Wprawdzie na nowy wyjazd do Paryża i Brukseli przyszło Mu długo czekać, mimo to nie tylko powrócił do poprzednio badanych zagadnień, ale osiadłszy we Wrocławiu wzbogacił je tematyką śląską. Pierwsze zainteresowania skierował ku swym poprzednikom — Nehringowi i Cybulskiemu, omawiając „Polonistykę wrocławską. Sto lat historii". Potem w zbiorowym wydawnictwie o stanie i potrzebach nauki polskiej na Śląsku pisał o „Zagadnieniach literatury śląskiej", typując najważniejsze problemy badawcze. Rozpoczął też sam wydobywać z pamiętników i korespondencji wzmianki o kontaktach literatów polskich z Wrocławiem. Wkrótce okazało się, że wzmianek takich jest nadspodziewanie dużo, i w ten sposób powstały „Spotkania wrocławskie". Są one ciekawą próbą ukazania rozwoju i przemian miasta w oczach przewijających się przez nie pisarzy polskich. Nie ma dru-

giej pracy, która by potrafiła tak zbliżyć dawny Wrocław do dzisiejszego jego mieszkańca, i to w formie łączącej rzetelność naukową z mistrzostwem literackim. Nic dziwnego, że książka została rozchwytana i że musiało się ukazać rychło jej wznowienie, a Autor otrzymał nagrodę miasta Wrocławia.

Nie porzucając całkowicie problemów śląskich, powraca jednak Tadeusz Mikulski do swej zasadniczej problematyki. Zapowiedzią tego powrotu były już rozważania „Nad tekstami Kniaźnina". Jednak zasadniczy przełom stanowił referat wygłoszony na zjeździe polonistów w 1950 r. pt. „Stan badań i potrzeby nauki o literaturze wieku Oświecenia". Referat ten wytyczył drogę do nowego spojrzenia na okres Oświecenia nie tylko polonistom, ale i historykom, którzy w niejednym poszli utorowanym przez Mikulskiego szlakiem. Podsumowanie badań nad Oświeceniem w czasie pierwszego dziesięciolecia Polski Ludowej, dokonane na zjeździe slawistów w Belgradzie w 1955 r., jest też w gruncie rzeczy potwierdzeniem słuszności stawianych zadań. Na lata dzielące te dwa referaty przypadł okres wytężonej pracy zespołowej nad dziejami literatury Oświecenia. Niemały był tutaj wkład osobisty Tadeusza Mikulskiego: świadczyć może o tym zbiór „Ze studiów nad Oświeceniem. Zagadnienia i fakty", w którym Autor, sięgając od Kitowicza aż do Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, „pogrobowca Oświecenia", opierając się na nowych materiałach dokonał wiele ustaleń i poprawek historycznych.

Równie ważna jak praca naukowa była w tym czasie i praca pedagogiczna Tadeusza Mikulskiego. W wyjątkowo krótkim okresie osiągnął bowiem to, o co nieraz daremnie latami zabiegali inni profesorowie: stworzył własną szkołę. Potrafił skupić wokół siebie szereg utalentowanych pracowników, w których przelał swe zamiłowania i metody pracy. Tej wielkiej trosce pedagogicznej zawdzięcza się dziś fakt, że Wrocław stał się centralnym ośrodkiem badań nad literaturą doby Oświecenia w Polsce. Toteż odchodząc mógł być Tadeusz Mikulski spokojny, że dzieło Jego życia znajdzie swych kontynuatorów. W ten sposób zagwarantował polonistyce wrocławskiej trwałe podstawy rozwoju, które dać może przede wszystkim ciągłość wielkiej tradycji naukowej. I to jest chyba Jego największa zasługa.

Józef Glerowski

ADOLF NASZ

WPŁYW ŚLĄSKO-ŁUŻYCKIEJ RUBIEŻY LEŚNEJ NA DYNAMIKĘ PROCESÓW ETNOGRAFICZNYCH

Kultura jest zjawiskiem „geograficznym"

S. Czarnowski

Śląską kulturę ludową cechuje stosunkowo duże bogactwo form. Uwarunkowało je w poważnej mierze specyficzne położenie geograficzne i morfologiczne ukształtowanie tegoż regionu, wyraźne zróżnicowanie jego stref gospodarczych oraz złożoność procesów historycznych i osadniczych, których ostatnim przejawem jest przesunięcie po ostatniej wojnie południowego odcinka naszej zachodniej granicy do Nysy Łużyckiej oraz repatriacja na powyższy teren ludności z dawnych wschodnich obszarów Polski. Wyszczególnione powyżej momenty stawiają etnografa w trakcie jego badań w obliczu wyjątkowych trudności zarówno przy rekonstrukcji procesu przemian, jakim ulegała w ciągu wieków kultura wsi śląskiej, jak również i wtedy, gdy usiłuje on ustalić pochodzenie (w sensie geograficznym i etnicznym) jej poszczególnych elementów czy też poznać mechanizm jej ogólnych przemian. Wzmiankowane trudności zwiększa dodatkowo konieczność dokonywania wyjątkowo ostrożnej, szczegółowej, na szerokim tle porównawczym bazującej analizy, uwzględniającej w możliwie szerokim zakresie wyniki badań historycznych, archeologicznych, językoznawczych czy nawet antropologicznych.

Poważną rolę w dziedzinie prac badawczych nad kulturą ludową interesującego nas regionu (szczególnie dawną — tradycyjną) powinny odegrać badania nad przestrzenną lokalizacją jej elementów składowych. Ich wyniki dostarczą bowiem, zwłaszcza przy równoczesnym uwzględnieniu osiągnięć dyscyplin pokrewnych, szeregu cennych danych odnośnie do genezy tychże elementów, dynamiki procesu kulturowych przemian (w skali przestrzennej i chronologicznej), roli wpływów kulturowych terenów sąsiednich, znaczenia w tym zakresie ru-

chów osadniczych itp. Prace badawcze powyższego typu, tzn. etnogeograficzne, rozszerzą też niewątpliwie w poważnym stopniu i możliwości stawiania hipotez roboczych oraz wytyczą niejednokrotnie zupełnie nowe drogi badawczych poczynań.

Już zupełnie pobieżna analiza mapy fizycznej Polski uwidacznia ścisły związek Śląska z pozostałymi obszarami naszego kraju tak pod względem morfologicznym, jak i hydrograficznym. Związek ten zaważył też w pewnym stopniu na etniczno-kulturowej oraz historycznej łączności Śląska z Polską, uzewnętrzniając się oczywiście i w zakresie jego kultury ludowej. Kultura ta wykazuje jednak i pewne zróżnicowanie, będące następstwem oddziaływania wspomnianych już poprzednio regionalnych właściwości geograficznych, ekonomicznych, jak również i pewnej odmienności czy też złożoności dokonujących się tutaj w ciągu wieków procesów historycznych, kulturowych, osadniczych.

Śląsk ze względu na swoje położenie geograficzne stanowi obszar wybitnie przejściowy. Rozciąga się on bowiem wzdłuż dwu prastarych szlaków migracyjnych: szlaku biegnącego od Bramy Górnołużyckiej wzdłuż krawędzi wału sudeckiego w kierunku południowo-wschodnim oraz szlaku przechodzącego przez Bramę Morawską w kierunku północnym. Tymi to naturalnymi traktami przenikały na Śląsk zamieszkany od dawna przez autochtoniczną ludność polską obce elementy etniczne i wpływy polityczne, a mianowicie od zachodu niemieckie, od południa czy też południowego wschodu czeskie, morawskie i słowackie. Wyjątkowo poważnie zaciążył na strukturze etniczno-kulturowej Śląska jedynie napór niemczyzny, która w obrębie jego zachodnich i południowych połaci stłumiła w poważnym stopniu żywioł polski, rozluźniając równocześnie naturalne więzy spajające te ziemie z Polską i jej kulturą.

Prowadzone w ostatnich latach przez pracowników oraz współpracowników Zakładu Etnografii Polski Uniwersytetu Wrocławskiego badania terenowe wykazały m. in., że w zakresie przestrzennego kształtowania się niektórych zjawisk etnograficznych na Śląsku poważną rolę odegrały nieurodzajne, w przewadze silnie zalesione jego peryferie [1]. Fakt ten skłonił mię do zainteresowania się wyszczególnionym tutaj zagadnieniem, przy czym w pierwszym etapie mych prac badawczych skierowałem uwagę na leśną strefę rozciągającą się wzdłuż zachodniej rubieży Dolnego Śląska, a mianowicie na tzw. Bory Dolnośląskie. Jej specyficzna struktura geograficzno-ekonomiczna oraz osad-

[1] W badaniach tych, prowadzonych w latach 1952, brali udział: mgr H. Bittnerówna, mgr B. Garyga, mgr L. Itman, mgr S. Łysik oraz autor pracy.

nicza nasunęła mi bowiem przypuszczenie, że dla pewnych zjawisk etnograficznych, rozprzestrzeniających się zwłaszcza z zachodu na wschód, jak również i w kierunku odwrotnym, strefa ta podobnie jak olbrzymi kompleks leśny północno-wschodniej Słowiańszczyzny będzie tworzyła dosyć poważną zaporę kształtującą na terenie Śląska w jakiś charakterystyczny sposób ich zasięgi. Etnografom wiadomo bowiem, że naturalne przeszkody w postaci łańcuchów górskich, rozległych lasów, obszarów bagnistych, pustyń oddziaływają w mniejszym lub większym stopniu hamująco na przestrzenny rozwój procesów kulturowych, spełniając funkcję naturalnych, mniej lub bardziej szczelnych tam, przez które przenikają „strugi kulturowe" w większości wypadków tylko w miejscach, gdzie przeszkody te uległy złagodzeniu, a więc gdzie istnieją otwarte „śluzy" w postaci przełęczy, rozrzedzenia szaty leśnej, smug urodzajnych gleb itp. Przewidywania te, jak to wykażę w poniższej pracy, okazały się słuszne.

Wspomniana powyżej strefa obejmuje z geograficznego punktu widzenia zachodnią część Niżu Śląskiego (mapa 1). Od strony południowej zamyka ją wał Sudetów, zmieniający tutaj właśnie kierunek z północno-zachodniego na południowo-zachodni. U jego podnóża rozpościera się po linię Zgorzelec—Bolesławiec—Chojnów przysudecki, prawie bezleśny pas lessowy, biegnący dalej w kierunku wschodnim. Pas ten tworzy na wyszczególnionym tutaj odcinku tzw. Bramę Górnołużycką. Na północ od niego ciągnie się już zwartym zasięgiem największy na terenie Niżu Śląskiego kompleks leśny, zwany Borami Dolnośląskimi, dochodzący na północ do słabo zarysowujących się w terenie pagórków morenowych rozsianych wzdłuż linii Mużaków—Żary—Żagań. Jest to owa puszcza, którą jako *silva liminaris* wspomina dokument *Dagome judex* z X w. Wzdłuż północnej krawędzi Borów Dolnośląskich biegnie tzw. Brama Dolnołużycka, w obrębie której daje się zaobserwować wyraźne przerzedzenie szaty leśnej, ustępującej przed polami uprawnymi. Na północ od niej występują aż po Odrę mniej zwarte, choć nadal jeszcze imponujące swą rozległością kompleksy leśne, ciągnące się przede wszystkim wzdłuż lewego oraz prawego brzegu Bobru. Sieć rzeczną omawianego tutaj rejonu, wzdłuż której skupiło się bardzo rzadkie osadnictwo, tworzą z większych rzek: Nysa Łużycka, Bóbr oraz jego lewoboczny dopływ Kwisa. Kierunek biegu tych rzek jest wybitnie południkowy. Morfologię omawianego terenu kształtowały w zasadzie utwory dyluwialne. Tylko w południowo-zachodniej części tej krainy odegrały w tym zakresie pewną rolę i starsze utwory głębszego podłoża. W krajobrazie Borów Dolnośląskich uderzają dwa podstawowe elementy składowe: doliny rzek, nieraz stosunkowo głębokie, o wyraźnie zarysowanych zboczach, i kilkanaście do kilkadzie-

siąt metrów wyżej wzniesione międzyrzecza. Pierwsze zalegają łąki niekiedy zatorfione i małe parcele rolne, drugie — bezludne połacie lasów. Płaskie obszary międzyrzeczne urozmaicają zarówno wzgórza moren czołowych, występujące przede wszystkim w północnej części krajobrazu w okolicy Mużakowa, Żar, Żagania, nad dolną Szprewą, jak również i wydmy zajmujące wielkie przestrzenie w obrębie środkowej części omawianej tutaj strefy (od Nysy Łużyckiej aż do okolic Przemkowa).

Osadnictwo zarówno w obrębie Borów Dolnośląskich, jak i kompleksów leśnych rozciągających się na północ od Bramy Dolnołużyckiej (Niskiego Traktu) było zawsze rzadkie. Miejscowa ludność żyła przez długi czas w dość silnym odosobnieniu od sąsiednich regionów (śląskiego, łużyckiego, lubuskiego). Nieliczne obszary mało urodzajnych pól piaszczystych położonych poza obrębem den dolinnych, jak również i pola uprawne oraz łąki leżące na dnach dolin umożliwiały jej do pewnego stopnia uprawę roli i hodowlę bydła. Do najpowszechniejszych kultur należała uprawa żyta, owsa i konopi, a w nowszych czasach również i ziemniaków. Pewne uzupełnienie podstaw egzystencji mieszkańców tej leśnej strefy stanowiło zbieractwo, a pierwotnie również smolarstwo, bartnictwo i hutnictwo oparte na eksploatacji rudy bagiennej. Przez szereg wieków (przynajmniej od okresu wczesnośredniowiecznego) zamieszkiwała powyższy obszar ludność polska oraz łużycka. Proces jej germanizacji przebiegał stosunkowo powoli, czego najlepszym dowodem jest fakt przetrwania tutaj elementu polskiego do XVIII w. oraz łużyckiego do 1946 r.[2] Ludność łużycka mieszkała po stronie polskiej jeszcze w r. 1945 w kilku wsiach w rejonie Mużakowa nad Nysą Łużycką.

Wysiłki zmierzające do związania tego terytorium z pozostałymi (sąsiednimi) rejonami podjęli jeszcze w okresie średniowiecznym

[2] Charakterystykę geograficzno-ekonomiczną terenu oparłem na następującej literaturze: J. Czyżewski, *Krajobraz Niżu Śląskiego* (Oblicze Ziem Odzyskanych, Dolny Śląsk, t. I, Wrocław—Warszawa 1948, s. 102—110); J. Dylik, *Geografia Ziem Odzyskanych* (w zarysie), Waszawa—Toruń 1946, s. 83, 113, 115, 190, ryc. 53 na s. 303; W. Geisler, *Wirtschafts- und verkehrsgeographischer Atlas von Schlesien*, Breslau 1932; B. Krygowski, *Morfologia dorzecza Odry* (Monografia Odry. Studium zbiorowe pod redakcją A. Grodka, M. Kiełczewskiej, Zaleskiej i A. Zierhoffera, Poznań 1948, s. 94 n., ryc. 8 na s. 95, s. 103—105, ryc. 9 na s. 104); J. Młodziejowski, *Charakterystyka hydrograficzna dorzecza Odry i jej ochrona* (Monografia Odry, s. 103, 105); W. Styś, *Rolnictwo na Dolnym Śląsku* (Oblicze Ziem Odzyskanych, Dolny Śląsk, t. I, s. 247—255, ryc. 69 na s. 253); A. Wodziczko, J. Urbański, Z. Czubiński, *Przyroda żywa doliny Odry i jej ochrona* (Monografia Odry, s. 311—312, 314); F. A. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, t. VII, Brieg 1787, s. 7—15.

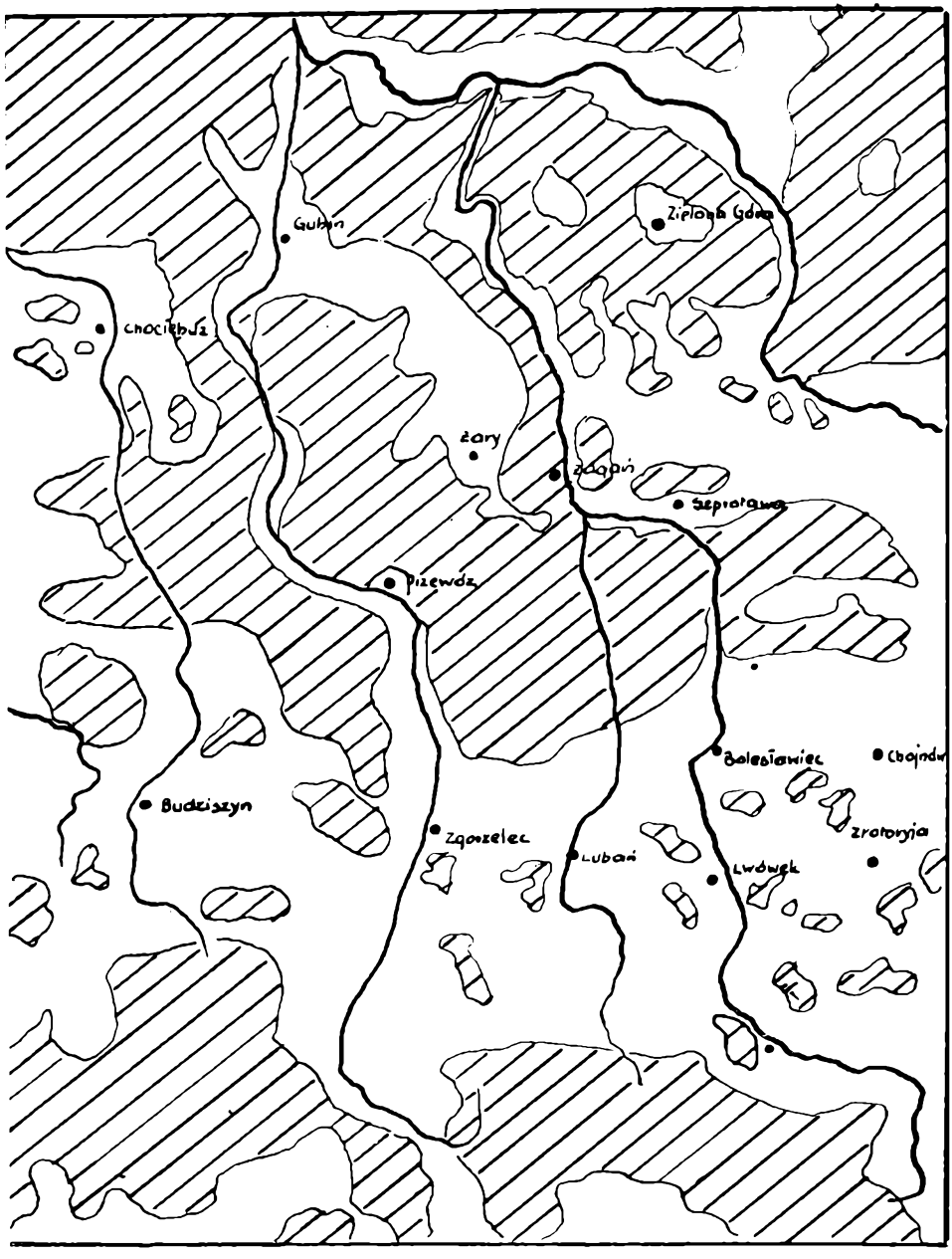

Mapa 1. Zasięg szaty leśnej na zachodnim obszarze Dolnego Śląska (wg *Ravensteins Grosse Rad- u. Autokarte*).

książęta piastowscy, a szczególnie książę Przemko, który w r. 1274 odziedziczył północny pas Borów Dolnośląskich od okolic Żagania po Ścinawę. Związał on mianowicie nadodrzańską Ścinawę najkrótszym połączeniem przez Lubin i Przemkowo z położoną w głębi puszczy Szprotawą. Poważniejsze udostępnienie obszaru Borów Dolnośląskich, jak również kompleksów leśnych rozciągających się na północ od nich nastąpiło jednakże dopiero w połowie XIX stulecia, kiedy zostały one poprzecinane liniami kolejowymi oraz szosami. Fakt powyższy pociągnął za sobą ekonomiczne uaktywnienie kraju. W procesie tym poważną rolę odegrały istniejące tutaj bogactwa naturalne w postaci drewna, węgla brunatnego oraz złóż wyjątkowo wartościowych piasków, umożliwiające rozwój nowoczesnego przemysłu. Industrializacja nie objęła jednak w równomiernym stopniu całego interesującego nas terenu. Większe ośrodki produkcji przemysłowej skoncentrowały się bowiem przede wszystkim w Bramie Dolnołużyckiej. Fakt powyższy w silnym stopniu zaważył na kierunku i postępie procesu niwelacji kultury ludowej tego rejonu. Proces ten wywołał bowiem znacznie mniejsze przeobrażenia w obrębie leśnych osiedli, położonych z dala od ośrodków przemysłowych, dzięki czemu w osiedlach tych przetrwały do ostatnich czasów wcale ciekawe elementy dawnej kultury wiejskiej.

Chwilowo poprzestanę na tym zupełnie ogólnikowym opisie geograficznym. Do pewnych szczegółów powrócę jeszcze przy syntetycznej analizie zasięgów etnograficznych, przebiegających przez wspomnianą tutaj strefę.

Niegdyś, tzn. jeszcze we wczesnym średniowieczu, strefa ta w związku z jej specyfiką geograficzną i ekonomiczną (lesistością terenu, nieurodzajnością gleb) rozgraniczała dwa kompleksy osadnicze, a mianowicie łużycki i śląski (polski), hamując równocześnie w silnym stopniu przenikanie tegoż osadnictwa w jej obręb. Nieco później powstaje tutaj strefa osadnicza o mieszanym (łużycko-polskim) charakterze, w obrębie której koncentrowały się niewątpliwie i granice zasięgów różnych zjawisk etnograficznych, typowych dla łużyckiego i śląskiego (polskiego) zespołu kulturowego. Kształtowała też ona przez dłuższy okres czasu zasięg języka polskiego i łużyckiego, przebieg granicy politycznej (polsko-niemieckiej) oraz granice podziału administracji świeckiej i kościelnej. Powyższa rubież etnograficzna nie istnieje już dzisiaj. Zniszczył ją bowiem prawie doszczętnie późniejszy, kilka wieków trwający proces germanizacyjny, niwelujący pierwotny polsko-łużycki substrat etniczno-kulturowy.

Mimo jednak dalszych przemian ekonomicznych, osadniczych i kulturowych, jakie tutaj zaszły, mimo wytrzebienia dosyć dużych połaci lasu, strefa ta kształtowała nadal, choć w słabszym już stopniu, dyna-

mikę procesów kulturowych. Działała ona mianowicie hamująco na rozszerzanie się granic zasięgów niektórych bardziej postępowych elementów kulturowych, jak również i na zanik występujących jeszcze w jej obrębie elementów prymitywniejszych. W obu tych wypadkach chodzi już jednak przeważnie o wytwory kulturowe obejmujące swym zasięgiem rozleglejsze obszary Europy środkowej czy też i zachodniej, jak również nieraz i tereny wschodnioeuropejskie. W konsekwencji wyżej wspomnianego kulturowego oddziaływania interesującej nas strefy (omówię je szczegółowiej w dalszej części pracy) nastąpiła w niej pewna koncentracja granic zasięgów różnych zjawisk etnograficznych, podobnie jak w mazursko-wołyńskiej rubieży antropo-geograficznej. Koncentracja ta występuje na pograniczu śląsko-łużyckim w obrębie nieco szerszej strefy terytorialnej, przy równocześnie mniejszej kierunkowej zgodności przebiegu tychże granic, natomiast mazursko-wołyńską rubież tworzy pęk linii granicznych skoncentrowanych na stosunkowo wąskim pasie terytorialnym.

Przebieg zasięgów etnograficznych w strefie śląsko-łużyckiego pogranicza przedstawiony na mapach 2, 4, 6, 7 wytyczyłem na podstawie: a) analizy map *Niemieckiego atlasu etnograficznego*[3]; b) opublikowanego materiału etnograficznego; c) badań terenowych przeprowadzonych przez Zakład Etnografii Polski Uniwersytetu Wrocławskiego w r. 1952.

Na mapach powyższych uwzględniłem zasięgi pewnych wytworów reprezentujących kulturę materialną, duchową, a niezależnie od tego również i izoglosy, tzn. linie zasięgów nazw związanych z niektórymi zjawiskami kulturowymi. Mapy te przedstawiają w przewadze sytuację z okresu międzywojennego.

Badania terenowe Zakładu Etnografii Polski o charakterze penetracyjnym (r. 1952) miały na celu kontrolę danych materiałowych przekazanych nam przez literaturę niemiecką (szczególnie odnośnie do zasięgu chaty przysłupowej), ustalenie zasięgu małych, przyściennych kominków oświetleniowych oraz śparogów, jak również ogólne zorientowanie się w charakterze i poziomie rozwojowym kultury ludowej tegoż rejonu mniej więcej do 1945 r.

Przechodząc obecnie do kolejnego omówienia poszczególnych zasięgów, pozwolę sobie nadmienić, że ich przebieg przedstawiony graficznie na mapach 2, 4, 6 i 7 odzwierciedla w przewadze stan rzeczy poprzedzający akcję wysiedleńczą ludności niemieckiej, przeprowadzoną w pierwszych latach powojennych. Proces ten pociągnął bowiem za

[3] H. Harmianz, E. Röhr, *Atlas der deutschen Volkskunde*, Berlin—Leipzig 1936—1938.

obą poważne zmiany kulturowe w obrębie śląsko-łużyckiej rubieży oprzedniemu stanowi kulturowemu należy poświęcić jednakże baczną wagę, gdyż dostateczna jego znajomość pozwala, jak mi się wydaje, rozumieć pewne zjawiska etnograficzne występujące na dalszym obzarze Śląska, a w niektórych wypadkach i na pozostałych ziemiach olskich.

yc. 1. Śląska chata przysłupowa (wg F. Schrollera). Konstrukcja przysłupowa widoczna przy zrębowych ścianach dolnych kondygnacji.

Do najciekawszych zasięgów należy niewątpliwie zasięg chaty tzw. ścianie przysłupowej. Chodzi tutaj o ścianę zrębową, wzdłuż tórej stoją, przylegając do niej, pionowe słupy dźwigające za pośrednictwem leżących na nich ciesi i belek ciężar dachu, zaś przy budynach piętrowych (np. na Dolnym Śląsku) również i częściowo ciężar cian górnej kondygnacji (przeważnie ryglowych), wysuniętych nieco lo przodu poza lico ścian przyziemia (ryc. 1, 2). W mych rozważaniach nad zasięgiem powyższego typu chaty nie biorę pod uwagę obiektów o ścianach pseudoprzysłupowych, tzn. takich, do których podobna konstrukcja została dobudowana później w związku z uszkodzeniem ścian, nie mogących już dać pewnego oparcia spoczywającemu na nich dachowi. Odcinek północno-wschodniej granicy zasięgu chaty

rzysłupowej wytycza linia 1 (mapy 2, 7). Granica ta wkracza na inte-esujący nas teren z północnego zachodu (w rejonie Gubina) i biegnie r kierunku południowym między Nysą Łużycką a Bobrem, mniej wię-ej do Bramy Dolnołużyckiej. Koło Żagania zmienia dotychczasowy ierunek z południowego na południowo-wschodni i zamyka od półno-y, w przybliżeniu wzdłuż linii Legnica—Świdnica—Nysa—Prudnik,

łyc. 2. Szczegół konstrukcji przysłupowej wg L. Itmana (okolice Żar, woj. Zielona Góra)

rzysudecki obszar występowania wspomnianego wyżej typu chaty[4] Z powyższej strefy (przysudeckiej) chaty przysłupowe wkraczają wy-raźnym zakolem w rejonie Jabłońca, Liberca i Czeskiej Lipy na teren północnych Czech. Sporadycznie występują również na Morawach

[4] H. Franke, *Ostgermanische Holzbaukultur und ihre Bedeutung für das deutsche Siedlungswerk*, Breslau 1936. W pracy tej autor uwzględnia bogaty materiał porównawczy, pochodzący z południowo-zachodniej części Dolnego Śląska H. Richter, *Formen und Entstehung des Umgebindes* (Schlesische Blätter, 1941 z. 2 tyc. 14 na s. 72). Do ustalenia zasięgu chaty przysłupowej w rejonie Podsudecia oraz w strefie śląsko-łużyckiego pogranicza przyczyniły się również badania terenowe prowadzone przez Zakład Etnografii Polski Uniwersytetu Wrocławskiego.

i w Słowacji [5]. Właściwym obszarem ich wyjątkowo silnego rozpowszechnienia jest jednak Górna Saksonia, gdzie są szczególnie typowe dla budownictwa łużyckiego [6]. Poza wyszczególnionymi powyżej obszarami chatę przysłupową znamy, jeśli chodzi o tereny polskie, z Małopolski zachodniej, Mazur i Warmii [7]. Do szczegółowej interpretacji jej zasięgu (również i poza strefą śląsko-łużyckiego pogranicza) powrócę jeszcze w dalszej części mej pracy.

Linia 2 (mapy 2, 7) wyznacza odcinek wschodniej granicy jednego z wyspowych zasięgów (zasięgu łużycko-śląskiego) kominków niszowych, tzn. małych kominków ściennych w postaci nisz zaopatrzonych w przewód dymny, służących w pierwszym rzędzie do oświetlania izby przy pomocy palącego się w nich łuczywa. Kominki te są wbudowane w ścianę mniej więcej na wysokości 1 m. Genetycznie wywodzi się powyższe urządzenie niewątpliwie z kominka do gotowania, obejmującego swym zasięgiem kraje romańskie, bałkańskie, tureckie (zarówno w Europie, jak i Azji), Kaukaz, Słowiańszczyznę zachodnią, a na naszym terenie sięgającego mniej więcej po Bug [8]. Kominki do oświetlenia występują w przewadze w granicach europejskiego zasięgu kominków do gotowania. Poza jego obrębem są czy też były w użyciu, gdy chodzi o nasze najbliższe sąsiedztwo, w Puszczy Białowieskiej, w obrę-

[5] Richter, *op. cit.*; B. Schier, *Hauslandschaften und Kulturbewegungen im östlichen Mitteleuropa* (Beiträge zur sudeten-deutschen Volkskunde, t. XXI, Reichenberg 1932, s. 127—128, mapa 3); K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. I, Kraków 1929, s. 498.

[6] *Das Bauernhaus im Deutschen Reiche und seinen Grenzgebieten*, wyd. Verband Deutscher Architekten und Ingenieur-Vereine, Dresden 1906 (patrz tablice przedstawiające obiekty budownictwa Spreewaldu, Górnych Łużyc); A. Černy, *Zagroda łużycka* (Wisła, 1889, s. 342—353, ryc. 10 na s. 351, ryc. 11 na s. 352); O. Gruner, *Haus und Hof im sächsischen Dorfe* (Sächsische Volkskunde — praca zbiorowa pod red. R. Wuttke — Dresden 1900, s. 386, 389, ryc. 168 na s. 389, ryc. 204 na s. 427); R. Mielke, *Das märkische Bauernhaus. Die Provinz Brandenburg in Wort und Bild*, Berlin 1900, s. 31, ryc. 9 na s. 29; Richter, *op. cit.*, s. 70, mapa 14 na s. 72; F. Tetzner, *Die Slawen in Deutschland* (Beiträge zur Volkskunde der Preussen, Litauer und Letten, der Masuren und Philipponen, der Tschechen, Mährer und Sorben, Polaben und Slowinzen, Kaschuben und Polen, Braunschweig 1902, ryc. 120).

[7] E. Sukertowa, *Mazurzy w Prusach Wschodnich* (Biblioteczka Geograficzna „Orbis", S. III, t. X, Kraków 1927, s. 68, ryc. 10 na s. 69); *Architektura polska do połowy XIX wieku* (Biblioteka Zakładu Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej, t. IX, Warszawa 1952, tab. 16).

[8] G. Bancalari, *Forschungen und Studien über das Haus. Gegensätze des „oberdeutschen" Typus und der ländlicher Häuser Frankreichs* (Mitteilungen d. Anthropologischen Gesellschaft in Wien, 1897, XXVII, N.F. XVII, s. 196, 198—200); O. Kolberg (Lud, 1875, IX, s. 91—92); R. Mielke, *Die ethnographische Stellung der ostdeutschen Haustypen* (Zeitschrift f. Ethnologie, 1912, XLIV, s. 380, ryc. 23 na s. 381); Moszyński, *op. cit.*, s. 516—517.

bie dawnej guberni grodzieńskiej, na terenie Wołynia, a nieco dalej w kierunku wschodnim w niektórych okolicach dawnej guberni czernihowskiej. Muszę jednak w tym miejscu nadmienić, że w dwu ostatnio wyszczególnionych rejonach były one wbudowane w piece kuchenne, czym przypominały niektóre kominki norweskie [9]. Na zachód od wytyczonej na podstawie naszych badań terenowych granicy ich zasięgu występują one na obszarze Łużyc, gdzie służą również do gotowania strawy w porze letniej. Noszą tam nazwy: „pjecak" (szczególnie na Dolnych Łużycach), „wuheń" (Łużyce Górne), w pogranicznych zaś wsiach między Górnymi a Dolnymi Łużycami — „swěčnik" (od „swěćić" = świecić) [10]. Poza obszarem Łużyc kominki powyższego typu są używane np. w Bawarii (tzw. „kentls", „kentleins"), Karyntii („lieṇa"), wschodnich Alpach („liechn"), Górnej Krainie („leva") i w Norwegii („lyrmur") [11]. D. Zelenin, wspominając o ich występowaniu w Puszczy Białowieskiej oraz w dawnej guberni grodzieńskiej, doszukiwał się w nich zapożyczenia niemieckiego [12]. Odnośnie do terenu Alp oraz Słowenii wykazał ich niemieckie pochodzenie V. Geramb w oparciu o dane językowe [13].

Kominki występujące w obrębie Borów Dolnośląskich reprezentują w zasadzie od dosyć dawna „martwe" elementy kulturowe, tzn. nie spełniające już ich właściwej funkcji. W większości wypadków zostały one zamienione na kuchenne półki lub schowki. Niektóre z nich posiadają w bocznej lub tylnej ścianie szczelinę, przez którą padało światło do sieni. Nasuwa się z kolei pytanie, czy linia 2 wytycza choćby w przybliżeniu pierwotny, maksymalny zasięg interesującego nas urządzenia na terenie Dolnego Śląska, czy też jeden z kolejnych etapów jego zaniku postępującego z bardziej wschodnich obszarów tegoż rejonu. Współczesne obserwacje etnograficzne nie dają dostatecznych

---

[9] D. Zelenin, *Russische (Ostslavische) Volkskunde* (Grundriss der slavischen Philologie und Kulturgeschichte, Berlin—Leipzig 1927, s. 283); S. Poniatowski, *Etnografia Polski* (Wiedza o Polsce, t. III, Warszawa b. d., s. 236, ryc. 135 na s. 238); W. Lund, *Volkstümliche Feuerstätte, Beleuchtungsmittel und Bautypen im norwegischen Bezirke Nordmöre* (Wörter und Sachen, 1921, VII, s. 126, ryc. 7, 11 na s. 126).

[10] Černy, *op. cit.*, s. 357.

[11] G. Buschan, *Illustrierte Völkerkunde*, t. II, Stuttgart 1926, s. 468; J.R. Bünker, *Das Bauernhaus in der östlichen Mittelsteiermark und in benachbarten Gebieten* (Mitteilungen d. Anthropologischen Gesellschaft in Wien, 1897, XXVII, N.F. XVII, s. 136); V. Geramb, *Die Kulturgeschichte der Rauchstube. Ein Beitrag zur Hausforschung* (Wörter und Sachen, 1926, IX, s. 64; Lund, *op. cit.*, s. 126, ryc. 7, 11 na s. 126); Schier, *op. cit.*, s. 237.

[12] Zelenin, *op. cit.*, s. 283.

[13] Geramb, *op. cit.*, s. 64.

podstaw do należytego rozwiązania wzmiankowanego problemu ze względu na daleko już posunięte przeobrażenia, jakim uległo wnętrze domu dolnośląskiego. J. Klapper, opierający się niewątpliwie na jakichś starszych, nie znanych mi materiałach i obserwacjach, wspomina o tych kominkach, tzn. wbudowanych w ściany izb, służących do oświetlania domostwa, a w porze letniej i do gotowania, jako o zjawisku występującym niegdyś na Śląsku [14]. W świetle powyższych danych urządzenie to należałoby do zespołu elementów kulturowych ustępujących z bardziej wschodnich obszarów Śląska. Nie jestem również w stanie nakreślić dalszego przebiegu wschodniej granicy omawianego tutaj zasięgu zarówno w kierunku południowym, jak i północnym, gdyż nie zostały dotychczas przeprowadzone na sąsiednich terenach odpowiednie badania. J. Klapper wspomina też i o kominkach przylegających do ściany izb zaopatrzonych w trzon, na którym paliły się smolne szczapy. Przetrwały one do dnia dzisiejszego, jeśli chodzi o Śląsk, w niektórych chatach na Opolszczyźnie. Urządzenia te nie spełniają już jednak obecnie swej pierwotnej funkcji. W południowej części Dolnego Śląska, a więc na Pogórzu Sudeckim oraz w Sudetach, kominki do oświetlania najprawdopodobniej nie występowały; w powszechnym użyciu były tam bowiem drewniane świecaki podtrzymujące smolne łuczywa [15].

Wzdłuż wschodniej krawędzi Borów Dolnośląskich biegnie zachodnia granica stosunkowo zwartego zasięgu wsi łańcuchówki, która w tym właśnie rejonie wdziera się od południa wydłużoną zatoką na niżowy teren Dolnego Śląska (mapy 2, 3, 7), dochodząc na północy prawie po Odrę [16]. Cechą charakterystyczną tego typu wsi jest to, że domy są w niej rozmieszczone wzdłuż drogi po obu jej stronach, niezbyt gęsto i w równych odstępach, ciągnąc się w jednym kierunku całej długości gruntów wsi. Prostopadle do drogi (stanowiącej oś wsi) odchodzą równej szerokości pasy gruntów (łany) porozdzielane od siebie polnymi drogami. Zabudowania właściciela gruntu stoją przy drodze na początku każdego łanu. W strefie Bramy Dolnołużyckiej wsie powyższego

[14] J. Klapper, *Schlesische Volkskunde auf kulturgeschichtlicher Grundlage. Schlesisches Volkstum* (Quellen und Arbeiten d. Schlesischen Geselschaft f. Volkskunde, Breslau 1925, I, s. 36); H. Palm, *Haus und Hof in Oberschlesien* (Bau- und Kunstforschung im deutschen Osten, t. XI, Danzig 1939, s. 31).

[15] M. Gładysz, *Zagadnienia śląskiej kultury ludowej* (Oblicze Ziem Odzyskanych, t. II, Wrocław—Warszawa 1948, s. 477, ryc. 124c. na s. 464).

[16] W. Bernard, *Das Waldhufendorf in Schlesien. Ein Beitrag zur Siedlungsgeographie Schlesiens* (Veröffentlichungen d. Schlesichen Gesellschaft f. Erdkunde E.V. und des Geographischen Instituts der Universität Breslau, Breslau 1931, z. 12, s. 18—19, tab. VIII).

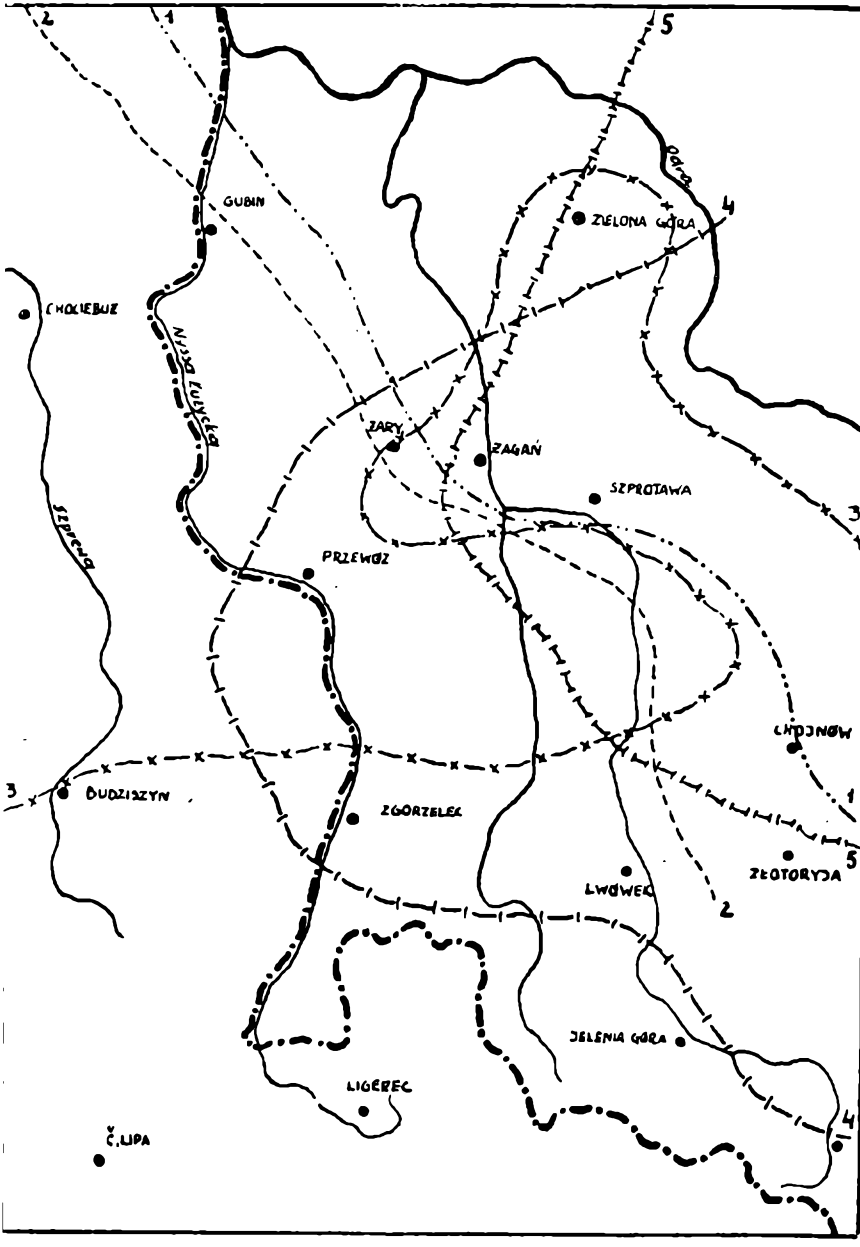

Mapa 2. Granice zasięgów niektórych elementów kultury materialnej: 1. wschodnia granica chaty przysłupowej (wg Richtera, B. Schiera oraz badań Zakładu Etnografii Uniwersytetu Wrocławskiego); 2. wschodnia granica kominka niszowego do oświetlania (wg badań Zakładu Etnografii Uniwersytetu Wrocławskiego); 3. zachodnia granica wsi łańcuchówki (wg Bernarda, W. Pesslera); 4. wschodnia granica kołyski koszałkowatej wiszącej (wg *Atlas d. d. Volksk.*); 5. wschodnia granica kołyski o biegunach ustawionych równolegle do jej osi podłużnej (wg *Atlas d. d. Volksk.*).

typu wbijają się wyraźnym klinem w rejon Żar i Żagania (mapy 2, 3, 7). Właściwa zwarta strefa zasięgu łańcuchówki, z której wybiega w kierunku północnym wyżej wspomniana zatoka, obejmuje w przybliżeniu południowe tereny Górnej Saksonii i biegnie w kierunku południowo-wschodnim lesistą strefą Podsudecia i Podkarpacia, rozprzestrzeniając się na terenie Małopolski zachodniej prawie po Wisłę, zaś za Sanem wkraczając na Lubelszczyznę [17]. Na Śląsku poza wyszczególnionym powyżej zwartym zasięgiem podsudeckim występują wsie łańcuchówki w drobnych zasięgach wyspowych na północ od Odry (wzdłuż północnej i północno-wschodniej granicy Śląska) w rejonie Góry, Sycowa, Kluczborka, Gliwic (mapa 3) [18]. Pozostały obszar łącznie z Borami Dolnośląskimi zajmuje ulicówka, wielodrożnica, rzadziej owalnica [19].

Wieś łańcuchówka, charakterystyczna dla niektórych obszarów Francji, przeniknęła do nas poprzez Niemcy między XIII a XV w. za pośrednictwem kolonistów niemieckich, zaś na naszym terenie rozpowszechniła się też i przy współudziale wzorujących się na nich osadników polskich [20]. Zachodnią krawędź wydłużonej zatoki, jaką wciska się łańcuchówka ze strefy podsudeckiej w kierunku północnym prawie po Odrę, ukształtowała nieurodzajna zwarta strefa Borów Dolnośląskich, mało atrakcyjna dla średniowiecznych kolonistów poszukujących ziemi pod uprawę. Jedynie w obrębie Bramy Dolnołużyckiej zdołali oni wedrzeć się głębiej na zachód, przy czym szlak powyższej migracji uwidaczniają łańcuchówki rozrzucone w okolicy Szprotawy oraz Żagania. Marginesowo pozwolę sobie jeszcze nadmienić, że w akcji osadniczej rozwijającej się między XIII a XV w. wzdłuż wschodniej krawędzi Borów Dolnośląskich uczestniczyli, jak to wykazują dane źródłowe, również i osadnicy polscy [21].

W uzupełnieniu przytoczonych dotychczas przykładów związanych z budownictwem godzi się również uczynić wzmiankę na temat śparogów, czyli ozdób dachu w postaci skrzyżowanych nad szczytem przedłużeń wiatrówek, tzn. desek chroniących poszycie dachu od strony szczytowej, które występują tu i ówdzie w rejonie Bramy Dolnołu-

[17] W. Pessler, *Handbuch der deutschen Volkskunde*, t. III, Potsdam b.d., tab. X; B. Zaborski, *O kształtach wsi w Polsce i ich rozmieszczeniu*, Kraków 1926, s. 63—64 oraz mapa.

[18] Bernard, *op. cit.*, s. 18—19, tab. VIII.

[19] Pessler, *op. cit.*, tab. X; H. Schlenger, *Formen ländlicher Siedlungen in Schlesien. Beiträge zur Morphologie der schlesischen Kulturlandschaft* (Veröffentlichungen d. Schlesischen Gesellschaft f. Erdkunde E.V. und des Geographischen Instituts der Universität Breslau, Breslau 1930, z. 10, tab. XXIII, XXIV).

[20] Bernard, *op. cit.*, s. 51—52, 60, 67; Zaborski, *op. cit.*, s. 26, 60, 63—64.

[21] Bernard, *op. cit.*, s. 60—62.

yckiej. Ta charakterystyczna ozdoba występująca zarówno na budynach mieszkalnych, jak i gospodarczych (stodołach) pojawia się tutaj r bardzo prymitywnej formie. Tworzą ją bowiem nie ozdobione, sterzące ponad szczyt dachu końce skrzyżowanych wiatrówek, przymocowanych do krawędzi dachu od strony ścian szczytowych. Nie ustalona eszcze dokładnie granica ich współczesnego zasięgu między Nysą Łu-

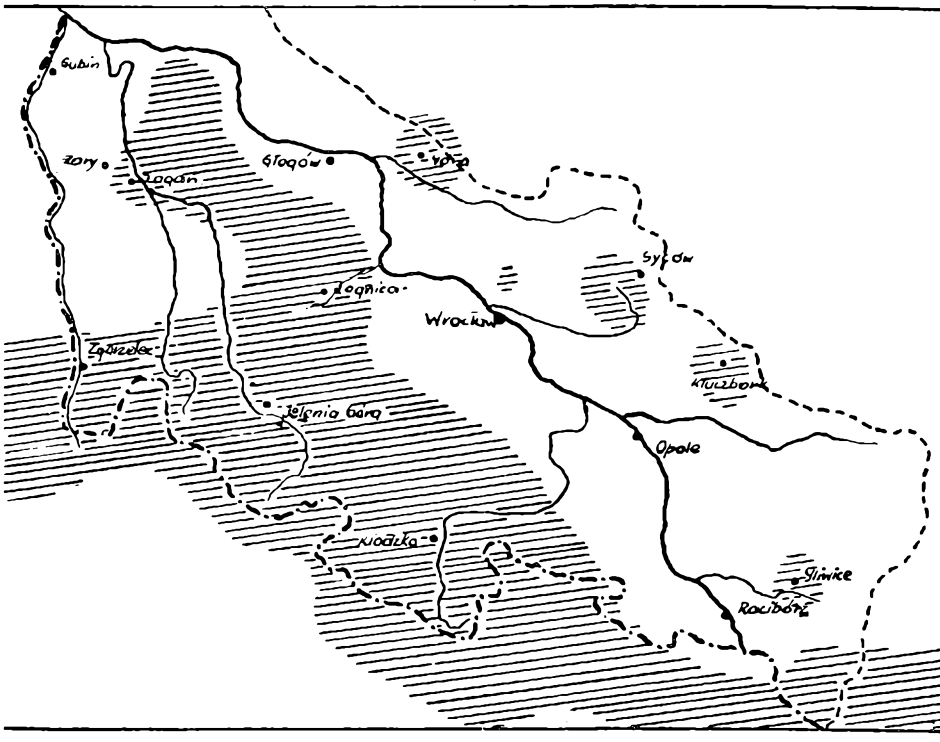

Mapa 3. Strefa zasięgu wsi łańcuchówki na Dolnym Śląsku (wg W. Bernarda, W. Pesslera).

:ycką a Borem zamyka od wschodu wyspowy zasięg śparogów, obejnujący w przybliżeniu teren Dolnych Łużyc [22]. Badacz niemiecki R. Anlree przypuszczał, że ozdoby te są na terenie Łużyc pochodzenia łolnosaskiego, gdy natomiast A. Černy poddał powyższy pogląd w wątpliwość podkreślając, że gdyby istotnie chodziło tutaj o wpływy obce, o jest rzeczą dziwną, że ślady tych wpływów występują w obrębie

[22] Černy, *op. cit.*, s. 354; Mielke, *Das märkische Bauernhaus*, s. 34, ryc. 1 ıa s. 24, ryc. 6 na s. 27, ryc. 8 na s. 28, ryc. 9 na s. 29, ryc. 11 na s. 31, ryc. 14 ıa s. 34; E. Müller, *Das Wendentum in der Niederlausitz*, Cottbus 1921, s. 104; Tetzner, *op. cit.*, s. 297, ryc. 113, ryc. 9—18 na s. 298.

wyspy nie połączonej z pozostałą całością, zaś wyspa ta ogranicza się jedynie do terytorium dolnołużyckiego [23]. Jest rzeczą również bardzo charakterystyczną, że na obszar górnych Łużyc przeniknęły śparogi tylko tak daleko, jak daleko sięga granica wpływu dialektu dolnołużyckiego [24]. Ich występowanie na wschód od Nysy Łużyckiej łączę w pierwszym rzędzie z istniejącym tutaj jeszcze nie tak dawno osadnictwem łużyckim. Zupełnie tylko marginesowo dodam, że ta charakterystyczna ozdoba występuje w mniejszych czy też większych wyspowych zasięgach na pozostałym obszarze Niemiec, w Polsce, krajach bałtyckich, na wschodniej Słowiańszczyźnie [25]. W formowaniu się jej nadbałtyckiego zasięgu brały najprawdopodobniej udział i dolnoniemieckie elementy osadnicze.

Ciekawie ukształtowały się granice bardziej zwartego zasięgu dwóch typów kołysek, a mianowicie kołyski koszałkowatej zawieszonej u powały (linia 4 — mapy 2, 7) oraz biegunowej zaopatrzonej w bieguny umocowane równolegle do osi podłużnej kołyski (linia 5 — mapy 2, 7). Kołyska koszałkowata zawieszona u powały (ryc. 3a) przetrwała, jak to wykazuje granica jej zasięgu, niemal do ostatnich czasów w podgórskiej części Dolnego Śląska oraz na Opolszczyźnie, natomiast w silniejszych skupiskach występuje np. na terenie Łużyc, w południowej Turyngii, południowo-zachodniej Górnej Saksonii, częściowo Górnej Frankonii oraz na przyległych górskich obszarach Czech [26]. Poza wyszczególnionymi powyżej terenami spotykamy ją tu i ówdzie w wyjątkowo silnym rozproszeniu na prawie całym terytorium Niemiec [27]. Na pozostałym obszarze Polski była niegdyś zapewne też dosyć częstym

[23] Černy, *op. cit.*, s. 353, przyp. 2, s. 354.

[24] *Ibid.*, s. 354.

[25] A. Bachmann, *Dach w słowiańskim budownictwie ludowym* (Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie, Wydz. II, Historyczno-Filozoficzny, t. V, Lwów 1929, s. 91—93, 97—100, ryc. 24 na s. 100); Bünker, *op. cit.*, s. 118, ryc. 107—109 na s. 118, ryc. 110 na s. 119, s. 133, ryc. 120 na s. 131, ryc. 122 na s. 134; Mielke, *Die ethnographische Stellung der ostdeutschen Haustypen*, ryc. 12 na s. 374, ryc. 29 na s. 383, ryc. 30 na s. 384; tenże, *Alter und Bedeutung des sächsischen Pferdegiebelschmucks* (Zeitschrift f. Ethnologie, 1935, LXVI, s. 247—249, ryc. 1 na s. 248, ryc. 2 na s. 249); K. Moszyński, *Niektóre przyczyny zróżnicowania kultury ludowej w Polsce* (Lud Słowiański, 1937, IV, z. 1, s. 80 B); Tetzner, *op. cit.*, s. 356, ryc. 26 na s. 107, ryc. 27 na s. 108, ryc. 33 na s. 134, ryc. 47, 48 na s. 146, ryc. 64 na s. 198, ryc. 157, 158 na s. 357, ryc. 207 na s. 480.

[26] *Atlas d.d. Volksk.*, 1936, mapa 17; O. A. Erich, R. Beitl, *Wörterbuch der deutschen Volkskunde*, Leipzig 1936, s. 837; J.K.E. Hoser, *Das Riesengebirge In einer statistisch-topographischen u. pittoresken Übersicht*, Wien—Baden—Triest 1804, s. 108; Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. I, s. 566; Müller, *op. cit.*, s. 106; Schier, *op. cit.*, s. 343—347, tab. 16.

[27] *Atlas d.d. Volksk.*, 1936, mapa 17.

zjawiskiem. Współcześnie występuje na Pomorzu wschodnim, Podlasiu, Mazowszu, Kielecczyźnie, Lubelszczyźnie, zaś poza granicami Polski — na rozległych obszarach Słowiańszczyzny wschodniej [28]. Dla ogólnej orientacji dodam, że pokrewne jej odmiany występują na ziemiach polskich wyspowo, a mianowicie kołyska półwalcowata w Górach Świętokrzyskich, zaś skrzynkowa na Podhalu [29]. Dalej na wschodzie, jeśli chodzi o terytoria słowiańskie, są one znane w postaci kołysek płóciennych i opałkowatych z Mało- i Białorusi, Wielkorusi, Ukrainy, Karpat Ruskich, na południu z Moraw, Słowacji, Jugosławii, Bułgarii, Rumunii, na zachodzie z Niemiec, zaś na północy z krajów bałtyckich i Skandynawii [30]. Przebieg granicy zasięgu kołyski koszałkowatej (wiszącej), obejmującej od zachodu część Podsudecia, wkraczającej następnie półkolem na teren Opolszczyzny, a więc na nie mniej pod względem rozwoju kulturowego konserwatywny region, wskazuje wyraźnie, że kołyska ta reprezentuje na terenie Śląska, jak i na pozostałych obszarach ziem polskich wytwór zanikający pod wpływem rozpowszechniającej się później kołyski biegunowej.

Ciekawy wariant konstrukcyjny tej ostatniej reprezentuje kołyska posiadająca bieguny umocowane równolegle do jej osi podłużnej (ryc. 3b). Jej niedawny zasięg na terenie Śląska wytycza linia 5 — mapy 2, 7. Omawiany powyżej typ kołyski występuje w zwartym zasięgu w Westfalii, skąd najprawdopodobniej rozprzestrzenił się na teren Nadrenii, Hanoweru, Hesji, Frankonii, Dolnej Bawarii, zachodniej oraz południowej Górnej Saksonii, Brandenburgii, Meklemburgii; nieobcy jest on i na gruncie skandynawskim [31]. W Polsce kołyska ta była znana również na Pomorzu oraz na Mazurach [32]. Na teren Śląska przedostała się prawdopodobnie przez Bramę Górnołużycką. Zasięg omawianego typu kołyski przybrał na naszych ziemiach postać zasięgu dwuramiennego,

[28] Z. Gloger, *Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, t. I, Warszawa 1907, s. 108—109, ryc. na s. 109; Moszyński, *op. cit.*, s. 566, ryc. 486—488 na s. 566. Dane dotyczące współczesnego zasięgu tego typu kołyski w Polsce czerpię również z pracy magisterskiej (w maszynopisie) mgr T. Wesołowskiej, *Formy kołysek w Europie*, opracowanej w Zakładzie Etnografii Ogólnej przy Katedrze Etnografii Uniwersytetu Wrocławskiego.

[29] Moszyński, *op. cit.*, s. 568; W. Matlakowski, *Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu*, Warszawa 1915, tab. XII, ryc. 1.

[30] Moszyński, *op. cit.*, s. 565—566, ryc. 486—488 na s. 566; Schier, *op. cit.*; F. Stampach, *Hejčedlo, Studie o rozšíření primitivní kolébky* (XII Ročenka Národopisného Musea Pilzeňska za rok 1930, mapa).

[31] *Atlas d.d. Volksk.*, 1936, mapa 17; Erich, Beitl, *op. cit.*, s. 837; L. Johansson, *Jämtlands fjällvärld*, t. X, Folk—Liv 1946, tab. 4, ryc. a; W. Pflug, *Die Kinderwiege, ihre Formen und ihre Verbreitung* (Archiv. f. Anthropol., 1922, XIX, tab. V, ryc. 20a, b).

[32] *Atlas d.d. Volksk.*, 1936, mapa 17.

charakterystycznego dla wielu wytworów kulturowych przenikających do nas z Zachodu.

Zamykając rejestr przykładów z dziedziny kultury materialnej, pozwolę sobie jeszcze nadmienić, że w obrębie omawianej tutaj strefy badania nasze ustaliły fakt sporadycznej używalności w stosunkowo niedalekiej przeszłości radeł rylcowych jako narzędzi orki (ryc. 4b). Brak odpowiedniej ilości obserwacji uniemożliwia wytyczenie dokładniejszej granicy ich niedawnego zasięgu. Prawie analogicznego typu radła (ryc. 4a) były używane i w strefie Podsudecia (Kotlina Kłodzka, Jeleniogórska, okolice Wałbrzycha). Radła rylcowe reprezentują narzędzia, które na terenie Śląska podobnie zresztą jak i na pozostałych obszarach Polski czy też w krajach sąsiednich zostały wyparte przez pług, zaś jeśli chodzi o późniejsze radła do obradlania ziemniaków — przez radła ramowate. Ich przetrwanie do prawie ostatnich czasów na Podsudeciu oraz w rejonie Borów Dolnośląskich jest uwarunkowane konserwatyzmem kulturowym, wynikającym z ekonomiczno-geograficznej specyfiki tych obszarów. Wzmiankowane narzędzie sięga na terenie Śląska zamierzchłej przeszłości, reprezentując niewątpliwie jeden z elementów słowiańskiego (polskiego) substratu kulturowego.

Z kolei podam trzy przykłady ilustrujące rolę śląsko-łużyckiego pogranicza w zakresie kształtowania granic zasięgów niektórych elementów z zakresu kultury duchowej.

Linia 6 (mapy 4, 7) wytycza odcinek wschodniej granicy obszaru występowania wierzenia rozpowszechnianego przez dorosłych wśród dzieci, według którego noworodki przynosi matkom położna. Wspomniany tutaj wątek wierzeniowy jest wyjątkowo silnie rozpowszechniony w Westfalii, Hesji oraz przyległej Nadrenii, skąd niewątpliwie rozprzestrzenił się w słabym jednak stopniu na teren Badenii, Górnej i Dolnej Bawarii, Górnej Saksonii oraz Austrii [33]. Na Śląsku wierzenie to występowało dosyć powszechnie na Opolszczyźnie [34], przy czym należy nadmienić, że było ono niewątpliwie młodszym zjawiskiem kulturowym niż szeroko rozpowszechnione na terenie Słowiańszczyzny i Niemiec (również i w strefie śląsko-łużyckiego pogranicza) wierzenie przypisujące funkcję nosiciela noworodków bocianowi [35]. To ostatnie nie reprezentuje najprawdopodobniej na gruncie słowiańskim czy też niemieckim zbyt starego substratu kulturowego [36] w przeciwieństwie

[33] *Ibid.*, mapa 18.

[34] *Ibid.*

[35] *Ibid.*

[36] E. Hoffmann-Krayer, *Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens* (Handwörterbücher z. deutschen Volkskunde, Abl. I. Aberglaube, t. VIII, Berlin—Leipzig 1936/37, s. 502).

a

b

Ryc. 3. a) kołyska koszałkowata wisząca, z Sudetów (wg B. Schiera); b) kołyska o biegunach umocowanych równolegle do jej osi podłużnej (Skandynawia — wg W. Pflüga).

np. do kultu, jakim się ten ptak cieszy, czy też różnych innych związanych z nim wierzeń [37]. Niemniej jednak wiara przypisująca mu funkcję nosiciela noworodków sięga przynajmniej średniowiecza, a tym samym reprezentuje ona na Śląsku zarówno starszy, polski, jak i późniejszy, niemiecki, kompleks wierzeniowy.

Przebiegająca między Kwisą a Bobrem linia 7 (mapy 4, 7) stanowi stosunkowo krótki odcinek granicy zamykającej od wschodu terytorium niedawno jeszcze zwartego zasięgu wierzenia ludowego w latającego ognistego smoka, który zamieszkując strychy i inne zakamarki domostwa, przy odpowiednim traktowaniu go przez gospodarza znosi mu ponoć nocną porą pieniądze, zboże, nabiał, płótno itd., kradnąc to wszystko przeważnie w innych zagrodach (ryc. 5) [38]. W niektó-

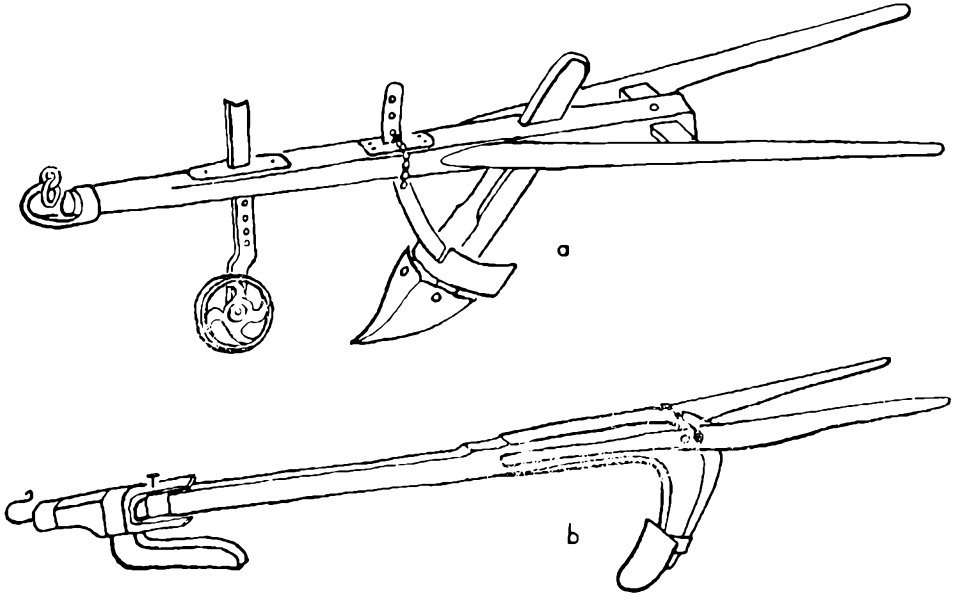

Ryc. 4. Śląskie radła rylcowe: a) okolice Wałbrzycha, woj. wrocławskie; b) okolice Szprotawy, woj. zielonogórskie (Dział Etnograficzny Muzeum Śląskiego we Wrocławiu).

[37] J. Klawe, *Totemizm a pierwotne zjawiska religijne w Polsce*, Warszawa 1920, s. 153—164; tenże, *Teoria animistyczna w etnologii* (Lud, 1923, XXII, s. 13—25); Moszyński, *op. cit.*, t. II, z. 1, s. 561; Poniatowski, *op. cit.*, s. 293.

[38] Erich, Beitl, *op. cit.*, s. 131—134, mapa na s. 133; H. Schlenger, *Beziehungen zwischen Kulturgeographie und deutscher Volkskunde im ostdeutschen Raum. Von deutschen Osten* (Veröffentlichungen d. Schlesischen Gesellschaft f. Erdkunde E.V. und des Geographischen Instituts der Uniwersität Breslau, Breslau 1934, z. 21, s. 16—17, ryc. 1 na s. 14).

rych miejscowościach Śląska wierzono, że zboże przynoszone do chłopskiej zagrody przez smoka pochodzi z piekła, na co miały wskazywać widoczne na nim ślady opalenia. Czarny kogucik biegający wo-

Ryc. 5. Motyw wierzeniowy latającego ognistego smoka w twórczości artystycznej łużyckiego malarza M. Nowaka-Njechorńskiego.

kół nagromadzonego zboża powinien być odpędzony lub zabity, gdyż on jest właśnie smokiem wypluwającym ziarno. Osoba, która takiego smoka otacza opieką, musi swą duszę oddać diabłu [39]. Wierzenie to

[39] K l a p p e r, *op. cit.*, s. 223.

jest jednym z bardzo licznych wariantów szeroko rozpowszechnionej na terenie Słowiańszczyzny, krajów bałtyckich, Niemiec, a najprawdopodobniej i Skandynawii wiary w istnienie różnych demonów domowych, które również i w postaci iskrzących ptaków, węży, robaków, kogutów, krasnoludków przychodzą gospodarzowi z pomocą, mnożąc jego bogactwo, bądź też potrafią się i mścić za doznane krzywdy [40]. Przybliżone terytorium zwartego zasięgu wierzenia w latającego ognistego smoka przedstawia mapa 5. Obok częściowo słowiańskich nazw określających tę mityczną istotę (np. wielko- i białoruska nazwa „zmiej", mazowiecka i wschodniopomorska — „lataniec", „latawiec", dolnołużycka — „plon", czeska — „zmok", „zmek") występują bardzo liczne nazwy niewątpliwie pochodzenia germańskiego, np. wielkopolska — „skrzat", górnośląska — „skrzotek", mazowiecka czy też pomorska — „choboł", „kłobuk", górnołużycka — „kubołdk", mazurska — „kobold". Ostatnio wyszczególnione nawiązują wyraźnie do staroniemieckiej nazwy „Kobold" [41]. K. Moszyński uwzględniając wyszczególnione powyżej dane językowe, geograficzne rozmieszczenie odnośnych wierzeń oraz ich wyjątkową pospolitość, żywotność i dawność nad wschodnim Bałtykiem i w Niemczech, doszedł do wniosku, że wiara ludowa w latającego ognistego smoka, „skrzata", jest pochodzenia germańskiego, a Słowianom była pierwotnie zapewne obca [42]. Odmienne stanowisko zajął w tej sprawie niemiecki etnograf H. Schlenger. Stwierdziwszy pokrywanie się zachodniej granicy zasięgu powyższego wierzenia z wczesnośredniowieczną granicą osadnictwa słowiańsko-niemieckiego, wysunął przypuszczenie, że wiara w latającego ognistego smoka została przejęta przez kolonistów niemieckich od Słowian [43]. Koncepcja powyższa nie jest pozbawiona cech prawdopodobieństwa. Przebieg linii granicznej zwartego zasięgu omawianego wierzenia na obszarze Śląska, charakteryzujący nam sytuację sprzed kilkunastu lat, wskazuje, że było ono w stadium daleko posuniętego zaniku. Przemawia za tym wyraźne cofnięcie się tejże granicy w obrębie Bramy Górnołużyckiej na zachód oraz występowanie powyższego wierzenia na bardziej konserwatywnych pod względem rozwoju kulturowego terenach Podsudecia oraz Opolszczyzny.

Strefą śląsko-łużyckiego pogranicza przebiega też odcinek zachodniej granicy zasięgu wierzenia, według którego krakanie kruka wieści

[40] Erich, Beitl, *op. cit.*; Klapper, *op. cit.*; Moszyński, *op. cit.*, t. II, z. 1, s. 675—679; Schlenger, *op. cit.*; W. Schulenburg, *Wendisches Volkstum in Sage, Brauch und Sitte*, Berlin 1882, s. 48—51; Zelenin, *op. cit.*, s. 390—391.

[41] Erich, Beitl, *op. cit.*, mapa na s. 133; Moszyński, *op. cit.*, s. 676—677.

[42] Moszyński, *op. cit.*, s. 678.

[43] Schlenger, *op. cit.*, s. 16—17.

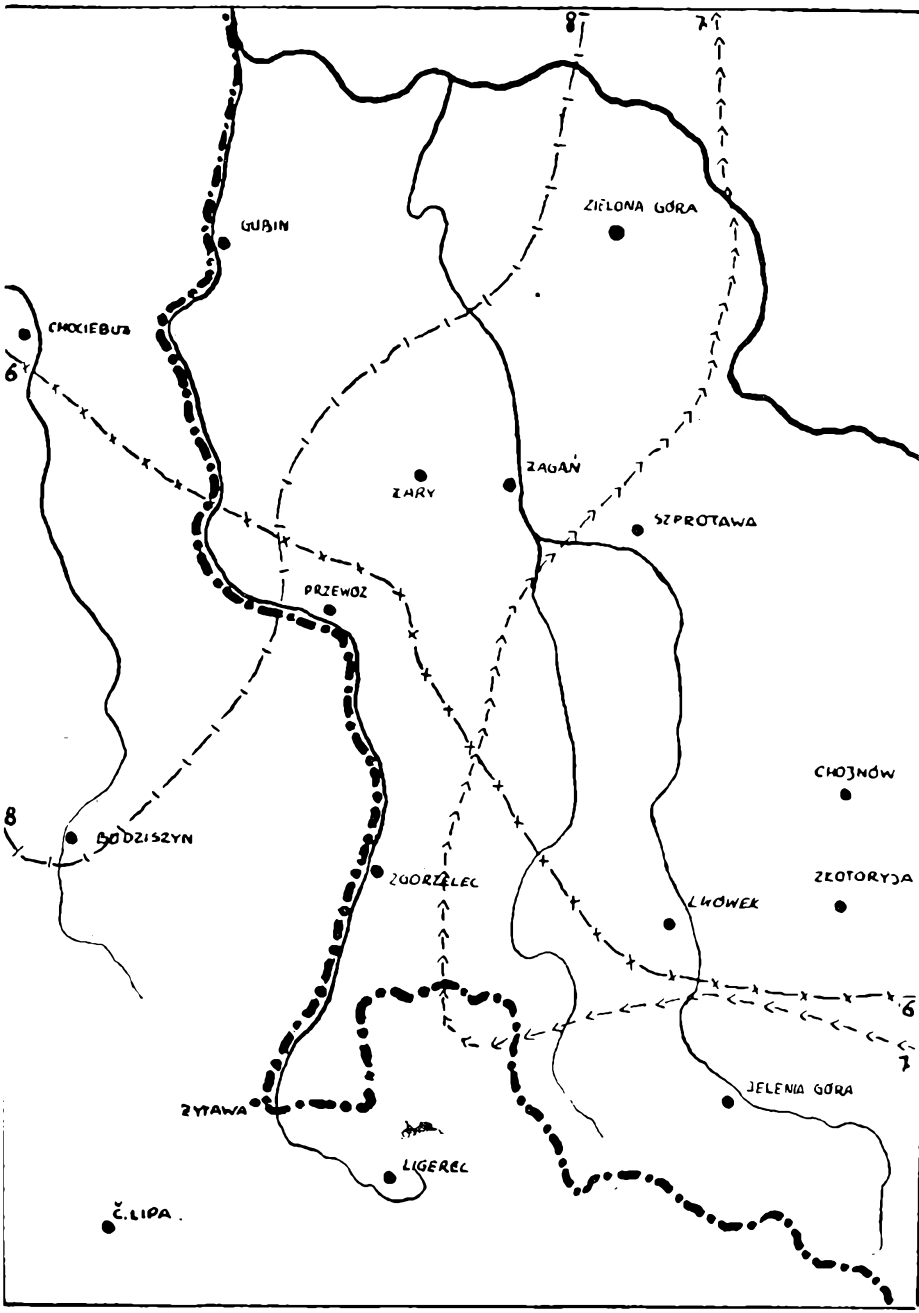

Mapa 4. Granice zasięgów niektórych elementów kultury duchowej: 6. wschodnia granica wierzenia w położną — nosiciela noworodków (wg *Atlas d. d. Volksk.*) 7. wschodnia granica strefy zwartego zasięgu wierzenia w latającego ognistego smoka (wg H. Schlengera); 8. zachodnia granica wierzenia w kruka, wieszczącego krakaniem nieszczęście (wg *Atlas d. d. Volksk.*).

śmierć ludzką (linia 8 — mapy 4, 7). Kruk podobnie zresztą jak np. gawron, kawka, puchacz należą od zamierzchłej przeszłości do ptaków zapowiadających swym głosem śmierć lub nieszczęście; równocześnie są one uważane za ptaki niebezpieczne, związane ze światem zmarłych czy wręcz na niektórych terenach za ptaka boga śmierci. Obok tego w mniemaniu niektórych ludów pod postacią kruka ukrywają się duchy lasu, czarownice, domowe koboldy, źli ludzie, duchy ludzkie itd.[44] Tylko sporadycznie występuje kruk w wierzeniach jako herold dobrych wieści (np. w Nadrenii, Szwajcarii, Albanii) czy też np. jako nosiciel noworodków (Czechy)[45]. W starożytności był zwiastunem złych wieści, zwłaszcza wojennych. Współczesny zasięg omawianego wierzenia (kruk wieszczący nieszczęście) obejmuje obok terenów słowiańskich również i niektóre obszary germańskie. Nieobce jest też ono na kontynencie afrykańskim i azjatyckim[46]. Zachodnia granica jego zasięgu przecinająca interesującą nas rubież wygina się za Odrą w kierunku północno-zachodnim, zamykając od południa terytorium występowania tegoż wierzenia na obszarze północnych, a częściowo i środkowych Niemiec, zaś z drugiej strony za Nysą Łużycką skręca na zachód, zamykając od północy południowoniemiecki obszar jego wyjątkowo silnego rozpowszechnienia (Górne Łużyce, Frankonia, Bawaria)[47]. Na terenie Śląska wierzenie to reprezentuje w pierwszym rzędzie stary słowiański (polski) substrat mitologiczny, a tylko w pewnym stopniu i późniejszy, na tym terenie niemiecki.

Pozostałe jeszcze do omówienia granice zasięgów oznaczone kolejną numeracją od 9 do 12 (mapy 6, 7) reprezentują izoglosy wytyczające rozprzestrzenianie się nazw określających niektóre zjawiska kulturowe. Daleko już posunięty przed 1945 r. proces germanizacji zachodnich obszarów Dolnego Śląska uniemożliwia posłużenie się dla ilustracji omawianych w pracy zagadnień polskim materiałem językowym. Podane poniżej przykłady reprezentują słownictwo niemieckie, a ściślej nie istniejący już dzisiaj na tym terenie w związku z jego repolonizacją „dialekt śląski" (niemiecki). Izoglosy 9, 10, 11 (mapy 6, 7) zamykają tereny występowania nazw określających święto żniwne, przy czym izoglosa 9 wytycza zachodnią granicę nazwy „Erntekirmes"[48], natomiast linia 10 nazwy „Erntefest"[49]. Obie nazwy

[44] Hoffmann-Krayer, *op. cit.*, s. 434, 444—447; Moszyński, *op. cit.*, s. 556—557; Poniatowski, *op. cit.*, s. 293.

[45] Hoffmann-Krayer, *op. cit.*, s. 447, 454—455.

[46] *Ibid.*, s. 444—445.

[47] *Atlas d.d. Volksk.*, 1938, mapa 109.

[48] *Ibid.*, mapa 75; Schlenger, *op. cit.*, s. 20, ryc. 1 na s. 14.

[49] *Atlas d.d. Volksk.*, 1938, mapa 75.

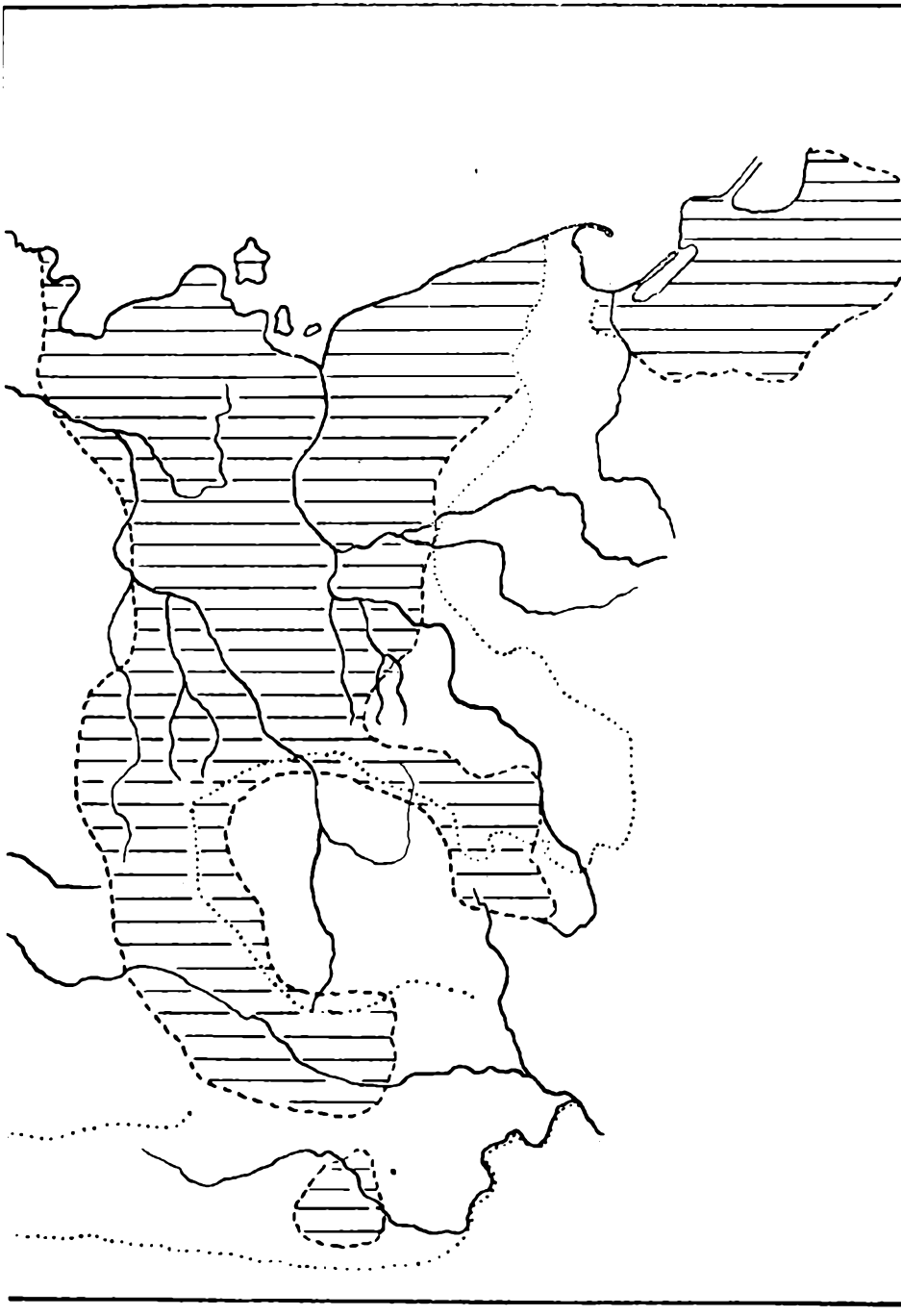

Mapa 5. Strefa zwartego zasięgu wierzenia w latającego ognistego smoka (wg H. Schlengera). Mapa nie uwzględnia Polski w jej granicach sprzed II wojny światowej.

występowały wyłącznie na terenie Dolnego Śląska, przy czym pierwsza stanowi wariant szeroko rozpowszechnionej na terenie Niemiec środkowych nazwy „Kirmes"; północny zasięg tej ostatniej zamyka linia przecinająca Łabę w rejonie Wirtembergii i biegnąca dalej w kierunku północno-wschodnim, mniej więcej po Odrę, którą osiąga w okolicy Frankfurtu [50].

Izoglosa 11 zamyka od zachodu zasięg nazwy „Neujahrheiligabend", określającej ostatni dzień starego roku. Występowała ona wyłącznie na terenie Dolnego Śląska obok szeroko i poza Śląskiem rozpowszechnionej nazwy „Silwesterabend" [51].

Izoglosa 12 (mapy 6, 7) wytycza zachodnią granicę zasięgu rozpowszechnionej dawniej na Dolnym Śląsku nazwy „Radeber", oznaczającej taczki używane przy różnych czynnościach gospodarskich. Na zachód od powyższej linii występuje nazwa „Karre" [52].

Uwagami powyższymi kończę przegląd oraz analizę ukształtowania granic zasięgów różnych zjawisk kulturowych przecinających leśną strefę śląsko-łużyckiego pogranicza. Z poczynionych w tym zakresie uwag wynika, że jedne spośród wyżej wspomnianych granic wytyczają w przybliżeniu maksymalny stan ekspansji terytorialnej pewnych elementów kulturowych (mapy 2, 7 — granica zasięgu 1), inne natomiast jeden z etapów ich zaniku, w trakcie którego elementy te przejęły, że się tak wyrażę, „pozycję defensywną" wobec naporu nowych, często bardziej pod względem formalnym czy też konstrukcyjnym rozwiniętych ich odpowiedników (mapa 2 — granice zasięgów 2, 4, mapa 7 — granice zasięgów 2, 4). W jednym wreszcie wypadku linia graniczna zamyka od wschodu terytorium zwartego zasięgu zjawiska etnograficznego (wiary w latającego ognistego smoka), poza którym występuje ono już tylko w bardzo silnym rozproszeniu (mapa 4 — granica zasięgu 7, mapa 7 — granica zasięgu 7). Pozwolę sobie tutaj również nadmienić, że niektóre elementy kulturowe, których wschodnia granica zasięgu przecina śląsko-łużycką rubież leśną, formują na przyległym obszarze Górnej Saksonii czy też Łużyc tylko jeden z ich wyspowych zasięgów, gdy natomiast pozostałe są rozrzucone po różnych obszarach Europy. Fakt powyższy nie odstręczył mię jednak od przeprowadzenia poprzez rubież odcinka granicy zasięgu, zamykającej od wschodu ten śląsko-łużycki zasięg wyspowy, w wypadku gdy kierunek przebiegu tejże granicy strefa powyższa kształtuje w wyraźny sposób (mapy 2, 7 — granica zasięgu 2; podobny zasięg posiadają śparogi).

[50] Schlenger, *op. cit.*

[51] *Atlas d.d. Volksk.*, 1938, mapa 53.

[52] T. Siebs, W. Jungandreas, *Schlesisches Wörterbuch*, Breslau 1935, 1 Lief., s. 31—34, 2 Lief., 1936, mapa na s. 145—146.

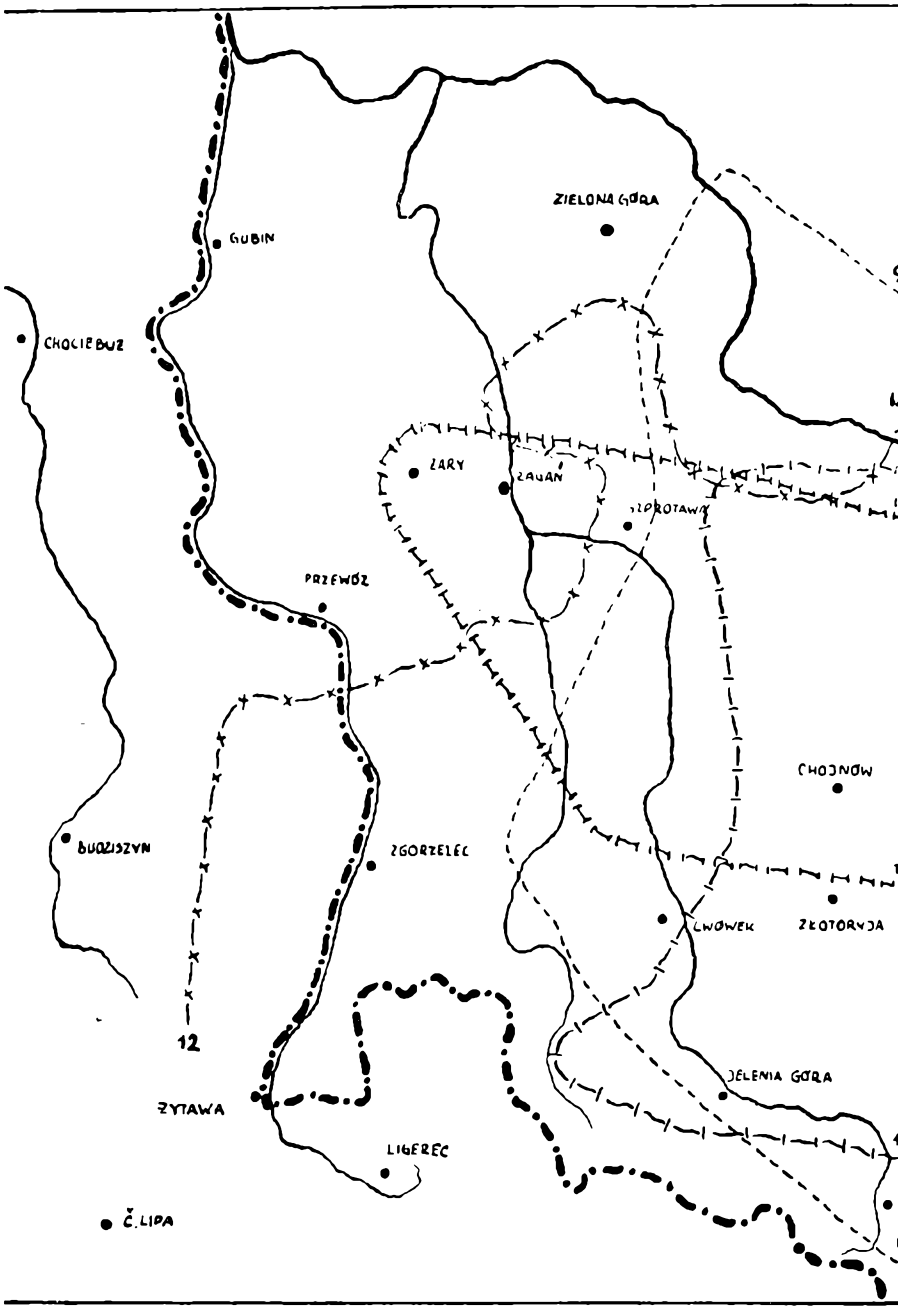

Mapa 6. Zasięg izoglos: 9. zachodnia granica nazwy „Erntekirmes" (wg *Atlas d. d. Volksk.*); 10. zachodnia granica nazwy „Erntefest"; 11. zachodnia granica nazwy „Neujahrheiligabend"; 12. zachodnia granica nazwy „Radeber" oraz wschodnia granica nazwy „Karre" (wg T. Siebsa, W. Jungandreasa).

Z kolei nasuwa się pytanie, czym wytłumaczyć sobie to dla etnografa ciekawe zjawisko koncentracji granic zasięgów w obrębie interesującej nas strefy. Otóż niewątpliwie jego przyczyn należy się doszukiwać w pierwszym rzędzie w oddziaływaniu czynników geograficzno-ekonomicznych, które w podobny sposób kształtują jeszcze dzisiaj analogiczne zjawisko, np. w obrębie odkrytej przez K. Moszyńskiego antropo-geograficznej rubieży mazursko-wołyńskiej (wschodniej rubieży etnograficznej) [53]. Skupiający naszą uwagę teren śląsko-łużyckiego pogranicza należy do najbardziej nieurodzajnych obszarów Śląska ze względu na przeważające na nim gleby gliniasto-piaszczyste, miejscami podmokłe czy nawet zatorfione. Mała wartość gospodarcza powyższego obszaru powodowała jego słabe zaludnienie oraz utrzymywanie się niskiej stopy życiowej i stosunkowo prymitywnej kultury jego mieszkańców. W tych warunkach szybkość rozprzestrzeniania się różnych elementów kulturowych uległa zahamowaniu, co w konsekwencji powodowało, że granice ich zasięgów tutaj właśnie się niejako dopedzały. Nie jest jednak rzeczą wykluczoną, że pewną w tym zakresie rolę odgrywały i momenty natury historycznej, jak np. przebieg granicy politycznej czy też dynamika i kierunek zachodzących tutaj procesów osadniczych.

Według danych statystycznych z r. 1929, zawartych w atlasie Geislera [54], średnia gestość zaludnienia w obrębie Borów Dolnośląskich wynosiła 26—50 osób na km², gdy tymczasem w strefie smugi lessowej, biegnącej Bramą Górnołużycką, a więc wzdłuż ich południowej krawedzi, jak również przylegającej do niej strefy Podsudecia 101—125 osób na km². Silniejsze zasiedlenie wystepowało również w obrębie Bramy Dolnołużyckiej; w rejonie Żagania wynosiło ono np. około 76—100 osób na km². Atlas Geislera, uwzględniający Śląsk w granicach administracyjnych, nie zawiera danych statystycznych odnośnie do zachodniej części obecnego pow. żagańskiego, całego pow. żarowskiego i gubińskiego. Można jednak przyjąć, że w obrębie zachodniego odcinka Bramy Dolnołużyckiej sytuacja przedstawiała się podobnie. Jeśli chodzi o dalsze tereny północne, to z wyjątkiem rolniczo-leśnego obszaru w rejonie Gubina średnia gęstość zaludnienia wyrażała się najprawdopodobniej cyfrą nie wyższą jak 26—50 osób, a to ze względu na stosunkowo duży kompleks leśny rozciągający się w dolnym biegu rzeki Bobru. Zestawienie powyższych danych statystycznych

[53] K. Moszyński, *Lud polski w dorzeczu Wisły* (Ziemia, 1927, XII, z. 11, s. 168); tenże, *Niektóre przyczyny zróżnicowania...*, s. 110B — 116B.

[54] Geisler, *Wirtschafts- und verkehrsgeographischer Atlas von Schlesien*, mapa 10.

z analogicznymi pochodzącymi z przyległych i dalszych terenów Śląska, gdzie gęstość zaludnienia wyrażała się w liczbach od 76 do 250 osób na km², a nawet i wyższych, wskazuje wyraźnie na jej gwałtowny spadek w obrębie omawianej tutaj zachodniośląskiej strefy leśnej. Niewątpliwie podobnie musi się przedstawiać sytuacja i na zachód od Nysy Łużyckiej, a więc już na terenie Łużyc, skąd brak mi jednak odpowiedniego materiału statystycznego.

Obok charakterystycznej koncentracji zasięgów etnograficznych między Nysą Łużycką a Bobrem występuje drugie nie mniej ciekawe zjawisko w postaci ich wyginania się w rejonie Bramy Górnołużyckiej oraz klinowatego wnikania w Bramę Dolnołużycką. Fakty te wskazują wyraźnie, że w tych właśnie miejscach rozprzestrzenianie się wytworów kulturowych było ułatwione silniejszym stopniem zaludnienia oraz lepszymi warunkami bytowymi ludności. Jeśli chodzi o Bramę Górnołużycką, to godzi się nadmienić, że jej „przelotowość" kulturową wspierała w poważnym stopniu przylegająca do niej od południa strefa sudecka. Mimo jałowych gleb oraz stosunkowo ostrego klimatu stanowiła ona jeszcze nie tak dawno jeden ze względnie gęsto zaludnionych obszarów Śląska. Skupienie osadnictwa wyrażało się tutaj w cyfrach 60—80 osób na km² i było spowodowane rozwijającym się na tym terenie chałupniczym przemysłem tkackim. Tkacze płóciennicy, którzy skupili się nad brzegami bystrych potoków i na dobrze nasłonecznionych stokach górskich, a więc wszędzie tam, gdzie obfitość wody i słońca wyjątkowo dobrze sprzyjała procesowi bielenia płótna, rekrutowali się w poważnym odsetku z ludności napływającej z nizinnych części Śląska, jak również i z terenów sąsiednich (np. Górnej Saksonii, Czech) [55].

Analiza przebiegu granic zasięgów poszczególnych elementów kulturowych, ograniczona do prześledzenia tegoż zjawiska wyłącznie w obrębie śląsko-łużyckiej strefy leśnej, nie zawsze daje dostateczne podstawy do ustalenia kierunku rozprzestrzeniania czy też zaniku tychże elementów z terenów sąsiednich. Zachodziły tutaj bowiem nieraz wcale skomplikowane pod względem przestrzennym i chronologicznym procesy, wynikające w pierwszym rzędzie z możliwości przedostawania się w obręb Borów Dolnośląskich niektórych wytworów kulturowych (zwłaszcza zachodnioeuropejskiego pochodzenia) również od strony wschodniej po ich uprzednim przeniknięciu na teren Śląska przez Bramę Górno- ewentualnie Dolnołużycką, a nieraz i Bramę Lubuską. Procesy te deformowały najprawdopodobniej w niektórych

[55] T. Ładogórski, *Ludność Śląska i jej struktura społeczna w drugiej połowie XVIII wieku* (Przegląd Zachodni, 1950, z. 7/8, s. 37—38 oraz mapa).

wypadkach pierwotne, bardziej z naturalnymi warunkami zgodne zasięgi etnograficzne, utrudniając obecnie niejednokrotnie w poważnym stopniu ich należytą interpretację.

W wypadkach wątpliwych znaczne, jak mi się wydaje, usługi może oddać w tym zakresie dokładniejsze prześledzenie dalszego przebiegu granic zasięgów poza obrębem śląsko-łużyckiego pogranicza. Niektóre z tych granic biegną zrazu wzdłuż Podsudecia, wyginają się następnie w kierunku północnym czy też północno-wschodnim i zataczają wyraźne zakole, przeważnie w obrębie Opolszczyzny, włączając tym samym powyższy rejon prawie w całości czy też w poważnej jego części w strefę bardziej pod względem kulturowego rozwoju zacofanego obszaru podgórskiego. Kulturowe zacofanie Opolszczyzny wynikało zarówno z mniejszej wartości gospodarczej niektórych jej okolic (szczególnie północnych — lesistych), jak również i wrogiej akcji władz niemieckich wobec zamieszkującej ją w przewadze ludności polskiej, odsuwanej konsekwentnie poza nawias normalnego życia gospodarczego i kulturalnego. Oddziaływaniem tych dwóch zasadniczych czynników należy w poważnym stopniu tłumaczyć zjawisko przetrwania w tym rejonie do ostatnich niemal czasów starych elementów polskiej kultury ludowej oraz nieznacznej ilości przejętych przez miejscową ludność polską wytworów kultury niemieckiej. Te ostatnie zaczęły przenikać, zwłaszcza na teren prawobrzeżnej Opolszczyzny, właściwie dopiero w XVIII w. (począwszy od okresu kolonizacji fryderycjańskiej) za pośrednictwem osadników pochodzących przeważnie z Niemiec zachodnich oraz Górnej Saksonii[56]. Do zespołu wyżej wspomnianych elementów kulturowych zachodnioniemieckiego pochodzenia należy kołyska o biegunach ustawionych równolegle do jej osi podłużnej oraz wierzenie przypisujące położnej funkcję nosiciela noworodków.

Charakterystyczny przebieg granic rozprzestrzenienia niektórych wytworów kulturowych poza obrębem śląsko-łużyckiej rubieży wskazuje wcale wyraźnie, że wytwory te zanikają na środkowych obszarach Śląska, utrzymując się tylko na jego bardziej pod względem gospodarczym i kulturowym zacofanych terenach. Środkowy, nizinny obszar Śląska, szczególnie prawie cała południowa część równiny dolnośląskiej, stanowił bowiem od dawna ze względu na jego dobre warunki glebowe oraz klimatyczne rejon najwyższej intensywności uprawy i największych osiągnięć gospodarczych. Teren ten wchłaniał też dlatego bardzo szybko wszelkie innowacje kulturowe, które dopiero

[56] H. Schlenger, *Friederizianische Siedlungen rechts der Oder bis 1800 auf Grund der Aufnahme von Hammer und Massenbach* (Beihefte zum Geschichtlichen Atlas von Schlesien, Breslau 1933, z. 1, s. 105 n.).

później przenikały na pozostałe sąsiednie obszary, nie wyłączając Podsudecia oraz lesistej strefy śląsko-łużyckiego pogranicza. Godny uwagi jest również przebieg granic zasięgów etnograficznych poza strefą śląsko-łużyckiej rubieży i z tego względu, że uwypukla on poważną w dziedzinie kształtowania zjawisk etnograficznych rolę nie tylko wzmiankowanego już poprzednio Podsudecia i Opolszczyzny, ale również i Bramy Morawskiej (od południowego wschodu) oraz w pewnym przynajmniej stopniu zabagnionej i zalesionej doliny Baryczy a częściowo i Obry. Wymienione rzeki tworzą naturalną granicę dwu wyraźnie zarysowujących się rejonów osadniczych, a mianowicie rdzennego wielkopolskiego oraz śląskiego. Tędy też przypuszczalnie przebiegała dawniejsza plemienna rubież graniczna [57].

Pozwolę sobie w tym miejscu nadmienić, że przy interpretacji zasięgów etnograficznych pokrywających się terytorialnie z Pogórzem Sudeckim nie zawsze musimy mieć do czynienia z zasięgami ustępującymi. W niektórych bowiem wypadkach mogą one w mniejszym lub większym stopniu odzwierciedlać ich pierwotną konfigurację uwarunkowaną kierunkiem ekspansji średniowiecznej i późniejszej kolonizacji niemieckiej, prącej na teren Śląska przede wszystkim z obszarów Niemiec środkowych, a częściowo i zachodnich [58]. Najstarsze ruchy kolonizacyjne na terenie Dolnego Śląska (XIII—XV w.) objęły bowiem peryferie zwartego osadnictwa polskiego, tzn. w pierwszym rzędzie Pogórze Sudeckie, przeistaczając je powoli w bazę wypadową niemczyzny na pozostałe obszary Śląska [59].

Wśród wyszczególnionych w pracy elementów kulturowych, których granice zasięgów przebiegały czy też jeszcze nadal przebiegają

[57] Z. Wojciechowski, *Pogranicze plemienne śląsko-wielkopolskie i problem kształtowania się państwa Polan* (Przegląd Zachodni, 1952, z. 5/6, s. 286).

[58] H. Aubin, *Schlesische Siedlungsgeschichte beiderseits der Sudeten* (Schlesisches Jahrbuch f. deutsche Kulturarbeit im gesamt schlesischen Raume, 1935/36, VIII, s. 14—22); W. Dziewulski, *Przemiany etniczne ziemi kłodzkiej* (Przegląd Zachodni, 1950, z. 1/2, s. 27—28); H. Pohlendt, *Die Landeshuter Passlandschaften. Beiträge zur Landeskunde der westlichen Mittelsudeten unter besonderer Berücksichtigung der dörflichen Siedlungs- und Hauslandschaft*, Breslau 1938, s. 43, 65; W. Jungandreas, *Zur Geschichte der schlesischen Mundart im Mittelalter* (Deutschkundliche Arbeiten, B. Schlesische Reihe, Breslau 1937, III, s. 495—501); tenże, *Beiträge zur Erforschung der Besiedlung Schlesiens und zur Entwicklungsgeschichte der schlesischen Mundart, Wort und Brauch* (Volkskundliche Arbeiten namens der schlesischen Gesellschaft f. Volkskunde, Breslau 1928, z. 17, s. 28—31, 111).

[59] Z. Kaczmarczyk, *Rozprzestrzenienie narodowości polskiej nad Odrą i Bałtykiem w późnym feudalizmie* (Przegląd Zachodni 1953, z. 1/3, s. 15—16, mapa na s. 24—25); R. Kötzschke, W. Ebert, *Geschichte der ostdeutschen Kolonisation*, Leipzig 1937, s. 83; W. Volz, *Schlesien und der deutsche Raum* (Vom deutschen Osten, Breslau 1934, z. 21, s. 216).

przez strefę śląsko-łużyckiego pogranicza, występują i elementy pochodzenia niemieckiego. Zjawisko to jest oczywiście zupełnie zrozumiałe; nawarstwiły się one znacznie później na stary polsko-łużycki substrat kulturowy, który został skutkiem tego w znacznym stopniu zniszczony. Ustaliłem też, że niektóre z tych elementów są pochodzenia górnosaskiego i zachodnioniemieckiego, a częściowo również i południowoniemieckiego. Przenikały one na teren Śląska w poważnej mierze za pośrednictwem ruchów osadniczych poprzez Bramę Górnołużycką. Marginesowo tylko nadmienię, że stwierdzenia powyższe, oparte na wynikach badań etnograficznych, są w zasadzie zgodne z wynikami prac badawczych W. Jungandreasa, poświeconych procesom tworzenia się niemieckiego dialektu na Śląsku. Badania te wykazały bowiem dominującą w tym zakresie rolę elementów górnosaskich, a częściowo również turyngijskich, wschodniofrankońskich, bawarskich, austriackich oraz dolnoniemieckich [60].

W poczynionych dotychczas uwagach starałem się wykazać poważną w zakresie kształtowania zasięgów etnograficznych role strefy Borów Dolnośląskich i przylegających do nich od północy dalszych kompleksów leśnych. Uwzględnienie wyników badań wykopaliskowych umożliwia w pewnym stopniu uwypuklenie oddziaływania powyższej strefy również i na kształtowanie się pewnych zjawisk archeologicznych. Ilustruje je mapa 8. Naniesione na nią granice zasięgów przedstawiają kolejno: 1. rozprzestrzenienie neolitycznej kultury ceramiki wstęgowej rytej; 2. południowo-zachodni zasięg kultury grobów skrzynkowych; 3. południowo-zachodnią granicę występowania kultury grobów jamowych w drugim wieku naszej ery; 4. zachodni zasięg śląskich grodów obronnych, a więc tym samym i przybliżoną granicę zwartego na tym obszarze osadnictwa polskiego (tzn. Bobrzan, Dziadoszan) [61]. Podobny przebieg miały niewątpliwie granice zasięgów niektórych zjawisk kulturowych wzdłuż zachodniej krawędzi śląsko-łużyckiego kompleksu leśnego. Granicę stosunkowo zwartego osadnictwa łużyckiego w okresie wczesnego średniowiecza wyznacza najprawdopodobniej linia grodów rozsianych wzdłuż Nysy Łużyckiej (linia 5).

Zestawienie map 2, 4, 7 z mapą 8 pozwala uchwycić pewne różnice zarysowujące się w przebiegu granic wytyczających rozprzestrzenienie poszczególnych zjawisk etnograficznych oraz archeologicznych. Pierwsze z nich, krzyżując się wzajemnie, przecinają strefę leśną i wytyczają zasięgi pewnych zjawisk kulturowych, które przenikały w ten rejon

[60] J u n g a n d r e a s, *op. cit.*, s. 495—505, 512—528, 532.

[61] Zasięgi archeologiczne wytyczone przez R. J a m k ę, *Śląsk w zaraniu dziejów w świetle wykopalisk* (Oblicze Ziem Odzyskanych, t. II, ryc. 9 na s. 33, ryc. 16 na s. 51, ryc. 21 na s. 58, ryc. 25 na s. 64).

niewątpliwie dzięki istniejącemu już w jego obrębie od okresu wczesnośredniowiecznego substratowi osadniczemu, gdy natomiast analogiczne linie rubieży archeologicznej przebiegają mniej więcej wzdłuż wschodniej krawędzi lasów (od strony Śląska) zgodnie z zasięgiem dawniejszego osadnictwa (przed okresem wczesnośredniowiecznym). Można przypuszczać, że podobna sytuacja, jeśli chodzi o zasięgi pewnych zja-

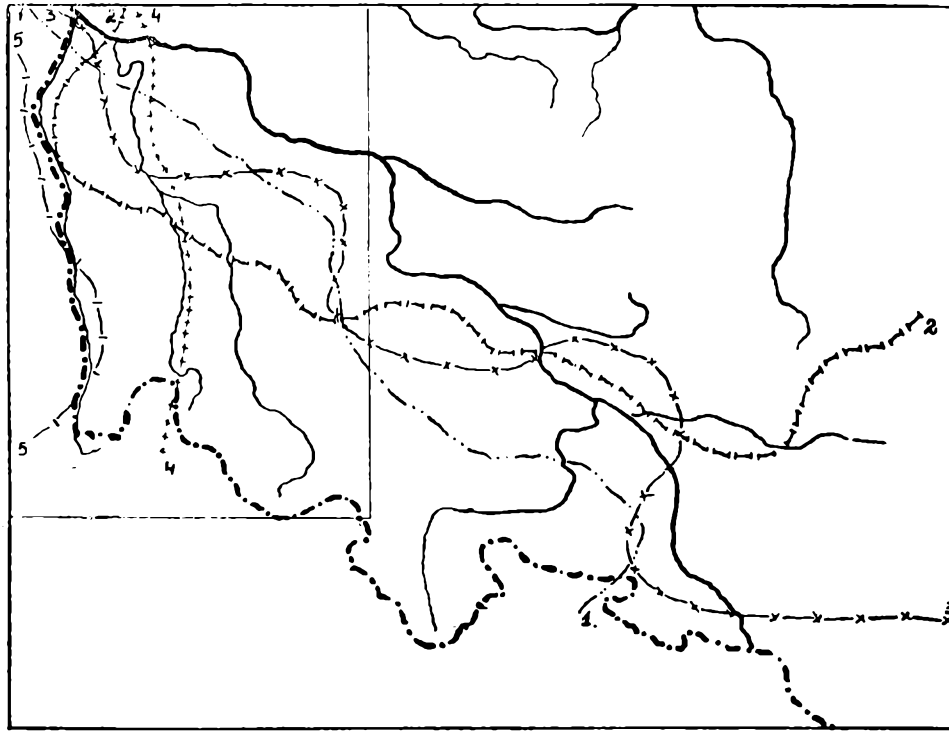

Mapa 8. Granice zasięgów kultur archeologicznych (na podstawie danych R. Jamki): 1. południowo-zachodnia granica zasięgu kultury ceramiki wstęgowej rytej; 2. południowo-zachodnia granica kultury grobów skrzynkowych; 3. południowo-zachodnia granica kultury grobów jamowych (II w. n. e.); 4. zachodnia granica wczesnośredniowiecznych grobów śląskich (polskich); 5. wschodnia granica wczesnośredniowiecznych grobów łużyckich.

wisk archeologicznych, zachodziła wzdłuż zachodniej krawędzi Borów Dolnośląskich (od strony Łużyc). Najprawdopodobniej więc rubież archeologiczna była dwustrefowa, tzn. granice rozprzestrzenienia różnych elementów kulturowych kształtowane zasięgiem pierwotnego osadnictwa opierały się w przybliżeniu o zachodnią oraz wschodnią krawędź interesującego nas kompleksu leśnego. Późniejsze przenikanie w jego obręb osadnictwa polskiego oraz łużyckiego (począwszy od

okresu wczesnośredniowiecznego) musiało zmienić powyższą sytuację o tyle, że wraz z osadnictwem tym przedostawały się tutaj różne wytwory kulturowe, których zasięgi wytyczały linie graniczne przebiegające przez powyższy obszar, podobnie jak to wyobrażają mapy 2, 4, 7. Jest rzeczą bardzo prawdopodobna, że jeszcze w XVI w. przeważały tutaj elementy łużyckiej oraz polskiej kultury ludowej. Dla uzupełnienia powyższych uwag godzi się ponownie nadmienić, że kraina Borów Dolnośląskich kształtowała przez długi okres czasu polsko-łużycką granicę językową, polsko-niemiecką granicę polityczną oraz granicę administracji kościelnej, w tym wypadku granicę diecezji wrocławskiej i miśnieńskiej.

Granicę językową polsko-łużycką wytyczył znany językoznawca łużycki E. Muka wzdłuż Kwisy i Bobru na podstawie materiału toponomastycznego, uwzględniając w nim występowanie nosówek i przymiotnika „polski", jeśli chodzi o polski teren językowy, zaś przymiotnika „wendisch" po stronie łużyckiej [62]. Późniejsze badania S. Kozierowskiego wykazały jednak, że przymiotnik „wendisch" może oznaczać również i wieś polską (np. *Sagor Polonicale* — r. 1310 — *Wendisch Sagar*, *Smorchowittz Polonicalis* — r. 1225 — *Windisch Morchwitz*) [63]. Wynika więc z tego, że wytyczona przez E. Mukę linearna granica językowa nie jest dokładna. Należy raczej przyjąć, że polskie elementy osadnicze przekraczały w kierunku zachodnim Bóbr i Kwisę, dochodząc aż po Nysę Łużycką. W świetle powyższych danych istniałaby w omawianym rejonie dosyć szeroka strefa kontaktów (wymieszania) obu języków, utrzymująca się najprawdopodobniej do XVI w. [64] Jej ślad stanowią przypuszczalnie dwa mieszane, polsko-łużyckie, dialekty, jeden z okolic Gubina, a drugi Żar. K. Nitsch próbuje wyjaśnić ich istnienie zmieszaniem się w tej strefie byłych plemion polskich i łużyckich, „które jeszcze zbyt słaby mając indywidualizm językowy, by utworzyć pod tym względem dwie odrębne społeczności, wniosły do wspólnej mowy swoje odrębne, nie przeszkadzające sobie, bo do innych brzmień i kombinacji odnoszących się właściwości" [65]. Przebieg wyżej

[62] E. Muka, *Die Grenzen des sorbischen Sprachgebiets in alter Zeit* (Archiv f. Slavische Philologie, 1904, XXVI, s. 544—548).

[63] Cytuję za Z. Sułowskim, *Najstarsza granica zachodnia Polski* (Przegląd Zachodni, 1952, z. 3/4, s. 434—435, oraz przypis 182 na s. 435).

[64] R. Andree, *Das Sprachgebiet der lausitzer Wenden vom 16. Jahrhundert bis zur Gegenwart* (odbitka z „Mitteilungen des Vereins f. Geschichte der Deutschen in Böhmen", Prag 1873, XI, z. 5—6, s. 6—9 i mapa); Kaczmarczyk, *op. cit.*, mapa na s. 24—25.

[65] K. Nitsch, *Stosunki pokrewieństwa języków lechickich*, odbitka z „Materiałów i Prac Komisji Językowej Akademii Umiejętności w Krakowie", 1903, III, s. 9—10, 13—14, 20.

wymienionej strefy językowej uwarunkowały oczywiście geograficzno-ekonomiczne właściwości terenu. Daleko idące zmiany w zakresie panujących w jego obrębie stosunków językowych następują dopiero w następnych stuleciach (mapa 9), a to na skutek stale narastającego naporu niemczyzny. Na zachód od Nysy Łużyckiej została przesunięta granica zasięgu języka łużyckiego, zaś stosunkowo daleko na wschód, bo aż w rejon Opolszczyzny, języka polskiego [66]. Jak wykazały badania lingwistyczne, strefa Borów Dolnośląskich kształtowała również zjawiska fonetyczne i leksykalne późniejszego, niemieckiego, dialektu na Śląsku. Zasięg zjawisk leksykalnych uwzględniają mapy 6, 7 (izoglosy 9—12). Mniej więcej wzdłuż Bobru i Kwisy biegła granica rozdzielająca poddialekt „łużycki" od poddialektu „górskiego" oraz „nizinnego" [67].

Dokładne wytyczenie przebiegającej tędy w okresie wczesnego średniowiecza granicy politycznej polsko-niemieckiej jest trudne z powodu braku odpowiednich danych źródłowych. Niektórzy historycy prowadzą ją wzdłuż Nysy Łużyckiej, inni wzdłuż Bobru i Kwisy czy też pomiedzy obu tymi rzekami [68]. W najnowszych pracach Kaczmarczyka, Pieradzkiej, Sułowskiego spotykamy się coraz częściej z wnioskami niewątpliwie słusznymi, że trudno w tym lesistym, z małymi wyjątkami prawie że nie zamieszkanym wtedy terenie wytyczyć granicę linearną; granicę tworzył bowiem pas bezludny, w którym dopiero później, w związku z przenikaniem w tę strefę leśną osadnictwa, zaczęła zarysowywać się granica o charakterze bardziej wyraźnym, choć o dosyć skomplikowanym przebiegu [69]. Jest jednak rzeczą pewną, że biegła ona gdzieś między Nysą, Bobrem i Kwisą, a nieco później, tzn. od XII w., mniej więcej wzdłuż Bobru i Kwisy [70]. Od XIV w. przebiegała tędy zachodnia granica Śląska. Wzdłuż Kwisy i Bobru usytuowała się również najstarsza, znana nam jednak dokładnie dopiero z XIII w., granica

[66] Andree, *op. cit.*, s. 12—19 i mapa; S. Bąk, *Dialekty śląskie* (Oblicze Ziem Odzyskanych, t. II, s. 285—286, ryc. 82 na s. 312—313); S. Rospond, *Polskość Śląska w świetle języka* (Oblicze Ziem Odzyskanych, t. II, s. 280—282); J. Wąsowicz, *Stosunki językowe na Śląsku w świetle nauki niemieckiej* (Oblicze Ziem Odzyskanych, t. II, s. 374—392).

[67] Jungandreas, *op. cit.*, s. 526.

[68] Np. G. Droysen, C. Nanke, Natanson-Leski, L. Niederle, F.W. Putzger, W. Semkowicz, Z. Wojciechowski. Dokładne zestawienie odnośnej literatury podaje Z. Sułowski, *op. cit.*, przyp. 33, 34 na s. 352.

[69] Z. Kaczmarczyk, *Czynniki geograficzne w rozwoju dziejowym Polski* (Roczniki Historyczne, 1947, XVI, s. 23—26); K. Pieradzka, *Historyczny rozwój zachodniej granicy Dolnego Śląska do początków czasów nowożytnych* (Przegląd Zachodni, 1948, z. 7/8, s. 40—47, 70—71); Sułowski, *op. cit.*, s. 352, 446.

[70] Sułowski, *op. cit.*, s. 378. Szczegółowo omawia dzieje tej granicy Pieradzka, *op. cit.*, s. 40—47.

kościelna między diecezją miśnieńską a wrocławską [71]. Wspomniana powyżej zgodność przebiegu średniowiecznej granicy politycznej ze współczesną granicą organizacji terytorialnej Kościoła jest oczywiście zrozumiała. Zjawisko to kształtowała bowiem struktura etniczna terenu, będąca wypadkową zachodzących tutaj procesów osadniczych (mapa 10).

Analiza zasięgu niektórych wytworów kulturowych może w wielu wypadkach, zwłaszcza gdy bazuje ona i na wynikach dyscyplin pokrewnych (np. językoznawstwa, archeologii, historii), rzucić wcale ciekawe światło na bądź to sporne, bądź też jeszcze niezupełnie wyjaśnione zagadnienia. Dla przykładu zwróćmy uwagę na zasięg chaty przysłupowej uwzględniony na mapach 2, 7 (linia 1). Analiza geograficzna zasięgu chaty o ścianie zrębowo-przysłupowej na Śląsku wykazuje wyraźnie, że zasięg ten tworzy właściwie klinowate wydłużenie jej rozległego terenu występowania, obejmującego w przybliżeniu Górną Saksonię, część południowej Brandenburgii i wschodnią Turyngię (mapa 11) [72]. Za łużyckim pochodzeniem śląskiej chaty przysłupowej przemawia też fakt jej szerokiego rozpowszechnienia w rejonie Bramy Górnołużyckiej oraz przyległego do niej od południa Podsudecia, a więc na obszarze sąsiadującym bezpośrednio z Górnymi Łużycami. W obrębie Bramy Górnołużyckiej konstrukcja ta była jeszcze nie tak dawno zjawiskiem powszechnym, przy czym również i pewne jej elementy, jak np. charakterystyczne dla budownictwa górnołużyckiego łuki nadokienne, tzn. stoły, zdobiące ścianę frontową, a nieraz i boczną budynku, występują w analogicznej czy też zbliżonej formie przede wszystkim w zachodniej części Dolnego Śląska [73].

Pomijam tutaj intrygujący licznych badaczy problem genezy chaty przysłupowej. Nawiasem dodam tylko, że wyjątkowo częste jej występowanie w budownictwie łużyckim skłoniło niektórych badaczy niemieckich do uznania powyższej konstrukcji za słowiańską, ściślej łużycką lub przynajmniej rozpowszechnioną i do dnia dzisiejszego przetrwałą na terenie Łużyc przede wszystkim dzięki ludności łużyckiej, silnie związanej z dawną tradycją [74]. Poglądy te są najprawdopodobniej bliskie prawdy, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę fakt, że granice współczesnego zasięgu tej konstrukcji zakreślają w przybliżeniu pierwotny obszar łużyckiego osadnictwa. Nasuwa się jednak pytanie, jakie czynniki mogły uformować głęboki klin, którym konstrukcja przysłu-

[71] W. Semkowicz, *Historyczno-geograficzne podstawy Śląska* (Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400, t. I, Kraków 1933, s. 32—33 oraz mapa po s. 70).

[72] Richter, *op. cit.*, ryc. 14 na s. 72.

[73] Franke, *op. cit.*, ryc. 46 na s. 45, ryc. 50 na s. 47.

[74] Mielke, *op. cit.*, s. 31.

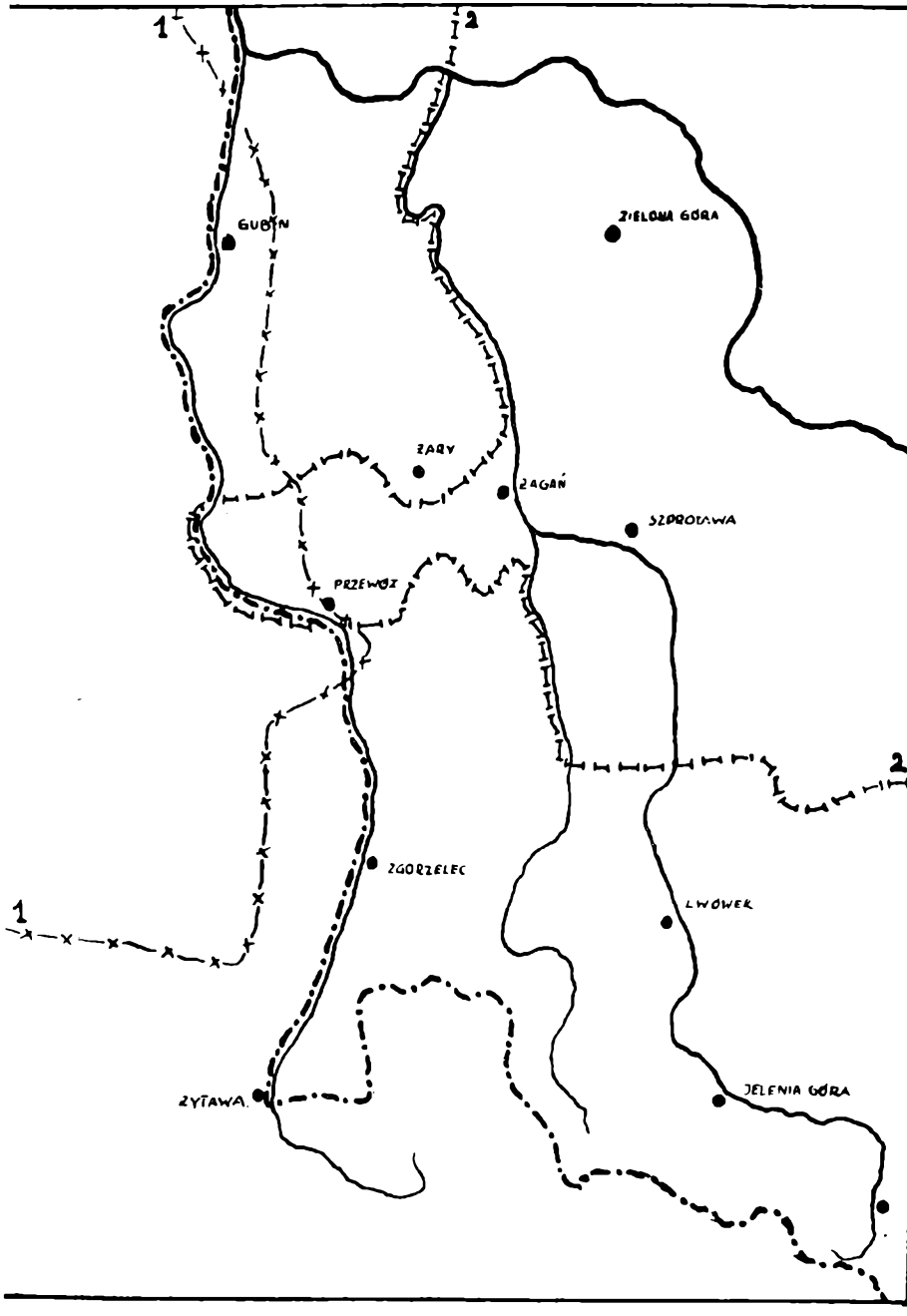

Mapa 9. Zasięg języka polskiego, niemieckiego oraz łużyckiego na Dolnym Śląsku w XV—XVI w. (wg R. Andreego i Z. Kaczmarczyka): 1. wschodnia granica języka łużyckiego około 1550 r.; 2. zachodnia granica języka polskiego oraz wschodnia języka niemieckiego około 1500 r.

powa wkracza na teren południowego Śląska, leżący przecież w znacznej swej części poza obrębem pierwotnego, łużyckiego osadnictwa. Nie wydaje mi się, aby jego istnienie można było wytłumaczyć konserwatywnym charakterem kultury ludowej Pogórza Sudeckiego, a tym samym dopatrywać się w konstrukcji przysłupowej konstrukcji ustępującej, np. z pozostałych terenów Dolnego Śląska. Nie widzę bowiem konkretnych przyczyn, dla których konstrukcja ta, zasadniczo ściśle związana ze ścianą zrębową, miałaby szybciej zanikać, a więc i wycofywać się w kierunku południowym, niż ściana zrębowa występująca jeszcze dzisiaj na pozostałych terenach Niżu Śląskiego.

Nie jest chyba rzeczą przypadku, że na pozostałym, środkowym i północnym, obszarze Dolnego Śląska czy też na lesistych terenach prawobrzeżnej Opolszczyzny, z wyjątkiem jednego znanego mi wypadku, ściana przysłupowa nie występuje. Nie jest chyba również przypadkowy fakt, że na terenach Małopolski zachodniej chata przysłupowa nie występuje na terenach podgórskich, lecz właśnie na nizinnych. Gdyby konstrukcja przysłupowa była konstrukcją ustępującą chociażby z północnych terenów Śląska na południowe, to fakt ten uzewnętrzniłby się chyba, jak przypuszczam, jakimś wyraźniejszym wygięciem granicy jej zasięgu w kierunku zachodnim, zwłaszcza w rejonie Bramy Górnołużyckiej. Tymczasem również i tego zjawiska tutaj nie obserwujemy (mapy 2, 7). Wypływa stąd wniosek, że raczej jakieś zupełnie inne czynniki ukształtowały zasięg chaty przysłupowej w jego zasadniczym zarysie na terenie Śląska jak również, o czym wspomnę nieco dalej, i w Małopolsce zachodniej oraz na Mazurach.

Zasadniczą rolę w tym zakresie odegrały, jak sądzę, migracje osadnicze. Przypuszczam, że na obszarze położonym między Nysą Łużycką a Bobrem chatę przysłupową rozpowszechnili najprawdopodobniej już w okresie wczesnośredniowiecznym osadnicy łużyccy. Nieco później niepoślednią rolę mogli odegrać w tym zakresie i koloniści niemieccy. Tym ostatnim próbuję przypisać poważną rolę w formowaniu zasięgu chaty przysłupowej na terenie Pogórza Sudeckiego, Małopolski zachodniej oraz Mazur. Niemcy zapoznali się z nią prawdopodobnie już w okresie wczesnego średniowiecza, a więc w czasie zbrojnej akcji kolonizacyjnej prowadzonej przez nich na terenie Łużyc. Najprawdopodobniej więc chata przysłupowa zaczęła rozpowszechniać się wzdłuż Podsudecia (na wschód od Bobru) począwszy od XIII w. w związku z kolonizacją niemiecką, w której, jak wykazują dane historyczne, współuczestniczył i pewien odsetek ludności łużyckiej [75].

[75] Dziewulski, *op. cit.*, s. 28, przyp. 53 na s. 28; J. Pełczyna, *Problem łużycki na Śląsku w poł. XIX w.* (Sobótka, 1946, s. 82—83).

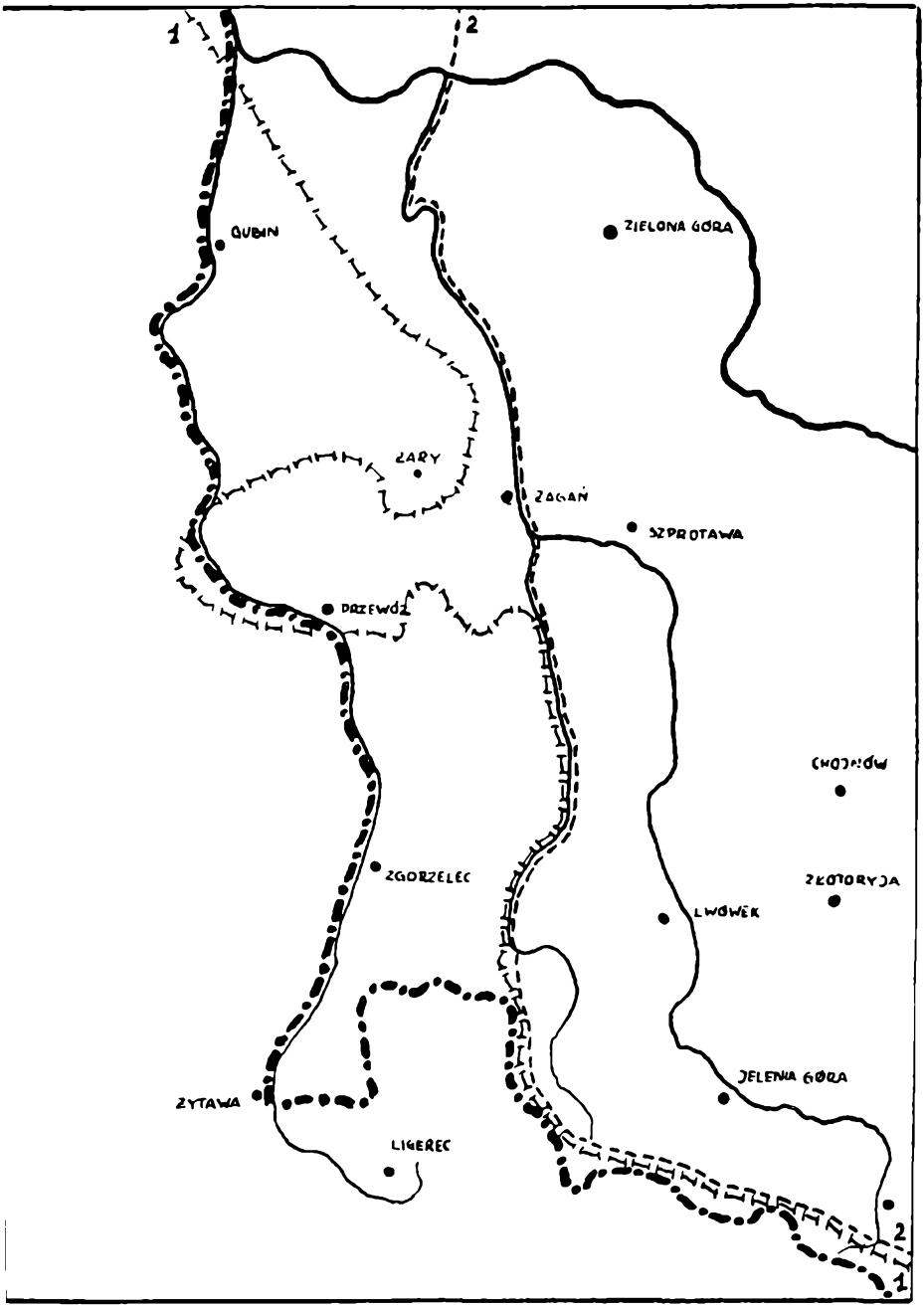

Mapa 10. Najstarsza granica polityczna i kościelna Śląska w średniowieczu (wg W. Semkowicza): 1. granica polityczna; 2. granica kościelna.

Wśród osadzających się na powyższym obszarze w przewadze kolonistów niemieckich poważną grupę, jak zdają się na to wskazywać źródła historyczne, a częściowo i dane toponomastyczne, stanowili mieszkańcy Saksonii i Turyngii, napływający jeszcze na omawiany obszar i w XVIII w. w związku z silnym tutaj rozwojem chałupniczego tkactwa [76]. Przebieg i kierunki procesu germanizacyjnego na Dolnym Śląsku zazębiały się więc nie tylko o istniejącą już sieć miast niemieckich, lecz również i o wyżej wspomnianą strefę, która w poważnym stopniu była zasiedlana przez chłopstwo niemieckie. Tereny rozciągające się u podnóża Sudetów zaczęły też już u schyłku XV w. przeistaczać się w strefę o przewadze elementu niemieckiego nad polskim, gdy natomiast pozostała część Śląska była zamieszkiwana nadal przez ludność polską, stawiającą zaciekły opór niemczyźnie rozprzestrzeniającej się powoli z osiedli miejskich [77]. Dzięki zbadanym czy też ogłoszonym materiałom archiwalnym śmiało można przypuszczać, że jeszcze na początku XVI w. zwarta strefa niemczyzny biegła północną granicą Pogórza Sudeckiego, a więc w przybliżeniu tak jak to przedstawia mapa 9. Był to więc długi klin przechodzący przez Bramę Górnołużycką, a sięgający w kierunku południowo-wschodnim mniej więcej po Prudnik, Głubczyce, Karniów. Tylko na zachód od Kłodzka i w rejonie Dusznik utrzymywała się jeszcze wtedy w oparciu o granicę czeską silna wyspa ludności polskiej, zniemczona dopiero w połowie XVII w. [78] Jest rzeczą niezmiernie interesującą, że podsudecki zasięg chaty przysłupowej (mapa 11) pokrywa się w wielkim przybliżeniu z zasięgiem procesu germanizacji Dolnego Śląska, zachodzącego między XIII a XVI w.

Fakt powyższy zdaje się również przemawiać za słusznością wysuniętego przed chwilą przypuszczenia, że w zakresie ukształtowania się na Dolnym Śląsku zasięgu chaty przysłupowej decydującą rolę odegrał średniowieczny niemiecki element osadniczy. Wysuwając powyższe przypuszczenie, nie wykluczam jednak możliwości późniejszych, wtórnych przerzutów chaty przysłupowej i poza obręb wspomnianej stosunkowo zwartej strefy jej występowania za pośrednictwem bardziej lokalnych migracji osadniczych, zatrudniania przy pracach budowlanych obcych cieśli itd. Nie twierdzę również, że wszędzie tam, gdzie osadnictwo górnosaskie istniało, omawiany typ chaty musiał się przyjąć czy też przetrwać do czasów współczesnych. Np. na terenie Podsudecia, gdzie w przeciwieństwie do urodzajnych obszarów niżowych

[76] Pohlendt, *op. cit.*, s. 65.
[77] Kaczmarczyk, *op. cit.*, s. 11.
[78] *Ibid.*, s. 15, mapa na s. 24—25.

Śląska osadnictwo polskie było w średniowieczu rzadkie, zaś napływ kolonistów niemieckich stosunkowo silny, kultura tych ostatnich działała niewątpliwie rozkładowo na pierwotny polski substrat, narzucając mu swoje wzory. Przeciwnie natomiast musiała kształtować się pod tym względem sytuacja w strefie zwartego osadnictwa polskiego. Być może, że tym właśnie należy tłumaczyć ciekawe zjawisko braku chat przysłu-

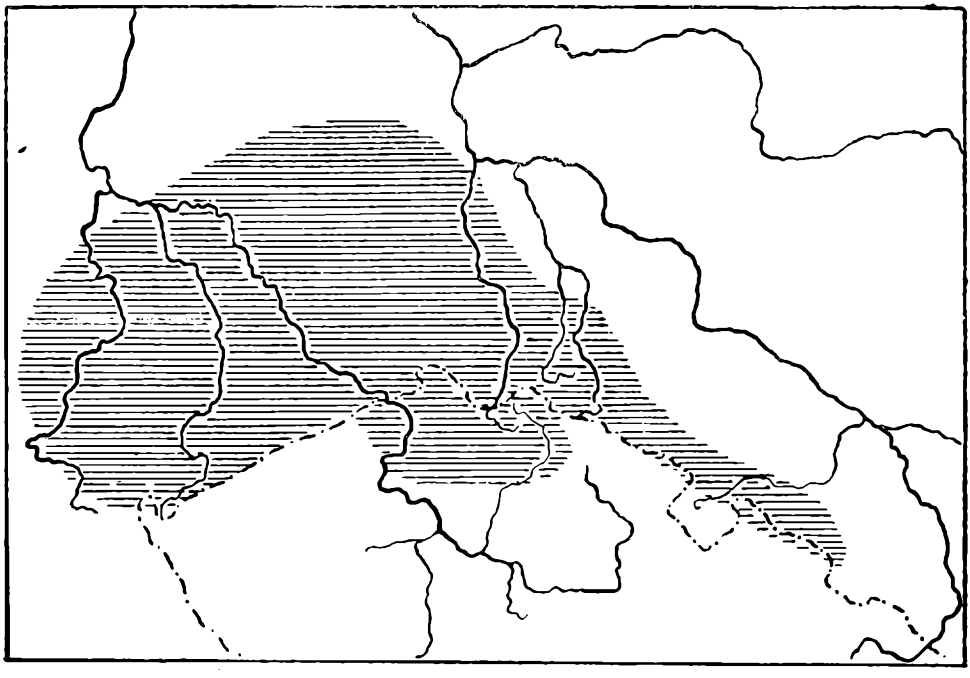

Mapa 11. Strefa zasięgu chaty przysłupowej (wg H. Richtera, B. Schiera).

powych w Kotlinie Kłodzkiej, gdzie, jak to już wspomniałem poprzednio, element polski opierał się germanizacji do połowy XVII w.

Na terenie Małopolski zachodniej chata przysłupowa występuje w dwóch dosyć wyraźnie zarysowujących się wyspowych skupieniach. Jedno z nich znajduje się w okolicy Łańcuta, Przeworska (np. miejscowości: Łańcut, Przeworsk, Gać, Markowa, Pruchnik, Sietesz, Wolica-Ostrów, Wysoka)[79], drugie w rejonie Krakowa—Krzeszowic (okolice

[79] G. Hildebrandt, *Dorfuntersuchungen in dem alten deutsch-ukrainischen Grenzbereich von Landshut* (Beiträge zur Siedlungsgeographie des Generalgouvernements, Schriftenreihe des Instituts f. Deutsche Ostarbeit Krakau, Sektion Landeskunde, t. I, Krakau 1943, s. 113, 119, ryc. 6, s. 132, 134, ryc. 9, 24, 26, 28; F. Kotula, *Słupowe chałupy w Rzeszowskiem* (Ochrona Zabytków, 1953, VI, nr 4, s. 211). Cennych danych odnośnie do terytorialnego rozmieszczenia chat przysłupowych w powyższym

Rudawy: Zalas, Kleszczów, Burów) [80]. Czy w związku z powyższym faktem można wysunąć przypuszczenie, że i w tym wypadku przy formowaniu się tych dwóch wyspowych zasięgów odegrały jakąś rolę elementy kolonizacyjne? Jeśli chodzi o rejon Łańcuta i Przeworska, nie stoi temu nic na przeszkodzie, gdyż, jak wykazała analiza częściowo w niemieckim języku prowadzonej starej księgi ławniczej wsi Krzemienicy koło Łańcuta, osadnicy niemieccy napływający w te okolice w XIV i XV w. pochodzili przeważnie ze Śląska z rejonu Nysy (ze wsi położonych nad rzeką Osobłogą), a więc z terenu, który leży dzisiaj, a najprawdopodobniej mieścił się już i w okresie średniowiecza, w obrębie zasięgu chaty przysłupowej. Nie jest zresztą rzeczą wykluczoną, że wśród osadników tych byli również i koloniści pochodzenia łużyckiego [81].

W tym miejscu nadmienię marginesowo, że w jednej z ksiąg sądowych miasta Łańcuta istnieje wzmianka pochodząca z pierwszej połowy XVII w. o drewnianej chacie posiadającej przy ścianach pionowe słupy, które w związku z renowacją tegoż obiektu zostały zastąpione nowymi. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że wspomniana chata, wybudowana przynajmniej w XVI w., posiadała ściany przysłupowe [82]. Odnośnie do wyspy krakowsko-krzeszowickiej brak mi danych historycznych, które by wykazywały istnienie w jej obrębie elementów osadniczych z Niemiec czy też ze Śląska. Trzeci wyspowy zasięg omawianego typu chaty zarysowuje się w północnej Polsce, a mianowicie na Mazurach [83]. Przypuszczam, że w formowaniu się i tego zasięgu niepoślednią rolę mogli odegrać koloniści niemieccy. Jak bowiem wykazały badania, dialekt tych, w przewadze niemieckich, osadników, którzy napłynęli tutaj u schyłku średniowiecza, reprezentuje stary dialekt śląski z okolic Nysy, a więc ten sam, jakim posługiwali się średniowieczni koloniści z okolic Łańcuta i Przeworska [84]. W świetle

---

rejonie dostarczył mi również dyrektor Muzeum w Przemyślu mgr Krzysztof Wolski. O sporadycznych wypadkach zastosowania w Polsce konstrukcji przysłupowej por. M. K. Piechotkowie, *Bożnice drewniane*, Warszawa 1957, s. 43, ryc. 180, 181, 192.

[80] Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. I, s. 498, ryc. 447 na s. 498. Dane dotyczące rozmieszczenia chaty przysłupowej w okolicy Krzeszowic pochodzą z materiałów udostępnionych mi uprzejmie przez prof. dra Romana Reinfussa.

[81] Hildebrandt, *op. cit.*, s. 167—168.

[82] Informację powyższą zawdzięczam dyrektorowi Muzeum w Rzeszowie, doc. F. Kotuli.

[83] *Architektura polska do połowy XIX wieku*, tab. 16; Pessler, *op. cit.*, ryc. 374 na s. 268; Sukertowa, *op. cit.*, s. 68, ryc. 10 na s. 69.

[84] W. Volz, *Schlesien und der deutsche Raum* (Vom deutschen Osten, Breslau 1934, z. 21, s. 315); A. Knötel, *Schlesiens Anteil an der Besiedelung des Ordenslandes. Preussen und die Vorfahren des Nikolaus Kopernikus, Rübezahl* (Schlesische

więc przytoczonych powyżej danych, tzn. etno-geograficznych, językowych oraz historycznych, wydaje mi się, że wysuwana koncepcja przypisująca kolonizacji niemieckiej główną rolę w zakresie rozprzestrzenienia na terenie Polski chaty przysłupowej (najprawdopodobniej łużyckiego pochodzenia) posiada wiele cech prawdopodobieństwa [85].

Kończąc moje wywody pragnę jeszcze nadmienić, że z wytyczonych w strefie śląsko-łużyckiego pogranicza zasięgów przetrwały nieliczne, reprezentujące niektóre wytwory kultury materialnej (chata przysłupowa, kominek do oświetlania, śparogi, wieś łańcuchówka). Inne, związane z kulturą duchową czy też zjawiskami językowymi, zniknęły na skutek dokonanych tutaj po ostatniej wojnie przesunięć osadniczych (wysiedlenie, repatriacja). Wraz z napływającymi repatriantami przeniknęły na interesujący nas teren, podobnie zresztą jak i na pozostałe obszary Ziem Odzyskanych, nowe elementy kulturowe. W konsekwencji powyższego faktu ukształtował się na zachodnich i północnych połaciach Polski osobliwy pod względem struktury kulturowej obszar mieszany. Nasza współczesna zachodnia granica polityczna stanowi równocześnie i wyraźną granicę zachodniego, zwartego zasięgu osadnictwa polskiego, a tym samym i szeregu wytworów typowych dla polskich grup regionalnych (szczególnie wschodnich), które w trakcie akcji repatriacyjnej dotarły do tej granicy. Wzdłuż powyższej granicy uformowała się więc po kilku wiekach nowa rubież etnograficzna (polsko-niemiecka) o charakterze linearnym, której przebieg pokrywa się z przebiegiem granicy politycznej. Na obszarze śląsko-łużyckiego pogranicza stanowi więc ona rezultat dynamiki procesu osiedleńczego. Zachodzące tutaj, podobnie jak i na pozostałych obszarach Ziem Odzyskanych, przemiany kulturowe przebiegają w ramach procesu przystosowywania się napływowego elementu osadniczego do nowych, odmiennych warunków środowiskowych. Proces ten jest kształtowany w znacznym stopniu asymilacyjnym oddziaływaniem zastanego podłoża kulturowego oraz wzajemnym oddziaływaniem na siebie różnych grup regionalnych. Jego omówienie wykracza już jednak poza tematyczne ramy niniejszego opracowania.

Provinzialblätter, 1874, LXXVIII, N.F. XIII, s. 7—12). Ciąg dalszy wyżej wspomnianego artykułu pod analogicznym tytułem w „Schlesische Chronik. Beiblatt zu dem Schlesischen Provinzialblättern", 1874, s. 56—60. B. v. W., *Das Verhältnis der Schlesier zum Ordensstaate Preussen* (Schlesische Chronik. Beiblatt zu den Schlesischen Provinzialblättern 1875, s. 261—271); *Der grosse Brockhaus*, t. IV, Leipzig 1929, mapa 32 po s. 584.

[85] S c h i e r, *op. cit.*, wysuwa również przypuszczenie, że na obszarze słowiańskim chatę przysłupową rozprzestrzeniły wpływy niemieckie. Hipotezy tej jednak niczym nie motywuje. Najstarsze znane mi dane historyczne (źródłowe) o chacie przysłupowej sięgają XVI w. (S c h i e r, *op. cit.*, przypis 32 na s. 127).

Wyniki przedstawionej pracy ujmuję poniżej w kolejnych punktach.

1. W leśnej strefie śląsko-łużyckiego pogranicza skupiły się granice zasięgów różnych elementów kultury ludowej.

2. Granice te wytyczają: a) maksymalny zasięg ekspansji terytorialnej niektórych spośród tychże elementów bądź też ich zwarty zasięg, poza którym występują one już tylko w bardzo silnym rozproszeniu; b) jeden z etapów ich zaniku wywołanego naporem nowych bardziej pod względem formalnym czy też konstrukcyjnym rozwiniętych ich odpowiedników.

3. Koncentracja granic zasięgów poszczególnych elementów kulturowych w obrębie śląsko-łużyckiej rubieży wynika w pierwszym rzędzie z oddziaływania geograficzno-ekonomicznej specyfiki terenu. Powodowała ona jego słabe zaludnienie, utrzymywanie się niskiej stopy życiowej, a tym samym i stosunkowo prymitywnej kultury u zamieszkującej go ludności. W dalszej konsenkwencji czynniki te działały hamująco na szybkość rozprzestrzeniania i zanik różnych zjawisk kulturowych, których zasięgi w tej właśnie strefie się niejako „dopędzały". Pewną w tym zakresie rolę odegrały przypuszczalnie i momenty natury historycznej (np. przebieg granic politycznych i administracyjnych, kierunek i dynamika procesów osadniczych).

4. Dalszy przebieg granic zasięgów poza obrębem ślasko-łużyckiego pogranicza wykazuje w zakresie ich kształtowania poważną rolę Sudetów i przyległego Pogórza Sudeckiego, zabagnionej doliny Baryczy, leśnego kompleksu prawobrzeżnej Opolszczyzny oraz Bramy Morawskiej.

5. Analiza geograficzna zasięgu chaty przysłupowej na Śląsku, uzupełniona danymi historycznymi oraz wynikami badań językoznawczych, upoważnia do wysunięcia przypuszczenia, że zasieg powyższy podobnie jak i wyspowe zasięgi wspomnianej chaty w Małopolsce zachodniej oraz na Mazurach ukształtowała w zasadniczym zarysie kolonizacja niemiecka.

6. Wzdłuż wschodniej krawędzi leśnej strefy śląsko-łużyckiego pogranicza zarysowuje się pewna koncentracja zasięgów różnych kultur archeologicznych rozwijających się na ziemiach polskich, a częściowo i sąsiednich do okresu wczesnośredniowiecznego. Zasięgi te na zachodnim obszarze Dolnego Śląska pokrywają się w przybliżeniu z zachodnią granicą pierwotnego zwartego osadnictwa po wschodniej stronie Borów Dolnośląskich.

7. Wzdłuż obecnej zachodniej granicy politycznej polsko-niemieckiej biegnie nowa rubież etnograficzna, stanowiąca rezultat dynamiki powojennego procesu osiedleńczego (repatriacji).

BARBARA SZERER

NA MARGINESIE PROBLEMATYKI NARODOWEJ GÓRNEGO ŚLĄSKA PIERWSZYCH LAT XX WIEKU

Z bogatej problematyki dziejów Śląska XIX i XX w. stosunkowo wiele uwagi poświęciła historiografia okresu międzywojennego zarówno polska, jak i niemiecka kwestii narodowej. Zagadnieniem tym zajęła się od nowa m. in. Konferencja Śląska, w szczególności zaś K. Piwarski w wygłoszonym referacie pt. *Walka o społeczne i narodowe wyzwolenie Śląska (do 1914 r.)*[1]. Poważnym osiągnięciem tego referatu, podobnie jak i toczącej się wokół niego dyskusji, jest podjęcie rewizji fałszywych poglądów, lansowanych z jednej strony przez burżuazyjnych historyków niemieckich, o rzekomym przeszczepieniu ruchu narodowego z Wielkopolski na Śląsk, z drugiej zaś o wyłącznej roli i zasługach ówczesnych polskich działaczy mieszczańskich w tzw. odrodzeniu narodowym i politycznym rodzimego społeczeństwa górnośląskiego.

Myślą przewodnią wymienionej pracy są dwie podstawowe, wiążące się ze sobą tezy: 1. Źródłem walk o wyzwolenie społeczne i narodowe był cały splot warunków wewnętrznych; 2. Siłą napędową tego ruchu były masy pracujące, przeciwstawiające się czynnie wyzyskowi ekonomicznemu oraz uciskowi ogólnopolitycznemu i narodowemu. Jednakże wnioski te, niezwykle istotne, zostały słabo podbudowane rzeczowym materiałem (m. in. w wyniku syntentycznego charakteru referatu), stąd też są niekiedy mało przykonywające. Tak np. oceniając sytuację w latach dziewięćdziesiątych XIX w. na Górnym Śląsku, Autor pisze: „W odpowiedzi na podwójny wyzysk oraz ucisk społeczny i narodowy krzepnął opór robotnika, zarazem rozwijało się jego uświadomienie klasowe i narodowe. Stopniowo pojmował coraz lepiej konieczność powiązania walki o wyzwolenie społeczne z walką w obronie

[1] K. Piwarski, *Walka o społeczne i narodowe wyzwolenie Śląska (do 1914 r.)*. (Konferencja Śląska Instytutu Historii PAN, t. I, Wrocław 1954, s. 266—364).

praw narodowych — o wyzwolenie narodowe. W rękach klasy robotniczej spoczęły odtąd losy polskości Śląska" [2]. Ta optymistycznie brzmiąca ocena nie znajduje jednak w zasadzie należytego uzasadnienia w dalszych wywodach, boć przecież jednym z głównych dowodów na wyżej przytoczony wniosek nie może być fakt przybycia na ten teren z Poznańskiego rodzimych działaczy, którym — jak czytamy w referacie — „chodziło o przechwycenie kierownictwa w ruchu narodowym" [3]. Nieporozumienia, jakie wywołują m. in. cytowane wyżej wypowiedzi, wynikają również, jak się wydaje, ze stosunkowo ograniczonego w tym okresie stanu badań podobnie jak i z obowiązującego w ubiegłych latach także w naszej historiografii schematyzmu, który zaciążył również na wynikach Konferencji Śląskiej.

Na czym polegała aktywna rola mas pracujących Górnego Śląska w walce o wyzwolenie społeczne i narodowe oraz jaki był wzajemny stosunek między polskimi stronnictwami mieszczańskimi a ruchem narodowowyzwoleńczym — oto dwa zasadnicze problemy, które pragnie autor niniejszego artykułu przeanalizować w oparciu o literaturę oraz szereg materiałów dotychczas nie wyzyskanych.

Teoretycznie rzecz ujmując, zagadnienie walki o wyzwolenie narodowe splata się ściśle z kwestią walki o wyzwolenie społeczne. By zabezpieczyć narodowi polskiemu w zaborze pruskim możliwość pełnego rozwoju samodzielnego, w którym warunki życia ekonomicznego i politycznego pozwoliłyby nie tylko zachować kulturę rodzimą, lecz w pełni rozwijać ją, należało obalić władzę junkiersko-burżuazyjną, która we własnym interesie klasowym prowadziła politykę eksterminacyjną w stosunku do narodu polskiego. Konsekwentną więc i jedynie skuteczną mogła być walka o pełną demokrację, a więc walka o likwidację tych klas. Lecz nawet zmniejszenie ucisku narodowego do minimum wymagało demokratyzacji ustroju. Nasuwa się więc wobec tego pytanie, czy i jak walczyły o tę demokratyzację polskie klasy posiadające zaboru pruskiego?

Julian Marchlewski, znawca stosunków gospodarczo-społecznych i politycznych interesującego nas terenu, wykazuje na podstawie bogatego materiału dowodowego, jak dalece szlachta polska zaboru pruskiego, która zachowywała bądź co bądź w omawianym okresie wciąż jeszcze przewagę polityczną wśród rodzimego społeczeństwa, nie była zdolna do prowadzenia pozytywnej polityki w dziedzinie narodowej [4]. Koło Polskie, w którym decydującą rolę odgrywali przedstawiciele tej warstwy, występowało wprawdzie niejednokrotnie z interpelacjami

[2] *Ibid.*, s. 324.

[3] *Ibid.*, s. 326.

[4] J. Marchlewski, *Pisma wybrane*, t. I, Warszawa 1952, s. 506—523.

w sprawie germanizacji czy też represji nacjonalistycznych, lecz wypowiedzi te nie mogą jeszcze stanowić podstawy do oceny jego stanowiska. Kryterium tym będzie bowiem przede wszystkim stosunek Koła do szeregu posunięć rządu o charakterze antyludowym. Tak np. posłowie polscy głosowali w 1901 r. wraz z konserwatystami oraz pozostałymi ugrupowaniami prawicowymi za projektem nowej taryfy celnej, która zabezpieczała poważne dochody junkierstwu kosztem zubożenia mas pracujących. Nowa taryfa celna miała nie tylko wydźwięk ekonomiczny, gdyż wraz z gospodarczym umocnieniem się junkierstwa wzrastała siła polityczna tej najbardziej wstecznej warstwy klas panujących. Stanowisko polskiej frakcji parlamentarnej — zajęte w imię interesów szlachty — miało więc treść wybitnie antyludową. W praktyce potwierdziło się ono również zawarciem w 1902 r. umowy z Centrum, na mocy której Koło zobowiązało się w zamian za „obronę spraw religijnych" poprzeć to stronnictwo w zbliżającej się akcji wyborczej do parlamentu [5].

Odmienne w zasadzie stanowisko w kwestii narodowej zajęło mieszczaństwo polskie tych ziem. Wzmagający się ucisk narodowy był podstawowym źródłem wzrastającej aktywizacji tej warstwy w zaborze pruskim, a więc i na Śląsku, zarówno na polu gospodarczym, jak i politycznym oraz kulturalno-oświatowym. W wyniku zaostrzonej polityki antypolskiej i związanego z nią nacisku konkurencyjnego burżuazji zaborczej rozszerzyło ono znacznie dotychczasowe formy i zasięg działalności tzw. pracy organicznej. Na Śląsku, w szczególności na Górnym (aczkolwiek nie wyłącznie), powstaje w omawianym okresie pod hasłami „samoobrony" i „samopomocy" szereg nowych instytucji polskich. Tak np. w Bytomiu oprócz istniejącego od 1895 r. banku ludowego założono w 1900 r. Spółkę Parcelacyjną, której celem było zakupywanie nieruchomości (domy, grunty) oraz ich sprzedaż zainteresowanym w tym jej członkom. Rozwijały się też banki ludowe. Tak np. bank bytomski przekroczył w sierpniu 1900 r. 5 milionów obrotu. Powstało też szereg nowych tego rodzaju instytucji: w Raciborzu (1900), Gliwicach i Królewskiej Hucie (1901), Rybniku (1902), Zabrzu i Koźlu (1904) [6].

[5] Por. „Gazeta Robotnicza", 25 IX 1902.

[6] E. Szramek, *Ś.p. Adam Napieralski. Wspomnienia pośmiertne* (RTPN na Śląsku, t. II, Katowice 1930, s. 308—309). O działalności banków ludowych por. m. in. Z. Daszyńska-Golińska, *Rozwój i samodzielność gospodarcza ziem polskich*, Warszawa—Kraków 1915, s. 201; S. Kempner, *Rozwój gospodarczy Polski od rozbiorów do niepodległości*, Warszawa 1924, s. 284; M. Tobiasz, *Na froncie walki narodowej w Opolskiem, Bronisław Koraszewski 1888—1922*, Katowice 1938, s. 69; A. Benisz, *Górny Śląsk w walce o polskość*, Katowice 1930, s. 63—68; B. Kowalczykówna, *Odrodzenie narodowe Górnego Śląska*, Katowice 1957; J. Kowalczyk, *Odrodzenie Górnego Śląska*, Katowice 1932.

Częste dość staje się również zjawisko zakupywania ziemi z rąk niemieckich właścicieli oraz zakładanie nowych przedsiębiorstw przemysłowych [7]. W szeregu miejscowości powstawały równolegle stowarzyszenia przemysłowców, kupców itp., które zmierzały do ściślejszej centralizacji, a więc do likwidacji dotychczasowego rozdrobnienia, do organizacyjnego umocnienia się. Wyrazem tego był zjazd stowarzyszeń polskich Górnego Śląska, w którym wzięli udział przedstawiciele czterdziestu tego typu organizacji. Na wspomnianym zjeździe ukonstytuowała się komisja, stawiająca sobie za zadanie rozbudzenie życia towarzystw: dostarczanie lektorów do wygłaszania referatów, zorganizowanie pomocy prawnej itp. Charakterystyczny jest przy tym fakt, że do komisji tej wybrano również dwóch „przedstawicieli ludu", żeby — jak uzasadniał przewodniczący — „nie nazywało się, że tylko jacyś „agitatorzy" podburzają lud, który jest w ich ręku biernym narzędziem, jak to ciągle ludowi górnośląskiemu zarzucają" [8].

Jedną z podstawowych pobudek wyżej scharakteryzowanej działalności była walka kształtującej się burżuazji polskiej o rynek, o klientelę rodzimą. Walka ta nie ograniczała się jednak do sfery wyłącznie ekonomicznej. Odczuwające na własnej skórze represje nacjonalistyczne oraz dyskryminację narodowościową mieszczaństwo polskie tych ziem wchodzi siłą rzeczy w krąg walki politycznej, do której stara się wciągnąć masy pracujące. Ruch ten nie ograniczał się do terenu Górnego Śląska. Nie był izolowany od reszty ziem polskich zaboru pruskiego, w szczególności zaś od Poznańskiego. Bowiem stosunki ekonomiczne i polityczne panujące na powyższych terenach, polityka kolonizatorska imperializmu niemieckiego, która czyniła z nich zaplecze rolnicze, hamowanie w ten sposób rozwoju przemysłu, brak szerokiego rynku wewnętrznego, ostra konkurencja ze strony mieszczaństwa niemieckiego, polityka sztucznej izolacji Śląska, Poznańskiego i Pomorza od reszty ziem polskich — wszystkie wymienione czynniki były źródłem narastania niezadowolenia wśród mieszczaństwa polskiego tych ziem i kształtowania się warunków obiektywnych dla rozwoju burżuazyjnego ruchu narodowego.

W tej sytuacji nasuwa się pytanie, czy o ile kształtująca się burżuazja polska zaboru pruskiego, a więc i Śląska, zdolna była w dobie im-

[7] W ten sposób przeszły m. in. do rąk polskich właścicieli dobra Świętoszowice—Jednota w Kamienicach, dobra rycerskie Stroppen na Dolnym Śląsku, majątek w Leśnicy (pow. strzelecki) i inne. W Szombierkach powstała polska placówka przemysłowa — parowa cegielnia, w Załęziu — fabryka wyrobów cementowych itp. Por. „Katolik", 19 IV 1900, 1 II 1900, 4 I 1900, 11 VI 1900, 2 IV 1903; „Górnoślązak", 26 VIII 1902 i inne.

[8] „Katolik", 17 I 1901.

perializmu, w warunkach zaostrzających się sprzeczności klasowych oraz poważnej radykalizacji mas wysuwać czy też popierać hasła swobód demokratycznych oraz walki przeciw uciskowi narodowemu. Czy i o ile zdolna była stanąć na czele narastającego ruchu wyzwoleńczego?

W warunkach sztucznego rozdarcia ziem polskich istotnym zagadnieniem dla tej warstwy powinna była stać się walka o jeden rynek narodowy, a więc dążenie do państwowości polskiej. W zasadzie więc jej żywotnym interesom ekonomicznym nie odpowiadała lojalistyczna postawa rodzimego ziemiaństwa. I rzeczywiście, w Poznańskiem wyrazem pewnej opozycji mieszczaństwa wobec ugodowej polityki Koła Polskiego był tzw. ruch ludowy pod wodzą dra Romana Szymańskiego. Ruch ten wystąpił z działalnością opozycyjną w latach dziewięćdziesiątych XIX w., po załamaniu się prorządowej polityki Koła Polskiego z okresu tzw. ery Capriviego [9]. Należy jednak w tym miejscu podkreślić, że jedną z jego cech była antyrobotnicza postawa, wyrażająca się w walce przeciw ruchowi socjalistycznemu. W pierwszych latach XX w. obóz ten przerzucił się pod skrzydła opiekuńcze Narodowej Demokracji.

W interesującym nas okresie endecja nie szermowała już w zasadzie hasłami niepodległościowymi swej poprzedniczki ideowej — Ligi Polskiej. Wprawdzie jeszcze w odezwie Komitetu Centralnego Ligi Narodowej, wydanej w 1900 r. [10], mówi się w formie ogólnikowej o „powołaniu do kierowania siłą narodową", lecz już w 1902 r. „Przegląd Wszechpolski" zaprzecza temu niedwuznacznie. Zajmuje bowiem stanowisko negatywne nawet wobec perspektywy ewentualnej autonomii ziem polskich. „Dążenie do zmiany stosunku prawno-państwowego na zasadzie autonomii — czytamy w nrze 252 z kwietnia 1902 r. — jest po prostu mrzonką, dziś zwłaszcza, gdy sprawa polska objęła całą połać wschodnią monarchii pruskiej, terytorium, na którym ludność polska ma nieznaczną przewagę liczebną, a społecznie, ekonomicznie i kulturalnie jest znacznie jeszcze od mniejszości niemieckiej słabszą". Zaś program tego stronnictwa z 1903 r. stwierdza, że „dzisiejszy stan i położenie naszego narodu nie przedstawia warunków zbrojnej lub dyplomatycznej akcji na rzecz niepodległości ani nawet bezpośredniego w takiej akcji przygotowania" [11].

---

[9] Obóz ten przeciwstawił się kandydaturze Cegielskiego, zajmującego prorządowe stanowisko. Wbrew postanowieniom Komitetu Polskiego opozycja ta wystawiła własnego kandydata, który uzyskał mimo kampanii prowadzonej przeciw niemu przez kler tylko nieznacznie mniejszą liczbę głosów aniżeli oficjalny kandydat.

[10] Odezwa ta została nadesłana wszystkim pismom polskim zaboru pruskiego. Por. „Górnoślązak", 24 IV 1903.

[11] „Przegląd Wszechpolski", nr 252, IV 1902.

W warunkach narastających sprzeczności międzynarodowych oraz przygotowania się kształtujących się bloków imperialistycznych do wojny warstwa ta, podobnie jak i burżuazja ziem polskich pozostałych zaborów, szuka raczej rozwiązania kwestii polskiej na drodze popierania i podporządkowywania się jednemu z państw imperialistycznych — zaborców. Poglądy w powyższej dziedzinie nie były w obozie endecji jednolite. Przeciw orientacji prorosyjskiej pewnego odłamu mieszczaństwa z Poznańskiego wystąpiła ostro oficjalna prasa endecka [12]. „Przegląg Wszechpolski" opublikował szereg artykułów w obronie orientacji proniemieckiej, z której nie zrezygnował nawet i po wypadkach wrzesińskich, stępiając jedynie dotychczasowy ostry ton [13]. W gruncie rzeczy w obu wspomnianych wypadkach było to jedynie zagadnienie taktyki wymuszania pewnych ustępstw. A jak przedstawiał się program pozytywny narodowców na terenie zaboru pruskiego?

Według zasad tego stronnictwa — jak wskazuje Benisz — po pierwsze, zagadnienie państwowości narodu polskiego obejmuje całą Polskę, rozdzieloną kordonami granicznymi, po drugie, „stosunek Polaków do państwa pruskiego jest kwestią faktyczną, przymusowo-obowiązkową, uczucia polskie są kwestią ideału narodowego, drzemiącego w każdym sercu polskim, wyrażającym się choćby w podświadomej tęsknocie za państwowością polską, i z tym właśnie ideałem związana jest moralnie jaźń polska. W konsekwencji tego nie naród winien się bez zastrzeżeń *per fas et nefas* podporządkować państwu, lecz przeciwnie, to podporządkowanie może iść tylko przy uwzględnieniu dobra narodu właśnie na pierwszym miejscu. Ten naród, licząc się w całej pełni z prawnopolitycznym, faktycznym stosunkiem do państwa, musi czynić zadość wszystkim z konstytucji Prus i Rzeszy wypływającym obowiązkom państwowym; godność jednak narodowa wymaga, by naród przeciwstawiał się z pełną bezwzględnością polityce państwowej interesom polskim wrogiej" [14].

Był to więc program typowo burżuazyjny, faktycznie lojalistyczny, który w praktyce realizowano na ziemiach polskich zaboru pruskiego w formie intensywniejszego niż dotychczas organizowania polskiego życia gospodarczego i kulturalno-oświatowego, zaś w dziedzinie politycznej wysunięto hasło wzmożonej walki o kandydatów-przedstawicieli mieszczaństwa i inteligencji do parlamentu Rzeszy oraz sejmu pruskiego. Osiągnięcia w tej dziedzinie pozwoliłyby tej warstwie ograniczać stopniowo zachowującą dotychczas w życiu politycznym hege-

[12] F. Feldman, *Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym*, Warszawa 1920, s. 19, 125.

[13] *Ibid.*, s. 121—124.

[14] Benisz, *op. cit.*, s. 58.

monię rodzimej szlachty, której interesy były niejednokrotnie, jak wykazała m. in. sprawa projektu nowej taryfy celnej, sprzeczne z interesami kształtującej się burżuazji [15].

Jednakże do realizowania powyższych zadań mieszczaństwo było jeszcze za słabe. Fakt ten przyznaje „Górnoślązak", gdy — charakteryzując stan rzeczy w zaborze pruskim — wskazuje, że warstwa ta potrzebę zerwania z ugodowością „zrozumiała czy odczuła i odczuwa wciąż, nie umie go atoli urzeczywistnić, stosownie, konsekwentnie przeprowadzić, bowiem pokolenie, które dziś bierze udział w życiu publicznym, wychowało się w sferze ugodowej; chociaż więc na każdym kroku wyrzeka się ugody i wywiesza hasło »samopomocy«, co chwila sprzeniewierza się własnemu hasłu". Jej działalność polityczna, stwierdza dalej „Górnoślązak", jest nikła. Tak np. „Towarzystwo Samopomoc", mające za zadanie rozpowszechnienie elementarza polskiego, do niedawna senny prowadziło żywot. „Jeszcze bardziej suchotniczy żywot wiedzie poznańska »Warta«. Tow. Czytelni Ludowych, stojące pod niedołężnym kierownictwem starych panów, którzy wszelkiego nowatorstwa boją się jak ognia i zarazy, nie spełnia wcale swego zaszczytnego zadania ..., ale tam, gdzie chodzi o sprzeniewierzenie się hasłu »samopomocy«, tam nasze społeczeństwo [czytaj mieszczaństwo — *B. S.*] całą duszą jest obecne" [16].

W wyniku tej słabości obóz endecki szuka poparcia u szerokich warstw mas pracujących, przy czym obok Poznańskiego główną uwagę zwraca na Górny Śląsk, który zdaniem przywódców tego stronnictwa stanowi nie tylko "twierdzę kresową broniącą żywioł polski przeciwko naporowi żywiołu niemieckiego, lecz powinien również wywrzeć wpływ na kwestię polską w zaborze pruskim, czyli w Wielkim Księstwie Poznańskim, Prusach Królewskich i Książęcych, ponieważ na ziemiach tych cała polityka narodowa kręci się dookoła jednej osi: narodowego wyzwolenia się spod wpływu obcego, wpływu niemieckiego Centrum" [17].

Ze społecznego charakteru tego ruchu zdawał sobie dobrze sprawę obóz endecki, gdy pisał: „Na Śląsku idzie ruch ludowy w parze z ruchem narodowym ... lud górnośląski pracuje tylko nad zrzuceniem jarzma narzuconego mu z jednej strony przez jego opiekunów centrowców, z drugiej zaś przez wyzyskiwaczy" [18]. Zaś świadomość istoty tego

[15] Projekt nowej taryfy celnej uderzał również w burżuazję handlową i finansową, gdyż przyjęcie go groziło zerwaniem układów handlowych z zagranicą, co oznaczało z kolei ograniczenie do minimum eksportu towarów. Stąd też obok socjaldemokracji przeciw podwyżce ceł wystąpiły stronnictwa wolnomyślnych.

[16] „Górnoślązak", 13 IV 1902, 16 IV 1902.

[17] *Ibid.*, 13 IV 1902.

[18] *Ibid.*, 16 IV 1902.

zjawiska nadawała z kolei kierunek działalności narodowcom, na czoło których wysunął się na Śląsku Wojciech Korfanty.

Z literatury okresu międzywojennego oraz naszego znany jest na ogół wzrost nastrojów antycentrowych wśród społeczeństwa polskiego na Górnym Śląsku. Wystąpiły one już w ostatnim dziesięcioleciu XIX w., zaś szczególnie wyraziście w walce wyborczej 1898 r. Czy wzmagająca się niechęć do tego stronnictwa wpłynęła na postawę obozu „Katolika"? Nieobce jest stanowisko redaktorów polskiej prasy mieszczańskiej, podporządkowanej w gruncie rzeczy „koncernowi" Napieralskiego. Jego wyrazem była wspólnie wydana w listopadzie 1901 r. odezwa, której najistotniejsza treść mieściła się w zdaniu: „Z tego wszystkiego wynika, że partią, dla której posłów naszych podczas przyszłych wyborów obierać powinniśmy, może być tylko partia centrum" [19]. Uzasadnienie powyższego stanowiska opierało się na trzech zasadniczych elementach: 1. Jest niepożądane wywołanie niezgody między katolikami polskimi a niemieckimi; 2. Centrum jest jedyną partią w parlamencie, która Polaków zawsze broniła; 3. Walka z Centrum równa się walce z księżmi, a ta ostatnia może odbić się w fatalny sposób na stosunkach górnośląskich [20].

Była to więc postawa konsekwentna, nie odbiegająca w zasadzie od dotychczasowych założeń programowych stronnictwa Napieralskiego, które nie aspirowało do reprezentowania interesów mieszczaństwa rodzimego całego zaboru pruskiego, lecz ograniczało się jedynie do obrony spraw etnograficzno-językowych społeczeństwa polskiego Górnego Śląska. Przywódcy tego obozu łudzili się wciąż jeszcze, że doświadczenie dotychczasowe, w szczególności zaś wyniki wyborów 1898 r. oraz wystąpienie na arenę polityczną endecji z jej radykalnonarodową i społeczną frazeologią, pozwoli zrozumieć kierownictwu Centrum konieczność szeregu ustępstw na rzecz postulatów narodowych polskich wyborców [21].

Napieralski i jego współpracownicy znali doskonale teren, na którym działali, i dlatego tak bardzo obawiali się radykalnych haseł antycentrowych. Pojęcie Centrum pokrywało się bowiem na Górnym Śląsku z całą plejadą księży biorących z ramienia tego stronnictwa udział w życiu politycznym. Kościół odgrywał tu jedną z najpoważniejszych

[19] Por. K o w a l c z y k ó w n a, *op. cit.*, s. 80; T o b i a s z, *op. cit.*, s. 86—88; P i w a r s k i, *op. cit.*, s. 336; J. M a r c h l e w s k i, *Proces bytomski w świetle prawdy* („Prawda", nr 45, 23 X 1904, s. 533).

[20] Por. K o w a l c z y k ó w n a, *op. cit.*, s. 80.

[21] A. N a p i e r a l s k i, *Der „Katolik" und das schlesische Centrum von 1889 bis 1903*, Beuthen O.S., 1903, s. 30—37.

ról w odciąganiu klasy robotniczej od walki przeciw wyzyskowi i uciskowi. Jeżeli większość proletariatu trzymała się jeszcze z dala od zorganizowanego ruchu robotniczego, to była m. in. „zasługa" kleru. Załamanie się więc autorytetu księży, które groziło w wypadku rozpętania walki przeciw Centrum, musiałoby w konsekwencji wpłynąć na poważną zmianę układu sił politycznych na rzecz socjaldemokracji, zaś tego obawiał się obóz „Katolika" [22].

Ostrożna, ugodowa polityka tej reprezentacji politycznej nie odpowiadała z kolei pewnym grupom mieszczaństwa polskiego zaboru pruskiego, w szczególności zaś Poznańskiego, których przedstawicielem była endecja. W warunkach górnośląskich, w dobie zaostrzonej polityki antypolskiej, w miarę pogłębiania się ruchu narodowowyzwoleńczego, gdy obrona spraw narodowych i politycznych ze strony Centrum stawała się coraz bardziej iluzoryczna, wyżej scharakteryzowane stanowisko było, po pierwsze, niebezpieczne ze względu na groźbę utraty hegemonii w ruchu narodowym, po drugie, narodowi demokraci wychodzili z założenia, że na ziemiach tych dojrzał moment do prowadzenia względnie samodzielnej polityki, tj. w danym wypadku — w miarę zbliżania się wyborów — do wszczęcia szerokiej agitacji na rzecz własnych kandydatów, którzy weszliby w skład Koła Polskiego. Zwycięstwo wyborcze na Górnym Śląsku podobnie jak i na pozostałych ziemiach polskich zaboru pruskiego umocniłoby bezsprzecznie pozycję kształtującej się burżuazji na arenie politycznej tych ziem i zwiększyłoby tym samym szanse przeprowadzenia korzystnych targów z reprezentacją rodzimego ziemiaństwa na rzecz interesów tej pierwszej warstwy [23].

Ożywioną działalność w omawianym kierunku rozpoczęła endecja za pośrednictwem „Dziennika Berlińskiego", następnie zaś „Gońca

[22] Zarzucając Centrum brak jakiegokolwiek zainteresowania zagadnieniami społeczno-gospodarczymi, które odgrywały tak poważną rolę na Górnym Śląsku, Napieralski pisze m. in.: „Zwölf Jahre sind seit der Aufhebung des Sozialistengesetzes verflossen; Tür und Tor sind der sozialdemokratischen Agitation geöffnet, sozialdemokratische Stimmen wachsen erschreckend bei den Wahlen. Alles das ist nicht im Stande, die Zentrumsführer zu veranlassen, etwas wirklich positives in dieser Frage zu tun. Sie schläfern ihr Gewissen ein mit den schönen Worten von dem «guten, glaubentreuen, katholischen polnisch-redenden Volke Oberschlesiens«, das seine Hirten nicht verlassen werden, um den reissenden Wölfen in Schafskleidern zu folgen. Das Vertrauen des Volkes zu ihnen wird aber nachdrücklichst durch die Sozialdemokratie untergraben, allein, es öffnen sich ihnen die Augen nicht — es hilft alles nichts; es bleibt im Ganzen und Grossen, wie es war". Por. Napieralski, *op. cit.*, s. 24—25 (podobne wypowiedzi na s. 27 i in.).

[23] Aktywizacja endecji na tym polu zaznacza się nie tylko na Górnym Śląsku, lecz i w Poznańskiem oraz na terenie pozostałych ziem polskich zaboru pruskiego.

Wielkopolskiego" oraz tygodnika „Praca" [24]. Od pierwszych miesięcy 1901 r., tj. od czasu rozpoczęcia przez partię socjaldemokratyczną szerokiej kampanii protestacyjnej przeciw cłom, która objęła również Górny Śląsk, zmienił nagle swe — bezbarwne dotychczas — oblicze wspomniany wyżej „Dziennik Berliński". Wystąpiły w nim ostre akcenty przeciw ugodowej polityce Koła Polskiego, germanizującemu Centrum oraz przeciw oportunistycznej postawie rodzimego duchowieństwa. Pismo to wysunęło nawet hasło „niepodległej, wolnej Polski", zaś w kwestii społecznej czerpało pełną garścią z arsenału argumentów Polskiej Partii Socjalistycznej [25].

W tymże tonie zredagowaną gazetę ze wstępnym artykułem pt. *Lud górnośląski a jego posłowie* rozkolportowano w ilości kilku tysięcy egzemplarzy w okręgu górniczo-hutniczym. W ślad za tym zarzucono ten teren broszurkami, przeznaczonymi do agitacji wśród robotników, pod nagłówkiem *Precz z Centrum* oraz *Baczność! Chleb drożeje*. W obu wypadkach poruszona została problematyka nurtująca głęboko masy pracujące Górnego Śląska. Autorzy bowiem demaskowali germanizatorską rolę księży centrowych, nieprzychylne stanowisko tych ostatnich wobec zagadnień związanych z ochroną prawną robotnika, w sprawie podatków itp. Nic też dziwnego, że tego rodzaju agitacja znalazła żywy odzew w ośrodkach przemysłowych, tym bardziej że endecja organizowała równocześnie wiece pod hasłem „precz z cłami na zboże i artykuły spożywcze", na których licznie reprezentowani byli i przemawiali socjaliści [26]. Tak np. 3 marca 1901 r. odbył się wiec zorganizowany przez endecję, na którym obok przedstawicieli tego stronnictwa wystąpili w dyskusji działacze organizacji PPS oraz SD: Haase i Borys. Poza rezolucją protestacyjną przeciw lichwiarskim cłom zgromadzeni uchwalili następujący wniosek: „Zebrani na wiecu ludowym dnia 3 marca 1901 r. wyrażają swe niezadowolenie z dotychczasowego postępowania przywódców ludu polskiego Górnego Śląska. Uważamy za potrzebne nie oglądać się odtąd na niemieckich posłów centrowych, lecz stanąć o własnych siłach. Przywódcami naszymi uznajemy tylko tych, którzy nie boją się szczerze bronić sprawy robotniczej i nie wstydzą się przyznawać do narodowości polskiej" [27].

Wiec ten oraz wiele mu podobnych organizowanych w 1901 r., ich

[24] „Dziennik Berliński" założony został w 1895 r. celem szerzenia wpływów endecji na ziemiach polskich zaboru pruskiego oraz wśród emigracji polskiej w Niemczech. O publicystycznej działalności wymienionych pism por. „RTPN na Śląsku", t. II, Katowice 1930, s. 311.

[25] Por. „Przedświt", marzec 1901, s. 104—105.

[26] *Ibid.*

[27] *Ibid.*, s. 106—107.

przebieg oraz przyjmowane na nich uchwały były jeszcze jednym wyrazem wyzwalania się mas pracujących spod wpływów coraz bardziej prorządowego Centrum oraz dojrzewania wśród mas świadomości szkodliwej postawy obozu „Katolika". Niechęć do ugodowej, procentrowej polityki Napieralskiego wzrosła po wydaniu wyżej wspomnianej odezwy. O zmniejszaniu się wpływów stronnictwa „Katolika" świadczy m. in. gwałtowny spadek liczby abonentów tej gazety o około 3 tys., podczas gdy w tymże czasie wzrosło poważnie czytelnictwo „Górnoślązaka", który przeniesiony został pod koniec 1901 r. z Poznania do Katowic [28].

Narodowcy wystąpili więc na Górnym Śląsku w 1901 r. z hasłami nie tylko narodoworadykalnymi, lecz i ogólnodemokratycznymi, przy czym niezwykle charakterystyczny jest fakt, że w początkowej fazie działalności stronnictwo to nie posługiwało się ani hasłami solidarystycznymi, ani też wybitnie nacjonalistycznymi, jak również nie występowało jawnie przeciw socjalistom, a raczej współpracowało — jak wynika z powyższego — z tymi ostatnimi [29]. Nasuwa się wobec tego pytanie, czy postawa obozu Korfantego na omawianym terenie była jedynie wyrazem pewnych posunięć taktycznych, czy też wynikała ze zrozumienia potrzeb i interesu szerokich warstw mas ludowych?

Bezsprzecznym faktem było zdawanie sobie przez przywódców sprawy z charakteru bazy społecznej, na jakiej starali się oprzeć swą działalność. „Materiał polityczny na Śląsku — czytamy w „Górnoślązaku" z 10 I 1902 r. — jest zupełnie innym od materiału, jakim operuje tzw. ruch ludowy w Księstwie... U nas ruch polski opiera się na szerokich warstwach ludu roboczego i drobnych rolników. Jako ruch narodowy wobec tego faktu mamy też zupełnie inne zadanie pod względem ekonomiczno-społecznym". Zaś „Słowo Polskie", jedno z pism endeckich wychodzących we Lwowie, analizując działalność Korfantego, podkreślało: „Na Górnym Śląsku ruch narodowodemokratyczny, który przybrał charakter demokratyczny, prowadzi agitację pod hasłami: precz z centrum, precz z cłami na zboże. Używanie, a nawet nadużywanie takiego hasła w agitacji na Śląsku jest wprost koniecznością taktyczną ze względu na współzawodnictwo socjalistów zarówno polskich, jak i niemieckich" [30].

Oznaczało to, że w warunkach górnośląskich, pragnąc uzyskać poparcie mas pracujących, mieszczaństwo musi zastąpić dotychczasowe oględne hasła — wysuwane przez obóz Napieralskiego — hasłami

[28] Por. Napieralski, *op. cit.*, s. 34.
[29] „Przedświt", marzec 1901, s. 106—107.
[30] *Ibid.*, październik 1902, s. 389—390.

bardziej radykalnymi zarówno w kwestii narodowej, jak i społecznej. Fakt ten stwierdza również historyk endecki Adam Benisz, gdy pisze: „Praktyka życia wykazała, że ludność Śląska, pozostająca w wielkiej masie pod nieodpartym przymusem psychicznym duchowieństwa, zrywała z nim i przyłączała się do obozu narodowego, gdy ten obóz reprezentował kierunek opozycyjny" [31]. A więc w danym wypadku mamy raczej do czynienia z taktycznymi posunięciami Korfantego, który liczył się z konkretną sytuacją, wynikającą z takiego, a nie innego układu sił społecznych na Górnym Śląsku.

Przypatrzmy się z kolei *credo* politycznemu endecji, które zostało opublikowane w grudniu 1901 r. na łamach „Górnoślązaka". Otóż w odezwie programowej wśród szeregu haseł wysuwa się na plan pierwszy zadanie szerzenia świadomości odrębności narodowej, która powinna masom ludowym Śląska pomóc w wyzwoleniu się spod opieki Centrum i socjaldemokracji. Zaś realnym wyrazem tego usamodzielnienia się powinien być wybór polskich posłów do Koła Polskiego zarówno parlamentu Rzeszy, jak i sejmu pruskiego, „które by reprezentowało naród polski całego zaboru pruskiego wobec Niemców i całej Europy" [32].

Droga do wytkniętego w ten sposób celu, jak wskazuje program, winna prowadzić poprzez ekonomiczne i polityczne uniezależnienie się „od Niemców i Żydów", czyli umocnienie i zakładanie nowych organizacji polskich, ekonomicznych oraz stowarzyszeń kulturalno-oświatowych. Równocześnie wysunięty zostaje postulat przywrócenia języka polskiego w szkołach, administracji oraz sądownictwie, przy czym podkreśla się, że dopóki żądania te nie zostaną uwzględnione, należy wzywać społeczeństwo do prywatnego uczenia się języka polskiego.

Precyzując z kolei swój stosunek do Kościoła, obóz Korfantego podkreśla wyraźnie: „Jesteśmy wiernymi synami Kościoła rzymskokatolickiego i tej wiary naszej, tego cennego skarbu, za który przodkowie nasi ochoczo krwi strumienie przelewali, tej św. wiary naszej zgodnie z całą przeszłością narodu polskiego bronić będziemy wszędzie i na każdym kroku do ostatniej chwili życia" [33]. Równocześnie zaś wypowiada walkę tym księżom, którzy zechcą wyzyskać ambonę do celów politycznych i narodowościowych [34].

A więc ta część programu obejmuje w zasadzie postulaty typowe dla kształtującej się w warunkach rozbioru burżuazji, zmierzającej do

[31] Benisz, *op. cit.*, s. 47.
[32] „Górnoślązak", 15 XII 1901, odezwa programowa.
[33] *Ibid.*
[34] *Ibid.*

zdobycia jak najszerszego rynku wewnętrznego i wzmocnionej pozycji politycznej, dzięki której zaborca musiałby się bardziej z nią liczyć. Program w kwestii narodowej realizowany przez nią powinien był zaprawiać społeczeństwo polskie tych ziem do przyszłej, ewentualnej działalności samodzielnej we własnej państwowości. Ogólnie zaś charakteryzuje go nacjonalizm oraz klerykalizm.

Dalsza część odezwy programowej poświęcona została z kolei zagadnieniu „obrony interesów mas ludowych w ich walce przeciw klasom posiadającym". Celom powyższym powinna była służyć prasa, wzmożona agitacja za Związkiem Wzajemnej Pomocy, rozszerzanie sieci banków ludowych, spółek spożywczych, kółek rolniczych itp. Specjalny punkt poruszał też sprawę walki o poprawę bytu oraz rozszerzenie ustawodawstwa socjalnego, jednakże równocześnie podkreślał: „Nie stoimy na gruncie socjalistycznego dogmatu walki klasowej i wyodrębnienia ludu od reszty społeczeństwa ... Lud zawsze pamiętać winien, że jest tylko częścią wielkiego społeczeństwa, i do owych dążeń i aspiracji w walkach ekonomicznych przykładać miarę: d o b r o c a ł e g o n a r o d u" [35].

Obok wymienionego wyżej nacjonalizmu oraz klerykalizmu program obozu Korfantego cechował również jednoznaczny solidaryzm. Należy przy tym pamiętać, że głoszony program nie dawał jeszcze dokładnego obrazu endecji. W zależności bowiem od nastrojów mas oraz sposobu reagowania tych ostatnich na ożywioną działalność agitacyjną socjaldemokracji poszczególne hasła narodowców otrzymywały odpowiednie akcenty oraz interpretację. Tak np. postulat walki z Centrum nie był na Górnym Ślasku nowy. Wysunęła go bowiem SPD jeszcze w latach dziewięćdziesiątych i realizowała go z całą energią w interesującym nas okresie, stąd też w lutym 1902 r. „Górnoślązak" uważał za konieczne podkreślić, że mimo wspomnianego wyżej hasła należy pamiętać o tym, iż „Polska reprezentacja ludu śląskiego musi być naturalnie ściśle katolicka", zaś w dwa miesiące później stwierdza już bez żenady: „W sprawach katolickich i wszystkich innych, które nas wspólnie z centrowcami obchodzą i łączą, możemy i powinniśmy kroczyć z centrowcami razem, lecz tu, w domu, na Górnym Śląsku, nie potrzebujemy szarej gęsi, która by nami rządziła" [36].

Wystąpienie przeciw germanizatorskiemu stronnictwu ograniczało się więc w danym wypadku do walki o mandaty poselskie, natomiast istniały też cele wspólne. To, co łączyło obóz endecki z Centrum — obok katolicyzmu — to był przede wszystkim wspólny, wrogi stosunek do

[35] *Ibid.*

[36] *Ibid.*, 13 II 1902, 2 IV 1902.

socjaldemokracji. Fakt powyższy potwierdzają m. in. dalsze wywody wymienionego artykułu, w którym czytamy: „Precz z socjalistami! Tu nie potrzebujemy apostołów przewrotu, którzy pod płaszczykiem obrony robotnika, uciskanego i wyzyskiwanego przez Niemca-pracodawcę, zbliżają się do naszych robotników, aby ich wciągać w szeregi bezreligijnego i międzynarodowego socjalizmu" [37].

Trudno wyobrazić sobie inny stosunek reprezentacji politycznej klas posiadających do idei socjalistycznych. Jednakże w konkretnych warunkach politycznych zarówno Niemiec, jak i Prus, w jakich znajdowało się mieszczaństwo narodu uciskanego, żywotnym interesom tej warstwy powinna była odpowiadać nie walka przeciw socjaldemokracji, która była jedyną partią prawdziwie demokratyczną, lecz pełne jej poparcie. SPD była bowiem w omawianym okresie jedynym, rzeczywistym obrońcą zarówno spraw narodowych Polaków zaboru pruskiego, jak i spraw szerokich warstw mas pracujących, które obejmowały również polskie masy ludowe tych ziem [38]. Negatywny stosunek obozu Korfantego do socjaldemokracji wskazywał też na to, że jego hasła liberalno-burżuazyjne w kwestii robotniczej musiałyby w tym wypadku pozostać tylko hasłami demagogicznymi, gdyż o ich realizację endecja nie była w stanie sama walczyć. Stanowisko jej potwierdza więc w pełni tezę Lenina o tym, że nawet wśród narodowości uciskanych „przeciwieństwa klasowe są o wiele głębsze i silniejsze niż solidarność wszystkich klas takiej kategorii ludności wobec absolutyzmu i w obronie instytucji demokratycznych" [39].

A może konkretna działalność endecji w terenie przeczy tej tezie?

---

[37] *Ibid.*, 2 IV 1902.

[38] Z faktu tego zdawał sobie sprawę szereg przedstawicieli mieszczaństwa i inteligencji polskiej. Tak np. w odpowiedzi na wspomnianą wyżej odezwę redaktorów polskich pism górnośląskich, która uzasadniała konieczność dalszego popierania Centrum, Bełza pisał: „Czy stronnictwo socjalistyczne, z którym przecież nie mamy nic wspólnego i którego ideałów zwolennikami nie jesteśmy, nieraz, gdy się po temu nadarzała sposobność, nie występowało przeciw rządowi energiczniej, odpierając ciosy wymierzone przezeń naszym: religii i językowi, bez porównania dzielniej niż ci, którzy mienią się obrońcami prawa i sprawiedliwości, ale którzy dziś i to prawo, i tę sprawiedliwość zawieszają na kółku, gdy chodzi o naród stojący silnie przy wierze ojców, ale nie chcący niczego uronić ze swoich skarbów językowych?... socjalistyczny »Vorwärts«, którego teorii społecznych zwolennikami nie jesteśmy i którego stronnictwo sojusznikiem naszym nigdy nie było i nie jest, nie zawahał się nazwać szkoły pruskiej w prowincjach polskich jawnie i bez ceremonii »izbą tortur« (Foltkammer), to jest dla napiętnowania okrutnego systemu posłużył się takim wyrażeniem, jakiego katolickie niemieckie gazety, gdy szło o krzywdę nam wyrządzoną, nie użyłyby z pewnością nigdy". S. Bełza, *My czy oni na Śląsku polskim*, Warszawa 1902, s. 35—36; Piwarski, *op. cit.*, s. 336.

[39] W. Lenin, *Dzieła*, t. II, s. 350—351.

Wyżej wskazaliśmy na zaktywizowanie się narodowców w okręgu górniczo-hutniczym w toku kampanii antycłowej. Niebawem rozwinęli oni szeroką akcję przedwyborczą pod hasłem naczelnym: „Precz z Centrum, wybierajmy posłów do Koła Polskiego, by ludność od Pucka do Mysłowic miała jedno przedstawicielstwo w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim, jedno Koło Polskie, które reprezentowałoby naród polski całego zaboru pruskiego wobec Niemców i całej Europy" [40]. W 1902 r. przywódcy endecji założyli Polskie Towarzystwo Wyborcze przy „Górnoślązaku" z całkowitym pominięciem duchowieństwa tych ziem, przy czym główne uderzenie w agitacji przedwyborczej skierowane zostało przeciw Centrum i siłą faktu przeciw stronnictwu Napieralskiego.

Radykalna taktyka Korfantego i Kowalczyka zaniepokoiła działaczy umiarkowanych nie tylko miejscowych, lecz i ziem polskich pozostałych zaborów [41]. Zastrzeżenia w tej dziedzinie wyrazili też przywódcy Stronnictwa Narodowego zaboru pruskiego, gdy na łamach „Przeglądu

[40] Zdając sobie jednak sprawę z niepopularności Koła Polskiego wśród górnośląskiej klasy robotniczej, prasa endecka starała się niejednokrotnie w dziedzinie tej uspokoić wyborców. Tak np. w „Górnoślązaku" z 29 V 1903 r., a więc bezpośrednio przed wyborami, czytamy: „Kandydatury największych zwolenników ceł w Kole Polskim upadły. Dwie znienawidzone przez lud kandydatury, pp. Cegielskiego i Dziembowskiego, upadły. Na ich miejsce wybrano dr. Skarżyńskiego i dr. Chłapowskiego. Jest to dla nas Polaków na Śląsku rzecz bardzo ważna". W innym zaś miejscu, 25 II 1903 r. toż pismo, wyjaśniając czym jest Koło Polskie, wskazuje, że „Jest to związek posłów Polaków, wybieranych w Księstwie i Prusach Zachodnich. W tych dzielnicach inne panują stosunki jak na Górnym Śląsku. Tam są jeszcze wielkie obszary ziemi w rękach polskich, tam są całe wsie gospodarskie czysto polskie i setki Polaków, właścicieli majątków ziemskich. Robotnik tamtejszy to przeważnie robotnik zatrudniony w gospodarstwie rolnym, aczkolwiek nie brak i tam wielkiej liczby robotników zarabiających na kawałek chleba w przemyśle, szczególnie po miastach. W Kole Polskim są odpowiednio do tego układu społeczeństwa przedstawiciele rolnictwa warstw ludowych. Polityką Koła zaś rządzi zasada solidarności, tzn. w parlamencie i sejmie posłowie muszą głosować tak, jak uchwaliła większość Koła na zebraniu poufnym. Ponieważ zaś dotychczas większość Koła składała się z zastępców rolnictwa, naturalną rzeczą było, że głosowali za prawami takimi, jakie przynosiły według ich mniemania korzyść rolnictwu. Polityka Koła Polskiego różni się zasadniczo od polityki partii niemieckiej. Koło Polskie uprawia politykę taką, która zdaniem jego przynosi korzyść narodowi polskiemu".

[41] Tak np. „Gazeta Toruńska", jak wskazuje E. Szramek, „zarzucała partyzantom »Górnoślązaka«, że tylko umieją podszywać się pod najpopularniejsze hasła i zdolni są żniwić cudze zasiewy oraz zuchwale narzucać się na wodzów zastępom, które nie oni powołali do szeregu i nauczyli władać orężem", i oświadczyła krótko i węzłowato, że „Polska na Śląsku jest tam, gdzie stoją ks. Skowroński, p. Koraszewski i p. Napieralski oraz ich zwolennicy". Por. E. Szramek, *Ks. Aleksander Skowroński. Obraz życia i pracy na tle problematyki kresów zachodnich* (RTPN na Śląsku, t. V, Katowice 1939, s. 112).

Wszechpolskiego" pisali: „Przezorność i cierpliwość w polityce nie wykluczają bynajmniej dążeń radykalnych zarówno narodowych jak i społecznych. Na Górnym Śląsku w obu tych kierunkach ruch demokratyczny radykalnym być musi, lecz też w obu działalność swą musi zaczynać od podstaw, rozważnie i oględnie, bo ma przeciw sobie trzy, nierówne wprawdzie siły, ale równie niebiezpieczne: rządu pruskiego, duchowieństwa niemieckiego i socjalistów" [42]. Podobnie w kilka miesięcy później wskazywali, że „istniała i istnieje obawa, czy rozdwojenie w obozie narodowym nie będzie wodą na młyn socjalistów, czy wypowiedzenie otwartej walki »Katolikowi« nie będzie robotą dla socjalizmu". Zdaniem ich hasła „Precz z Centrum" nie należy z wyżej wymienionych przyczyn wysuwać w charakterze postulatu kategorycznego, lecz jako wskazanie dla endecji kierunku, w jakim powinna działać, tj. przede wszystkim „spotęgować energię »katolikowców« w kierunku narodowym" [43].

Jednakże Korfanty pozwolił sobie w najgorętszym okresie przedwyborczym nie zastosować się do powyższych rad. Czy samodzielna taktyka przywódców endecji na Górnym Śląsku wynikała z odmienności ich poglądów? Wydaje się, że jedną z najważniejszych ról w tej dziedzinie odgrywała znajomość nastrojów panujących wśród klasy robotniczej tych ziem i w związku z tym zrozumienie konieczności wysuwania haseł radykalnych nie tylko w kwestii narodowej, lecz i społecznej, jeśli miał rzeczywiście nastąpić przełom i umocnienie się hegemonii mieszczaństwa w rozwijającym się ruchu. W walce o wpływy wśród proletariatu narodowcy nie ograniczali się wcale do „demagogii antykapitalistycznej", o której pisze K. Piwarski [44]. Najbardziej bowiem charakterystyczne są ich pozytywne hasła w kwestii robotniczej. Tak np. na przełomie lat 1902 i 1903 „Górnoślązak" poświęcał wiele miejsca krytycznemu omawianiu działalności Bytomskiego Związku Wzajemnej Pomocy, domagania się reorganizacji tego ostatniego w kierunku większej jego demokratyzacji, odbiurokratyzowania itp., przy czym radził, by robotnicy pozostawali do wyborów w szeregach tego związku, który zostanie wkrótce zreformowany [45].

Lecz najciekawszym dokumentem, którego nie znajdziemy zarówno w historiografii okresu międzywojennego zajmującej się ruchem narodowym, jak i w naszej powojennej, a który — jak wydaje się — ilustruje pod tym względem dość dobitnie obóz Korfantego, jest odezwa przedwyborcza. Oto skonkretyzowane w niej postulaty:

[42] „Przegląd Wszechpolski", nr 141, marzec 1901.

[43] *Ibid.*, nr 288, sierpień 1901.

[44] P i w a r s k i, *op. cit.*, s. 341.

[45] Por. „Górnoślązak", 3 I, 19 VII, 27 VII, 30 VII 1902, 19 III 1903.

„1. Walka o rzeczywiste równouprawnienie z Niemcami, o przywrócenie języka polskiego w szkole, w sądach i urzędach, piętnowanie germanizatorów i pracodawców.

2. Domaganie się tajnych wyborów do sejmu i do rad gminnych.

3. Walka przeciw marnotrawieniu grosza publicznego.

4. Przeciw cłom i podatkom pośrednim żądać, gdy trzeba będzie, powiększenia podatku dochodowego.

Dla robotników:

1. Unormować stopniowo dzień pracy na 8 godz.

2. Udzielić rentę na starość w 55-tym, a nie jak to się dzieje dziś, w 70-tym roku życia.

3. Ułatwić uzyskanie renty na niemoc [inwalidztwo — *B. S.*].

4. Stworzyć zabezpieczenie robotnika na czas bezrobocia.

5. Dla członków kas chorych przeprowadzić wolny wybór pomiędzy lekarzami miejscowymi.

6. Zaprowadzić jednolitą kasę bractwa dla hutników.

7. Dopuścić do wydziału czuwającego nad bezpieczeństwem robotników przy pracy doświadczonych robotników.

8. Założyć po wszystkich wielkich miastach i centrach przemysłowych biura, które by robotnikowi bezpłatnie wskazywały miejsce, gdzie pracę znaleźć może.

9. Otworzyć granicę dla nierogacizny.

Oto garść wymagań skromnych, lecz zdolnych znośnym uczynić ciężki los robotnika, a ziszczenie ich nie przysporzy rządowi zbyt wiele wydatków i trudności; przeprowadzenie ich — to obowiązek, którego z radością podejmą się nasi posłowie.

Dla chłopów:

Plagą nieznośną rolników naszych — to zwierzyna pańska: dochodzenia o odszkodowanie są bardzo utrudnione, za szkody wyrządzone przez zające w ogóle nie płacą. Zadaniem posłów naszych będzie zmienić i uzupełnić tę lukę w prawodawstwie.

Rzemiosło nasze cierpi pod wygórowanymi cenami na skórę, drzewo i inne materiały surowe, a ceny te wyśrubowały tak nadmiernie cła wysokie; ostatecznie odbiorcy, a więc lud, opłacać je muszą, dlatego słusznym jest żądanie, aby znieść te cła" [46].

Przytoczone wyżej postulaty przedwyborcze narodowców nie odbiegały daleko od żądań zarówno charakteru ogólnodemokratycznego, jak i robotniczego, jakie stawiała Socjaldemokratyczna Partia Niemiec oraz

[46] *Ibid.*, 19 V 1903.

jej organizacja — podobnie jak PPS na terenie Górnego Śląska. Nic też dziwnego, że obóz Korfantego zdobywał sobie z dnia na dzień coraz więcej zwolenników wśród proletariatu i szerszych mas, w szczególności zaś tych robotników, których dzieliła od partii socjaldemokratycznej wiara katolicka i nieufność ze względów narodowościowych. Wpływy jego wzrastały w miarę zaostrzania się walki w wyniku wydania przez kardynała Koppa orędzia specjalnego, które wywołało z kolei ostrę ataki kleru centrowego przeciw polskiej prasie narodowej i jej zwolennikom.

Hasła obozu Korfantego w kwestii robotniczej miały w zasadzie charakter demagogiczny. Były one przeznaczone dla okręgu górniczo-hutniczego. Na ich celowość wskazuje niejednokrotnie „Górnoślązak". Tak np. w artykule z 16 I 1903 r. czytamy m. in.: „Socjaliści na Górnym Śląsku tracą na powadze u ludu naszego. Nie chcę sobie palić kadzideł, możemy mimo to stanowczo zaznaczyć, że przede wszystkim myśmy im postawili tamę »onej ich robocie«. Lud niezadowolony z polityki centrowej i obrony jego interesów zarobkowo-gospodarczych wierzył ślepo socjalistom, tym więcej że zbliżali się do niego jako Polacy. Dziś, gdy »Górnoślązak« zahypnotyzowanym przez socjalistów rodakom otworzył oczy, że mogą być na świecie ludzie, którzy, nie będąc socjalistami i nie pozbawiając ich ni narodowości, ni wiary świętej, mogą, chcą i umieją bronić. Dziś — powtarzamy — najdzielniejsze jednostki ze sfery robotniczej przyłączyły się do nas i opuściły szeregi socjalistyczne" [47].

Zaś 20 V 1903 r. gazeta ta chwali się z kolei, jak wiele uczyniła dla zwalczania socjalistycznych idei na Górnym Śląsku. „Każdy uczciwy katolik i Polak — czytamy — przyznać musi, że »Górnoślązak« dzielnie spełnia swe zadanie i wiele zrobił dobrego, choć dopiero od roku wychodzi. Naturalnie zdrajca »Katolik« w sposób ulicznika oczernia p. Korfantego i napada na niego ... Sam wyhodował u nas socjalizm swoją nędzotą polityczną, a teraz, gdy znalazł się człowiek, który trzebi skutecznie chwast socjalistyczny, zamiast podziękowaniem, darzy go wyzwiskami ... Tak samo ma się rzecz z księżmi, którzy prześladują »Górnoślązaka«. Sami przez lata nie zdołali przeszkodzić szerzeniu się socjalizmu. Przyszedł »Górnoślązak« i poskromił »czerwonych«".

Podobnie ocenił rolę narodowców ks. Skowroński, gdy na zjeździe księży górnośląskich, który odbył się w kwietniu 1906 r., m. in. stwierdził, że „»Górnoślązak« wyrwał lud z objęć socjalnej demokracji; bankructwo tego wspólnego wroga naszego jest jego chlubnym dziełem.

[47] Jak wykazują badania nad ruchem robotniczym, przechwałki te były nieprawdziwe.

Duchowieństwo odetchnęło swobodnie, gdy ta zmora spadła z jego piersi" [48].

Przytoczone wypowiedzi nie wymagają specjalnego komentarza. One też potwierdzają w całej rozciągłości fakt, że między obu polskimi stronnictwami na interesującym nas terenie istniały jedynie sprzeczności nieantagonistyczne. Różnice polegały na odmiennej taktyce działania. Niemniej wydaje się, że mimo tej całej frazeologii społecznej można zaryzykować twierdzenie, że obóz Korfantego na danym, konkretnym etapie cechował względny demokratyzm, postępowość, która wypływała z jednej strony z układu sił społecznych, jaki istniał na Górnym Śląsku, z drugiej zaś z pozycji tej warstwy niesamodzielnej, która nie reprezentowała, jak np. w Kongresówce, interesów wielkiego kapitału. Mieszczaństwo polskie tych ziem mogło wysuwać postulaty robotnicze bez narażania na szkodę swych interesów, przeciwnie, skierowane były bowiem do burżuazji zaborczej. Jednakże, jak wskazują przytoczone materiały, postępowość ta była ograniczona.

Analiza dziejów ruchu robotniczego i narodowego na Górnym Śląsku wykazuje, że narodowcy działali na bazie rozwijającego się ruchu narodowowyzwoleńczego, na bazie narastającej opozycji wobec Centrum, który przybierał jedynie na sile w pierwszych latach XX w. [49] Ciekawy

Liczba głosów oddanych na poszczególne stronnictwa

Okręgi wyborcze	Socjaldem.		Konserw.		Centrum		Wolnomyśl.		Endecja
	1898	1903	1898	1903	1898	1903	1898	1903	1903
Kluczbork—Oleśno	131	310	8896	9433	—	—	—	117	399
Opole	521	1284	—	609	11669	13267	—	48	—
Strzelce—Koźle	81	—	—	—	11856	12868	—	—	1175
Lubl.—Toszek—Gliw.	2366	985	—	—	14600	12851	889	2991	8370
Bytom—Tarnows. G.	7955	10258	—	—	24054	28071	934	1284	6854
Katowice—Zabrze	9829	10044	—	—	20265	19992	—	2033	11670
Pszczyna—Rybnik	627	130	5618	4189	10404	10477	—	—	13151
Racibórz	1743	1750	4510	3498	9627	12146	—	—	2461
Głubczyce	293	379	226	279	6831	8412	—	—	—
Prudnik	1149	1217	963	—	7441	9392	—	66	—
Niemodlin—Grotków	220	295	37	1405	7666	9067	—	26	—
Nysa	794	867	2970	31	9398	11978	—	80	—
Razem	25709	27519	23220	19444	134802	145961	1823	7619	44074

[48] „RTPN na Śląsku", t. V, Katowice 1936, s. 199.

[49] Por. P i w a r s k i, *op. cit.*; J. R a b a, *Walka o jedność organizacyjną w górnośląskim ruchu robotniczym na przełomie XIX i XX wieku* (Sobótka, 1955, nr 3); B. S z e r e r, *Ruch robotniczy na Śląsku w latach 1905—1907* (Studia i materiały z dziejów Śląska, t. I, s. 232—236).

w tej dziedzinie obraz daje dokładny przegląd wyników wyborów 1903 r.[50]

Bardziej szczegółowa analiza przebiegu walki wyborczej i jej wyników pozwala więc skorygować w pewnym stopniu oraz uzupełnić dotychczasowe tezy historiografii okresu międzywojennego i powojennego, zajmującej się powyższą tematyką. Liczby te wskazują bowiem na:

1. Poważne uaktywnienie się pewnych warstw społeczeństwa górnośląskiego, które do tego czasu nie brały udziału w życiu politycznym. Liczba wyborców wzrosła mianowicie z 185 554 w 1898 r. na 248 618 w 1903 r., tj. o około 34%, w tym jednym z najbardziej zacofanych okręgów, będących do niedawna pod przemożnym wpływem Centrum i konserwatystów (Pszczyna—Rybnik) o 66,5%. Mniejszy nieco, lecz poważny wzrost głosów zaznaczył się również w okręgach: Katowice—Zabrze (47%), Lubliniec—Toszek—Gliwice (42%) oraz Bytom—Tarnowskie Góry (40%).

2. Na Górnym Śląsku zmalały jedynie wpływy konserwatystów. Wzrosła natomiast — co jest charakterystyczne, gdy weźmie się pod uwagę antycentrowe wystąpienia endecji — liczba głosów oddanych na Centrum (ponad 11%), przy czym wzrost ten nastąpił zarówno dzięki obozowi „Katolika", jak i Korfantego. Z inicjatywy Napieralskiego wysunięto bowiem w okręgu Bytom—Tarnowskie Góry kandydaturę byłego pracownika kopalni, Polaka, przewodniczącego Bytomskiego Związku Wzajemnej Pomocy, Królika. Kandydaturę tę żywo poparła cała prasa mieszczańska. Zaś w okręgach Opole (gdzie kandydował mjr Szmula) i Prudnik oba stronnictwa mieszczańskie poparły i wezwały masy do głosowania na kandydatów centrowych. A więc Centrum dzięki polskim stronnictwom zachowało nadal dominujące znaczenie polityczne, jeśli weźmiemy pod uwagę, że głosowało za nim 60,1% wszystkich wyborców górnośląskich. Jednakże należy w tym miejscu podkreślić, że osiągnięcia tego stronnictwa nie były równoznaczne z umocnieniem się jego pozycji, czego świadectwem obok wyżej wykazanej pomocy był m. in. wyjątkowo zaostrzony terror przedwyborczy, w którym niemałą rolę odegrał Kościół.

3. Obóz Korfantego, występujący po raz pierwszy na arenie politycznej tych ziem, uzyskał na 120 tys. głosujących w danych okręgach powyżej 44 tys. głosów, wyprzedzając pod tym względem SD oraz działającą z nią wspólnie PPS. Charakterystyczny jest jednak fakt, że poparcie to nie dokonało się w zasadzie ani kosztem Centrum, ani też

[50] Na podstawie „Vierteljahreshefte zur Statistik des Deutschen Reichs, Statistik der Reichstagswahlen von 1907", Berlin 1907, s. 16—18; „Volkswacht", 20 VI 1903.

obu partii socjalistycznych, które mimo rozpalonej agitacji korfantowców, prowadzonej za pośrednictwem trzech pism oraz zorganizowanych wieców publicznych, wzmocniły swe pozycje w dwóch największych okręgach przemysłowych: Bytom—Tarnowskie Góry, Katowice—Zabrze oraz w Opolu i w niektórych mniejszych rejonach. Większą stratę ponieśli socjaliści jedynie w okręgu Lubliniec—Toszek—Gliwice. Najbardziej świadoma część klasy robotniczej nie uległa radykalnej frazeologii narodowców. Tak np. w okręgu Katowice—Zabrze socjalista F. Morawski zdobył powyżej 10 tys. głosów, zaś Korfanty około 11 700, lecz w samych Katowicach oraz w Zabrzu decydującą przewagę w tej dziedzinie miał Morawski (3020 : 1550 głosów). Podobnie przedstawiała się sytuacja w okręgu bytomsko-tarnogórskim. Przewaga głosów socjaldemokratycznych (3780 : 1870) zaznaczyła się w największych skupiskach proletariatu górniczo-hutniczego: w Bytomiu, Królewskiej Hucie, Świętochłowicach i Bismarckhucie.

I tutaj, wydaje się, dochodzimy do istoty rzeczy. Korfanty rozpoczął swą działalność nie na surowym terenie. Zradykalizowane masy, panujące wśród nich nastroje narodowowyzwoleńcze, dyktowały mu taktykę przeciwstawną taktyce Napieralskiego. A więc aktywna rola mas pracujących Górnego Śląska polegała w tym wypadku na oddziaływaniu na postawę polityczną mieszczańskich stronnictw politycznych. Pod wpływem panujących nastrojów kształtowały się bowiem ich programy oraz taktyka. Natomiast nie ulega wątpliwości, że proces ten miał również i swoją odwrotną stronę. Wystąpienia Korfantego przeciw umiarkowanemu stronnictwu Napieralskiego, przeciw germanizującemu Centrum, wezwanie do politycznego usamodzielnienia się polskich mas ludowych, tj. do walki o większy udział w samorządach gminnych, o wybieranie własnych posłów, do organizowania się w polskich stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych, do przeciwstawienia się germanizacji i — co najważniejsze — do walki o realizację haseł zarówno charakteru ogólnodemokratycznego, jak i robotniczego odegrały niemałą rolę w dalszym aktywizowaniu się politycznym tych warstw społeczeństwa polskiego na Górnym Śląsku, które do niedawna jeszcze pozostawały w zasadzie na marginesie życia politycznego. I te osiągnięcia należy moim zdaniem zapisać na konto zasług obozu Korfantego, niezależnie od intencji politycznych tego ostatniego.

Kilkadziesiąt tysięcy głosów oddanych na kandydatów narodowców — to głosy chłopów, drobnomieszczan, a przede wszystkim robotników słabo uświadomionych klasowo, to głosy mas pracujących, które opowiedziały się za hasłami wyborczymi Korfantego, czyli za walką przeciw wyzyskowi ekonomicznemu, uciskowi społecznemu i narodowemu. Były więc wyrazem narastającej opozycji przeciw reakcyjnej

polityce klas panujących zaborczego państwa. Na marginesie powyższego niesłuszny wydaje się zarzut czyniony górnośląskim socjalistom za poparcie Korfantego w wyborach ściślejszych [51]. Organizacje socjalistyczne nie miały widoku na przeforsowanie własnego kandydata, jedynym wyjściem było wobec tego wezwanie wyborców do wstrzymania się od głosowania, lecz wówczas przeszedłby na pewno kandydat centrowy. Zaś w tym wypadku bezsprzecznie słuszniejsze było poparcie kandydata polskiego, reprezentującego bądź co bądź stanowisko opozycyjne wobec zaborcy. Nacjonalizm Korfantego to nacjonalizm narodu uciskanego; zawierał więc w sobie również treść ogólnodemokratyczną, treść, którą partie socjalistyczne w walce przeciw wszelkiemu uciskowi zobowiązane były bezwarunkowo poprzeć.

Charakterystyczny jest fakt, że pogłębiający się w pierwszych latach XX w. ruch narodowowyzwoleńczy rozsadzał na Górnym Śląsku ramy, w jakie starała się go wtłoczyć endecja. Jako ilustrację tej tezy mogą posłużyć m. in. zajścia, jakie się wydarzyły w Siemianowicach przed wyborami ściślejszymi. Zgromadzeni robotnicy rozbili wiec centrowy, zmusili księży do ucieczki, przeciwstawili się policji, następnie zaś zdemolowali probostwo oraz biura pobliskiej huty. Doszło do starć z policją, w wyniku których został zabity robotnik Trofalczyk oraz kilka osób zostało rannych. Krwawe zajścia wydarzyły się również przed wyborami ściślejszymi na terenie Zabrza [52]. Znalazły one wprawdzie odzwierciedlenie w niektórych pracach okresu międzywojennego, lecz nie zostały — podobnie jak i w naszej historiografii — powiązane z pewnym przegrupowaniem sił w polskim obozie mieszczańskim, a przecież bezpośrednio po tych wydarzeniach wzrósł wyraźnie niepokój wśród burżuazyjnych działaczy polskich zaboru pruskiego [53].

Wyrazem tego niepokoju była, po pierwsze, szeroka dyskusja, jaka rozwinęła się na łamach prasy, na temat słuszności czy też szkodliwości metod działania narodowców w okręgu górniczo-hutniczym. Tak np. zachowawczy „Kurier Poznański", analizując „niebezpieczną politykę" Korfantego na terenie robotniczym, wskazywał, że „staje się ona mieczem obosiecznym, który przeciwko własnemu zwraca się panu ..., bo oswoi się lud łatwo z myślą zwalczania księży w ogóle, zapali się do nich nienawiścią, uniemożliwi ich wpływ nawet w kościele, popchnie go w socjalisty" [54]. Również „Dziennik Poznański" stwierdzał pod ko-

[51] Por. P i w a r s k i, *op. cit.*, s. 347.

[52] Por. S z r a m e k, *op. cit.*, s. 113—114; „Katolik", 30 VI 1903.

[53] Analizy tej brak również u K. Piwarskiego. Stąd też, jak się wydaje, niesłuszna jest teza o zadowoleniu, jakie zaistniało w kołach burżuazji w wyniku sukcesów wyborczych Korfantego. Por. P i w a r s k i, *op. cit.*, s. 348.

[54] Por. „Katolik", 2 VII 1903.

niec listopada 1903 r.: „Czarnym punktem tegorocznych wyborów naszych jest Górny Śląsk, nie dlatego, iżbyśmy tam ponieśli stratę, lecz dlatego, że najzupełniej chybiły nadzieje. Pokazało się, że »Katolik« lepiej zna pole swego działania aniżeli młodzi ludzie dobrej woli, ale małej rozwagi, i ci, co z daleka ... popierali ich działalność. Znów się raz jeszcze pokazało, że jesteśmy lichymi politykami, że lubimy się przechwalać, więcej sobie obiecywać, aniżeli spełnić możemy" [55].

Obawa przed dalszym rozbudzeniem, radykalizacją mas pracujących, w szczególności zaś klasy robotniczej, doprowadziła do skonsolidowania się skłóconego w okresie przedwyborczym górnośląskiego obozu mieszczańskiego. Pierwszym pomostem do porozumienia powinno było być Polskie Towarzystwo Ludowe, założone w jesieni tegoż roku z inicjatywy ks. Skowrońskiego. Zdaniem tego ostatniego, jak stwierdza E. Szramek, „błędem Polskiego Towarzystwa Wyborczego była nieumiejętność skupienia wszystkich stanów, gdyż pominięto duchowieństwo". A ruch narodowy — czytamy — żeby nie rozpłynął się w piasku kosmopolityczno-socjalnym, musi zostawić miejsce dla kleru rodzimego, który ma czuwać, by ten ruch w krewkości swej nie zboczył z drogi prawej i nie dostał się na pochyłość radykalną" [56].

W świetle przytoczonej wyżej wypowiedzi cel Polskiego Towarzystwa Ludowego nie nasuwa specjalnych wątpliwości, tym bardziej że — jak zaznacza E. Szramek — ks. Skowroński, a więc jego założyciel „stał w pewnej mierze pod wpływem ks. Wawrzyniaka, który właśnie wtedy jako prezes rady nadzorczej »Kuryera Poznańskiego« przeprowadzał w redakcji tego pisma reorganizację pod kątem widzenia nie partyjnym, lecz narodowym, a zarazem katolickim, i energicznie przeciwstawiał się zakusom usunięcia kleru od wpływu na sprawy publiczne. Wskazując bowiem na przykład nieszczęsnych skutków takiej absencji duchowieństwa we Francji, gdzie księża, usunąwszy się od wpływów na bieg dziejów narodu, bezbronnym uczynili Kościół" [57].

Sprawa jest więc w zasadzie jasna. Ruch narodowy na Górnym

[55] Szramek, *op. cit.*, s. 112.

[56] *Ibid.*, s. 115. O intencji PTW świadczy również jego odezwa, która na wstępie ubolewa nad tym, co się na Górnym Śląsku stało. „Bracia stawali przeciw braciom, gazety polskie ostre z sobą staczały walki, inteligencja, a przede wszystkim lud nasz w największą popadł rozterkę. Komitet nurtuje obawa, że stan ten okaże się stałym ... Religijnym naszym skarbom — czytamy dalej — grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony socjalnej demokracji, narodowym zaś od systemu germanizacyjnego. Jeżeli wobec tak silnych przeciwników nie zdołamy przywrócić zgody i jedności między braćmi naszymi, lud nasz zniechęcony nieustającą rozterką popadnie w stan znieczulenia i stanie się pastwą naszych religijnych i narodowych przeciwników". „Katolik", 4 VIII 1903.

[57] Szramek, *op. cit.*, s. 115—116.

Śląsku musiał wprawdzie być radykalny, lecz równocześnie ze względu na bazę społeczną, na jakiej się opierał, musiał też mieć bardzo ograniczony charakter. W jego kierownictwie powinno było nadal odgrywać poważną rolę duchowieństwo, które przecież z racji swego stanu spełniało konkretną funkcję zawodową i zarazem społeczną, polegającą m. in. na utrzymaniu mas pracujących w duchu uległości, w odciąganiu ich od walki klasowej.

Scharakteryzowany wyżej ruch narodowy był oddolnie ruchem wyzwoleńczym. Jego siłą napędową były polskie masy pracujące, na czoło których wysuwała się klasa robotnicza. Jednakże odgórnie był to typowy ruch narodowy mieszczański, ograniczony ciasnymi ramami interesów klasowych, jakimi kierowała się ta kształtująca się burżuazja. Ograniczoną postępowość jego potwierdza również postawa Korfantego w słynnym procesie bytomskim, gdzie robotnicy i chłopi polscy śmiało demaskowali antypolską i zarazem antyludową działalność Kościoła, zainspirowaną za pośrednictwem wspomnianego wyżej listu pasterskiego kardynała Koppa. Korfanty natomiast wycofał się z pola walki, zgłosił uniżoną prośbę o cofnięcie oskarżenia. I mimo że zdawał sobie sprawę z tego, że kler górnośląski był bądź co bądź jedynie narzędziem w rękach wyższej hierarchii kościelnej, przywódca endecji złożył całą winę na niższe duchowieństwo, ogłaszając równocześnie na łamach swej prasy kardynała jako „księcia pokoju" [58]. W rzeczywistości więc Kościół, który na Górnym Śląsku odgrywał niepoślednią rolę w dziele germanizacji tych ziem, powinien był nadal w planach mieszczaństwa polskiego zaboru pruskiego wykonywać funkcję jednego z głównych „wychowawców" rodzimych mas pracujących.

[58] W świetle powyższego dość dziwna wydaje się ocena procesu bytomskiego dana przez większość historyków okresu międzywojennego: *Moralne zwycięstwo ruchu polskiego*. O procesie por. Szramek, *op. cit.*, s. 120; Tobiasz, *op. cit.*, s. 100; M. Tobiasz, *Wojciech Korfanty*, Katowice 1947, s. 129—147; Marchlewski, *op. cit.*, s. 354—355.

ZYGMUNT RUTKOWSKI

ROZRUCHY GŁODOWE W ŻARACH W ŚWIETLE MATERIAŁÓW ARCHIWALNYCH I PRASY REGIONALNEJ

W dniu 15 września 1923 r. doszło w Żarach do demonstracji głodowych, które zakończyły się dwoma salwami oddanymi do tłumów przez oddziały policji specjalnej z Senftenbergu, w wyniku czego 12 osób poniosło śmierć na miejscu, 16 zostało ciężko rannych, a 30 lżej rannych.

Bezpośrednim powodem zajść były niezwykle wysokie ceny artykułów żywnościowych, wzrastające z dnia na dzień, całkowite albo częściowe bezrobocie i niewspółmiernie niskie zarobki robotników.

Rozruchy zaczęły się 14 IX 1923 r. na placu targowym. Na skutek wysokich cen doszło do zatargów między ogrodnikami a kupującymi. Jeden z ogrodników, niejaki Najork z Kunic Żarskich, wzniósł demonstracyjny okrzyk: „Robotnicy mogliby więcej pracować, a zarobionych pieniędzy nie przepijać", co spowodowało jeszcze większe oburzenie robotników. Stragan Najorka został przewrócony, a on sam dotkliwie pobity. Policja była zmuszona dla jego własnego bezpieczeństwa osadzić go w areszcie [1]. Wzburzony tłum udał się z placu targowego do sklepów nabiałowych, domagając się obniżenia ceny margaryny z 32 milionów marek za 1 kg na 10 milionów. Technicznie wyglądało to tak: do sklepów wchodziła kilkuosobowa „komisja", która obwieszczała kupcowi „wolę klasy robotniczej" podkreślając, że w wypadku nieobniżenia cen robotnicy drogą przemocy zrealizują swoje żądania.

Zachodzi pytanie, czy wypadki, które wzięły swój początek na placu targowym, były akcją zorganizowaną czy też ruchem żywiołowym. Ze wszystkich zachowanych materiałów archiwalnych, szczególnie z wypowiedzi landrata, różnego rodzaju sprawozdań landratury i pism

[1] WAP Zielona Góra, *Landratsamt Sorau*, September-Unruhen in Sorau — 1923. Fach 21, nr 8, pag. 43.

pierwszego burmistrza Żar, jak również wypowiedzi prasy, szczególnie „Sorauer Tageblatt" i „Lausitzer Volkszeitung", należy przyjąć, że o zorganizowanej akcji nie może tutaj być mowy, mimo iż czynione przez pewne reakcyjne czynniki próby szły w kierunku obarczenia odpowiedzialnością za wypadki wrześniowe w Żarach Niemieckiej Partii Komunistycznej.

Przymusowa sprzedaż artykułów żywnościowych trwała przez cały 14 września. Część kupców, chcąc ustrzec się przed tym, nie otworzyła swoich sklepów po przerwie obiadowej, tj. po godz. 15. „Komisje", o których nic bliżej powiedzieć się nie da z powodu braku materiałów źródłowych, udały się do mieszkań właścicieli sklepów, przeważnie mięsnych, żądając natychmiastowego otwarcia ich i obniżenia cen mięsa z 36 milionów na 4 miliony, a kiełbasy na 6 milionów za kg. Akcja ta objęła również sklepy rybne, w których znajdowały się na składzie śledzie solone. Cenę jednego śledzia ustalono na 200 000 marek.

Jest zrozumiałe, że ten stan rzeczy wywołał popłoch wśród drobnego kupiectwa żarskiego. Ceny ustalone przez „komisje" robotnicze były tylko pretekstem. Według prasy żarskiej [2] zakup odbywał się na zasadzie dobrowolnego datku, a niekiedy zakupione artykuły żywnościowe zostały zabierane bez zapłacenia należności [3]. 14 września odbyły się przymusowe sprzedaże po zniżonych cenach w 11 sklepach nabiałowych i 17 sklepach mięsnych [4]. Tegoż dnia w godzinach wieczornych odbyło się posiedzenie drobnych kupców żarskich, które zaszczycił swą obecnością landrat von Schönfeld i pierwszy burmistrz Seelinger. Chodziło o przedsięwzięcie środków zabezpieczenia drobnego kupiectwa przed podobnymi wypadkami w przyszłości. Zebrani doszli do wniosku, że akcje przymusowej sprzedaży przybrały już takie rozmiary, że „własnymi siłami nie będzie im można zapobiec". Podkreślenia godny jest fakt, że policja żarska wyraźnie sympatyzowała z robotnikami, ograniczając swą działalność do utrzymania porządku w toku sprzedaży.

Już w godzinach popołudniowych landrat przeprowadził rozmowę telefoniczną z komendą policji we Frankfurcie nad Odrą, prosząc o przysłanie oddziału policji. Major Welth skierował go bezpośrednio do komendanta oddziałów policji specjalnej w Senftenbergu, majora Genza, który tłumił już przed kilku tygodniami rozruchy robotnicze

[2] „Sorauer Tageblatt", nr 217, 16 IX 1923.

[3] Wg „Sorauer Tageblatt", nr 216, 15 IX 1923.

[4] Wg pisma pierwszego burmistrza z 22 IX 1923 r. do prezydenta rejencji frankfurckiej.

w Senftenberskim Zagłębiu Węgla Brunatnego [5]. Zaraz po zebraniu, które skończyło się około północy, landrat Schönfeld i burmistrz Seelinger udali się do urzędu pocztowego i zawezwali oddziały policyjne z Senftenbergu [6]. Nastepnego dnia około godz. 8 przybyło stamtad 40 policjantów, którzy obsadzili ratusz i przystąpili do aresztowania podejrzanych osób. Przeprowadzono rewizje osobiste, domowe itp. Jest zrozumiałe, że postępowanie takie oburzyło masy robotnicze. Na rynku zaczęły się zbierać tłumy, pod adresem policji padały różne okrzyki: „żądamy pracy i chleba", „precz z policją" itp.

Wezwanie obcych sił policyjnych do Żar było bezpośrednim powodem demonstracji. Przy odpowiednio zorganizowanej akcji można było opanować sytuację siłami własnej policji [7]. Wydaje się, że landratowi i burmistrzowi chodziło wiecej o ukaranie robotników niż o opanowanie sytuacji. To pierwsze mogło dojść do skutku jedynie przy użyciu obcych sił policyjnych.

Około godz. 10 przybyła do landrata, burmistrza i komendanta policji delegacja robotnicza z przedstawicielem związków zawodowych Kudewehem na czele, domagając się wycofania przybyłej policji i przekazania utrzymania porzadku publicznego w ręce robotników oraz zwolnienia wszystkich aresztowanych. Żądania robotników zostały odrzucone. Odrzucono również propozycję wyłączenia na razie z akcji przybyłych oddziałów policyjnych, by związki zawodowe miały czas uspokoić wzburzone tłumy. Zezwolono jedynie na wygłoszenie przemówienia do demonstrantów, z czego Kudeweh skorzystał, nie osiągając jednak zamierzonych skutków.

Przyczyna odmowy wynika jasno ze sprawozdania pierwszego burmistrza, który ją określa następująco:

> Sowohl ich, als auch der anwesende Landrat mussten diese Forderung ablehnen, weil wir einmal nach den Vorgängen des vorhergehenden Tages und der Erfolglosigkeit der Kudewehschen Ansprache keine Gewähr hatten, dass die Gewerkschaften jetzt den genügenden Einfluss hätten, sich durchzusetzen und andererseits es zweifellos ein Zeichen der Schwäche für die Staatsautorität gewesen wäre, wenn die Schupo jetzt abgetreten wäre[8].

[5] W Senftenberskim Zagłębiu Węglowym mieszkały znaczne ilości ludności polskiej, które także brały udział w rozruchach. O ilości ludności polskiej w okolicach Senftenbergu piszą: K. Kolańczyk, W. Rusiński, *Polacy na ziemi lubuskiej i Łużycach przed 1939 r.*, Poznań 1946.

[6] „Lausitzer Volkszeitung", nr 219, 19 IX 1923; pismo landrata żarskiego z 18 IX 1923. Tgb., nr 6809, WAP Zielona Góra, *Landratsamt Sorau*, Fach 21, nr 8, Bd. I, pag. 12.

[7] Podkreśla to szczególnie „Lausitzer Volkszeitung" na przestrzeni długiego okresu czasu. Znalazło to także miejsce w licznych protestach i oświadczeniach urzędów gminnych, rezolucjach partii politycznych (SPD i KPD) itp.

[8] WAP Zielona Góra, *Landratsamt zu Sorau*, Fach 21, nr 8, pag. 47.

Związki zawodowe udzieliły jak najdalej idącego poparcia policji, biorąc udział w patrolach i rozpraszaniu tłumów, o czym z wielkim uznaniem wyrażał się landrat w swym sprawozdaniu wysłanym do prezydenta rejencji frankfurckiej i komisarza do spraw porządku publicznego w Berlinie [9].

O godz. 14 odbył się w sali restauracji „Flora" zwołany przez związki zawodowe wiec. Wyłoniły się na nim dwie grupy: umiarkowana i radykalna. Dążenia przywódców związków zawodowych, zmierzających do opanowania sytuacji wśród robotników spełzły na niczym. Hasło: „Udajcie się do domów i zachowajcie spokój", nie zostało przez tłumy wykonane. Stenogram rozmowy telefonicznej landrata von Schönfelda z ministerstwem, przeprowadzonej 17 IX 1923 r., i przesłany landraturze do autoryzacji, tak określa to wydarzenie:

> Am Sonnabend 3 Uhr nachm. fand eine grosse Arbeiterversammlung statt, in der die Führer der Gewerkschaften eifrig, aber vergeblich versuchten, die Gemüter zu beruhigen und die Bevölkerung vor unüberlegten Schritten der Polizei und Geschäftswelt gegenüber zu warnen. Von anscheinend radikalen Schreiern in der Versammlung wurde gefordert, gegen die Behörden aufzutreten und sofort einen Demonstrationszug zu bilden. Die stürmisch verlaufene Versammlung endete im Sinne der Schreier. Vom Versammlungslokal aus zog ein Zug, in dem zahlreiche Frauen und Kinder bemerkt wurden, nach dem Marktplatz, der in Kürze von Tausenden erregter Menschen angefüllt war [10].

Na temat wypadków, jakie nastąpiły po wiecu, panują dwa sprzeczne sądy:

KPD, SPD, Wolne Związki Zawodowe, a nawet część drobnomieszczaństwa, stanęły w opozycji do landrata, burmistrza i policji, usiłując dowieść za pomocą prasy („Vorwärts", „Lausitzer Volkszeitung") i szeregu innych środków, że wypadki zostały wywołane wyłącznie z winy policji i władz, które „zupełnie straciły głowę", biorąc spokojnie idących ludzi z wiecu do domu za demonstrantów. Według ich mniemania nie może być tutaj mowy o demonstracji.

Przeciwstawne stanowisko zajmują władze państwowe, prasa rządowa, Związek Pracodawców, Związek Rolników itp., wychodząc z założenia, że tłumy zebrane na rynku usiłowały rozbroić policję, zatracając zupełnie poczucie praworządności, że działały pod wpływem propagandy komunistycznej, uzasadniając to ogromną ilością plakatów komunistycznych, jakie w dniach 14 i 15 pojawiły się w mieście, oraz przebiegiem wiecu.

Niewątpliwie oba sądy są subiektywne. Przyjąć należy, że po wiecu elementy lewicowe doprowadziły do żywiołowej demonstracji, która

[9] Pismo landrata z 18 IX 1923, Tgb., nr 6809, WAP Zielona Góra, *loc. cit.*

[10] *Ibid.*, pag. 19.

bez określonego celu udała się na rynek, obsadzony przez policję, z okrzykami: „żądamy chleba i pracy", „żądamy godziwych zarobków", „precz z policją" itp. Dzieci „złościły" policjantów pokazywaniem języka, pluciem, mimiką, lecz próby rozbrojenia policji przez tłum są mało prawdopodobne. W sprawozdaniach i pismach landrata, burmistrza i Związku Pracodawców jest o tym mowa, lecz nigdzie nie podaje się naocznych świadków, którzy by to mogli potwierdzić, a same wypowiedzi traktuje się jako marginesowe, podczas gdy mogły w rzeczywistości stanowić bezpośredni powód użycia broni.

Wypadki, które miały miejsce na rynku, dobrze ilustruje oświadczenie anonimowego świadka, niewątpliwie tendencyjnego, gdyż oddanego do dyspozycji landrata przez Związek Pracodawców:

Ein Augenzeuge berichtet über die Vorgänge am Sonnabend, wie folgt: Ich kam am Sonnabend Nachmittag gegen 3 Uhr auf den Marktplatz. Da befand sich eine ziemlich grosse Menschenmenge, und im Quadrat standen 5 — 5 Schupobeamte. Die übrigen befanden sich im Wachlokal. Ich hatte erfahren, dass von den Kommunisten eine Versammlung in der „Flora" war, und wollte nun abwarten, wie sich die Sache entwickeln würde. Ich stellte mich in die Nähe des Dietrichschen Geschäftes. Nun kamen eine Unmasse Menschen die Niederstrasse herauf und stellten sich auf den Markt und riefen: „schlägt sie tot, entwaffnet sie". Der Hauptmann sagte den Leuten, wenn nicht binnen zwei Minuten der Markt geräumt wäre, dann wird geschossen. Die Leute riefen dann: „die schiessen ja doch nicht, und wenn sie schiessen, dann nur blind". Der Hauptmann pfiff seine Leute zusammen, worauf die Beamten niederknieten, und nach zweimaligen vergeblichen Auffordern, den Platz zu räumen, wurde geschossen. Die Leute strömten nun nach den Ausgangsstrassen zu und nach dem Schloss. Eine Anzahl junger Burschen rief den Beamten zu: „Kommt nur, Euch werden wir schon kriegen". Die Beamten gingen mit aufgepflanztem Seitengewehr und säuberten die Nebenstrassen. Verdächtig aussehende Menschen wurden nach Waffen untersucht und einigen Leuten haben sie auch Revolver abgenommen.

Am meisten fiel es auf, als die Leute fliehen wollten, dass gerufen wurde: „Ihr Feiglinge, die schiessen ja doch nicht". Darauf blieb alles wieder stehen. Verschiedene der Beamten waren ziemlich im Gedränge. Wie ich hörte, ist der eine Beamte niedergeworfen worden und sie wollten ihm den Karabiner entreissen. Das alles fand um ca. 1/2 4 Uhr statt [11].

A oto oświadczenie innego świadka:

Ich ging mit meiner Frau, um Einkaufe zu besorgen, nach der Stadt. Mein Weg führte mich über den Markt und ich sah zu meinem Erstaunen, dass Schupo den Markt besetzt hielt, von deren Anwesenheit ich bis dahin nichts wusste. Auf dem Markte sah ich einen kleinen Knäuel Menschen, der sich hin und her schob. Darauf trat ich, um besser zu sehen, auf den Bürgersteig vor das Schaufenster des Juweliers Dietrich. Kaum dort, sah ich, dass Schupoleute aus dem

[11] WAP Zielona Góra, *Landratsamt Sorau*, Fach 21, nr 8, pag. 10. Oświadczenie to zostało przekazane przez Urbana, kierownika Związku Pracodawców, 18 IX 1923 r.

Rathause herausstürmten und Aufstellung zum Schiessen nahmen. Einige Leute aus der Menge liefen schon jetzt aus Furcht davon. Allerlei Rufe, wie „Stehenbleiben, Halt, Strasse frei" gingen durcheinander. Weitere Rufe waren mir nicht verständlich. Es folgte ein Pfiff eines Schupobeamten und auch Kommandorufe, welche allerdings ich auch nicht verstehen konnte. Die Menge spaltete sich darauf auseinander, so dass vor der Schupo vollständig freier Raum war. Die Menge wich an den Seiten bis zum Geschäft von Mannheim und Seidenberg zurück. Jetzt bemerkte ich, dass die Schupo die Gewehrläufe in andere Richtung drehte, um strahlenförmig in die Menge hineinzuschiessen. Ich, das Unheil kommen sehend, wollte mich schnell in Sicherheit bringen, was aber der vielen Menschen wegen nicht ging. Im gleichen Moment krachte die erste Salve und vor mir stürzten die ersten beiden Menschen zusammen. Es war unmittelbar am Bürgersteig vor Dietrich, also von den schiessenden Schupoleuten ca. 15 bis 20 Meter entfernt. Im ganzen wurden kurz hintereinander drei Salven abgegeben, obwohl schon nach der ersten Salve die Menge regellos floh. Während der drei Salven konnte ich nur die kleine Wegstrecke von Dietrich bis zum Hotel Stern zurücklegen. Als aktiv gedienter Soldat muss ich mein Urteil dahin zusammenfassen, dass das Schiessen der Schupo gänzlich unnötig war [12].

Oba oświadczenia pochodzą z dwóch skrajnych źródeł i są prawdopodobnie stronnicze. Na ich podstawie można sobie jednak wyrobić ogólny pogląd na rzeczywisty stan rzeczy. Prawda leży pośrodku.

Na podstawie różnych wypowiedzi na temat zajść można by ulec złudzeniu, że demonstranci przygotowali się do zbrojnej walki z policją. Według materiałów pochodzących od władz żarskich demonstranci mieli być uzbrojeni w pistolety i białą broń. Temu przeczą same wydarzenia. Ze strony robotników nie padł ani jeden strzał do policji, żaden z policjantów nie został nawet draśnięty zarówno bezpośrednio przed oddaniem strzałów do demonstrujących tłumów, jak i po zajściach. Sprawy te mogłyby wyjaśnić akta sądowe, które niestety uległy zniszczeniu w czasie wojny.

Natychmiast po wypadkach zaczęto rozgłaszać, że winę za śmierć 12 robotników, w tym jednej kobiety i 9-letniego dziecka, ponoszą kupcy żydowscy, którzy wezwali oddziały policyjne z Senftenbergu. Landrat i burmistrz mieli według tych pogłosek być nieobecni w Żarach [13]. Sprawy te jednak przybrały inny obrót. Znaleźli się świadkowie, którzy o tym mówili inaczej. W oficjalnych pismach i sprawozdaniach

[12] „Lausitzer Volkszeitung", nr 219, 19 IX 1923.

[13] „Lausitzer Volkszeitung", nr 219, 19 IX 1923, w artykule *Wer trägt die Schuld* w taki sposób rozprawia się z tym: „Kaum ist das entsetzliche Unglück geschehen, da finden sich auch schon allerlei Elemente zusammen, welche die unglaublichsten Gerüchte über die Schuldfrage verbreiten und diese zu verdunkeln suchen. So wird die Ansicht verbreitet, dass die Schupo durch die jüdischen Geschäftsleute nach Sorau gerufen worden ist. Die ehrenwörtliche Erklärung der jüdischen Geschäftswelt in aller Öffentlichkeit durch die Presse entzieht dieser Behauptung vollständig den Boden".

landratury nie podaje się tego, a winą obarcza się KPD, początkowo niezbyt zdecydowanie, wreszcie coraz śmielej [14].

Związek Pracodawców [15] zwołał 17 września zebranie w celu ustosunkowania się do wypadków. W piśmie do landrata z 18 września kierownik tej organizacji Georg Urban stwierdza, że aczkolwiek Związek nie spowodował sprowadzenia obcych sił policyjnych do Żar, to jednak w zupełności decyzję landrata w tym przedmiocie aprobuje i pochwala, wyrażając mu za to pełne uznanie. Żąda natychmiastowego usunięcia ze stanowiska inspektora policji żarskiej i domaga się reorganizacji miejscowej policji oraz pozostawienia w Żarach na stale silnego oddziału policji państwowej.

Pod przewodnictwem drugiego burmistrza Żar, Grossego, zostało zwołane nadzwyczajne zebranie wszystkich urzędników państwowych. Zaproponowano im podjęcie podobnej rezolucji. Urzędnicy, nie wdając się w dyskusję, prawie jednogłośnie odrzucili projekt rezolucji, po czym opuścili miejsce zebrania.

Zrzeszenie Rolników [16] podjęło rezolucję podobną do stanowiska zajętego przez Związek Pracodawców. Ponieważ organizacja ta pozostawała pod przemożnym wpływem wielkiej własności ziemskiej, dlatego jej stanowisko jest zrozumiałe samo przez się. Ponadto organizacja ta była obiektem ciągłych ataków ze strony KPP, SPD i Związków Zawodowych za jej skrajnie samolubną politykę gospodarczą, wyrażającą się w ożywionej propagandzie antyrobotniczej, w tendencjach do podnoszenia cen za płody rolne i we wstrzymywaniu dostaw do miast. Po zajściach wrześniowych ataki te wzmogły się znacznie.

Chcąc odeprzeć stawiane zarzuty, Zrzeszenie Rolników wydało ulotkę większych rozmiarów, w której obok rezolucji polemizowano także z prasą lewicową. Winę za rozruchy głodowe w Żarach według niej ponoszą tylko i wyłącznie komuniści, bo „warunki bytowe są

---

[14] Na nadzwyczajnej sesji Miejskiej Rady Narodowej w Żarach (*Stadtverordnetenversammlung*) poświęconej wypadkom (odbyła się 20 września) burmistrz Seelinger usiłował obarczyć winą związki robotnicze i KPD w następujący sposób: „Es wurde dann noch gesagt Herrn Hauptmann Kühn [dowódca policji senftenberskiej] hätte man darauf aufmerksam machen müssen, die Führer der Gewerkschaften zu hören. Sie sind gehört und auf das eindringlichste gebeten worden, mitzuarbeiten. Es ist aber nur von Herrn Kudeweh in diesem Sinne mitgewirkt worden. Von anderer Seite ist die Unterstützung ausgeblieben. Es lag also für mich kein Anlass vor, mich mit den Führern der Gewerkschaften in Verbindung zu setzen und auch am Sonnabend noch weitere Verhandlungen zu pflegen, denn es handelte sich darum die Staatsautorität, die durch kommunistische Hetze absichtlich untergraben wurde, untergraben ist und noch wird, aufrechtzuerhalten".

[15] *Gewerkschaft der Arbeitsgeber von Sorau. N.L.*

[16] *Landbund Sorau — Forst.*

mniej więcej jednakowe w całej Brandenburgii i Łużycach, a tylko w Żarach doszło do rozruchów głodowych".

Jest bardzo prawdopodobne, że rezolucje wspomnianych organizacji wzięły swój początek w bytności prezydenta rejencji frankfurckiej, Bartelsa, w Żarach (17 września). Wskazuje na to jeszcze szereg innych zjawisk, a między innymi także zarządzenie ministra spraw wewnętrznych Prus z 15 IX 1923 r.[17], które zostało ogłoszone ze znacznym opóźnieniem. Zarządzenie powyższe zostało wydane w związku z wypadkami żarskimi, mimo że tego wyraźnie w nim nie zaznaczono[18].

Ostro natomiast potępiły działalność landrata, burmistrza i policji ugrupowania lewicowe, jak KPD, SPD, związki zawodowe, czasopisma „Vorwärts", „Lausitzer Volkszeitung" i inne. Komitet Okręgu 2 KPD w Cottbus wydał obszerną ulotkę propagandową, potępiającą w najostrzejszych słowach wypadki żarskie. W ulotce tej zwrócono uwagę, że kolaboracja SPD z rządem niemieckim nie wyszła jej członkom na dobre. Socjaldemokraci na własnej skórze doświadczyli, do czego rząd niemiecki zmierzał w czasie krwawych rzezi, które niedawno miały miejsce w Senftenbergu, a ostatnio w Żarach, w tłumieniu strajków w Łużyckim Zagłębiu Węgla Brunatnego i zajściami w Forst. Za wydanie tej ulotki policja[19] wytoczyła proces jej redaktorowi, Erichowi Hausenowi[20].

W całym powiecie rozpoczęto akcję zmierzającą do usunięcia landrata i burmistrza ze stanowisk. Niektóre urzędy gminne w pow. żarskim wypowiedziały landratowi posłuszeństwo. Tego samego zdania byli radni zebrani na nadzwyczajnej sesji rady miejskiej w dniu 20 września. Radni uznali, że są niekompetentni do podjęcia uchwały o usunięciu landrata i burmistrza ze stanowisk. Ich działalność jednak bardzo ostro potępili. Postanowiono na tejże sesji powołać sejmik powiatowy, który rozstrzygnie te sprawy. Nastąpiło to 4 X 1923 r.

[17] Bf. d. MdI. v. 15 IX 1923 — II G 3583, betr. Zurückziehung eingesetzter Schutzpolizei. Ministerialblatt für die innere Verwaltung, nr 40, s. 965.

[18] „Bei den Unruhen, die letzthin in vielen Teilen des Preussischen Staatsgebiets stattgefunden haben, ist mehrfach von seiten der Ruhestörer die Forderung gestellt worden die Schutzpolizei eines Orts aus dem Strassendienst zurückzuziehen oder von ausserhalb herangezogene Schutzpolizei wieder zu entfernen. Derartige Forderungen dürfen unter keinen Umständen den Gegenstand einer Verhandlung mit den Ruhestörern bilden". W dalszym ciągu cytowanego zarządzenia minister spraw wewnętrznych grozi sankcjami karnymi tym wszystkim, którzy będą wchodzili w układy z tzw. *Ruhestörerami.*

[19] Wg pisma przesłanego do wiadomości landratowi żarskiemu 28 IX 1923 r. przez Zusammengefasstes Schutzpolizeikommando im Niederlausitzer Braunkohlenrevier.

[20] Erich Hausen był kierownikiem oddziału politycznego Dolnołużyckiego Komitetu KPD w Cottbus.

Powołanie sejmiku powiatowego z góry przesądzało o załatwieniu nabrzmiałych spraw wrześniowych nie po myśli klasy robotniczej, ponieważ wchodziło doń dużo przedstawicieli wielkiej własności ziemskiej i przemysłu. Projekt rezolucji przygotowany przez frakcję lewicową został odrzucony większością tylko jednego głosu.

Członkowie sejmiku powiatowego operowali jednak dokładnymi materiałami. Udowodniono, że z przymusowej sprzedaży artykułów żywnościowych 14 września korzystali nie tylko robotnicy, lecz także żony urzędników, służące właścicieli domów, a nawet drobnych przemysłowców. W czasie samej sprzedaży nie wybito ani jednej szyby, nie próbowano zabronić robotnikom kupna po zniżonej cenie, lecz wręcz przeciwnie, sprzedaż odbywała się prawie pod patronatem policji. Nie dopatrzono się więc wybitnie złej woli u kupujących.

Inspektorowi żarskiej policji wytoczono proces za bezczynność władzy. Proces zakończył się wyrokiem I Senatu *Preussische Oberverwaltungsgericht*, który uwolnił inspektora, kpt. Roberta Kailuweita, od winy i kary. Nastąpiło to dopiero w 1925 r. Wyroki w niższych instancjach były skazujące.

Wypadki żarskie zwróciły uwagę rządu pruskiego na położenie klasy robotniczej. Związek Pracodawców w Żarach odbył kilka posiedzeń, które doprowadziły do podniesienia płac w przemyśle. KPD uzyskała atuty do walki, które wyzyskiwała nawet w parlamencie. Zajścia w Żarach skierowały robotników żarskich w stronę KPD, która zyskiwać będzie od tego czasu coraz więcej zwolenników.

JERZY PABISZ

MATERIAŁY DO HISTORII STRAJKU ROBOTNIKÓW ROLNYCH NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM (1925 R.)

Wiosną 1925 r. fala wzburzenia ogarnęła robotników rolnych w Polsce środkowej i zachodniej. W marcu tegoż roku wygasała w rolnictwie umowa zbiorowa. Obszarnicy, wyzyskując okazję, chcieli narzucić robotnikom rolnym nowe, gorsze warunki niż w poprzedniej umowie. Zamierzali oni nie tylko obniżyć ogólnie całość płac robotniczych, ale także przedłużyć czas pracy, zwiększyć obciążenia robotników przy równoczesnym ograniczeniu uprawnień tych ostatnich[1]. Należy przy tym zaznaczyć, że robotnicy rolni należeli do rzędu pracowników najniżej uposażonych. Warunków tych robotnicy nie przyjęli i zagrozili strajkiem. Rząd w obawie, aby ten krok robotników nie przeszkodził pracom wiosennym, powołał specjalną komisję dla zbadania i rozstrzygnięcia sporu. Orzeczenie komisji, jakkolwiek nie szło w całości po linii żądań obszarniczych, jednak było niekorzystne dla robotników[2]. O dalszych rokowaniach z robotnikami obszarnicy nie chcieli słyszeć.

W takich warunkach zostaje proklamowany strajk robotników rolnych od 30 marca 1925 r. W ciągu ostatnich dni marca i w kwietniu strajk staje się powszechny, bierze w nim udział 29 tysięcy robotników rolnych z woj. centralnych i zachodnich Polski (w tym także woj. śląskie)[3]. Zarówno pod względem zasięgu terytorialnego, jak i ilości ludzi biorących udział w walce strajk ten należy do największych zrywów robotników rolnych w całym dziesięcioleciu[4]. Ostatecznie jednak

---

[1] „Czerwony Sztandar", 1925, nr 3, art. pt. *Przegrany strajk rolny*. Sytuacją robotników rolnych zajmuje się III Zjazd KPP. Por. *Uchwały i rezolucje KPP*, t. II, Warszawa 1956, s. 159—161.

[2] M. in. donosi o tym „Kurier Polski", 28 III 1925, s. 8—9.

[3] J. Ettinger, *Przebieg walk strajkowych* (Statystyka Pracy, 1931, z. 3, s. 268).

[4] Duże znaczenie przypisuje temu strajkowi Włodawski, *Życie i walka robotników rolnych w Polsce faszystowskiej*, Moskwa 1936, s. 88.

wynik czterotygodniowej walki [5] nie przyniósł korzyści robotnikom. Strajk został właściwie przegrany. Przebieg walki jest złożony. Szereg problemów wymagałoby szerszego naświetlenia. Nas interesuje problematyka śląska, dlatego tej ogólnej poświęcimy tylko nieco uwagi.

Najbardziej zdecydowane stanowisko względem strajku zajmowała KPP. Partia ta uważała, że strajk nie tylko należy prowadzić, ale jeszcze rozszerzyć go i włączyć do walki możliwie najszersze kręgi zainteresowanych robotników [6]. Komuniści wysuwali przy tym także postulaty natury ogólniejszej, jak reformy rolnej bez odszkodowania, ziemi dla robotników rolnych itp. [7] Jednakże partia działała w podziemiu i była zwalczana przez prawicę społeczną. Również prawicowe kierownictwo PPS od dłuższego czasu prowadziło politykę wypierania komunistów ze związków zawodowych. Dlatego też tylko w kilku powiatach komuniści zdołali nadać strajkowi więcej dynamiki [8].

Kierownictwo strajku spoczywało w rękach Związku Zawodowego Robotników Rolnych. Był to jeden z najsilniejszych związków klasowych pozostających pod wpływem PPS. Związek proklamował strajk, ale równocześnie prowadził rokowania z rządem Grabskiego [9], zobowiązując się nie zaostrzać walki przez porzucenie prac koniecznych, w zamian za co rząd miał się powstrzymać od represji względem strajkujących (czego zresztą nie dotrzymał). W każdym razie kierownictwo liczyło więcej na rokowania niż na walkę, co ostatecznie zaciążyło na przebiegu strajku. Współczesni nam historycy obciążają prawicowe kierownictwo Związku odpowiedzialnością za przegraną [10]. Inne związki działające wśród robotników rolnych, jak ZZP czy związki chrześcijańskie, ustosunkowały się wrogo względem strajku [11]. Władze wbrew zapewnieniom wyzyskiwały policję i sądy do walki ze strajkującymi.

---

[5] *Sprawozdanie Komisji Centralnej Związków Zawodowych z działalności i stanu związków zawodowych w Polsce w l. 1925, 1926, 1927 i 1928*, Warszawa 1929, s. 304.

[6] Por. uchwały III Zjazdu KPP, *Zadania wobec robotników rolnych* (Uchwały i rezolucje, t. II, s. 167—168).

[7] Odezwa KC KPP zatytułowana *Towarzysze Robotnicy Rolni*, kwiecień 1925, Archiwum Zakładu Historii Partii przy KC PZPR.

[8] W „Czerwonym Sztandarze", 1925, nr 3, jest wzmianka o ośmiu powiatach, gdzie Lewica Związkowa zorganizowała walkę robotników rolnych.

[9] W rządzie tym ministrem rolnictwa był obszarnik, w którego majątku również wybuchł strajk.

[10] C. Madajczyk, *Burżuazyjno-obszarnicza reforma rolna w Polsce (1918—1939)*, Warszawa 1956, s. 199—200; W. Rogala, *Życie i walka wsi wielkopolskiej w latach 1919—1925*, Warszawa 1956, s. 140—141.

[11] ZZP zwołał zjazd do Poznania, skierowany przeciw strajkowi, por. Rogala, *op. cit.*, s. 139—140. Kluby poselskie ZLN i ChD wniosły interpelacje poselskie do sejmu przeciw strajkowi, a w obronie łamistrajków, chociaż pierwotnie ChD miała zorganizować jednodniowy strajk protestacyjny (30 III 1925 r.).

Przeprowadzono masowe aresztowania uczestników strajku [12]. Wszystkie wymienione okoliczności doprowadziły do słabego rozwoju walki, a następnie do upadku strajku [13].

Woj. śląskie znane było jako potężny ośrodek przemysłowy. Rolnictwo było w zupełnym cieniu potęgi przemysłu. Robotnicy rolni stanowili tylko niewielki procent ogółu proletariatu śląskiego. W południowej części województwa, na Śląsku Cieszyńskim, liczba robotników rolnych sięgała kilku tysięcy, stąd też odsetek tej kategorii robotników był odpowiednio wyższy. Trzeba dodać, że robotnicy ci byli rozproszeni, większość z nich pracowała w małych gospodarstwach rolnych, a tylko część w dużych majątkach ziemskich [14]. Trudności natury organizacyjnej, jak też cały szereg innych składały się na to, że walki robotników rolnych były tu rzadkie. Kwietniowy strajk robotników rolnych na tym terenie rzuca pewne światło na stosunki panujące w tym rejonie. Akcja ta miała podobnie jak w innych częściach Polski podłoże ekonomiczne. Była ona w pewnym sensie ograniczona do omawianego regionu z tej przyczyny, że zawierano tu zwykle różną od ogólnokrajowej lokalną umowę zbiorową. Robotnicy domagali się przy zawieraniu nowej umowy zbiorowej podwyżki płac zarówno w pieniądzu, jak i w naturaliach. Jest rzeczą charakterystyczną, że nawet obszarnicy i dzierżawcy uznali te żądania w części za słuszne.

2 kwietnia w czasie rokowań przeprowadzonych między przedstawicielami Związku Zawodowego Robotników Rolnych a przedstawicielami „ziemian i dzierżawców" nie doszło do porozumienia na skutek oporu przedstawicieli obszarników. W niedzielę, 5 kwietnia, ZZRR zwołał zebranie robotników rolnych w Skoczowie. Tam też proklamowano strajk dla poparcia żądań własnych i równocześnie podnoszono konieczność poparcia walki robotników rolnych z innych części Polski.

[12] Czasopisma donosiły o masowych aresztowaniach i o lokautach robotników rolnych (m. in. „Robotnik", 5 V 1925).

[13] Jak wynika z cytowanego *Sprawozdania Komisji Centr. Zw. Zaw.* i z informacji prasowych, obszarnicy uznali orzeczenie komisji nadzwyczajnej z 21 III 1925 r. i prawdopodobnie na tych warunkach przerwano strajk.

[14] Według danych spisu z 1921 r. na Śląsku Cieszyńskim w rolnictwie i leśnictwie wraz z hodowlą, ogrodnictwem i rybactwem robotnicy i chałupnicy stanowili 12 130 osób (w tym w leśnictwie i łowiectwie 427 osób). *Pierwszy powszechny spis Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 30 września 1921 roku. Mieszkania, ludność, stosunki zawodowe. Śląsk Cieszyński*, Warszawa 1927, s. 50—51. W r. 1931 robotników rolnych obliczano na 9485 osób. *Drugi powszechny spis ludności z dnia 9 XII 1931. Mieszkania, gospodarka, ludność, stosunki zawodowe. Województwo śląskie*, Warszawa 1937, s. 87—88. Obydwa spisy nie uwzględniały podziału robotników rolnych według wielkości gospodarstw, w których ich zatrudniano. Dr Korczyński podaje w swym sprawozdaniu (por. dokument 2), że w kwietniu 1925 r. w 43 folwarkach zatrudniano 413 robotników stałych.

Zastanawiają przy tym pewne znamienne momenty: inicjatywa strajku wyszła od sekretarza ZZRR w Skoczowie, Cupka, bez zgody władz nadrzędnych tego Związku. Drugim momentem jest wybór komitetu strajkowego i represje ze strony władz (aresztowanie przewodniczącego komitetu strajkowego). To zdaje się wskazywać na dość radykalne nastawienie miejscowego kierownictwa związkowego.

W załączonym sprawozdaniu (dokument nr 2) rola sekretarza Związku jest wyolbrzymiona. Z fragmentu traktującego o Cupku wynika, że bezpośrednią przyczyną strajku była postawa wspomnianego sekretarza. Tymczasem z całości dokumentów wynika coś innego. Okazuje się, że co roku robotnicy rolni musieli tu strajkować, aby uzyskać korzystną dla nich umowę zbiorową. Potwierdza to również przemówienie ks. Brzuski wygłoszone w Sejmie Śląskim [15]. Okazuje się, że właściciele i dzierżawcy zajmowali oporne stanowisko względem żądań robotników w czasie rokowań 2 kwietnia. W tymże samym sprawozdaniu znajdujemy nastepującą wzmiankę: „Natomiast właściciele ziemscy [w odróżnieniu od dzierżawców — *J. P.*] nie mają u siebie strajku, gdyż na czas się zorientowawszy, dobrowolnie podwyższyli wynagrodzenie swoim robotnikom" [16] [podkreślenie moje — *J. P.*]. Wynika z tego, że strajk był konieczną bronią robotników, przy pomocy której mogli oni uzyskać jakieś ustepstwa. Okazało się to również w dniu 16 kwietnia przy zawarciu umowy zbiorowej. Jeśli 2 kwietnia właściciele godzili się na podwyżkę płac fornali do 14 i 16 zł, a „dziewek" na 12 zł [17], to w umowie fornale otrzymali 15—16 zł, a „dziewki" od 12 do 14 zł [18]. Również czas pracy nie został przedłużony. Ustępstwa były niewielkie, ale walkę prowadzono właśnie o te „złotowe" podwyżki.

Wymagają wyjaśnienia pewne okoliczności związane ze strajkiem. 7 kwietnia w czasie debaty w Sejmie Śląskim poseł Machej (klub PPS) podniósł sprawę strajku i przedłożył rezolucję wzywającą wojewodę do interwencji w Związku Ziemian i Dzierżawców, aby zakończyć strajk [19]. Również tę sprawę poruszyli dwaj inni posłowie — ks. Brzuska

[15] *Sprawozdanie stenograficzne z 166 posiedzenia Sejmu Śląskiego z 7 IV 1925 r.*, s. 5.

[16] Dokument 2.

[17] Dokument 1.

[18] Umowę zbiorową dla rolnictwa na Śląsku Cieszyńskim zawarto w Bielsku 16 IV 1925 r. na okres od kwietnia 1925 do końca marca 1926 r. Teczka *Strajki na Śląsku Cieszyńskim*, WAP Katowice, Urząd wojewódzki śląski (UWŚl.), Wydział Pracy i Opieki Społecznej (PO), sygn. 510, s. 16—22.

[19] *Sprawozdanie stenograficzne z 166 posiedzenia Sejmu Śląskiego...*, s. 4. Rezolucja brzmiała następująco: „Sejm Śląski wzywa Pana Wojewodę do energicznej interwencji w Związku Ziemian i Dzierżawców na Śląsku Cieszyńskim w celu ukończenia strajku rolnego".

i Biniszkiewicz. Pierwszy z nich poparł zgłoszoną rezolucję z tego względu, aby nie dopuścić do rozszerzenia i zaostrzenia walki strajkowej [20], Biniszkiewicz (czołowy działacz PPS na Śląsku) mówił o przyczynach strajku i równocześnie uspokoił posłów, że kierownictwo ZZRR nie dopuści do porzucenia prac koniecznych [21]. Pod wpływem rezolucji przedłożonej przez Macheja wojewoda wysyła na Śląsk Cieszyński naczelnika wydziału pracy i opieki społecznej przy urzędzie wojewódzkim, dra Korczyńskiego, w celu podjęcia mediacji i zlikwidowania strajku. Od niego też pochodzi większość przytoczonych sprawozdań o sytuacji strajkowej i o wynikach mediacji, przy czym silnie uwypukla on swoją rolę w łagodzeniu konfliktu. Stąd też dokumenty te są dosyć jednostronne, zawierają głównie te momenty, które interesują odpowiednie urzędy. Przebieg strajku w poszczególnych majątkach nie interesuje Korczyńskiego, podobnie też wspomina jedynie mimochodem o aresztowaniu przewodniczącego komitetu strajkowego, Sekuły. Te sprawy referowała szczegółowo policja. Również na wartości dokumentów mogła zaważyć pewna nieznajomość sytuacji w tym rejonie (uwidacznia się to w obserwacjach czy przypuszczeniach).

Uwzględniając oczywiście te słabe strony dokumentów, możemy z nich korzystać jako ze źródła historycznego, które rzuca nieco światła na mało znany odcinek walki robotników śląskich [22].

1

Odpis [23] protokołu z dnia 2 kwietnia 1925 z posiedzenia Komisji Polubownej, zwołanej w biurze Inspektoratu Pracy w Bielsku.

Przedstawiciele ziemian oświadczyli, że zgadzają się podwyższyć płacę dla fornali i dla dziewek, lecz odrzucają pertraktacje co do zmiany innych warunków umowy z roku 1924/25. Przedstawiciele robotników żądali miesięcznie dla parobków 22, a dla dziewek 18 zł.

Po długich pertraktacjach osiągnięto tyle, że ziemianie oświadczyli podwyższyć płacę fornali z 11 zł na 14—16 zł, a dziewek z 9 na 12 zł, przedstawiciele robotników zaś obniżyli swoje żądania dla fornali z 22 zł na 17 zł, a dla dziewek z 18 zł na 14 zł.

[20] Cytowane sprawozdanie stenograficzne, s. 5.

[21] Jw., s. 5—6.

[22] Przy wyborze wzięliśmy pod uwagę tylko te dokumenty, które zawierają najwięcej materiału do interesującego nas problemu. Jako podstawa do tego posłużyły nam akta zawarte w dwóch teczkach *Strajki na Śląsku Cieszyńskim* (UWŚl., PO, 510) i teczka bez tytułu Wydziału Prezydialnego (UWŚl., Pr., 2046). Wszystkie przytoczone dokumenty to maszynopisy.

[23] Kopia odpisu. Brak wszelkich adnotacji. Dokument dołączony do sprawozdania dra Korczyńskiego z 10 IV 1925 r. (dokument 2). UWŚl., PO, 510, s. 9.

Pomimo nalegania i wyjaśniania w tej sprawie ze strony przewodniczącego, podinspektora pracy p. Cienciały, nie można było od żadnej strony osiągnąć ustępstwa, zaś co do dalszych punktów programu nie chcieli, jak wyżej wymieniono, przedstawiciele ziemian pertraktować, wobec tego po trzechgodzinnej konferencji obie strony opuściły miejsce pertraktacji.

Przedstawiciele robotników przy odejściu oświadczyli, że ponowne pertraktacje w tej sprawie będą uzależnione od wyniku mającego się odbyć zjazdu w Skoczowie w dniu 5 kwietnia br.

2

Sprawozdanie[24] z pertraktacji między robotnikami rolnymi a pracodawcami oraz z przebiegu strajku rolnego na cieszyńskiej części województwa Śląskiego.

Kwestię umów zbiorowych w rolnictwie na Śląsku Cieszyńskim reguluje dotychczas obowiązujące rozporządzenie prefekta przy Komisji Alianckiej w Cieszynie z dnia 24 kwietnia 1920 („Dziennik Rozporządzeń Prefekta", nr 5, poz. 72 [...]). Ostatnia umowa zbiorowa, z roku 1924, zawarta na podstawie wymienionego rozporządzenia, wygasła dnia 1 kwietnia br. Robotnicy wystąpili z żądaniem podwyższenia im o przeszło 100% zarobków w pieniądzach oraz o podwyższenie o około 25% wynagrodzenia w naturze, na co pracodawcy odpowiedzieli żądaniem obniżenia zarobków z ostatniej umowy zbiorowej oraz przedłużenia czasu pracy.

Przeprowadzone w dniu 2 kwietnia przez Obwodową Inspekcję Pracy w Bielsku pertraktacje nie doprowadziły do ugody, jak świadczy przyległy odpis protokołu z posiedzenia Komisji Polubownej [dokument 1], z którego wynika, że tak pracodawcy, jak i robotnicy na tym posiedzeniu poczynili już pewne ustępstwa od swoich żądań pierwotnych. Jednakże treść protokołu, jak zbadałem w czasie rozmowy w dniu 9 kwietnia br. na miejscu z robotnikami i pracodawcami, nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy. Na posiedzeniu bowiem w dniu 2 kwietnia robotnicy już byli odstąpili od swojego żądania w kierunku zmiany dotychczasowych granic ich wynagrodzenia w naturaliach, czyli kwestia ta nie była już sporną, a skoro robotnicy obniżyli swoje pretensje co do podwyżki wynagrodzeń pieniężnych, pracodawcy natomiast dotychczasowe zarobki podwyższyli, proponując dla parobków na folwarkach mniej zamożnych i gorzej zagospodarowanych tytułem

[24] Oryginał. Sprawozdanie naczelnika Wydziału Pracy i Opieki Społecznej przy Śląskim Urzędzie Wojewódzkim. UWŚl., PO, 510, s. 5—8.

wynagrodzenia 14—15 zł miesięcznie, zaś na folwarkach zamożniejszych i lepiej zagospodarowanych 15—16 zł miesięcznie. Wówczas wyłoniła się kwestia, kto będzie powołanym do oceny, które folwarki są zamożniejsze i lepiej zagospodarowane, a które nie; robotnicy oświadczyli, że taka ocena może tylko do nich należeć. To żądanie tak zirytowało delegatów pracodawców, że rokowania natychmiast zerwali i posiedzenie opuścili. Wobec tego stanu rzeczy kierujący akcją urzędnik Obwodowej Inspekcji Pracy w Bielsku, p. Cienciała, zamierzał zwołać ponowne posiedzenie Komisji Polubownej na czwartek 9 kwietnia, jednakże w dniu 5 kwietnia, tj. w niedzielę, robotnicy rolni proklamowali strajk, który też faktycznie w tym dniu się rozpoczął, a wymieniona Inspekcja wobec oporu tak pracodawców, jak i robotników, którzy wykluczali mieszanie się władz do strajku, nie zamierzała już tentować dalszej ugody.

Główną przyczyną wybuchu strajku jest sekretarz Związku Zawodowego Robotników Rolnych z siedzibą w Skoczowie niejaki Cupek, który do niedawna był zajętym w związkach zawodowych robotników fabrycznych, a od niespełna roku przewodzi robotnikom rolnym. Nie znając zupełnie specyficznych stosunków u robotników rolnych, odmiennych od stosunków u robotników przemysłowych, chciał zaimponować robotnikom rolnym proklamowaniem strajku, co też mu się faktycznie udało zrobić, bo robotników istotnie zbuntował, gromadząc ich na zgromadzeniu w Skoczowie w dniu 5 bm., a następnie wskazując im na strajk robotników rolnych w innych dzielnicach państwa, rozdzielając między nich podburzające ulotki drukowane, nie umożliwił im załatwienia sprawy w drodze dalszych rokowań z ziemianami, ale zmusił ich do strajku, stawiając na czele komitetu strajkowego niejakiego Sekułę, nie będącego robotnikiem rolnym, którego onegdaj policja zaaresztowała, co wywołało pewne rozdrażnienie między robotnikami, uważającymi Sekułę za człowieka zupełnie niewinnego i niezainteresowanego w strajku. Ponieważ Cupek co do proklamowania strajku nie porozumiał się ani z innymi związkami, ani z posłami socjalistycznymi, przeto zaskoczył on partię [PPS] tym i, jak wyczułem, popełnił przez proklamowanie zupełnie bezcelowego strajku błąd, który partia chciała w jakiś sposób natychmiast naprawić, skłaniając swego posła Macheja do wniesienia w dniu 6 kwietnia 1925 rezolucji na posiedzeniu Sejmu Śląskiego w kierunku uproszenia pana wojewody, ażeby przyczynił się do jak najrychlejszego zlikwidowania strajku rolnego, wskutek czego udało się wziąć na lep licznych posłów sejmowych z innych ugrupowań politycznych. Dodać muszę, że na Śląsku Cieszyńskim od szeregu lat wybucha corocznie strajk rolny, który trwał po kilka lub kilkanaście dni i sam wygasał, a przebieg jego był zawsze spokojny i nie było

żadnych aktów sabotażu, gdyż roboty konieczne były zawsze na folwarkach wykonywane.

Dotychczasowy przebieg strajku jest zupełnie normalny i spokojny, a roboty konieczne są przez strajkujących punktualnie dokonywane, jak paszenie i pojenie bydła, dojenie, czyszczenie itp., i w tym kierunku żadne skargi z niczyjej strony nie spotkałem. Strajk objął robotników tylko na folwarkach dzierżawionych i na dwóch folwarkach hr. Larischa w Zebrzydowicach, co jest znamiennym, gdyż Larisch posiada także znaczniejsze posiadłości ziemskie po stronie czeskiej, gdzie zarobki robotników rolnych są niższe, wobec czego zachodzi podejrzenie, że strajk rolny posiada nie tylko ekonomiczne, ale i polityczne podłoże, zwłaszcza ze względu na toczące się obecnie pertraktacje z Czechami dla zawarcia umowy handlowej [przypuszczenie to nie zostało potwierdzone — *J. P.*]. Natomiast właściciele ziemscy nie mają u siebie strajku, gdyż na czas się zorientowawszy, dobrowolnie podwyższyli wynagrodzenie swoim robotnikom, co daje powód do przypuszczenia, że strajk rolny w Cieszyńskiem nie byłby strajkiem wszystkich robotników rolnych. Jak stwierdziłem, na 413 wszystkich robotników rolnych w 43 folwarkach strajkuje tylko w 7 folwarkach 135 robotników rolnych, a więc niespełna 30%. Tak pracodawcy, jak robotnicy stwierdzili, że dotychczasowe zarobki pieniężne były stosunkowo na obecne czasy za niskie.

Przedstawiwszy sprawę zastępcom robotników strajkujących na miejscu w Skoczowie, z Cupkiem na czele, przekonałem się, że są oni skłonni do zlikwidowania strajku i powrotu do pracy na pewnych warunkach, tym więcej że do tego skłaniali ich również obecni w Skoczowie posłowie PPS — Reger i Machej.

Z pracodawcami zetknałem się w Towarzystwie Rolniczym w Bielsku, gdzie właśnie odbywali swoje zwyczajne posiedzenie. Skoro przedstawiłem im stan sprawy, z początku oświadczyli, że nie życzą sobie żadnej ingerencji państwowej, a strajk zupełnie bagatelizują, gdyż braku robotników rolnych nie odczuwają, mogąc w każdej chwili sprowadzić górali. Jak zorientowałem się z przemówień poszczególnych ziemian, Związek Ziemian w Bielsku składa się w 80% z właścicieli ziemskich posiadających swoje dobra w Małopolsce zachodniej, np. w powiatach wadowickim, bialskim, żywieckim, oświęcimskim itp., gdzie dotychczas nie było żadnych umów zbiorowych, lecz z robotnikami rolnymi zawiera się tam wyłącznie umowy indywidualne. Ta większość zatem ziemian niecieszyńskich, przeciwna umowom zbiorowym, skłoniła ziemian z Cieszyńskiego do oporu. Skoro zebranym wyjaśniłem, że tutaj mowy nie ma o jakiejś ingerencji rządowej, lecz jedynie można mówić o ingerencji właśnie zainteresowanych czynni-

ków, skoro ich przedstawiciele w osobach posłów sejmowych powzięli w Sejmie Śląskim rezolucję o potrzebie zlikwidowania strajku rolnego i że w razie zgody stron będą mogły odbywać się dalsze pertraktacje i zawarta ugoda wobec inspektora pracy, to skłoniło ich wreszcie do oświadczenia się, że pertraktować nadal będą.

Wobec tego już możliwym mi było stworzyć pewną platformę do dalszych pertraktacji, skoro pracodawcy zgodzili się już na wynagrodzenie w kwocie 17 zł miesięcznie dla fornali i 14 zł miesięcznie dla dziewek, a więc na warunki robotników już zmodyfikowane na posiedzeniu w dniu 2 kwietnia, jednakże z zastrzeżeniem, że robotnicy będą rozpoczynać pracę o pół godziny wcześniej, tj. o 6 i ½ rano. Wobec tego odpadła już kwestia tak podwyżki naturaliów, jak i oceny rodzaju odnośnych folwarków, o który to punkt poprzednie petraktacje się były rozbiły. Ten punkt widzenia przedstawiłem nastepnie Cupkowi, który uznał projekt mu wyjaśniony za możliwy do pertraktacji i oświadczył przekonanie, że robotnicy na takiej podstawie opartą umowę zbiorową podpiszą. Termin do dalszych pertraktacji i zawarcia umowy naznaczono wobec zgodnego traktowania projektu przez obydwie strony na czwartek, tj. 16 kwietnia 1925, w Skoczowie.

W dniu tym samym nie było możliwym umowy zawierać, a to z powodu już zbyt spóźnionej pory; 2. z powodu konieczności obecności na posiedzeniu po jednym delegacie robotników z każdego folwarku objetego strajkiém. Zwołanie zatem takich delegatów napredce było niemożliwe z uwagi na zbytnią odległość jednego folwarku od drugiego, nieraz przeszło 15 km wynoszącego, tym więcej, że zachodziła pewność, że potrzebnych delegatów w danej chwili na wskazanym miejscu nie będzie. Zwołanie wiec na posiedzenie takich delegatów wymaga czasu co najmniej dwóch dni.

Odpadła również możliwość zwołania posiedzenia na piątek, tj. dnia 10 bm., to z tego powodu, że dwóch dzierżawców biorących udział w rokowaniach jest wyznania ewangelickiego, mają zatem w tym dniu uroczyste święto. Załatwienie ostateczne sprawy przed Świętami okazało się niemożliwym, z powodu świątecznych zajęć pracodawców. W każdym razie wobec ustnie przyjętej przez obydwie strony platformy do dalszych rokowań kwestia zakończenia strajku w przyszłym tygodniu zaistniała, a przez ustalenie tej platformy usunięto zupełnie rozgoryczenie po obydwóch stronach.

[podp.] dr Czesław Korczyński

Katowice, dnia 10 kwietnia 1925.

3 [25]

Dyrekcja Policji w Bielsku
L. 65/61/p.
Strajk robotników rolnych
Do L.B.P. 2520 z dnia 9 IV 1925 r.

Bielsko, dnia 23 kwietnia 1925 r.

Do Województwa Śląskiego, Wydział Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach.

Odnośnie do tamt. reskr. z dnia 9 IV 1925 r., L.B.P. 2520, donoszę, że na terenie Bielska i powiatu strajk robotników rolnych miał miejsce tylko we dworze Strzygłowskiego w Roztropicach. Strajk ten wybuchł dnia 6 IV br., który miał podłoże ekonomiczne, przy udziale około 50 robotników i robotnic.

Strajkiem kierował Zw. Zaw. Robot. Rolnych Śląska Cieszyńskiego z siedzibą w Skoczowie (przewodniczący Związku Szymała Józef z Roztropic).

Dnia 16 IV br. na konferencji między pracodawcami a delegatami Z.Z.R.R. pracodawcy zgodzili się na podwyżkę płac robotnikom i przystąpiono do zawarcia umowy ustalającej warunki pracy i płacy ordynariuszy i robotników folwarcznych, obowiązującej od dnia 1 IV br. do 31 III 1926 r., wobec tego strajk został zlikwidowany z dniem 17 IV br., strajkujący robotnicy podjęli ponownie pracę.

W czasie strajku robotnicy strajkujący, wobec kilku pozostałych przy pracy i na czas strajku przyjętych robotników, zachowywali się spokojnie i w ogóle cały strajk miał przebieg spokojny, tak że interwencja władz w żadnym wypadku nie była pożądaną.

Odpis umowy przedkłada się w załączeniu.

Dyrektor policji [podp. nieczyt.]

4 [26]

[Piecz.]
Obwodowy Inspektorat Pracy w Bielsku
L. 845

Bielsko, dnia 11 kwietnia 1925

Do Województwa Śląskiego w Katowicach.

Niniejszym donosi się, że tutejszy urząd po porozumieniu się ze Związkiem Ziemian i ze Związkiem Robotników Rolnych zwoła konfe-

[25] Meldunek ten został przyjęty przez Wydział Bezpieczeństwa Publicznego przy Śląskim Urzędzie Wojewódzkim 25 IV 1925. UWŚl., PO, 510, s. 24.

[26] UWŚl., PO, 510, s. 1.

rencję na 16 kwietnia 1925 r. celem dalszych pertraktacji w sprawie zawarcia umowy zbiorowej na rok 1925/26.

Konferencja odbędzie się w Skoczowie w sali Magistratu o godzinie 9,30.

Obwodowy inspektor pracy
[podpis] wz. Paweł Cienciała

5[27]

Bielsko, dnia 17 kwietnia 1925

Obwodowy Inspektorat Pracy w Bielsku
[L.] 875
W sprawie zlikwidowania strajku rolnego

Do Województwa Śląskiego w Katowicach.

Niniejszym donosi się, że na Komisji Polubownej w Skoczowie w dniu 16 kwietnia br. przyszło do zawarcia umowy zbiorowej w rolnictwie na rok 1925/26. Równocześnie zlikwidowano strajk, a robotnicy podjeli pracę z dniem 17 kwietnia br.

Odpis umowy nadeśle się po zredagowaniu umowy i podpisaniu tejże przez delegatów.

Obwodowy inspektor pracy
[podpis nieczytelny]

6[28]

Katowice, dnia 17 kwietnia 1925 r.

Śląski Urzad Wojewódzki
L. Wydz. P.O. 1866/1
Dotyczy: likwidacji strajku
rolnego na cieszyńskiej części
województwa śląskiego.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej

Wskutek wygaśnięcia umowy zbiorowej z roku 1924 w dniu 1 kwietnia 1925 r. robotnicy rolni na cieszyńskiej części województwa śląskiego postawili nowe warunki wynagrodzenia za pracę, na które pracodawcy się nie zgodzili, żądając ze swej strony obniżenia zarobków i wcześniejszego rozpoczynania pracy.

[27] Jw., s. 12.

[28] Dokument cytowany według odpisu podpisanego przez wicewojewodę Żurawskiego. UWŚl., Pr., 2046, s. 4. Koncept raportu sporządzony przez dra Korczyńskiego znajduje się w teczce PO, 510, s. 4.

Skoro przeprowadzone w dniu 2 kwietnia br. przez Obwodowy Inspektorat Pracy w Bielsku pertraktacje nie doprowadziły do rezultatu i wyznaczono dla dalszych pertraktacji nowy termin, robotnicy, nie wyczekawszy wyniku tej drugiej konferencji, proklamowali w dniu 6 kwietnia rozpoczęcie strajku. Na przeszło 400 robotników rolnych w około 43 folwarkach zastrajkowało 135 robotników w 7 folwarkach.

Z okazji debaty nad preliminarzem budżetowym województwa śląskiego na rok 1925 Sejm Śląski powziął w dniu 7 kwietnia br. rezolucję wzywającą mnie do poczynienia kroków celem jak najrychlejszej likwidacji strajku rolnego. W wykonaniu tej uchwały sejmowej wydelegowałem na Śląsk Cieszyński naczelnika Wydziału Pracy i Opieki Społecznej, który zbadał na miejscu sytuację i nakłonił obydwie strony, które o żadnych pertraktacjach nie chciały słyszeć, do dalszych rokowań i możliwych ustępstw.

W dniu 16 bm. zawarto po dłuższych naradach w Skoczowie nową umowę zbiorową między pracodawcami a robotnikami rolnymi z ważnością od dnia 1 kwietnia 1925 r. do dnia 31 marca 1926. Umowa ta różni się od dotychczasowej jedynie co do wynagrodzenia, które podwyższono dla fornali z dotychczasowych 11 złotych miesięcznie na 15—16 zł, dla dziewek zaś z 9 zł na 12—14 zł miesięcznie, dalej dla komorników dotychczasowe wynagrodzenie z 6—8 gr za godzinę na 10—12 gr, dla dziewek zaś 5—6 gr na 7—8 gr za godzinę.

Przebieg strajku, który z dniem 16 bm. został zakończonym, był spokojny i nigdzie nie przyszło do zaburzenia porządku i spokoju publicznego.

Odpis zawartej dobrowolnej umowy zbiorowej przedłożę Ministerstwu, skoro tylko otrzymam go z Obwodowego Inspektoratu Pracy w Bielsku.

Wojewoda
w z.
Żurawski mp.
Wicewojewoda

MILAN MYŠKA (*Opava*)

Z NOWSZYCH BADAŃ NAD POCZĄTKAMI CZESKIEGO RUCHU ROBOTNICZEGO

Początki czeskiego ruchu robotniczego należały w historiografii burżuazyjnej do tematów, które traktowano tylko marginesowo. Jeszcze w niedawnym okresie za początek tego ruchu uważano lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte XIX stulecia, kiedy to dochodzi do pierwszych prób utworzenia politycznej organizacji robotniczej, i tylko niewielu historyków przesuwało tę datę do r. 1844, tj. do znanego wystąpienia włókniarzy w Pradze i innych miastach czeskich, często niesłusznie uważanego za przejaw odgłosu wielkiego powstania tkaczy śląskich [1]. Ten pogląd na datowanie początków ruchu robotniczego na naszych ziemiach, dominujący w syntetycznych pracach o historii Czech [2], okazał się w oświetleniu kilku nowo wydanych prac niesłuszny.

Celem tej recenzji będzie podanie polskim historykom przeglądu prac napisanych na ten temat w okresie minionych lat dziesięciu.

* * *

Czescy historycy marksistowscy zajmujący się studiami nad początkami czeskiego ruchu robotniczego mogli nawiązywać tylko do niezbyt bogatej spuścizny starszej, przedmarksistowskiej literatury. Ruchowi robotniczemu do r. 1848 poświęcano niewiele uwagi, i to tylko we wstępnych rozdziałach obszernych prac, których punkt ciężkości leżał z reguły na latach późniejszych [3]. Ze znaczniejszych prac star-

[1] Por. np. S.B. K a n, *Dvě povstání slezských tkalců*, Praha 1952; K. R u s i n e k, *Powstanie tkaczy śląskich* (Przegląd Zachodni, 1953).

[2] Por. głównie *Dějiny ČSR*, cz. II, tekst dla X klasy szkoły średniej, Praha 1955, s. 10; *Přehled československých dějin*, t. I (do roku 1848), Tezy, Praha 1954, s. 99; *Istorija Czechoslowakii*, t. I, Moskwa 1956, s. 337.

[3] Por. M. T r a p l, *Práce o dějinách československého dělnického hnutí vydané v letech 1945—1953* (Sborník Vysoke školy pedagogické v Olomouci, Historie, I, 1954, s. 83—99).

szych historyków wspomnę przynajmniej zajmujące i pionierskie studium C. Horáčka [4], na które dość ostrą recenzją zareagował Z. Tobolka [5].

W 1903 r. napisał Tobolka dla redagowanego przez Grubera czasopisma „Obzor národohospodářský" artykuł *Počátky dělnického hnutí v Čechách* [6], który jeszcze w tym samym roku ukazał się w postaci książkowej. Ta praca, napisana na podstawie nie wyzyskanego do tej pory materiału archiwalnego oraz współczesnej publicystyki, szuka śladów czeskiego ruchu robotniczego przede wszystkim w praskich wytwórniach perkalu około r. 1844. Była ona przez długi czas najdokładniejszym i najbardziej godnym zaufania informatorem o interesującym nas zagadnieniu. Dopiero w r. 1925 pojawiła się większa książka niemieckiego socjaldemokraty E. Straussa *Die Entstehung der deutsch-böhmischen Arbeiterbewegung* [7], w swoim czasie, a w wielu wypadkach i obecnie, stanowiąca najpełniejszy przegląd pierwszej epoki czeskiego ruchu robotniczego do r. 1848. Już sam tytuł pracy sugeruje, że nie będzie ona wolna od balastu nacjonalistycznego, który do pewnego stopnia obniża jej wartość. Wprawdzie starsza czeska historiografia nie stworzyła przeglądu historii czeskiego ruchu robotniczego, niemniej drobnymi studiami monograficznymi przyczyniła się do poznania tego zagadnienia. Kilka pozycji przyniosła wprawdzie „Dělnická osvěta", „Akademie", „Dějiny a přítomnost" oraz niektóre regionalne, przeważnie niemieckie, czasopisma; był to jednak plon niewielki.

Po r. 1945 studia nad początkami ruchu robotniczego stały się naturalnie bardziej intensywne, chociaż nadal przyjmowano tu tezę, że nasz ruch robotniczy zaczyna się z r. 1844. Potrzeba zaznajomienia szerszych kręgów społecznych z tradycjami czeskiego ruchu robotniczego dała w rezultacie kilka syntetycznych prac, które we wstępnych rozdziałach zgromadziły dotychczasowe wiadomości o pierwszej fazie czeskiego ruchu robotniczego. Niezbyt udaną próbą syntezy była książka M. Volfa [8], w wielu wypadkach niezgodna z poglądami materializmu historycznego. Bardziej udaną, aczkolwiek o wiele zwięźlejszą próbą by-

[4] C. Horáček, *Počátky českého hnutí dělnického*, Praha 1896. Drugie wydanie tej pracy ukazało się w serii „Rozprawy České akademie věd a umění", nr 19, Praha 1933.

[5] „Český časopis historický", IV, 1898.

[6] Z. Tobolka, *Počátky dělnického hnutí v Čechách*, Praha 1903; nowe wydanie, zmienione i uzupełnione, ukazało się w r. 1923. Po przeróbce autor wydał tę pracę w r. 1950 pt. *Textiláci, první průkopníci dělnického hnutí v Čechách*, Praha 1950.

[7] E. Strauss, *Die Entstehung der deutsch-böhmischen Arbeiterbewegung* (Geschichte der deutschen Sozialdemokratie Böhmens bis 1888), Prag 1923.

[8] M. Volf, *Naše dělnické hnutí v minulosti*, Praha 1947.

ła broszura K. Kreibicha *Dějiny českého dělnického hnutí* [9]. Stosunkowo niewiele wiadomości o pierwszej epoce czeskiego ruchu robotniczego, cennych jednakże ze względu na swe powiązania z gospodarczym i społecznym rozwojem ziem czeskich, przynosi książka O. Říhy, *Hospodářský a sociálně politický vývoj Československa* [10]. Podobnych prac moglibyśmy wymienić jeszcze kilka. Ich wspólną cechą jest to, że próbują podać nowe poglądy na początkowy etap czeskiego ruchu robotniczego drogą przewartościowania tego, co wykonała historiografia burżuazyjna. Dlatego wartość tych prac była tylko czasowa i dziś już są one w wielu wypadkach niewystarczające. Jest rzeczą jasną, że postawa marksistowskiego historyka przejawia się nie tylko w interpretacji faktów, ale i w ich doborze. Ten postulat zaczęła nowa historiografia czechosłowacka realizować znacznie później.

Analizując nowe prace zajmujące się początkami ruchu robotniczego na ziemiach czeskich do r. 1848, możemy wyróżnić trzy grupy tematyczne:

1. Prace omawiające początkowy etap rewolucji przemysłowej na ziemiach czeskich, a tym samym i podstawowe warunki egzystencji klasy robotniczej (z nich podam tylko zwięzły wybór).

2. Prace zajmujące się zagadnieniem pochodzenia klasy robotniczej, jej społecznego składu oraz ekonomicznymi i społecznymi warunkami jej istnienia.

3. Prace, których tematem jest ruch robotniczy, strajki i niepokoje, próby tworzenia organizacji robotniczych itp.

Trzon pierwszej grupy stanowią artykuły materiałowe oraz prace o charakterze dyskusyjnym, z którymi wystąpił na łamach „Československého časopisu historického" oraz „Historického časopisu SAV" pracownik naukowy Instytutu Historii ČSAV J. Purš [11]. Był on pierwszym z czeskich historyków, który zajmował się zagadnieniem przebiegu i strony prawnej rewolucji przemysłowej na ziemiach czeskich.

---

[9] K. Kreibich, *Dějiny českého dělnického hnutí*, Praha 1946; drugie wydanie 1949.

[10] O. Říha, *Hospodářský a sociálně politický vývoj Československa*, Praha 1946; drugie wydanie 1949.

[11] J. Purš, *K otázce průmyslové revoluce v hlavních odvětvích textilního průmyslu v českých zemích* (Československý časopis historický, II, 1954); *Použití parních strojů v průmyslu v českých zemích v období do nástupu imperialismu* (Československý časopis historický, II, 1954); *K problematice průmyslové revoluce v českých zemích a na Slovensku* (Historický časopis SAV, III, 1955; IV, 1956); *K problematice průmyslové revoluce v ČSR* (Československý časopis historický, IV, 1956); *K některým otázkám průmyslové revoluce* (Československý časopis historický, V, 1957). Ta ostatnia praca jest dyskusyjnym przyczynkiem do berlińskiej konferencji, która odbyła się 19 XI 1956.

Wzorował się on przy tym na teoretycznym dorobku niektórych historyków radzieckich, mianowicie Strumilina i W. K. Jacuńskiego. Purš wychodzi w pierwszej ze swych prac ze słusznego założenia, że rewolucję przemysłową należy opracowywać, biorąc pod uwagę poszczególne gałęzie produkcji ewentualnie poszczególne okręgi, aby uniknąć nieścisłych uogólnień. Dzięki temu daje bardzo cenny i na analizie materiału statystycznego oparty obraz przebiegu rewolucji przemysłowej w czeskim przemyśle wełnianym, bawełnianym i płóciennym. W następnych pracach, których ostrze polemiczne skierowane było przeciwko A. Špieszowi [12], Purš próbuje ustalić główne etapy przebiegu rewolucji przemysłowej na ziemiach czeskich:

1. Stadium początkowe — od początku XIX w. aż do początku lat dwudziestych XIX w. — kiedy to maszyn używa się tylko w niektórych postępowych zakładach oraz w niektórych odgałęzieniach przemysłu tekstylnego.

2. Rozwój rewolucji przemysłowej — przełom lat dwudziestych i trzydziestych do r. 1848 — kiedy to maszyny przenikają do przemysłu spożywczego, papierniczego i maszynowego.

3. Rozkwit i zakończenie rewolucji przemysłowej — od r. 1849 do przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. W okresie koniunktury w głównych okręgach i gałęziach przemysłowych przeważała produkcja maszynowa.

Ten wprowadzony przez Purša podział przebiegu rewolucji przemysłowej jest obecnie powszechnie przyjęty, ma jednak pewne poważne braki, które zostały ujawnione na konferencji niemieckich, polskich i czechosłowackich historyków w Berlinie poświęconej problemom rewolucji przemysłowej [13]. W pierwszym rzędzie jego prace, z wyjątkiem pierwszego studium o produkcji tekstylnej, tylko w bardzo niewielkim stopniu zawierają analizę rozwoju podstawowych gałęzi produkcji (najwyraźniej przejawia się to przy przemyśle ciężkim). Drugim poważnym brakiem tego podziału jest to, że przy ustalaniu

---

[12] A. Špiesz, *K problematike počiatku priemyslovej revolúcie na Slovensku* (Historický časopis SAV, II, 1954). W polemice chodziło o to, czy słuszniej jest uważać za początek rewolucji przemysłowej w poszczególnych gałęziach produkcji odosobnione pojawianie się maszyn (Špiesz), czy konieczna jest systematyczna mechanizacja (Purš).

[13] Sprawozdanie z tej konferencji napisał P. Wick, *Industrielle Revolution und „preussischer Weg" der Entwicklung des Kapitalismus in der Landwirtschaft* (Zeitschrift für Geschichtswissenschaft, V, 1957, s. 365—368). Podstawą dyskusji stał się artykuł J. Kuczynskiego, *Zum Problem der industriellen Revolution* (Zeitschrift für Geschichtswissenschaft, IV, 1956, s. 501 nn.).

etapów przebiegu rewolucji przemysłowej w całej narodowej gospodarce na ziemiach czeskich Purš uważa za główne i rozstrzygające kryterium tylko zgodność zmian technicznych, a wymykają mu się w większości względy społeczne. Mimo to jednak prace Purša są dziełem nadzwyczaj udanym i pionierskim, które, jeśli chodzi o ilość materiału i dokładność w jego opracowywaniu, nie mają podobnego w światowej literaturze na ten temat.

Powiedzieliśmy już, że prace Purša przede wszystkim dotyczą rewolucji w przemyśle tekstylnym, użycia maszyn parowych oraz problemu rewolucji przemysłowej jako całości. Przebieg rewolucji przemysłowej w podstawowych gałęziach produkcji jest dotąd niedostatecznie opracowany. Dla górnictwa i hutnictwa w pierwszej połowie XIX stulecia obok faktograficznej pracy J. Chylika [14] istnieje tylko praca L. Kárníkovej [15] o wydobywaniu węgla w dominialnych kopalniach busztiehradskich oraz cenne studium V. Žáčka, zawierające program i zadania rozległej akcji badawczej Śląskiego Instytutu Naukowego w Opawie, dotyczącej historii górnictwa i hutnictwa w rejonie ostrawsko-karwińskim [16]. Z prac zajmujących się historią hutnictwa żelaznego w okresie postępowania rewolucji przemysłowej wymienię przynajmniej pracę V. Čepeláka [17] o hutach żelaza Waldsteina, J. Kořana [18] oraz M. Myški [19] o hutach witkowickich, które odegrały ogromną rolę w rewolucji przemysłowej w czeskim hutnictwie żelaznym. Ogólny artykuł na temat początkowego etapu rozwoju przemysłu maszynowego napisała P. Vrbowa [20]. Z prac, które ukazują dotąd pomijaną pionierską rolę Moraw

[14] Z prac tego autora wymienię przynajmniej: *Vývoj frýdlantských železáren* (Slezský sborník, L, 1952); *Železářský průmysl na Těšínsku do r. 1905* (Slezský sborník, XLVIII, 1950); *Začátky Vítkovických železáren (1829—1843)* (Časopis Společnosti přátel starožitností v Čechach, LXV, 1957).

[15] L. Kárníková, *Dolování uhlí na buštěhradských vrchostenských dolech do roku 1839* (Sborník pro dějiny přírodních věd a techniky, III, 1957). Mniej już zwraca uwagę na techniczny i ekonomiczny rozwój wydobywania Z. Antoš, *K hospodářskému a sociálnímu postavení svatoňovických horníků v první čtvrtině 19. století* (Sborník archivních prací, V, 1955).

[16] V. Žáček, *O hlavních úkolech výzkumu dějin hornictví a hutnictví v Ostravském kraji* (Slezský sborník, L, 1952).

[17] V. Čepelák, *Waldsteinské železárny v Sedlci, kolébka Škodových závodů* (Sborník pro dějiny přírodních věd a techniky, I, 1954).

[18] J. Kořan, *Z dějin českého železářství v počátcích kapitalismu* (Sborník pro hospodářské a sociální dějiny, II, 1947).

[19] M. Myška, *Založení a počátky Vítkovických železáren* (1828—1848) (Slezský sborník, LI, 1953).

[20] P. Vrbová, *K otázce vzniku strojírenského průmyslu v českých zemích* (Československý časopis historický, II, 1954).

i Śląska w rozwoju ekonomicznym przedmarcowej Austrii, zasługują na uwagę artykuły J. Radimskiego [21], J. Výtiski [22], oraz M. Myški [23].

Można stwierdzić, że jeśli chodzi o opracowanie tej grupy tematycznej, to historycy czescy pozostają w stosunku do historiografii radzieckiej lub polskiej daleko w tyle. Przeważają tutaj studia faktograficzne, zwracające uwagę na techniczny i ekonomiczny rozwój poszczególnych gałęzi produkcji czy przedsiębiorstw, a nie wyciągające żadnych wniosków o ich znaczeniu społecznym. Trzeba teraz przystąpić do monograficznego opracowania historii poszczególnych fabryk oraz rozwoju przemysłowego poszczególnych okręgów. Tylko tak będzie można stworzyć doskonałą syntezę początków przemysłu na ziemiach czeskich [24]. Spełnienie tego zadania należy do głównych warunków pomyślnych badań nad początkami historii czeskiego ruchu robotniczego.

Jeśli chodzi o drugą grupę tematyczną, nie można powiedzieć, żeby liczba i porządek prac całkowicie odpowiadały wydźwiękowi związanych z nią problemów. Uwaga czeskich historyków zwróciła się w tym wypadku ku dwom głównym zagadnieniom: 1. ku zagadnieniu społecznego pochodzenia naszych pierwszych robotników; 2. ku problemowi sytuacji społecznej i warunków bytowych klasy robotniczej.

Cała ta grupa tematowa obejmuje tylko prace, które są poświęcone wyłącznie tym obydwom grupom zagadnień, a nie tworzą tylko wstępu do prac z dziejów walk klasy robotniczej. Jeżeli mamy mówić o składzie społecznym pierwszych warstw czeskiej klasy robotniczej, musimy sobie uświadomić, że na tym odcinku czechosłowacka nauka historyczna pozostaje daleko w tyle za historykami radzieckimi, a zwłaszcza polskimi [25]. Wszystkie prace o formowaniu się klasy robotniczej odnoszą się

[21] J. Radimský, *Hospodářské poměry moravské v době předbřeznové* (Český lid, IV, 1949).

[22] J. Výtiska, *Několik dat o rozvoji průmyslové výroby a růstu dělnické třídy na Moravě a ve Slezsku* (Časopis Matice Moravské, LXXIII, 1954).

[23] M. Myška, *Morava a Slezsko v hospodářském a společenském vývoji předbřeznového Rakouska. Náčrt problematiky* (Slezský sborník, LV, 1957).

[24] Częściowo przyczynki do rozwoju przemysłowego na ziemiach czeskich przynoszą od czasu do czasu czasopisma „Slezský sborník", „Radostná země", „Časopis Matice Moravské", „Vlastivědný věstník moravský", „Valašsko", Časopis Společnosti přátel starožitností", „Dějepis ve škole", „Sborník pro dějiny přírodních věd a techniky", „Sborník Národního technického musea" oraz liczne czasopisma regionalne, których w ostatnich latach powstało bardzo wiele (np. krajoznawcze wydawnictwa muzeów państwowych, zbiory prac nauczycielskich itp.).

[25] Mam tu na myśli przede wszystkim następujące prace: T. Łepkowski, *Początki klasy robotniczej Warszawy*, Warszawa 1956; prace W. Długoborskiego *Rekrutacja górników w Zagłębiu Górnośląskim w okresie przed zniesieniem poddaństwa* (Przegląd Zachodni, IV, 1950, nr 7/8) i *Początki kształtowania się klasy robotniczej na Górnym Śląsku* (Kwartalnik Historyczny, 1954, nr 1).

wyłącznie do jednej gałęzi produkcji — wydobywania węgla kamiennego. Nie można zaprzeczyć, że na wybór ten wpłynęło znaczenie, jakie posiada dzisiaj stan górniczy, niemniej jednak ważnym czynnikiem były także względy materiałowe. Wydobywanie węgla kamiennego w pierwszej połowie XIX w. było przeważnie prowadzone przez przedsiębiorców feudalnych i stanowiło część składową dominium, istnieje przeto materiał archiwalny tych przedsiębiorstw zachowany prawie w całości w archiwach podworskich poszczególnych dominiów. Gorzej jednak było z zachowaniem załączników archiwalnych dla przedsiębiorstw, których posiadacze rekrutowali się z burżuazji. Większa część materiałów do najwcześniejszego okresu istnienia tych przedsiębiorstw nie zachowała się. Według tego materiału o lokalnym znaczeniu, cennego zwłaszcza dla studiów nad pochodzeniem i położeniem górników, górnictwo jest jedynym zawodem przemysłowym, dla którego istniała bardzo dokładna ewidencja centralna. Dlatego też bardzo cennym źródłem jest tu materiał z sądów górniczych, które miały w niektórych dominiach swoje tzw. substytucje.

Do najdokładniejszych studiów należy praca L. Kárníkovej o pochodzeniu górników w dominialnych kopalniach busztiehradskich w pierwszej połowie XIX w. [26] Kárníková dochodzi tutaj do wniosku, że dwiema podstawowymi grupami społecznymi, które wytworzyły pierwszą warstwę busztiehradskiego górnictwa, są wykwalifikowani górnicy i biedota wiejska. Jeśli chodzi o ich pochodzenie terytorialne, to podstawę stanowią ludzie z danych dóbr oraz z najbliższych okolic. W latach trzydziestych wytwarza się wielkie skupisko robotników górniczych, dla których górnictwo jest jedynym stałym zajęciem. W kopalniach w Buštiehradsku w pierwszej połowie XIX w. praca pańszczyźniana nie grała żadnej znaczniejszej roli. Najszerzej stosowana była tu praca najemna, a górnicy, jeśli posiadali grunt lub domek, byli zobowiązani wobec zwierzchności także do niewielkiej pańszczyzny. Wydaje się, i to Kárníková podkreśla, że to zaopatrzenie ze strony zwierzchności przedsiębiorcy miało o wiele mniejsze znaczenie dla pomnażania zysku dominium feudalnego niż jako sposób przywiązywania kwalifikowanych górników do kopalni.

Do podobnych w znacznej mierze wniosków doszedł i Z. Antoš [27], który w pracy swej zajmował się zagadnieniem tworzenia się warstwy górniczej w Svatoniovicku. I tutaj głównymi grupami społecznymi,

[26] L. Kárníková, *Původ a postavení horních dělníků buštěhradských vrchostenských dolů v 1. polovině 19. století* (Český lid, XLII, 1955).

[27] Z. Antoš, *K hospodářskému a sociálnímu postavení svatoňovických horníků v první čtvrtině 19. století* (Sborník archivních prací, V, 1955, nr 1).

które tworzą obsadę kopalni, są obcy wykwalifikowani górnicy i miejscowa, osiadła w majątku ludność rolnicza (chałupnicy i komornicy). Kwalifikowani górnicy przychodzą w większości z obczyzny (Kłodczyzna, Śląsk, Saksonia) i dopóki w Svatoniovicku budują domki, stają się formalnie poddanymi zwierzchności i podobnie jak w przypadku górników miejscowych ich obowiązki wobec feudalnej zwierzchności, w tym wypadku właściciela kopalni, ograniczają się do maksimum pięciu dni pańszczyzny rocznie. Nie znamy ani jednego wypadku, żeby górnicy tę pańszczyznę odrabiali w kopalni. Tam używano wyłącznie pracy najemnej.

W obu podanych przypadkach autorzy badali proces powstawania warstwy górniczej w warunkach, kiedy feudalny pan — właściciel dominium — był równocześnie przedsiębiorcą, posiadaczem kopalni. Bardziej złożony był proces formowania się warstwy górniczej oraz stosunków produkcyjnych w dominium rosicko-oslavanskim (etnografowie K. Fojtík i O. Sirovátka) [28]. Proces kształtowania się warstwy górniczej w tym rejonie autorzy dzielą na trzy etapy:

1. Do r. 1800, kiedy głównym źródłem siły roboczej są nadwyżki miejscowej ludności rolniczej.

2. Do r. 1830, gdy wydobycie węgla przejmują przedsiębiorcy kapitalistyczni. Udoskonalona technika wydobywania wymaga więcej fachowców, tzn. że trzonem formującego się stanu górniczego są w tym okresie obcy specjaliści.

3. W okresie od 1830 do 1860 przychodzi nowa fala pracowników z obczyzny i ludzi z górskich rejonów Moraw. Ludzie ci osiedlają się w dominium oslavanskim.

Bardziej złożone są też tutaj wzajemnie stosunki między górnikami, przedsiębiorcami a zwierzchnością. Zależność przedsiębiorców kapitalistycznych od zwierzchności gruntowej wyraża się w płaceniu umownej dziesięciny w naturze od wydobycia lub procentu od robocizny. Jeżeli chodzi o stosunek robotników do zwierzchności, to działa tu rozbieżność miedzy swobodną sprzedażą siły roboczej a zależnością od pana (pańszczyźniany obowiązek górnika i płacenie ochronnego czynszu). Przedsiębiorca zatem najmuje siłę roboczą, ale nie jest jej wyłącznym panem. W jego prawa ingeruje zwierzchność, posiadająca nad górnikami władzę policyjną i sądową.

Trudno będzie podsumować poglądy wszystkich czterech autorów na stosunki panujące na całym terytorium Czechosłowacji. Potrzebne

[28] K. Fojtík, O. Sirovátka, *K dějinám hornictví na Rosicku a Oslavansku v první polovině 19. století* (Časopis Matice Moravské, XXIII, 1954); K. Fojtík, O. Sirovátka, *Vývoj hornictví a život horníků na Rosicku a Oslavansku v první polovině 19. století* (Československá ethnografie, III,1955).

są jeszcze dalsze studia, szczególnie nad dokładnym przebadaniem procesu tworzenia się stanu górniczego w Ostrawie. Jeśli można już zauważyć pewne rezultaty studiów nad procesem formowania się klasy robotniczej w górnictwie, nie można tego powiedzieć o innych gałęziach produkcji wskutek małej ilości zachowanych źródeł. Na skutek zaginięcia większości spisów pracowników fabrycznych historyk musi przy próbie rekonstrukcji stanu zatrudnienia w przedsiębiorstwie posługiwać się mało efektownymi i trudnymi metodycznie pracami opartymi na metrykach, katastrach, spisach pańszczyzny itp. Mimo to i tę pracę trzeba będzie wykonać, inaczej nie wyświetlimy specyficznych cech, jakie miał w sobie już w zarodku ruch robotniczy poszczególnych gałęzi produkcji (np. całkowicie różny rozwój ruchu górników i robotników tekstylnych itp.). Podobnie nie znamy dotychczas całkowitego składu pierwszej (czasowo) warstwy naszej klasy robotniczej, wzajemnego stosunku robotników fabrycznych, manufakturowych oraz z przedsiębiorstw rozproszonych itp. Rozwiązanie tych problemów ma znaczenie nie tylko dla studiów nad początkiem ruchu robotniczego, lecz także nad dalszym etapem rozwoju zorganizowanego ruchu robotniczego (wspomnę chociażby konkretny przypadek ruchu robotniczego w przemyśle ciężkim w Zagłębiu Ostrawskim u schyłku XIX w., wpływ tzw. „hutników — rolników" (*kovozeměděl cu*) na ruch robotniczy, pochodzenie tej warstwy itp.).

Bogatszy jest plon prac o społecznej sytuacji klasy robotniczej. Studia te zajmują się sprawą płac klasy robotniczej, warunkami pracy, bytu i zdrowia, pracą kobiet i dzieci itp. W większości tych prac jednak przeważa deskrypcja i statyczność. Dużo cennego materiału przyniosły i do tej grupy zagadnień wspomniane już prace o pochodzeniu górników. Znamy nieco lepiej sytuację robotników w hutach. I tak M. Myška [29] na podstawie analizy metryk i ankiety Opawskiej Izby Handlowej i Żywnościowej podał nam obraz życia robotników w hutach witkowickich przed 1848 r. Tej metody użył też F. Honka [30] przy opracowywaniu warunków bytowych robotników w hutach trzynieckich. Materialnym warunkom życia robotników berneńskich fabryk włókienniczych poświęcone są artykuły K. Fojtíka [31]. Prace jego są pisane przede wszystkim ze stanowiska etnograficznego; mają jednak ten brak, że z mate-

[29] M. Myška, *Založení a počátky Vítkovických železáren (1828—1848)* (Slezský sborník, LI, 1953), zwłaszcza rozdział „Sociální postavení dělnictva Vítkovických železáren", oraz tegoż autora *Z počátků Vítkovických železáren* (Naše vlast, V, 1957).

[30] F. Honka, *Sociální poměry dělnictva v železárnách knížecí komory na Těšínsku za raného kapitalismu* (Radostná země, VI 1956).

[31] K. Fojtík, *Příspěvek k poznání způsobu života dělnické třídy v Brně v druhé polovině XVIII. a první polovině XIX. století* (Český lid, XI, 1953).

riałów znacznie młodszych wyciągają wnioski dla pierwszej połowy XIX w. (tak np. materiał ilustracyjny, fotografie itp.). M. Husová pisała o chorobach robotników szklarskich na podstawie lekarskiej dysertacji F. X. Bimanna (1831) [32], nie używanej dotąd do badań historycznych. Ta sama autorka przygotowuje do publikacji popularnonaukową książkę o pracy dzieci w fabrykach w pierwszej połowie XIX w. [33], tzn. na temat, który dotąd był opracowywany tylko w drobnych pracach przyczynkarskich [34].

Niewiele wiemy o sytuacji społecznej najsilniejszej liczbowo grupy naszej klasy robotniczej — chałupniczych robotnikach z rozproszonych manufaktur tekstylnych — która to warstwa była w latach trzydziestych i czterdziestych XIX stulecia najciężej dotknięta przenikaniem maszyn do produkcji, a ówczesna prasa przynosi liczne wiadomości o niewiarygodnie ciężkich warunkach bytowych tych ludzi. Cenne i na podstawie bogatego materiału z praskich archiwów głównych i publicystyki opracowane studium opublikował F. Kutnar [35]. Praca Kutnara obejmuje lata czterdzieste i pięćdziesiąte na terytorium Czech. Obok studiów nad warunkami bytowymi tkaczy górskich Kutnar zajmuje się reakcją różnych warstw społeczeństwa czeskiego na pauperyzację i jej przejawy w górskich okręgach Czech. Do analogicznych rezultatów dochodzi dla okręgów płócienniczych Moraw i Śląska M. Myška [36], a dla Orawy M. Gotkiewicz [37].

Odnośnie do problematyki pochodzenia i sytuacji społecznej klasy robotniczej na ziemiach czeskich w pierwszej połowie XIX w. napisali czescy historycy kilka bardzo cennych prac. Niemniej nadal pozostaje dezyderatem publikowanie prac zajmujących się społecznym i terytorialnym pochodzeniem pierwszej warstwy czeskiej klasy robotniczej i jej składem narodowościowym (zwłaszcza w okręgu ostrawskim). Nieopracowanie tych zagadnień wynikło jednak z braków heurystycznych i zbyt opieszale przeprowadzanych badań, a także z niedostatecznego zbadania ściśle z tym wiążących się zagadnień, jak np. struktura

[32] M. Husová, *O nemocech sklářských dělníků* (Sborník pro dějiny přírodních věd a techniky, I, 1954).

[33] Ukaże się w r. 1958 w Państwowym Wydawnictwie Literatury Politycznej w Pradze.

[34] A. Grundl, *Die Fabrikabendschule der „Streicherkinder" zu Böhmisch—Leipa* (Heimat und Volk, 1937); S. Drkal, *Dětská práce v opavských textilních továrnách v 1. pol. 19. století* (Slezský sborník, LII, 1954).

[35] F. Kutnar, *Sociální otázka tkalcovská v polovině 19. století* (Sborník historický, II, 1954).

[36] M. Myška, *Rok 1844 v Šumperku* (Časopis Společnosti přátel starožitností, LXIII, 1955).

[37] M. Gotkiewicz, *O płóciennikach na Górnej Orawie* (Lud, LXI, 1954, część 1).

społeczna wsi i miasteczek rolniczych i jej zmiany, wewnętrznego rynku pracy, faktycznej wysokości feudalnych ciężarów itp. Trzeba będzie jednak więcej niż dotąd zająć się opracowaniem metodyki badań społecznego pochodzenia klasy robotniczej ze skąpych i niewiele mówiących źródeł, które posiadamy do dyspozycji.

Poniekąd obszerniejszy jest bilans prac sięgających do początkowej fazy czeskiego ruchu robotniczego. I tutaj nie można było wytworzyć dosyć solidnej syntezy, dlatego też punkt ciężkości leży w produkcji monograficznych artykułów i studiów o charakterze często całkowicie odkrywczym. Zanim zaczniemy się zajmować tymi monograficznymi przyczynkami, przejrzymy przynajmniej pokrótce dorobek prac zamierzonych w większości jako studia popularnonaukowe.

W r. 1950 pojawiła się pionierska książka A. Klímy, *Počátky českého dělnického hnutí*[38], pierwsza udana próba marksistowskiego opracowania początków czeskiego ruchu robotniczego do założenia partii socjaldemokratycznej w 1878 r. W kilku pierwszych rozdziałach Autor omawia problematykę ruchu robotniczego przed 1848 r. Partie te jednak nie wnoszą wiele nowego, ponieważ opierają się tylko na materiale już publikowanym. Podobny charakter ma i wydany drukiem cykl wykładów *Z dějin českého dělnického hnutí*, którego I tom[39] (autor F. Kutnar) próbuje dać przegląd ruchu robotniczego do r. 1848. W przeciwieństwie do A. Klímy F. Kutnar nie zaspokaja się tylko zgromadzonym materiałem, do którego dotarła już starsza generacja historyków, ale szczególnie rozdziały o ruchach chałupniczego przemysłu tekstylnego wzbogaca własnymi odkryciami archiwalnymi[40].

Bardzo zaniedbaną pod względem badawczym dziedziną była historia ruchu robotniczego na Morawach i na Śląsku. Wszystkie dotychczasowe ogólne prace były pisane z punktu widzenia rozwoju ruchu robotniczego w Pradze lub najwyżej w kilku innych czeskich środowiskach, zaś Morawy i Śląsk były traktowane marginesowo. Nadrobić ten brak postanowili berneńscy pracownicy Instytutu Historii ČSAV, którzy w dniach 22 maja, 22 października oraz 3 i 4 grudnia 1954 r. urządzili konferencję poświęconą historii ruchu robotniczego na Morawach. O większości referatów na tej konferencji można powiedzieć, że stanowiły kamień graniczny w badaniach nad tą problematyką, i nie można im nie przyznać często odkrywczego znaczenia. Odnosi się to

[38] A. Klíma, *Počátky českého dělnického hnutí*, Praha 1950.

[39] F. Kutnar, *Z dějin českého dělnického hnutí*, I. Zrození dělnické třídy, Praha 1952.

[40] Bardzo mało uwagi poświęca temu etapowi ruchu robotniczego „Přehled dějin Komunistické strany Československa", Tezy, Praha 1957, co jest usprawiedliwione tym, że punkt ciężkości pracy spoczywa dopiero na latach 1921—1948.

i do referatu B. Šindeláře, *Přehled dějin dělnického hnutí na Moravě do Hainfeldského sjezdu*[41], którego partie do r. 1848 są oparte na dobrej znajomości materiału archiwalnego, aczkolwiek brakuje w nich przynajmniej próby periodyzacji pierwszej fazy naszego ruchu robotniczego. O wiele mniej udane jest studium tegoż Autora *K otázce dělnického hnutí v Pruském a Rakouském Slezsku v letech 1793 až 1846*[42]. Już czasowe ograniczenie pracy jest całkowicie przypadkowe. Praca jest oparta na niesystematycznie i przypadkowo zgromadzonej literaturze i źródłach. Zdumiewające jest pominięcie przez Autora nowszej literatury nie tylko polskiej, ale i czeskiej. Nie zadowala również strona heurystyczna tego artykułu: Šindelář pominął wiele materiału rękopiśmiennego w prezydialnych zespołach Głównego Archiwum Państwowego w Pradze, tak samo w niewielkim stopniu wyzyskał i ówczesną publicystykę. Nie można również zgodzić się z tym, żeby w jednym szeregu z rzeczywistymi ruchami robotniczymi stawiać protestacyjne rozruchy czeladników cechowych, które mają wyraźny cechowy charakter.

W ostatnim okresie pojawiło się na rynku księgarskim kilka prac, które stawiają sobie za cel podanie popularnego przeglądu historii ruchu robotniczego w poszczególnych województwach. Tak A. Faltys[43], pisząc o dziejach ruchu robotniczego w okręgu Karlowe Vary, na kilku stronach zajmuje się również ruchem robotniczym przed 1848 r. Dla okręgu jihlavskiego podobną pracę napisał F. Hoffmann[44]. Obydwie prace wychodzace ze słusznego założenia, że dziejów ruchu robotniczego nie można studiować inaczej, jak tylko w pewnym określonym rejonie, posiadają wspólny brak: są ograniczone pod wzgledem heurystycznym i nie wyczerpują wcale zasadniczej wagi materiałów archiwalnych. Tego chyba nie można wytknąć kolektywnemu dziełu berneńskich historyków[45], które w dużym stopniu czerpie ze wspomnianych już berneńskich dyskusji.

Listę studiów monograficznych zaczniemy od próby obalenia przyjmowanej i przez historiografię marksistowską legendy, że ruch robotni-

[41] B. Šindelář, *Přehled dějin dělnického hnutí na Moravě do Hainfeldského sjezdu* (Časopis Matice Moravské, LXXIII, 1954).

[42] B. Šindelář, *K otázce dělnického hnutí v Pruském a Rakouském Slezsku v letech 1793—1846* (Sborník prací filosofické fakulty Brněnské university, V, 1956, Seria Historyczna, nr 3).

[43] A. Faltys, *Z dějin dělnického hnutí na Karlovarsku*, Karlovy Vary 1955.

[44] F. Hoffmann, *Z počátků průmyslu a dělnického hnutí na Jihlavsku*, Havlíčkův Brod 1955.

[45] B. Šindelář, F. Jordán, O. Franěk, J. Vytiska, J. Kolejka, V. Peša, *Z dějin dělnického hnutí na Brněnsku (Od nejstarších počátků do založení KSČ)*, Brno 1956. W Bernie była urządzona od grudnia 1956 do stycznia 1957 r. ciekawa i bogata wystawa *Práce a boje dělnictva na Brněnsku*, gdzie było wiele eksponatów z początkowego okresu ruchu robotniczego. Por. też katalog wystawy *Práce a boje dělnictva na Brněnsku*, Brno 1956.

czy w naszym kraju zaczyna się najwcześniej z r. 1844, tzn. wraz ze sławnymi rozruchami praskich robotników włókienniczych. Próbą tą jest artykuł B. Šindeláře *K otázce nejstarších tradic našeho dělnického hnutí před r. 1844*[46]. Autor zwięźle omawia niektóre rozruchy robotnicze przed 1844 r. w związku z wprowadzaniem maszyn do produkcji. Ale i tutaj, chcąc podać najpełniejszy ich obraz, zalicza do ruchów robotniczych i takie rozruchy, które nie miały wiele wspólnego z tym, co rozumiemy pod terminem nowoczesnego ruchu robotniczego, np. bunty czeladników w Bielsku itp.[47] I tutaj trzeba będzie przeprowadzić w przyszłości ścisłą i rzeczową linię podziału. Wcześniejszym, mającym duże znaczenie przyczynkiem do poznania tradycji naszego ruchu robotniczego jest rozprawa Radimskiego o rozruchach robotników włókienniczych w Bernie w 1843 r.[48]

Jest zrozumiałe, że r. 1844 ciągle przyciąga uwagę czeskich historyków. Zainteresowanie to rzeczywiście nie jest przypadkowe, jeśli sobie uświadomimy, że już w grudniu 1844 F. Engels wyraził przekonanie, że wypadki w Czechach i na Śląsku w owym burzliwym roku przyczyniają się do tego, żeby socjalizm zyskał poparcie klasy robotniczej. Ta grupa historyków, która wniosła nowe wiadomości o rozruchach robotników włókienniczych, i to nie tylko w Pradze, ale przede wszystkim na prowincji, nawiązywała do starszych prac. Tak J. Panáček wzbogacił nasz stan wiedzy o przebiegu rozruchów robotniczych w Czeskiej Lipie[49], W. Ruda pisał znowu o wypadkach w Libercu oraz przemysłowej okolicy miasta[50]; dobry popularny przegląd o naszych współobywatelach narodowości niemieckiej napisał doświadczony działacz niemieckiego ruchu robotniczego w Czechosłowacji K. Kreibich[51]. Naszą wiedzę o ruchach robotników włókienniczych w r. 1844 wzbogacają artykuły F. Kutnara[52], J. Radimskiego[53] i M. Myški[54], a mianowi-

[46] B. Šindelář, *K otázce nejstarších tradic našeho dělnického hnutí před rokem 1944* (Dějepis ve škole, III, 1956).

[47] J. Navrátil, *Stávka tovaryšů v Bílsku r. 1811* (Slezský sborník, LIII, 1955).

[48] J. Radimský, *Dělnické bouře v Brně roku 1843* (Český lid, IV, 1949).

[49] J. Panáček, *Předehra k bouřlivému roku 1848* (Bezděz, X, 1948).

[50] V. Ruda, *Bouře textiláků na Liberecku r. 1844* (Cesta míru, IV, 1955). Autor zajmuje się również tym tematem w obszerniejszej, dotąd nie publikowanej pracy. Dyskusja nad nią odbyła się w r. 1955 w kółku historycznym Studenckiego Koła Naukowego Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Karola w Pradze.

[51] K. Kreibich, *Die Textilarbeiter als Pioniere der Arbeiterbewegung* (Aufbau und Frieden, 1954).

[52] F. Kutnar, *Sociální otázka tkalcovská v polovině 19. století* (Sborník historický, II, 1954).

[53] J. Radimský, *Z doby předbřeznové na Moravě a ve Slezsku* (Slezský sborník, XLVI, 1948).

[54] M. Myška, *Rok 1844 v Šumperku* (Časopis Společnosi přátel starožitností, LXIII, 1955).

cie w sensie informacji, że rozruchy te nie ograniczały się tylko do robotników fabrycznych, ale obejmowały również znaczną część chałupników zajmujących się tkactwem i przędzeniem w górach Czech, Moraw i Śląska.

Najlepiej się snać powiodło naszym historykom przy opracowywaniu zagadnienia, które dotąd znaliśmy tylko w ogólnych zarysach [55] — rozruchów robotniczych na budowach naszych pierwszych dróg żelaznych. Wiedziano wprawdzie trochę o buncie robotników budowlanych „przed Poříčskou bramą" w Pradze w czerwcu 1844 r., nie znano jednak przyczyn tego niepokoju, a nikt nie przeczuwał, że ruch ten nie był odosobniony, że do podobnych, chociaż nie tak burzliwych starć dochodziło w tym roku i na innych budowach kolejowych, głównie na Morawach.

J. Polišenský, V. Vomáčková i K. Novotný nie zadowolili się tylko literaturą i publicystyką, ale opracowali wszystek dostępny materiał archiwalny [56]. W ten sposób stworzyli nie tylko prawdziwy obraz, ale równocześnie doszli do słusznego wniosku, że rozruchy z r. 1844 w znacznym stopniu wpłynęły na dalszy postęp burżuazji czeskiej, zwłaszcza w r. 1848, kiedy to obawy przed rozruchami robotniczymi oddały słabą czeską burżuazję w ręce absolutnego rządu. Z reakcji na niesłuszne przedstawienie wypadków w Czechach w 1844 r. oraz odgłosu powstania tkaczy śląskich (Kan, Rusinek) wynikła próba uchwycenia prawdziwego echa tego wielkiego ruchu proletariatu niemieckiego w artykule M. Myški [57], zajmującym się przede wszystkim terenem najbardziej podatnym, górskimi chałupnikami trudniącymi się tkactwem i przędzeniem.

Niewiele zajmowano się dotąd okresem między r. 1844 a 1848, chociaż, jak świadczą niektóre pojedyncze studia [58], nie był on oazą spokoju. Do dnia dzisiejszego przebadanie uczestnictwa klasy robotniczej w rewolucji burżuazyjnej 1848—1849 r. pozostaje dezyderatem czeskiej historiografii marksistowskiej. Dla Czech omawiają z grubsza ten pro-

[55] J. Hons, *Velká cesta. Čtení o dráze olomoucko—pražské*, Ostrava—Praha 1947.

[56] V. Vomáčková, *Podnikatelská firma bratří Kleinů a její starosti roku 1948* (Časopis Matice Moravské, LXXI, 1952); K. Novotný, *Nepokoje železničních dělníků roku 1844* (Časopis Společnosti přátel starožitností, LXI, 1953); J. Polišenský, V. Vomáčková, *Stávka železničních dělníků před Prahou 8. 7. 1844* (Československý časopis historický, I, 1953); J. Polišenský, V. Vomáčkova, K. Novotný, *Boj dělníků na stavbách našich prvních železnic*, Praha 1956.

[57] M. Myška, *Příspěvek k ohlasům povstání slezských tkalců r. 1844* (Slezský sborník, LI, 1954).

[58] Por. np. S. Adamčík, *Dělnické bouře v Hirtově továrně v Bílovci v r. 1845—1846* (Slezský sborník, XLIX, 1951).

blem prace F. Roubíka [59], dla Moraw wniósł niektóre cenne przyczynki B. Šindelář [60].

Można powiedzieć, że nie opracowanym tematem jest problem związków czeskiego ruchu robotniczego z międzynarodowym ruchem proletariackim i półproletariackim [61]. Podobnie tylko w najogólniejszych zarysach opracowane jest zagadnienie przenikania socjalizmu naukowego na ziemie czeskie. Tymczasem nad tematem tym pracują przede wszystkim filozofowie — im jednak brak dobrej znajomości materiału historycznego i dlatego poruszają się przeważnie w kręgu hipotez i domysłów [62].

Charakteryzując trzecią grupę tematyczną jako całość, musimy stwierdzić, że większość prac posiada wspólne braki: 1. śledzą nasz ruch robotniczy w oderwaniu nie tylko od rozwoju przemysłu, ale i od społecznej sytuacji klasy robotniczej; 2. zwracają uwagę przeważnie na ruchy niektórych warstw klasy robotniczej, z reguły na ruchy robotników fabrycznych i budowlanych, pomijają natomiast prawie zupełnie najliczniejszą grupę naszej klasy robotniczej przed 1848 r. — chałupniczych robotników rozproszonych manufaktur, przeważnie tekstylnych.

W całości można powiedzieć, że bilans minionych lat dziesięciu jest względnie bogaty. Te osiągnięcia nie świadczą jednak o tym, że cel na tym polu został osiągnięty. W przyszłości trzeba będzie zwrócić

---

[59] F. Roubík, *Na českém venkově r. 1848* (Časopis pro dějiny venkova, 1938); *Český rok 1848*, Praha 1931, 1948.

[60] B. Šindelář, *Ohlas říjnových revolučních událostí vídeňských z r. 1848 na Moravě a ve Slezsku* (Dějepis ve škole, II, 1955); *O sympatiích našeho lidu k maďarské revoluci r. 1848—49* (Dějepis ve škole, II, 1955); *O úloze lidových mas v revolučním dění r. 1848 na Moravě a ve Slezsku* (Československý časopis historický, IV, 1956); *Ohlas maďarské revoluce 1848—49 na Moravě a ve Slezsku* (Rozprawy ČSAV, seria nauk społecznych, LXVII, 1957, nr 3).

[61] W ostatnim okresie tylko opublikowano pracę S. Adamčíka, *Stopy švýcarské a pařížské komunistické sekty ve Slezsku v l. 1843—47* (Slezský sborník, L, 1952). Dotąd nie wydano pracy B. Loewensteina, *Bemerkungen zur Geschichte der deutschen Handwerkervereine*, której ostatni rozdział poświęcony jest stosunkom tych związków z Czechami.

[62] Tak np. I. Dubský, K problematice pronikání marxismu do našich zemí (Filosofický časopis ČSAV, IV, 1956); M. Bayerová, I. Michňáková, *K novým dokumentům z rukopisné pozůstalosti Augustina Smetany a k jeho pojetí socialismu a komunismu* (Filosofický časopis ČSAV, V, 1957); konkretniej zamierzone jest studium młodego historyka K. Novotnego, *Pojednání o socialismu s počátku padesátých let 19. století* (Zápisky katedry československých dějin a archivního studia 1956), oraz jego pozostający dotąd w rękopisie artykuł o rozpowszechnieniu w różnych warstwach społeczeństwa czeskiego pierwszego znanego u nas dzieła Engelsa, *Położenie klasy robotniczej w Anglii*.

uwagę historyków przede wszystkim na problem powstawania klasy robotniczej w poszczególnych okręgach przemysłowych, związków czeskich robotników z międzynarodowym ruchem proletariackim oraz spróbować wyśledzić, w jakim stopniu przenikła do nas znajomość pierwszych prac Marksa i Engelsa i o ile istniała już ona, choćby pośrednio, przed r. 1848 także wśród czeskiej klasy robotniczej. Zwłaszcza przy studiowaniu drugiego kompleksu zagadnień musimy dążyć do tego, żeby współpraca czeskich i polskich historyków była jeszcze płodniejsza niż dotychczas.

JÓZEF LESZCZYŃSKI

NIEZNANY PATENT KRÓLA CZESKIEGO FRYDERYKA I W SPRAWIE BUNTU CHŁOPSKIEGO W KSIĘSTWIE ŚWIDNICKO-JAWORSKIM

Zagadnienie ruchów chłopskich na Pogórzu Sudeckim w pierwszych latach wojny trzydziestoletniej nie doczekało się dotąd opracowania. Nie wypełnia tej luki kilka zdań w skądinąd cennym wstępie G. Croona do jednego z tomów *Kodeksu dyplomatycznego Śląska*[1] oraz dwie króciutkie wzmianki o powołaniu komisji dla zbadania sytuacji na terenie objętym buntem zawarte w protokołach książąt i stanów śląskich[2]. Dowiadujemy się z nich, że w Bolesławieckiem i Lwóweckiem, najpierw w 20, a następnie w większości wsi chłopi odmawiali wszelkich świadczeń na rzecz feudałów i państwa, urządzając *seditiones* i *coniurationes*. Dla zorientowania się w sytuacji stany śląskie powołały specjalną komisję, która miała też wszcząć odpowiednie kroki dla przywrócenia spokoju na objętym powstaniem terenie.

W sprawie tej musiano się zwrócić także do dworu praskiego, skoro już w początkach powstania Fryderyk I wydał przeciwko powstańcom patent, w którym nakazywał chłopom powrót do posłuszeństwa i wykonywanie ciężarów na rzecz dworu, zabraniał namawiania innych chłopów do buntu i urządzania zebrań i zgromadzeń, groził wreszcie opornym poddanym zastosowaniem w stosunku do nich kary śmierci i sprowadzeniem na zbuntowane wsie egzekucji wojskowej oraz kwaterunków.

Patent ten znajduje się w Centralnym Archiwum Państwowym

---

[1] *Die landständische Verfassung von Schweidnitz—Jauer. Zur Geschichte des Ständewesens in Schlesien*, wydał i wstępem opatrzył G. Croon, „Codex diplomaticus Silesiae", t. XXVII, Breslau 1912, s. 61.

[2] *Acta publica. Verhandlungen und Correspondenzen der schlesischen Fürsten und Stände*, wyd. H. Palm, t. III, Breslau 1872, s. 176; t. V, Breslau 1880, s. 310.

w Pradze (w Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych) w zespole *Militaria* i nosi sygnaturę ML — 1620 10 VIII, 1382 XIV 211/a. Przechowywany jest w teczce wraz z innymi luźnymi aktami dotyczącymi spraw wojskowych z 1620 r.

Publikacja tego patentu wydaje się celowa z tego względu, że wszystkie materiały archiwalne dotyczące tego powstania, które znajdowały się w archiwach śląskich, zaginęły w czasie ostatniej wojny światowej. Zawiera on także kilka nieznanych literaturze przedmiotu danych o samym przebiegu powstania i o postawie chłopów, a także o stosunku władz centralnych do powstania.

PATENT FRYDERYKA I[1]

Praga 10 VIII 1620

Wir Friderich etc. Fügen allen und jeden in unseren erb-fürstenthümbern Schweidnitz und Jauer vorhandenen[a] dorf- und pauerschaften und andern dergleichen unterthanen hiemit gnedigst zu wissen, das wir glaubwürdig berichtet worden, was massen in vielen dörfern und gemeinden die unterthanen sich eine zeithero eigenmechtiger weise gelüsten lassen ihrer herrschaft die landübliche schuldige dinste zu verweigern, des gebührenden gehorsambs zu entziehen, an theils orten auch wieder ihrer herren persohnen frevel- und gewaltthatten zu üben, sich in freien felde zu rottiren, zusamben zu schweren und unter einander bösslich zu verbinden, diejenigen, so mit und neben ihnen nicht einwilligen wollen, wörttlich und thättlich übel zu tractiren, durch ungebürlichen zwang sich ihnen beypflichtig zu machen und gleichsamb für einen mann zustehen hochsträflich zu nöttigen.

Wann aber dergleichen unziemliche aigensinnige thättlichgkeiten und schwere verbrechen zuförderst wieder göttliche und weltliche recht, dann auch wieder den hochverpönten allgemeinen Land- frieden lauffen, und wir dannenhero gar gnugsame und überflüssige uhrsach dieselben mutwilligen freveler und aufwigler alsobald mit verdienter hohen straff in allem ernst anzusehen, so haben wir doch aus angeborner gütte die scherffe nach zur zeit etwas zurückhalten und männiglich und einen jeden insonderheit, vermiettels diese unsers königlichen patents gnedigst warnen und von solchen unthatten und väterlich abmahnen wollen.

Diesem nach ist zum unser ernstlicher und endtlicher befehlich, das alle und jede obbesagte wiederspenstige unterthanen, wo und an welchen orten die sein und sich enthalten, von ihrem mutwillen, ungehorsamb und straffwürdigen attentaten alsbald nach publicirung dieses abstehen, ihrer herrschaft neben erweisung ehr, gehorsambs und unterthänigkeit, landsbreuchliche dinste und was sie zu thuen schuldig, gehorsamblich verrichten, sich bosshafte leute zu keiner fernern wiedersezligkeit anführen, noch bereden lassen, die hoch verbotenen zusambenrottirungen unverzüglich ein- und abstellen und alles dessen, so zu zerreuttung des guter policey gerichten

---

[1] Przy publikacji niniejszego patentu przyjęliśmy zasady ustalone przez J. Schulzego w *Grundsätze für die äussere Textgestaltung bei der Herausgabe von Quellen zur neueren Geschichte* (Forschungen zur preuss. und brand. Geschichte, t. XLIII, 1930, s. 345—354).

[a] Wyraz ten wpisano na miejsce skreślonego *gesessenen* oraz *gelegenen*.

mag, genzlichen enthalten und viel lieber in ihren angelegenen beschwernussen unsers raths und haubtmans der fürstenthümber Schweidnicz und Jauer, des gestrengen Caspar von Warnssdorffs auff Güssmanssdorff[b], ordentlicher verhör und wessen er sie habenden befehl nach salva appellatione rechtmessig bescheiden wird, gehorsamblich nachleben. Aufn wiedrigen fall aber auch wissen sollen, das wir wieder diejenigen, die in solchem ihrem bösen vernehmen ungehorsamblich verharren mit wolverdienter leibs und lebensstraf, auch einziehung aller ihrer haab und gütter, andern zu abscheu alles ernstes zu procediren entschlossen sein. Haben auch albereit darauf die nothwendige anstellung gemacht, damit auf begebunde fernere beharrliche auflehungen per manum militarem und durch ein- und anführung, durch einquartirung kreigsvolcks an selbige orte, solcher thättligkeit gesteuret und in alle wege mit oben ausgesezter straffe würcklich verfahrer werden soll. Und weiln wir auch aufm anderen theile die verfügung gethan, dass die herrschaft sich selbst aller gebühr weisen oder vermittelst des Königlichen Ambts hierzu angehalten und männiglich in allen billichen sachen geschüzet werden wird, als haben umb so viel mehr die dorfschaften und unterthanen sich hiernach zu achten vor unglück zu hütten und werden unseren ernsten und endtlichen willen und zuverlessige meinung in unterthänigkeit und gehorsamblich zu volbringen wiessen.

[b] *Giesmannsdorf*, Gostków, pow. jaworski.

JANINA ENDER

WROCŁAWSKI DOKTORAT PESTALOZZIEGO

Na przełomie XVIII i XIX w. działa w Szwajcarii prawdziwy apostoł oświaty ludu i miłości dziecka, jeden z twórców nowoczesnych metod wychowawczych — Jan Henryk Pestalozzi. Działalność Pestalozziego wzbudziła szerokie zainteresowanie poza granicami jego kraju. Należy przyznać, że państwo pruskie bardzo wcześnie zwróciło uwagę na wielkiego Szwajcara. Na początku XIX w. szereg nauczycieli zostaje wysłanych przez rząd pruski do Pestalozziego dla zapoznania się z jego metodą. Pierwszym wśród nich jest Józef Jeziorowski z pow. oleskiego, a po nim kilku innych Ślązaków. Nic też dziwnego, że na Śląsk przedostały się idee i wpływy Pestalozziego. Zaznaczyło się to zwłaszcza we Wrocławiu [1], gdzie pracują pestalocyści: w katolickim seminarium nauczycielskim Feliks Rendschmidt, a w ewangelickim Wilhelm Harnisch. Zwłaszcza ten ostatni, choć osobiście nie był w Szwajcarii, przebywając we Wrocławiu od r. 1812 do 1822, bardzo się przyczynił do rozszerzenia zasad pestalocyzmu. Ewangelickie seminarium nauczycielskie we Wrocławiu było pierwszym w państwie pruskim, które zostało zreformowane w duchu Pestalozziego. Harnisch miał także jako docent prywatny od r. 1815 wykłady na Uniwersytecie [2], mógł więc oddziałać i na wszechnicę wrocławską.

W r. 1817 Uniwersytet Wrocławski obchodził trzechsetną rocznicę wystąpienia Lutra i początków reformacji. Przy tej sposobności nadano różnym osobom honorowe doktoraty. Wśród wyróżnionych znalazł się także Henryk Pestalozzi, który 31 X 1817 r. otrzymał dyplom doktora filozofii i magistra nauk wyzwolonych h.c. Dyplom ten oraz dwa towarzyszące mu pisma znajdują się dotąd w Pestalozzianum w Zurychu [3].

---

[1] Por. G. Bauch, *Breslau und Pestalozzi* (Ztschr. d. Ver. f. Gesch. u. Altertum Schles., t. XXXIII).

[2] G. Kaufmann, *Festschrift zur Feier des hundertjährigen Bestehens der Universität Breslau*, Breslau 1911; R. Honigswald, *Philosophie*, s. 346.

[3] Odpis dyplomu i obu pism przysłał mi łaskawie p. Paul Bouvier, delegat UEA (Universala Esperanto-Asocio) w Genewie.

O przyznaniu tytułu doktora zawiadomił Pestalozziego najpierw prof. Adalbert Kayssler w piśmie, które świadczy o głębokiej czci dla szwajcarskiego pedagoga (Kayssler sam był czynnym pedagogiem, nie tylko profesorem na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Wrocławskiego, ale również dyrektorem Friedrichsgymnasium [4]).

Ehrwürdiger Vater.

Als in jener Versammlung der philosophischen Facultät unserer Universität, welche die Absicht hatte, auf Veranlassung der Reformations-Feier, Einigen durch allgemeinenen sittlichen und religiösen Einfluss um Vaterland und Kirche verdienten Männern, durch Uebersendung des philosophischen Docter-Diploms, den Antheil zu erkennen zu geben, den unser Verein an den heiligsten Angelegenheiten der Menschheit nimmt, als in jener Versammlung Ihr Name genannt wurde, da erfogte eine laute und freudige Beistimmung aller, so das es schien, mit Ihrem Namen komme zugleich ein Seegen vom Himmel über unsern wissenschaftlichen Verein.

Aus diesem Geschichtlichen werden Sie ersehen, Ehrwürdiger Vater, mit welcher Gesinnung und mit welchen Gefühlen Facultät Ihnen dieses Doctor-Diplom übersendet; wir dagegen sind unser Seits überzeugt, dass, wie gleichgültig auch eine solche Auszeichnung dem über alle Eitelkeit erhobenen Manne in anderer Hinsicht sein mag, doch die Veranlassung derselben und die Art, wie sie Ihnen zuerkannt wurde, Ihr Herz erfreuen werde, und dass sich unser Verein hierdurch Ihrem frommen Andenken im Gebeth empfohlen habe.

Da mir der ehrenvoller Auftrag geworden ist, Ihnen die Gesinnung der Facultät in dieser Angelegenheit bekannt zu machen: so bitte ich Sie noch, die aufrichtigste Versicherung meiner kindlichen Verehrung mit freundlichen Herzen anzunehmen.
Breslau, den 6. November 1817.

D. A. Kayssler
ord. Professor d. Philosophie.

Niezależnie od tego dziekan Wydziału Filozoficznego, Gravenhorst [5], oficjalnie zawiadomił Pestalozziego o przyznanym mu wyróżnieniu, przesyłając równocześnie dyplom: [6]

Ew. Wohlgeb.

beehrt sich die hiesige philosophische Fakultät das Doctordiplom hiebei zu übersenden. Von dem Tage ausgestellt, an welchem, vor drei Jahrhunderten, für die ganze Erde die Morgenröthe eines neuen helleren Lebens anbrach, wird dieses Dokument gewiss einigen Werth für Sie haben; und der Wunsch der unterzeichneten Fakultät würde in vollem Masse erfüllt sein, wenn es Ew. Wohlgeb. freuen sollte, darin die Verehrung zu erkennen, die wir dem Manne zollen, der sich um Aufklärung und Menschenwohl, durch Lehre und Erziehung, nicht bloss für sein Zeitalter, sondern für alle folgenden Jahrhunderte, ein so unauslöschliches und segenreiches Verdienst erworben hat.

---

[4] B. Nadbyl, *Chronik und Statistik der königlichen Universität zu Breslau*, Breslau 1861.

[5] Jan Ludwik Krystian Gravenhorst (1777—1857), znany przyrodnik, twórca muzeum zoologicznego we Wrocławiu.

[6] Oba pisma podaję z zachowaniem pisowni i interpunkcji oryginału.

Aus unserer Mitte hat der Prof. Kaysser es sich vorbehalten, Ew. Wohlgeb. die Gesinnungen, welche uns für Sie beseelen noch in einem besonderen Schreiben, welches dem Diplome beiliegt, ausführlicher zu erkennen zu geben.

Breslau, d. 7ten. Nov. 1817.

Die philosophische Fakultät
der Universität Breslau
J. L. C. Gravenhorst, z. Z. Dekan

Sam dyplom brzmiał, jak następuje:

Q. D. B. V.
AUSPICIIS LAETISSIMIS ET SALUBERRIMIS
SERENISSIMI ET POTENTISSIMI PRINCIPIS
FRIDRICI GUILELMI III
DEI GRATIA REGIS BORUSSIAE ETC.
REGIS AC DOMINI NOSTRI SAPIENTISSIMI
JUSTISSIMI CLEMENTISSIMI
EJUSQUE AUCTORITATE REGIA
UNIVERSITATIS LITTERARIAE VRATISLAVIENSIS
RECTORE MAGNIFICO
LUDOVICO GODOFREDO MADIHN
JURIS UTRIUSQUE DOCTORE EJUSDEMQUE PROFESSORE PUBLICO
ORDINARIO NEC NON FACULT. JURID. ORDINARIO
EX DECRETO AMPLISSIMI ORDINIS PHILOSOPHORUM
PROMOTOR LEGITIME CONSTITUTUS
JOANN. LUDOVIC. CHRIST. GRAVENHORST
PHILOSOPHIAE DOCTOR ET ARTIUM LIB. MAGISTER PHILOSOPHIAE
PROFESSOR PUBLICUS ORDINARIUS
PLURIUM SOCIETAT. LITTERARIUM SODALIS
ORDINIS PHILOSOPHORUM H. T. DECANUS
HENRICO PESTALOZZI
TURICENSI
VIRO HAUD UNIUS AEVI, HELVETIARUM DECORI, GENERIS HUMANI
VINDICI AC SOSPIRATORI,
OMNIUM QUOTQUOT SALUBRIOREM EDUCANDI VIAM MONSTRANDO
NOMINIS IMMORTALITATEM MERUERE, VETERANO AC PRINCIPI,
SENECTAM VIRIDEM ATQUE SERENAM,
SERUMQUE AD PIOS PATRES REDITUM PRECANS
DOCTORIS PHILOSOPHIAE ET ARTIUM LIBERALIUM MAGISTRI
HONORES PRIVILEGIA ET JURA RITE CONTULIT
DIE XXXI MENSIS OCTOBRIS ANNI MDCCCXVII
COLLATQUE
PUBLICE HOC DIPLOMATE
PHILOSOPHORUM ORDINIS OBSTIGNATIONE COMPROBATO
DECLARAVIT
VRATISLAVIAE
TYPIS UNIVERSITATIS.

R E C E N Z J E

Z. Świechowski, ARCHITEKTURA NA ŚLĄSKU DO POŁOWY XIII W., Warszawa 1955.

Książka Z. Świechowskiego *Architektura na Śląsku do połowy XIII w.* jest nader pracowicie przygotowanym, wytwornie wydanym, sporym tomem formatu A4, obejmującym 388 stron, w czym tekstu stron 93, nadliczbowych 14, rycin 589 oraz mapę z aneksem. Jak większości wydawnictw „Budownictwa i Architektury" nie poskąpiono dziełu doskonałego papieru, gustownej oprawy i efektownej obwoluty. Książka stanowi bardzo poważny przyczynek do wiedzy o Śląsku, umożliwiający nie znającemu architektury tej dzielnicy Polski poznanie w ogólnych zarysach znacznej części spuścizny budownictwa ery romańskiej.

Dzieło można by nazwać — *sine ira et studio* — podręczną encyklopedią, dogodną dla pragnącego szybko dowiedzieć się czegoś o śląskich budowlach wczesnego średniowiecza. Żałować należy, że materiał w niej zawarty jest bardzo niekompletny. Obejmuje ona tylko 66 pozycyj, w czym parę dzieł rzeźby. Autor obiecuje wprawdzie (s. 93) opracowanie dodatkowe kościoła Św. Wojciecha we Wrocławiu, a także kościołów w Czarnowąsach, Głuchołazach i Stolcu, ale przemilcza istnienie ponad dwudziestu kościołów małych, jednonawowych, z większych zaś kościoła w Oławie, Dzierżoniowie i Św. Wincentego we Wrocławiu. Budownictwo świeckie, jak np. wcześniejsze fragmenty zamku książęcego w Legnicy, również pominięto.

Niezależnie od braków „ilościowych" zaznaczyć trzeba sporo, niestety, omyłek, niedopatrzeń i sprzeczności zarówno w materiale ikonograficznym i opisowym, jak i wysnuwanych ze spostrzeżeń wnioskach. Poważniejsze zamieszczamy w porządku, w jakim szła redakcja książki:

Biały Kościół. Opis kościoła zbyt pobieżny, nie całkiem zgodny z rzeczywistością. Wsporniki pochodzą nie z arkady zachowanej kruchty, lecz z empory (nad kruchtą w wieży), z której dochował się fragment rzeźby przedstawiającej walki zwierząt. Uszły uwagi Autora fragmenty tympanonu i ciosowej archiwolty, odnalezione w swoim czasie przez T. Kozaczewskiego. Rzut poziomy kościoła (il. 3) w części wschodniej interpretuje Autor błędnie; nie uwidoczniono tu odsłoniętych części prezbiterium, zamieszczonych na rysunkach otrzymanych z Katedry Historii Architektury Politechniki Wrocławskiej [1]. Autor kwestionuje dokument z r. 1264 (s. 37, przyp. 1), co nie przeszkadza mu w datowaniu budowy w oparciu o ten przekaz.

Domaszkowice. Niejasna jest forma apsydy, wedle Autora pierwotnie okrągłej, która dopiero pod koniec XVII w. „przez obmurowanie została sprowadzona do formy wielobocznej". (s. 40). Jeśli tak istotnie było, to brak śladów tych zmian na rysunku 17 dezorientuje czytelnika.

---

[1] Por. „Zeszyty Naukowe Politechniki Wrocławskiej", Wrocław 1957, nr 16 (Architektura, II), s. 38.

Gościszów. Autor akcentuje powstanie budowli „po r. 1233" (s. 41), a zatem po przeniesieniu osiedla na prawo niemieckie, podczas gdy dobrze zachowany kościół posiada sporo detalu i prosi się o dokładniejsze datowanie.

Henryków. Rzut poziomy kościoła powtórzył Autor za Lutschem[2]. Rzut ten jest niedokładny i wadliwy. Analiza murów wykazuje[3], że korpus uległ częściowemu zniszczeniu i został w kamieniu odbudowany. Filary korpusu powstały w jednym czasie, o czym świadczy forma baz. Słusznie natomiast interpretuje Autor wschodnią

Ryc. 1. Nowy Kościół, ściana północna, prezbiterium kościoła (wg *Kunst und Denkmalpflege in Schlesien*, 1939).

część kościoła; szkoda, że amputując przyporę północno-wschodniego narożnika, pozbawia swą własną tezę ważnego argumentu. Autor przyjmuje, że część wschodnia i transept „powstały około 1241—1260 r." (s. 42). „Korpus nawowy natomiast, powstały w drugim etapie budowlanym, wykazuje wyłącznie formy gotyckie" (s. 43). Autor pozostaje więc w niezgodzie z rysunkiem, na którym do części wczesnej dołącza dwa przęsła korpusu.

Datowanie Autora nie różni się od propagowanego przez tych autorów niemieckich, którzy twierdzą, że udokumentowany obiekt pierwotny, sprzed r. 1241, został doszczętnie zniszczony przez Tatarów. Jest to twierdzenie nader chwiejne; jeszcze do niego powrócimy.

Iława. Należało zaznaczyć, że rysunek portalu jest rekonstrukcją, a nie obrazem stanu obecnego, uwidocznionego zresztą na fotogramie.

Jędrzychowice. Rzut poziomy sklepienia nawy niezgodny jest z przekrojem. Z niewiadomych przyczyn nie wrysowano sklepień w rzucie prezbiterium i apsy-

[2] H. Lutsch, *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Schlesien*, I—V, Breslau 1888.

[3] Analizy dokonali autorzy niniejszej recenzji w r. 1955; na jej podstawie T. Kozaczewski opracował dokładny plan kościoła.

dy, tak szczegółowo podanych w przekroju podłużnym. Pod rzutami pozmieniano napisy: plan u dołu jest „rzutem poziomym I".

Kałków. Rzut poziomy niepotrzebnie obrócono, co przy jego specyficznym zarysie daje pole do omyłek. Datowanie budowli na czas „ok. 1240—1260" (s. 46) wydaje się całkiem dowolne. Podobny kościół w Bolkowie, lecz o znacznie późniejszym detalu, datuje się na czas około 1260 r.

Lubiechowa. Autor uznaje za część pierwotną jedynie nawę, prezbiterium zaś nazywa wczesnogotyckim. Tymczasem badanie murów nad sklepieniem wykazuje ich ścisłą równoczesność. Autor nie może pogodzić pełnołukowych okienek nawy od południa z gotycyzującymi kolumienkami prezbiterium. W okresie przejściowym mieszanie form romańskich z gotyckimi spotykamy bardzo często [4]. Natomiast czas powstania budowli, „nie późniejszy niż druga ćwierć XIII w." (s. 49), należałoby przesunąć na połowę XIII w.

Nowy Kościół. Kościół został tu zrekonstruowany wedle osławionych recept niektórych uczonych niemieckich. W rzeczywistości prezbiterium nie było zakończone prostokątnie, lecz połową ośmioboku. Zachowane ślady okien w ścianie północnej prezbiterium, a także służki i konsole wykluczają możliwość sklepień sześciodzielnych. Wspornik (ryc. 1) podtrzymywał łęk jarzmowy, żebro kwadratowego sklepienia krzyżowego prezbiterium i żebro wielobocznego sklepienia apsydy [5]. Bezkrytyczne przyjęcie sklepień sześciodzielnych odbiło się ujemnie na próbie odatowania. Mimo cytowanej przez siebie wzmianki historycznej Autor ustala powstanie budowli na czas 1240—1250 r. (s. 50), opierając się wyłącznie na ocenie konstrukcyjnej formy, i to domniemanej. Nie zrekonstruowano natomiast w rzucie poziomym sklepień nawy, udokumentowanych istniejącymi służkami i bazami. Rozkład przęseł dyktują istniejące w południowej ścianie okna. Należy żałować, że w planie nie zaznaczono zamurowanych okien romańskich, dobrze widocznych. Również uszły uwagi Autora liczne części żeber sklepiennych, użyte wtórnie w ścianie dobudówki.

Nysa. (kościół Św. Jakuba). Autor zaznacza (s. 93), że praca J. Hetwera *Zur Baugeschichte der St. Jacobuskirche in Neisse* była dla niego niedostępna. Należy ubolewać nad tym, gdyż podany plan kościoła gotyckiego (il. 154) z dwoma śladami znalezisk romańskich nie daje czytelnikowi żadnego obrazu, choćby przybliżonego, pierwotnego układu budowli.

Pakosławice. Autor datuje powstanie kościoła „nieco po połowie XIII w." (s. 52), na s. 11 zaś podaje „około 1230 r." Nie wiadomo, którą z tych dat czytelnik ma wybrać.

Pastuchów. Brak wzmianki o dwu zachowanych portalach: w ścianie północnej i w ścianie zachodniej (pod wieżą).

Probostwo. Zachowane przypory w przedłużeniach ściany wschodniej nawy potraktował Autor jako późniejsze. W rzeczywistości są one najściślej z nią równoczesne. Podobnie odcięto jedyną zachowaną lizenę ściany północnej nawy. Natomiast włączono do zarysu murów najstarszych niepotrzebnie dwa barokowe ołtarze, pomijając zachowane okno w północnej ścianie prezbiterium tak w rzucie (il. 183), jak w przekroju (il. 184), a widoczne na fotogramie (il. 188). Brak wzmianki o oknach nawy nad barokową kolebką, później zamurowanych, o fryzie arkadowym w prezbiterium i na ścianach zewnętrznych. Na koniec uwaga: ilustracja 185 należy do kościoła w Proszkowie.

---

[4] Bardzo zbliżonym przykładem jest np. kościół w Wojcieszowie Dolnym, gdzie mamy okno pełnołukowe w nawie, a wczesnogotycką bazę w prezbiterium.

[5] Analogiczną konstrukcję wykazuje kościół w Bukowie (pow. Świdnica), nie uwzględniony przez Autora.

Proszków. Mylnie podano elewację południową (il. 192); należy ona do kościoła w Probostwie.

Rokitnica. Wskazane byłoby powołanie się przy datowaniu na *Żywot św. Jadwigi*, gdzie czytamy, że wraz z Henrykiem Brodatym przebywała często w Rokitnicy i modliła się w tamtejszym kościele.

Stronia. Datowanie rotundy na podstawie formy okien możliwe jest też na pierwszą połowę XIII w. Bliższe datowanie obiektu w obecnym stadium badań wydaje się nader ryzykowne. W publikacjach dotychczasowych znajdujemy wielką rozbieżność dat: od początku XII do końca XIV (!) w. W południowej ścianie nawy widoczne jest od wewnątrz okno (il. 253), którego brak śladu na zewnątrz. Łęk tęczowy nasuwa też poważne wątpliwości. Rotunda wymaga szczególnych badań, przed zesumowaniem których wszelkie twierdzenia mają znaczenie hipotetyczne.

Strzelin. W obu rzutach brak wyodrębnienia części istniejącej od rekonstruowanych i nie istniejących. „Wypełnienia" murem ostrych kątów między częścią cylindryczną a ścianą późniejszego, gotyckiego kościoła naniesiono w rysunku (il. 261) nie całkiem zgodnie z rzeczywistością. Autor stwierdza: „Czas powstania określają bliżej dane stratygraficzne wskazujące na w. XIII" (s. 61), dodając w przypisie 2: „Wg ekspertyzy prof. dr W. Hołubowicza". Ogólnie biorąc, można by takie datowanie przyjąć. Tylko przesłanki, jakimi Autor podbudowuje wniosek, są niezupełnie prawdziwe. T. Kozaczewski dokonał w r. 1953 odkrycia rotundy (uważanej dotąd oficjalnie za basztę obronną) i przeprowadził jej badania. Rezultaty przedstawił na posiedzeniu Komisji Historii Sztuki Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego oraz ogłosił je drukiem[6]. Prof. dr W. Hołubowicz w Strzelinie badań nie prowadził, otrzymał jedynie od T. Kozaczewskiego fragmenty ceramiki znalezione we wkopach grobowych i ustalił, że nie pochodzą one z czasu wcześniejszego niż początek XIV w.[7] Zaznacza się, że warstwy kulturowe wewnątrz i zewnątrz obiektu były niszczone w czasie dalszej budowy i przy kopaniu licznych grobów. Powoływanie się zatem Autora na badania stratygraficzne prof. dr Hołubowicza jest zaskakujące podobnie jak wyprowadzone wnioski.

Górka. Niezrozumiałe jest odcięcie prawie połowy nawy od strony zachodniej, tym bardziej że istnieje (częściowo zamurowany) granitowy portal w ścianie północnej; podobnie zachował się portal w ścianie południowej (ryc. 2). Datując budowlę, Autor oparł się na dokumencie z r. 1256, za czym ma przemawiać „typ układu przestrzennego" (s. 62). Typ układu przestrzennego reprezentowany w Górce nie jest wcale charakterystyczny dla XIII w.; występuje on w całej niemal Europie od VII—IX w. aż pod koniec gotyku[8]. Wyrażenie *de novo constructa* wskazuje bezspornie na jakąś gruntowną odbudowę, a nie na budowę pierwszą (*erecta*).

W kościele w Górce podobnie jak w Białym Kościele, Strzelinie i Starym Żaganiu prezbiterium łączy się z nawą bez odgraniczenia łękiem tęczowym, które znajdujemy w kościołach późniejszych. Poza tym mało jest prawdopodobne, by augustianie, przybysze z Francji, posługiwali się w połowie XIII w. czystą formą romańską. Wystarczy spojrzeć na rozwój architektury we Wrocławiu oraz na kościółek w Gogołowie, pochodzący z r. 1217, z ostrołukowym łękiem tęczowym. Wniosek stąd, że Autor znacznie przesunął datę powstania kościoła w Górce.

Stary Zamek. Inwentaryzacja kościoła jest bardzo niedokładna. Sklepienia

---

[6] „Sprawozdanie Wrocławskiego Tow. Naukowego", VIII, Wrocław 1953, dodatek 7.

[7] *Ibid.*, s. 7.

[8] Por. *Zur Methodik und Auswertung von Grabungen im Bereich der Baukunst des Mittelalters (Kunstchronik)*, Nürnberg 1955, Heft 5.

prezbiterium wykreślono błędnie[9]. Brak płyty wezgłowia łęku tęczowego; wykrój otworu drzwiowego nie jest prawdziwy, szczególnie zaś razi forma rewersu tympanonu (il. 289). Nie uwidoczniono też wnęki w przejściu z obecnej wieży na chór muzyczny, w którym zachowały się fragmenty okna zachodniego. Nie zaznaczono

Ryc. 2. Górka, kościół, portal południowy.

też istniejących pierwotnych odrzwi w ścianie szczytowej w przejściu z poddasza nad nawą na poddasze nad prezbiterium. Odrzwia te są identyczne z prowadzącymi z prezbiterium do zakrystii, o których Autor pisze, że pochodzą z okresu późnogotyckiego. Niezrozumiałe jest włączenie wieży do pierwotnego układu. Mury wieży nie są wcale powiązane z murami nawy, cokół kościoła wnika w ściany wieży. Zachowane zresztą części granitowego przeźrocza w zachodniej ścianie nawy dowodzą, że wieża pochodzi z czasów późniejszych. Przeźrocze to, jak i elementy innych prze-

[9] Por. ilustracje 289 i 297.

źroczy, użyte do ostrołukowych okien prezbiterium, pomnażają relikty, spośród których Autorowi znane jest tylko jedno, dwudzielne, w ścianie północnej.

Środa Śląska. Na planie nie wydzielono części prezbiterium gotyckiego, wskutek czego nie wiadomo, gdzie kończy się część romańska. W ścianach zamykających nawy boczne od wschodu rysują się całkiem wyraźnie pierwotne otwory, prowadzące niegdyś do nie istniejącej dziś części wschodniej. Niejasny jest brak sklepień w przęśle zachodnim, mimo że sklepienia te nie różnią się od pozostałych. Zakończenie kościoła od zachodu jest wątpliwe. Wymiary cegieł podane w opisie są zgodne z prawdą, jakkolwiek obok nich występują cegły zarówno mniejsze, jak i większe. Warto o tym wspomnieć wobec coraz częściej objawianej tendencji opierania dat na wymiarach cegieł.

Trzebnica. Z objaśnień planów sądzić należy, że podstawą była tu praca Zinklera [10]. Natomiast w rzucie poziomym (il. 326), rzucie poziomym II (il. 327) i przekroju podłużnym (il. 328) widać istotne odchylenia. Na ilustracji 327 przypory ściany północnej nie wypadają na osiach łęków jarzmowych. Inaczej u Zinklera. Na ilustracji 328 okna rozmieszczono regularnie, podczas gdy w rzucie poziomym odstępy osi okiennych nie są równe. W opisie brak wyjaśnienia, czy różnice te są przypadkowe, czy też rozmyślnie zaznaczone; sprawa nader ważna dla ewentualnych dalszych poszukiwań. Szkoda też, że nie opublikowano rzutu poziomego z murami naniesionymi po odkryciach Zinklera, z których ten wyprowadził koncepcję jakiejś wielkiej empory w nawie głównej. Całkiem słusznie Autor nie podtrzymuje tej aż nadto wątpliwej hipotezy, lecz nie stawia własnej, a sprawę odkrytych śladów odsuwa na bok. Stanowisko takie nie wydaje się słuszne w pracy naukowej. O odkrycia Zinklera, a na podstawie wstępnych na razie badań T. Kozaczewskiego, oprze się prawdopodobnie całkiem nowa teza o pierwotnym założeniu kościoła klasztornego w Trzebnicy.

Wierzbięcice. Autor podaje „czas budowy bliski połowy XIII w." (s. 73), we wstępie zaś zalicza kościół „mniej więcej do powstałych w r. 1230" (s. 11).

Wrocław (kościół katedralny). Do reliktów katedry romańskiej zaliczono „trzony kolumn ozdobione reliefowym ornamentem rytym o charakterze wydłużonych sześcioboków przedzielonych na osi" (s. 76, poz. 8—9, il. 437). Pominąwszy fakt, że ornament ten jest typową odwróconą „rybią łuską", podobną zdobinę posiadają kolumienki w Ratuszu wrocławskim, pochodzące z XV w.

Poważne zastrzeżenia budzi również zaliczenie do stylu romańskiego dwu lewków (il. 433—436) z portalu katedry. Mówiąc o nich, nie można pominąć milczeniem podstaw oraz wystających z ich zadów kolumienek. Podstawa, lewek i kolumienka są wykute w jednej sztuce kamienia, sporych zresztą wymiarów. Gdyby nie to — baza kolumienki nie mogłaby być nigdy zaliczona do XII w.; forma jej jest stanowczo późniejsza. Tak więc lewek, wykuty wraz z nią jednocześnie, nie może pochodzić z XII w. Daleko posunięty realizm rzeźby też czasowi temu jest obcy.

Autor stwierdzając, że „system filarowy stwarza podstawę podziału na 4 kwadraty przęseł nawy głównej" (s. 76), dopuszcza się grubego niedopatrzenia w relacji z podanym przez siebie rzutem poziomym (il. 425), w którym znajdujemy 3 kwadraty układu pierwotnego.

Wrocław (kościół Św. Idziego). Powtarza się tu znów niepotrzebna amputacja

[10] A. Zinkler, *Die Rekonstruktion des mittelalterlichen Baues der Klosterkirche in Trebnitz*, Breslau 1940.

przypór konstrukcyjnie związanych z murami. Po przyporach i murach przebiega identyczny, nieprzerwany profil cokołu. Dowolne odcinanie części budowli bez dokładnego sprawdzenia jest w pracy naukowej bardzo niepożądane. Bazy, trzony i archiwolta portalu wykonane są z granitu, a nie „z ciosu piaskowcowego" (s. 87), z którego wykuto jedynie głowice.

Zbylutów. Autor ustala czas powstania kościoła na „bliski połowy XIII w." mimo własnej cytacji: „1223 książę Henryk I przekazuje patronat nad kościołem klasztorowi trzebnickiemu" (s. 91). Należy wątpić, aby książę udzielał patronatu nad kościołem jeszcze nie zbudowanym.

Rzut poziomy (il. 561) nie zgadza się tu z przekrojem (il. 560). Sklepienie prezbiterium ma żebra schodzące nisko, około 2 m nad posadzkę (il. 563); w przekroju brak żeber, a wezgłowie sklepienia umieszczono znacznie wyżej (około 3,5 m nad posadzką). Różnice grubości muru apsydy w rzucie i przekroju są zbyt rażące.

Ziębice. Spośród znanych i opublikowanych planów wybrał Autor rzut poziomy według Stiehla (il. 564) — najmniej odpowiedni. Sytuację ratuje wzmianka w tekście, że chodzi o „teoretyczną rekonstrukcję" (s. 91). Rekonstrukcja jest nie tylko teoretyczna, ale poza częścią apsydialną fantazyjna, nie do przyjęcia. Wystarczy choćby wskazać na kolebkowe sklepienia ramion nawy krzyżowej, nie wiadomo jak oparte o wielkie łęki skrzyżowania. Autor zaznacza swe wątpliwości (s. 18) co do tej rekonstrukcji, lecz w takim razie żałować należy, że nie posłużył się rzutem poziomym Lutscha, budzącym większe zaufanie.

Złotoryja. Z legendy planu budowli (il. 566) wynikałoby, że przedstawia on stan obecny. W rzeczywistości żadna z apsyd nie istnieje. Należałoby zatem zaznaczyć, że jest to rekonstrukcja częściowa. W przeciwnym razie czytelnik zdany jest na własne poszukiwania. Wydaje się na koniec, że między portalem północnym a południowym transeptu nie zachodzą znaczniejsze różnice w czasie powstania.

Źródła. W rzucie poziomym II (il. 586) nie zaznaczono łęku tęczowego ani sklepienia prezbiterium. Rażący jest także brak okna w południowej ścianie prezbiterium, istniejącego na il. 584, 587 i 589.

Mapka: *Położenie zabytków w stosunku do pokładów budulca kamiennego.* Oznaczono błędnie kościoły w Ziębicach i Złotoryi jako kamienne. Oba zbudowane są z cegły.

* *
*

Nie ulega wątpliwości, że główną przyczyną niedociągnięć pracy była zbyt wielka lojalność Autora w stosunku do niektórych źródeł, przeważnie starszej daty. Prawie z reguły powołuje się Autor na H. Lutscha [11], nader zasłużonego badacza drugiej połowy XIX w., który pierwszy skatalogował znaczną część zabytków architektury na Śląsku. Pożyteczna ta encyklopedia mogła być arcydziełem sumienności przed 70—80 laty, wobec dzisiejszych wymagań nauki dokładność jej nie jest wystarczająca. Zarówno opisy, jak datowanie pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Również można mieć wiele zastrzeżeń do prac Burgemeistra [12], skrupulatnie dokładnego

[11] Lutsch, *op. cit.*

[12] L. Burgemeister, *Die Kunstdenkmäler der Provinz Niederschlesien, I—III: Die Stadt Breslau*, Breslau 1934.

w szczegółach, a błądzącego często w zagadnieniach zasadniczych. Opieranie się na dawniejszych badaczach z Lutschem na czele jest konieczne, z zastrzeżeniem jednak dokładnej konfrontacji ze stanem faktycznym. Autor, mieszkając w Warszawie, nie mógł oczywiście przeprowadzić kontroli wszystkich opisywanych przez siebie obiektów tak wnikliwie, jak by tego wymagał ich stan. Nawet dysponując dowolnie czasem i samochodem, musiałby poświęcić na badania w terenie kilka miesięcy. Jak zaś zdradliwy jest ogólny rzut oka na całokształt budowli, posiłkowany fotogramami, bez wniknięcia w każdy szczegół konstrukcji, okazało się w wyżej zamieszczonych spostrzeżeniach [13].

Od chwiejnych przesłanek do niepewnych i połowicznych wniosków droga jest, niestety, prosta. Niektóre z nich wymagają szerszego omówienia [14].

I. Rozmieszczenie terytorialne. Z rozmieszczenia znanych sobie budowli Autor wysnuwa wnioski, które wobec faktów budzą zastrzeżenia. Brak w chwili obecnej budowli romańskich w danym obszarze nie może być wyłączną podstawą tezy, że ich tam nigdy nie było lub że była ich znikoma ilość. Świadczą tu przeciw niej sami historycy niemieccy, jak Panzram [15] i Michael [16], których prace, przypuszczalnie Autorowi nie znane, rzucają też światło na północno-zachodni rejon Śląska (Brzeg Głogowski, Stary Żagań i in.), przez Autora pominięty. Również nie można bez reszty aprobować sformułowania o możliwościach rozwojowych: „przede wszystkim jednak o możliwościach tych przesądzało zaopatrzenie w materiały budowlane wraz z umiejętnością ich eksploatacji i obróbki w danej okolicy" (s. 9). Należy tu wyraźnie stwierdzić, że do połowy XIII w. nie budowano wyłącznie z kamienia (cegła pojawia się na Śląsku już u schyłku XII w.); po drugie, do budowy kościoła murowanego w małym osiedlu powoływano zazwyczaj robotników z większych centrów. Co się tyczy dróg wreszcie, to ich zły stan nie przeszkadzał tak dalece, skoro ze Złotoryji sprowadzono piaskowiec, a ze Strzelina granit do budowy kościoła w Trzebnicy [17].

II. Materiał i technika. Poświęcając sporo uwagi cegle, Autor podaje m. in., że „cegła występująca we wszystkich tych budowlach [18] ma na ogół jednolite wymiary. Powtarza się format 25×12×8 cm" (s. 11, 12). Omawiając kościół

---

[13] Autor wymienia (s. 100) zdjęcia pomiarowe wykonane przez studentów w ramach ćwiczeń Katedry Historii Architektury Powszechnej Politechniki Wrocławskiej. Stwierdzić należy, że Katedra nie udzieliła ich Autorowi m. in. także i dlatego, że traktowała je w ówczesnej fazie jako materiał ćwiczebny, niewystarczająco zweryfikowany, a tym samym nie nadający się do natychmiastowego wyzyskania w charakterze podstawy do pracy naukowej. Szkoda, że Autor, wszedłszy w posiadanie odrysów zdjęć, nie skorygował ich, zwiedzając zabytki, tak jak to z biegiem czasu przeprowadził personel naukowy Katedry.

[14] Ze względów metodycznych recenzja zajęła się najpierw częścią opisową obiektów celem umożliwienia powoływania się w dalszym toku rozważań na już skonstatowane pozycje.

[15] B. Panzram, *Geschichtliche Grundlagen der ältesten schlesischen Pfarrorganisation*, Breslau 1940.

[16] E. Michael, *Die schlesische Kirche und ihr Patronat*, Görlitz 1926.

[17] Zinkler, *op. cit.* Warto tu dodać, że jakkolwiek drogi w XVI w. były już nieco lepsze niż w w. XIII, to jednak daleko im było do naszych wymagań dla ciężkiego transportu kołowego, mimo tego alabaster do kościoła Św. Marii Magdaleny we Wrocławiu sprowadzono ze Lwowa (!).

[18] Autor ma na myśli wymienione przedtem kościoły w Środzie Śląskiej, Probostwie, Źródłach, Kępnicy, Wierzbięcicach, Pakosławicach i Kałkowie.

w Środzie Śląskiej, wspomniano ogólnikowo o różnorodności występującej tam cegły. Tu wypada podać garść danych o wymiarach cegły w innych kościołach:

Miejscowość	Długość	Szerokość	Grudość cegły w cm
Głogów	25	11	8
Probostwo	24,8—25,6	11,5—12,0	8,1— 8,4
Środa Śląska	22,5—23,2	11,0—11,5	8,0— 8,5
	24,0—25,0	11,0—11,6	7,7— 8,0
	2[illegible],5	— — —	9,5—10,0
Trzebnica	26,0—28,0	11,5—13,0	8,5— 9,5
Złotoryja[19]	26,5	12,5	8,5
Źródła	23, 24, 25	11, 12	8,9

Przytoczone wymiary: długość od 22,5 cm do 29,5 cm
szerokość od 11,0 cm do 13,0 cm
grubość od 7,7 cm do 10,0 cm

świadczą o zbyt pobieżnym zbadaniu tego problemu, a zatem przedwczesnej i nadto uproszczonej konkluzji.

IV. Program architektoniczny. Opierając się na formie zachowanej bazy podwójnej z pierwotnego kościoła N.P. Marii na Piasku we Wrocławiu, Autor łączy ten kościół z bazyliką w Seckau (s. 15, przyp. 17), co nie przeszkadza Mu podawać w wątpliwość hipotezę M. Morelowskiego o pokrewieństwie krypty katedry wrocławskiej z kryptą katedry krakowskiej i kryptą kościoła w Thynes (s. 16).

V. System sklepień. Autor nie wspomina nigdzie o wczesnych sklepieniach bezżebrowych, jakich jest na Śląsku sporo: w kościołach jednonawowych, a także w krypcie kościoła w Trzebnicy. Brak też stwierdzenia, że większość sklepień krzyżowych posiada klucz podniesiony.

Problem sklepień, mimo szerokiego ujęcia, nie pozbawiony jest mankamentów. Tak np. w kościele w Rudach Autor stwierdza, że „ta forma i typ bogatej dekoracji roślinnej wskazuje na udział kamieniarzy cysterskich zapewne związanych ze środowiskiem saskim, do którego prowadzą drogi filiacji opactwa lubiąskiego" (s. 20, 21). Natomiast parę stron wstecz czytamy: „Osobliwością kościoła w Rudach jest połączenie planu przejętego z dalszego (?) Zachodu z rozwiązaniami konstrukcyjnymi i dekoracyjnymi o niewątpliwie swojskim zacięciu" (s. 17). I wreszcie: „głowice kościoła w Rudach tylko w kształcie kielichowo-blokowym czy wielobocznym z zaakcentowanymi narożami nawiązują do środkowoeuropejskich form. Natomiast w opracowaniu rzeźbiarskim pojawia się swoista, samorodna interpretacja, pełna świeżego wdzięku sztuki ludowej" (s. 25). Niełatwo wyrobić sobie sąd o sklepieniach i głowicach kościoła w Rudach na tej podstawie.

VII. Bazy. Rozdział rozpoczynają słowa: „Pośród baz występujących w śląskich budowlach romańskich znajdują się niemal wszystkie zasadnicze odmiany związane z określonymi etapami rozwojowymi o ustalonej chronologii" (s. 22). Autor dokonuje porównań, z których wniosek, że forma baz śląskich nie doznaje większych opóźnień w w. XII w stosunku do Zachodu. Natomiast stosunek ten w w. XIII Autor pomija milczeniem. Byłoby zaś nie tylko interesujące, lecz w pracy naukowej, obejmującej tematykę do połowy XIII w., wręcz konieczne naświetlenie tego problemu.

[19] Wedle danych mgr inż. W. Rawskiego.

Luki tego rodzaju, uniemożliwiające śledzenie ewolucji stylu, korelacji zjawisk, a także poszukiwanie pionierskich dzieł wczesnego gotyku, są, niestety, dość częste w omawianym dziele. Przyznać trzeba, że we „Wnioskach" (rozdz. X) Autor zauważa w pierwszej połowie XIII w. „uderzające zgodności warsztatowe, będące wyłącznością budowli śląskich" (s. 33), ale jest to rekapitulacja spostrzeżeń, których luki w tekście poprzedzającym wnioski czytelnik dotkliwie odczuwa.

* *
*

Jednym z najistotniejszych zagadnień na Śląsku w okresie romańskim jest datowanie. Kryteria, na których opiera się Autor, są niekiedy zaskakujące. Dla przykładu niech posłuży budowla w Nowym Kościele. Jako pierwszą datę historyczną (o plebanie Arnoldzie) Autor wymienia r. 1228. W rzeczywistości pierwsza wzmianka sięga r. 1217 [20]. Autor pisze: „System sklepień i ornamentacja szczegółów wskazuje na czas powstania w latach ok. 1240—1250" (s. 50), czyli odrzuca świadectwo dokumentu, a opiera się na systemie sklepień sześciodzielnych, których, jak stwierdzono wyżej, nigdy nie było. Co się tyczy zaś wyjaśnień podobieństwa baz w Nowym Kościele, Starym Zamku i prezbiterium katedry wrocławskiej, utrzymuje, że „motyw krokształtnkowy jest reprezentowany przy tej odmianie bazy w datowanych przykładach służek obejścia katedry wrocławskiej, stanowi więc dobrą podstawę do datowania budowli pozbawionych wzmianek źródłowych" (s. 23). Tymczasem budowlę w Nowym Kościele zaopatrzył sam Autor na wstępie datą 1228.

Nie można również bez wyjątku zakładać, że mniejsze, „prowincjonalne", budowle zawsze uzależnione były od większych, „miejskich", jeśli łączy je podobna konstrukcja lub podobna forma. Pogląd taki może czasem prowadzić na manowce.

Drugim przykładem powierzchownej oceny czasu powstania budowli jest rotunda w Strzelinie [21]. Podobnie ma się rzecz z Henrykowem, datowanym przez Autora na lata 1241—1260. Kościół ten w swoim czasie, jeden z czołowych, był największą budowlą Śląska. Jako jedyną podstawę odatowania przyjął Autor za Grünhagenem [22] wzmiankę o zniszczeniu opactwa przez Mongołów w r. 1241. Idąc za starymi tezami niemieckimi, zakłada, że starsza część budowli powstała „około r. 1241—1260" (s. 42). Należałoby w myśl tego sądzić, że z poprzedniego kościoła (sprzed r. 1241) nie został kamień na kamieniu. Jest to przypuszczenie całkowicie błędne, jeśli nie założymy, że kościół pierwotny był drewniany, czego nikt nie twierdzi. Dlaczego Tatarzy mieli burzyć kościół w Henrykowie, skoro tego nie zrobili w Trzebnicy? [23] Kościół mógł spłonąć, mogły w pożarze ucierpieć sklepienia [24]; po najeździe można było obiekt odbudować, ale nie zdaje się, by dopiero wówczas zaczęto wznosić najstarsze części budowli.

W odniesieniu do Zbylutowa cytuje Autor zupełnie przejrzysty przekaz; „1223 książę Henryk I przekazuje patronat nad kościołem klasztorowi trzebnickiemu" (s. 91). Mimo to określa czas budowy na „bliski połowy XIII w.", ponieważ decydują tu

---

[20] H. Appelt, *Zur Siedlungsgeschichte der Kastellanei Lähn* (Zeitschr. f. Geschichte Schlesiens, LXXIII, Breslau 1939, s. 1—10); Panzram, *op. cit.*

[21] Patrz wyżej: Strzelin.

[22] C. Grünhagen, *Geschichte Schlesiens*, I, Gotha 1884.

[23] Istotnie niezwykłe jest przekonanie uczonych niemieckich, że kościół w Henrykowie został zniszczony, trzebnicki zaś nie, mimo że oba były oprymowane przez Mongołów w r. 1241.

[24] Katedra wrocławska przeszła w r. 1945 bombardowanie i srogi pożar, a mimo to nie trzeba jej było budować *de novo*.

„ostre łuki absydy i tęczy, sklepienia żebrowe ze zwornikiem w prezbiterium, jak również talerzowa forma głowic" (s. 91). Trudno doprawdy przyjąć, by możny władca oddawał protegowanemu przez siebie klasztorowi nie istniejący kościół na 20 do 30 lat przed jego budową.

Przykłady te ukazują nam metodę „dopasowywania" czasu powstania budowli do niedość sprecyzowanego schematu, wbrew wyraźnym przekazom historycznym. Gdyby Autor mógł na wstępie udowodnić, że jakaś forma absolutnie przed jakąś datą nie ukazała się, co wobec wykruszenia się wielu zabytków jest prawie niemożliwe, wówczas można by dyskutować nad słusznością datowania na takich podstawach. Wiadomo jednak, że ścisłe odatowanie pierwowzoru jest w tym okresie trudne, a na ziemiach czerpiących natchnienia z różnych źródeł, różnymi drogami, tylko w wyjątkowo szczęśliwym wypadku możliwe. Jedynie dla baz ustala Autor pewien schemat ewolucyjny (s. 22), choć nie precyzuje, czy chodzi o teren Polski, czy o bliższy, czy o dalszy Zachód.

W programie architektonicznym (s. 13) mówi Autor wyraźnie: „Różnorodność impulsów płynących tak ze starszych cywilizacyjnie dzielnic Polski piastowskiej [25], z sąsiednich Czech, jak i z Zachodu, ograniczenie i dostosowanie się do miejscowych możliwości technicznych prowadziło w wyniku do powstania zespołu, który rozpatrywany jako całość posiada wszelkie cechy specyficzności". Te różnorodne impulsy płynące z krajów o niejednakowym rozwoju architektury spowodowały, że zarówno program, jak konstrukcja i forma przeszczepiane były z niejednakowym opóźnieniem.

W literaturze niemieckiej istnieje zasadniczo jeden pogląd na tę sprawę: architektura śląska powstała pod wpływem architektury niemieckiej, jest od niej uzależniona i w stosunku do niej opóźniona. W konsekwencji wynikała konieczność datowania budowli śląskich ze znacznym opóźnieniem. Nic dziwnego, że przekazy historyczne w wielu wypadkach odrzucano, przemilczano, a czasem dyskwalifikowano. Zajmowanie stałe, z nader nielicznymi wyjątkami, takiej pozycji wyjściowej miało przed sobą jeden cel — polityczny. Niezrozumiałe jest natomiast kontynuowanie podobnego systemu w publikacjach polskich. Chodzi o sumienne i rzetelne skonfrontowanie przekazów, jeśli są, z dotychczas panującą opinią. Pewna wspólność cech zabytków polskich z niemieckimi nie musi zaraz przesądzać o naśladownictwie. Cechy te mogą mieć wspólne źródło, bijące gdzie indziej, co nie stanowi przeszkody w zastanowieniu się nad przekazem historycznym, a nie tylko nad formalnym podobieństwem dwóch dzieł. Inaczej bowiem doprowadzamy obraz architektury śląskiej do zniekształcenia.

Najlepszą ilustracją niewłaściwego ujęcia problemu jest omówienie budowli w Nowym Kościele. Znaki kamieniarskie powtarzające się na wielu ciosach prowadzą do trzech obiektów: prezbiterium katedry wrocławskiej, dworca biskupiego we Wrocławiu oraz do kościoła w Starym Zamku, forma zaś pozwala włączyć w ten krąg kościół w Pełcznicy (przekaz z r. 1228) i w Kiełczynie (przekaz z r. 1239). Odrzucając najstarsze wzmianki o Nowym Kościele z jednej strony, musielibyśmy opuścić wzmianki o tych dwu kościołach, a co ważniejsza, odrzucić istnienie dużego warsztatu kamieniarskiego [26]. Stwierdzenie warsztatu pracującego dla katedry wrocławskiej już

[25] Nie naszą sprawą jest rozsądzać, czy w w. XII i XIII pozostałe dzielnice Polski piastowskiej były cywilizacyjnie starsze (zatem, idąc za myślą Autora — dojrzalsze) od Śląska.

[26] T. Kozaczewski, *Jednonawowe kościoły romańskie na Dolnym Śląsku*, Wrocław 1957, s. 58—60. Pracę tę przedstawił T. Kozaczewski na Zjeździe Naukowym Stowarzyszenia Historyków Sztuki we Wrocławiu w r. 1954, na którym Autor recenzowanej książki był obecny.

w latach dwudziestych XIII w. jest niezmiernie ważne, pozwala krytycznie spojrzeć na rzekome uzależnienie prezbiterium katedry od Magdeburga.

W paru miejscach Autor opiera datę erekcji kościoła na dacie przejścia osiedla na tzw. prawo niemieckie. Typowymi przykładami będą tu Złotoryja i Gościszów. W Złotoryji powstanie kościoła przyjmuje Autor na czas między r. 1212 a 1241 (s. 92). Pierwszy jest datą lokacji miasta, drugi datą najazdu Mongołów. W Gościszowie przejście na prawo niemieckie w r. 1233 skłania Autora do twierdzenia: „czas powstania w drugiej ćwierci XIII w., po r. 1233" (s. 41). Wygląda to tak, jak by nie mógł istnieć kościół przed ustanowieniem prawa niemieckiego, a w żadnym razie przed lokacją. Wiadomo zaś, że fakty te nie zawsze były z sobą sprzężone, wskutek czego tę metodę datowania nauka dzisiejsza traktuje z wielkim zastrzeżeniem.

* *
*

Pierwsza połowa XIII w. jest okresem, w którym na Śląsk kierują się nowe prądy nurtujące z dawna Zachód. Sposób datowania przyjęty przez Autora nie pozwolił na uchwycenie momentu pojawienia się tych prądów na Śląsku. A wystarczyłaby sumienna analiza samych kościółków wiejskich. Pozwoliłaby ona stwierdzić, że w tych najmniejszych, jednoprzestrzennych budowlach pojawia się i ostrołuk, i żebro sklepienne już w pierwszej, a w drugiej ćwierci XIII w. także przypora. Dowodzi to szerokiego zastosowania nowych sposobów w architekturze Śląska [27]. Byłoby wielką zasługą Autora ustalenie tego doniosłego momentu, którego naświetlenie spowodować mogłoby poważny zwrot w badaniach średniowiecznej architektury w Polsce. Wówczas trud Autora i nakład pracy włożonej w wydanie książki byłyby sowicie skwitowane wdzięcznością czytelników [28].

Tadeusz Broniewski, Tadeusz Kozaczewski

B. Guerquin, ZAMKI ŚLĄSKIE, Wydawnictwo „Budownictwo i Architektura", Warszawa 1957.

Po pracy Z. Świechowskiego o architekturze romańskiej i zbiorowym opracowaniu urbanistyki Wrocławia jest to już trzecia duża książka zdradzająca godne uznania zainteresowanie warszawskiego wydawnictwa Śląskiem. Książka B. Guerquina dotyczy wyjątkowo zaniedbanej dziedziny w historii śląskiej architektury. Z różnych powodów śląska architektura obronna znajdowała się poza zasięgiem zainteresowań historyków sztuki. Odbijało się i tu niedomaganie ogólnoeuropejskiej historii architektury obronnej, której brakowało (i do dziś brakuje) kryteriów oceny wartości artystycznych; badania wyłącznie funkcjonalnego aspektu architektury warownej przesunęły ją na margines badań z etykietą „budownictwo". Po wtóre, u tych uczonych niemieckich, którzy patrzyli na sztukę śląską wyłącznie w aspekcie zasług i wpływów niemieckich, istniała także niechęć do materiału, bardzo niewdzięcznego dla takiej interpretacji. Znamienny jest tu fakt, że wydana przed kilku laty książka H. Tintelnota (*Die mittelalterliche Baukunst Schlesiens*, Kitzingen 1951), mająca ambi-

[27] *Ibid.*, s. 57/58.

[28] Należy tu przypomnieć wnikliwe omówienie dzieła daty wcześniejszej: M. Morelowskiego w „Kwartalniku Architektury i Urbanistyki", Warszawa 1956, z. 4, s. 395—411; oraz S. Trawkowskiego w „Kwartalniku Architektury i Urbanistyki", 1957, z. 1, s. 81—99.

cje syntezy średniowiecznej architektury śląskiej, całkowicie pomija architekturę warowną. Z pierwotnej redakcji książki (przepadłej podobno w latach wojny) tylko rozdziału o zamkach śląskich nie udało się — według zapewnień Autora — zrekonstruować. Przyjmując to wyjaśnienie za dobrą monetę, możemy jednak zapytać: Jak wyglądałaby naczelna teza Tintelnota o kolonistach niemieckich jako jedynych pionierach i krzewicielach architektury na Śląsku, gdyby uwzględnić i architekturę obronną? W dotychczasowym stanie badań B. Guerquin wypełnił więc dwie luki: jedną spowodowaną ogólnym wieloletnim zaniedbaniem badań architektury warownej i drugą, wywołaną szczególnymi trudnościami, jakie napotkał ostatnio badacz zachodnioniemiecki, do tematu podobno nie uprzedzony.

B. Guerquin podjął zadanie niełatwe. W całościowym ujęciu tematu nawiązywać musiał do opracowania A. Müllera, wydanego przed przeszło stu laty. Tylko do nielicznych zamków można znaleźć opracowania szczegółowe. Brakiem cząstkowych opracowań usprawiedliwia się najczęściej rezygnację z syntezy, zapominając o odwrotnej zależności: badania szczegółowe muszą rozwijać się według pewnych linii kierunkowych, muszą mieć ustaloną hierarchię problemów, zwłaszcza gdy w grę wchodzi materiał tak ilościowo bogaty, jak to ma miejsce w wypadku zamków śląskich. Taki właśnie charakter pierwszego ogólnego rozpoznania nowego terenu badań nosi książka B. Guerquina. Określona skromnie przez samego Autora jako „próba zestawienia materiału" jest w istocie czymś więcej, jest pierwszą próbą sformułowania podstawowych problemów badawczych śląskiej architektury obronnej.

Na książkę składają się trzy części. Pierwsza, wstępna, jest zarysem rozwoju architektury zamkowej na Śląsku, w drugiej zestawiono w porządku alfabetycznym krótkie omówienia 170 zamków wraz z ich rzutami poziomymi i starymi widokami, trzecia wreszcie — to album ponad 200 fotografii zamków lub ich fragmentów w aktualnym stanie zachowania. Łącznie książka zawiera ponad 350 ilustracji, co czyni z niej także pierwszorzędne źródło ikonograficzne. Naukowy ciężar książki spoczywa na części pierwszej, przedstawiającej rozwój zamków śląskich od ich początków — poprzedzonych okresem grodów — aż po wygaśnięcie tego typu architektury w XVI w. Zasięg terytorialny swych badań — przedstawiony na załączonej do książki mapce — wyznaczył Autor według granic Śląska z połowy XIII w., tj. z okresu powstania pierwszych zamków.

Śląskie zamki nawiązywały w swych początkach do dawniejszych grodów przede wszystkim przez to, że powstawały najczęściej na ich miejscu. Po omówieniu znaczenia grodów śląskich, ich typów i podstawowych konstrukcji Autor na przykładzie Opola, w którym około r. 1228 drewniano-ziemny gród otoczono ceglanym murem, wskazuje, w jaki sposób ewolucyjnie mogło dokonywać się przekształcanie grodu w zamek. Zasadniczy przełom, który nastąpił w tym czasie, rozpoczynając właściwą historię zamków, wywołany był — zdaniem Autora — zmianami w ustroju gospodarczo-społecznym, a w szczególności coraz większym rozpowszechnieniem immunitetów, które przerwały dopływ bezpłatnej siły roboczej przy wznoszeniu i naprawie grodów. Drugim ważnym czynnikiem był zanik urzędu kasztelana.

Kryterium rozróżnienia między grodem a zamkiem wynika dla B. Guerquina z ich genezy. Grodami nazywa „te zespoły warowne ... których powstanie ściśle związane jest z formami gospodarki naturalnej", te zaś, które wznoszone są z dużym ograniczeniem bezpłatnej siły roboczej albo w ogóle bez niej, proponuje nazywać zamkami. Materiał stosowany przy budowie jest zjawiskiem wtórnym, jest wskaźnikiem rozróżnienia podstawowego, dokonanego na płaszczyźnie form gospodarki. Autor słusznie akcentuje, że wprowadzenie trwałego materiału do budownictwa obronnego nie ma żadnego związku z kolonizacją już choćby z powodu ustalonego w XIII w.

prawa wyłączności księcia we wznoszeniu grodów. Dla rozwoju budownictwa zamkowego na Śląsku ogromne znaczenie ma natomiast inicjatywa książąt świdnickich, wynikająca z ich polityki wobec Czech.

W typologii zamków Autor zatrzymuje dawny podział na założenia regularne i nieregularne, wykazując jednak na przykładach, że typy te bynajmniej nie są zdeterminowane topografią. Nowym rozróżnieniem zamków proponowanym przez B. Guerquina jest podział, w zależności od genezy założenia, na odśrodkowe (powstałe z wolno stojącej wieży stopniowo obudowywanej) i dośrodkowe (powstałe przez wydzielenie pewnego terenu pierścieniem umocnień). Typowy dla Śląska jest układ drugi.

Osobną grupę założeń warownych, częstych na Śląsku, stanowią obronne wieże mieszkalne. Autor przeprowadza przekonywającą krytykę romantycznej interpretacji tych wież jako „stanic rycerskich" i wykazuje na przykładach, że pełniły one po prostu funkcję dworu. B. Guerquin sądzi, iż wznosiły je rody rycerskie, omijając w ten sposób książęce prawo wyłączności we wznoszeniu warowni.

Specyficznie śląski przełom w historii zamków dokonuje się w ciągu XIV w. w związku z przejściem Śląska pod zwierzchność Czech i ograniczeniem władzy książęcej. Funkcja tych zamków zmienia się zasadniczo w XV w., kiedy wiele z nich staje się siedzibą rycerzy-rozbójników. Następny przełom przypada — jak w całej Europie — na drugą połowę XV w., która z rozpowszechnieniem broni palnej przynosi zmianę techniki wojennej. Na Śląsku towarzyszą temu zmiany układu zamków, wywołane wciąganiem w obręb murów budynków folwarcznych. Koniec w. XVI zamyka na Śląsku historię zamku; funkcja obronna i mieszkalna zostają ściśle rozdzielone; pierwszej służy nowy system fortyfikacji ziemnych wokół budynku-pałacu. Następne stulecie odbiera znaczenie militarne nawet takim założeniom, które ustępują miejsca twierdzom-miastom.

Przedstawione w dużym skrócie poglądy B. Guerquina na etapy rozwojowe, typy i genezę zamków śląskich dotyczą tak szerokiego zakresu zagadnień i zawierają tyle nowych propozycji, że wprost prowokują do postawienia dyskusyjnych znaków zapytania, przynajmniej w niektórych kwestiach. Do najogólniejszych i budzących najwięcej wątpliwości należy rozróżnienie gród — zamek, definicja zamku i wyjaśnienie jego genezy. Granica czasowa obu typów budownictwa warownego przypada na Śląsku — według aktualnego stanu badań — na w. XIII. Czy jednak zanikanie grodu i rozpowszechnienie zamku wynikało istotnie tylko z innego układu stosunków ekonomicznych między fundatorem a wykonawcami? Czy nowy materiał (kamień, cegła) ma rzeczywiście tylko drugorzędne znaczenie dla rozróżnienia grodu i zamku? Odpowiedź na te pytania możliwa jest dopiero po bliższym wyjaśnieniu pojęcia grodu i zamku. Oto podstawowa definicja. B. Guerquina: „Zamkiem będziemy nazywać zespół elementów obrony i zabudowań mieszkalnych, zamknięty w obwód warowną linią obrony, powstały w drugiej połowie XIII wieku" (s. 18/19). Na taką definicję trudno się zgodzić. Pomijając wyraźne przejęzyczenie (zamiast „w drugiej połowie XIII wieku" powinno być chyba „po połowie XIII w.") trzeba jednak wytknąć definicji, iż jest jednocześnie i za obszerna, i za wąska. Za obszerna, gdyż obejmuje także średniowieczne miasto, które jest przecież „zespołem elementów obrony i zabudowań mieszkalnych, zamkniętym w obwód warowną linią obrony". Za ciasna jest definicja w drugim swym członie, który wyznacza ścisłą granicę czasową zamku. Wobec braku dokładnie datowanego materiału jest to granica właściwie niesprawdzalna; co więcej, kryterium czasu powstania jest z tychże względów praktycznie nieprzydatne, właściwe więc byłoby znalezienie innego wyróżnika, opartego o cechy tkwiące obiektywnie w badanym materiale zabytkowym. Takim wyróżni-

kiem, łatwym w praktycznym stosowaniu, było dotąd stosowane kryterium materiału, którego zmianę w Polsce właśnie od XIII w. można wyjaśnić głębszymi przyczynami historycznymi.

Sprzeciw Autora wobec rozróżniania typów warowni w zależności od rodzaju budulca jest słuszny o tyle, o ile wypływa z protestu przeciw przecenianiu czynnika materiału i konstrukcji. Ale można przecież, zachowując kryterium materiału, w definicji zamku określić zarazem jego niewątpliwą zależność od podstawowych czynników zamkotwórczych. Za takie zaś należałoby uznać — wbrew Autorowi — nie formy gospodarki (które są odległą praprzyczyną przemian w całej architekturze, ale nie są siłą bezpośrednio określającą te przemiany), lecz funkcję społeczną warowni, wysuwaną na pierwszy plan już przez Violet-le-Duca i uznaną przez najwybitniejszego specjalistę nowszych czasów — Bodo Ebhardta. Właśnie brak określenia funkcji sprawia, że definicję zamku B. Guerquina można odnieść i do miasta; to, co je różni bowiem, mieści się w odpowiedzi na pytanie: komu i do czego służą?

Narzuca się zatem jako konieczność podanie w definicji zamku, iż był on siedzibą feudalnego władcy lub jego przedstawiciela, a zarazem narzędziem nie tylko obrony przed nieprzyjacielem z zewnątrz, ale i władzy wewnątrz kraju. Ten drugi aspekt został przez B. Guerquina niesłusznie zapoznany. Nawet przy tak typowej kwestii zamków miejskich nie dostrzegł Autor poza topograficzno-przestrzennym stosunkiem zamku i miasta zasadniczego konfliktu społecznego, z którego wynika i lokalizacja zamku miejskiego, i jego układ. Ekonomiczne zróżniczkowanie w obrębie klasy feudałów, powstanie warstwy spauperyzowanej wywołuje zjawisko rycerzy-rabusiów, którzy w XV w. opanowują wiele zamków w całej Europie i pod ich osłoną szukają dochodów na kupieckich wozach. Jest to jeden z ostatnich aktów tej od dawna istniejącej walki, której nigdy nie byłoby, gdyby zamki służyły tylko obronie kraju od zewnątrz.

Trwały materiał wprowadzony do budownictwa obronnego w ciągu XIII w. jest oczywiście tylko środkiem ułatwiającym pełnienie nowych funkcji. Jego przyjęcie to jednak sprawa o dużym znaczeniu, ktorej nie można wyjaśnić, zamykając się sztucznie tylko w kręgu budownictwa zamkowego. Od X w. kamień staje się głównym materiałem w polskiej architekturze sakralnej, umożliwia przeniesienie z Zachodu form stylowych, budowla monumentalna wyrastająca w otoczeniu skromnych budynków drewnianych pełni także rolę propagandową. Doświadczenia architektury sakralnej w zakresie konstrukcji i w zakresie wyrazu plastyczno-ideowego nie mogły być bez znaczenia dla kształtowania nowego typu warowni. Trzeba wreszcie podkreślić i pominiętą przez Autora sprawę związku śląskiej architektury warownej z zachodnioeuropejską. Właśnie od początku XIII w. zmieniona pod wpływem nowych doświadczeń technika wojenna zmusza do zasadniczych przekształceń budownictwo warowne całej Europy. Pomijanie tego czynnika przy rozważaniu przekształcenia grodu w zamek oznacza niesłuszne izolowanie Polski, która w tym czasie jest już przecież związana ściśle z życiem politycznym i kulturalnym Europy.

Kwestionując słuszność niektórych ogólnych sformułowań B. Guerquina, zdaję sobie sprawę z tego, że w ramach publikacji o zamkach śląskich Autor mógł przedstawić kwestie ogólniejsze tylko w tym stopniu zwięzłości, który sprzyja uproszczeniom, łatwym do zaczepienia w dyskusji.

Książka o zamkach śląkich zbiera duży materiał zabytkowy najbogatszego w zamki regionu Polski, daje pierwszą naukową próbę jego uporządkowania i prezentuje bardzo cenne zestawienie pomiarów, źródeł ikonograficznych i bibliografii. Dołączony do książki bogaty album fotograficzny jest skutecznym środkiem zainteresowania nią także czytelnika niefachowca. Toteż zrozumiałe jest powodzenie tej książki, któ-

rej mimo stosunkowo dużego nakładu można wróżyć następne wydanie. Mając na uwadze tę perspektywę, wynotowuję tu także kilka drobnych usterek, które należałoby w nowym wydaniu usunąć.

Sądzę, że książką należałoby objąć także takie rezydencje renesansowe, jak pominięte Płakowice i Gorzanów. Nie można przywiązywać zbyt wielkiego znaczenia do faktu, iż są to w zasadzie pałace, pozbawione elementów obrony czy też świadectw ich wcześniejszego istnienia. Dla Gorzanowa można przy bliższym badaniu znaleźć źródłową metrykę średniowieczną, poświadczającą istnienie tu wcześniejszego założenia obronnego. Zresztą szkoda, aby książka, która z takich czy innych względów obejmuje prawie wszystkie ważniejsze rezydencje renesansowe, pomijała dwa bardzo cenne, które ostatecznie nie tylko laicy, ale i fachowcy nazywają jednak „zamkami".

Lakoniczność omówień niektórych zamków prowadzi do nieporozumień. Zamkowi w Gościszowie (s. 47) poświęcono tylko dwa zdania o jego historii w XIII i XIV w. i na tym koniec, tak jak by zamek w ogóle przestał istnieć. Tymczasem 3 ilustracje umieszczone w książce pokazują budowlę renesansową, świadczącą o gruntownej przebudowie zamku na przełomie XVI i XVII w. O tym trzeba by wspomnieć w tekście, gdyż tylko niewielu czytelników potrafi odczytać dalszą historię zamku z fotografii. Podobnego typu przeoczenie, bardziej jednak rażące, dotyczy Świerzawy. Na s. 77 omówienie zamku kończy się słowami: „Żadne ślady po zamku nie zachowały się", po czym dwa wiersze niżej podaje się objaśnienia trzech ilustracji do zamku w Świerzawie, z których wynika, że zamek jednak zachował się. Błąd pochodzi stąd, że nie rozróżniono dwu obiektów: zamku miejskiego w Świerzawie, z którego istotnie nie zachował się ślad, oraz dobrze zachowanego zamku pod Świerzawą (w miejscowości Stara Kraśnica). Ilustracje odnoszą się do tego drugiego i powinny mieć tytuł „Stara Kraśnica", tekst zaś dotyczy Świerzawy.

Omawiając Żagań (s. 87), Autor nie uwzględnił nowszej literatury (J. Worbs, A. Heinrich) i wiadomości dotyczące dwu różnych zamków w mieście (jeśli nie liczyć grodu koło Starego Żagania) odniósł do jednego z nich. Mylnie także przypisano fundację istniejącego pałacu barokowego Wallensteinowi zamiast W. Lobkowitzowi.

Kaplica zamkowa w Lubiniu jest datowana mylnie na początek XV w. W źródłach budowa jej wzmiankowana jest w r. 1348; potwierdza to zachowany portal z napisem fundacyjnym i datą 1349.

Pożar dworu biskupiego w Nysie miał miejsce nie w r. 1524, lecz w 1525; w r. 1526 odbudowę jego podjął nie Jan Turzo, nie żyjący już od sześciu lat, lecz jego następca Jakub Salza.

Wjazd do zamku w Brzegu nie prowadził „przez bramę umieszczoną w wysokiej wieży zwieńczonej renesansowym hełmem". Brama mieściła się i mieści w dużym budynku bramnym, na którego tarasie zbudowano w XVI w. jednokondygnacyjną wieżę (zniszczoną w XVIII w.).

Do usterek, którymi można obciążyć tzw. chochlika drukarskiego, należy zdanie o grodzie w Głogowie, wzmiankowanym rzekomo dopiero w XVI w. (miało być zapewne — XI w.). Brakuje również nazwy zamku, w którym po raz pierwszy na Śląsku występuje wieża na rzucie kwadratu; na s. 23 tekst podaje, kto i kiedy budował i przebudowywał zamek, brak jednak nazwy zamku i trudno się jej domyślić. Na s. 20, podając przykłady trzech różnych typów zamku, ten sam zamek w Namysłowie zaliczono jednocześnie i do typu drugiego (słusznie), i do trzeciego (niesłusznie).

Wydawnictwu, któremu na wstępie wyraziłem uznanie za zainteresowanie Śląskiem, należy się także ziarno goryczy. Dlaczego pożałowano czytelnikowi spisu

treści? Czy jego niezbędność w każdej książce wymaga uzasadnienia? Bez tego spisu tym bardziej razi brak tytułu w pierwszej ważnej części tekstowej. Część druga ma tytuł, ale za to nieodpowiedni: „Opis zabytków". Sugeruje on, że omawia się tam zabytki, tj. zachowane zamki lub ich fragmenty. Tymczasem wiele pozycji tej części odnosi się do zamków, po których wszelki zabytkowy ślad zaginął już przed wiekami. Zresztą omówienia zamków są nie tyle opisem, co raczej ich krótką historią. Fotografie są bardzo dobre z wyjątkiem kilku zupełnie nie udanych w rodzaju il. 151, która przez swą szarość i nieostrość odbiera całe piękno fasadzie zamku brzeskiego.

Mieczysław Zlat

J. Macek, O TŘÍDNÍM BOJI ZA FEUDALISMU (Československý časopis historický, R. V, 1957, nr 2, s. 289—301).

Od czasu przeprowadzenia przez historyków radzieckich dyskusji o istocie i roli walki klasowej na wsi w epoce feudalizmu [1] nie spotykamy właściwie w historiografii marksistowskiej tego typu oryginalnych prac teoretycznych. W marksistowskiej literaturze historycznej ograniczono się bowiem do mniej lub bardziej twórczego zastosowania wyników tej dyskusji do badań nad dziejami walki klasowej chłopów w poszczególnych krajach, głównie obozu socjalizmu, a najczęściej do mechanicznego streszczenia i powtarzania wywodów i twierdzeń uczonych radzieckich. Tak było m. in. w Polsce [2]. W międzyczasie dzięki intensywnym badaniom archiwalnym zgromadzono dużą ilość nowych faktów do problemu antyfeudalnych ruchów chłopskich pozwalających niejeden dotychczas przyjęty sąd uzupełnić, skorygować, podważyć, a czasami nawet wręcz odrzucić jako błędny. Mimo to prace teoretyczne nie pojawiały się, aczkolwiek niekiedy wysuwano postulat przeprowadzenia tego rodzaju badań [3]. Dopiero niedawno tę poważną lukę w historiografii marksistowskiej wypełnił uczony czechosłowacki, J. Macek, publikując wyżej cytowany artykuł.

Wprawdzie Autor zastrzega się wyraźnie, że jego rozważania odnoszą się tylko do ruchów społecznych na terenie dzisiejszej Czechosłowacji, ale znaczenie jego artykułu wybiega poza granice tego kraju podobnie jak poprzednio dyskusja uczonych radzieckich. Polega ono — zresztą w myśl założeń samego Autora — nie tyle na rozstrzygnięciu zagadnień spornych, ile na zainicjowaniu dyskusji. Pokazało się to już na specjalnie zorganizowanym przez Instytut Historii ČsAV zebraniu dyskusyjnym, w czasie którego pod adresem Autora podniesiono szereg zarzutów [4].

Na tym miejscu pragniemy dorzucić kilka uwag na temat walki klasowej chłopów w okresie późnego feudalizmu, posługując się materiałem tak z terenu dzisiejszej Czechosłowacji, jak i faktami zaczerpniętymi z dziejów chłopów śląskich, łużyckich i polskich. Zdajemy sobie wprawdzie sprawę z tego, że stosunki społeczno-ekonomiczne w poszczególnych krajach nieraz mocno się między sobą różniły, ale też często posiadały sporo cech wspólnych. W naszym wypadku tych cech wspólnych

[1] W pierwszym rzędzie wypowiedzi B. F. Porszniewa w „Izwiestija AN SSR", Ser. Istorii i Fiłosofii, t. V, 1948, nr 6; t. VI, 1949, nr 6; t. VII, 1950, nr 3 i nr 5 oraz artykuł E. A. Kosminskiego, *O zagadnieniu walki klasowej w epoce feudalizmu* (Zeszyty Historyczne Nowych Dróg, 1951, z. 4, s. 30—51).

[2] Por. np. S. Szczotka, *Z dziejów chłopów polskich*, Warszawa 1951, s. 8—9. Literaturę czeską, słowacką i węgierską podaje J. Macek w cytowanym wyżej artykule, s. 290.

[3] K. Maleczyński, *Sprawa charakterystyki ogólnej i klasyfikacji walki klasowej chłopów przeciwko uciskowi* (Odrodzenie w Polsce, t. I, Historia, Warszawa 1955, s. 223—224).

[4] *Diskuse o třídním boji za feudalismu* (ČČH, R. V, 1957, nr 2, s. 395—397).

jest szczególnie dużo, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę takie terytoria, jak Śląsk lub Łużyce, które przez znaczną część interesującego nas okresu wchodziły w skład krajów korony św. Wacława, a hrabstwo kłodzkie stanowiło nawet do 1741 r. integralną część Królestwa Czeskiego. Stosunki panujące na wsi śląskiej, zwłaszcza kłodzkiej, oraz łużyckiej były bardziej zbliżone do stosunków na wsi czeskiej niż choćby te same na wsi słowackiej. Posługując się materiałami z dziejów chłopa w Rzeczypospolitej szlacheckiej, wybieraliśmy na ogół takie, które odnoszą się do zjawisk występujących również na wsi czeskiej, morawskiej lub słowackiej, a zwłaszcza tej ostatniej.

Najwięcej zastrzeżeń budzi podstawowa teza J. Macka, głosząca, że nasilenie walki klasowej na wsi jest ściśle związane ze zmianami ekonomicznymi, a zwłaszcza ze zmianami w formach renty feudalnej. I tak według niego ruch husycki w Czechach związany jest z rozpowszechnieniem się renty pieniężnej, wojna chłopska 1680 r. — renty odróbkowej, powstanie 1775 r. wreszcie związane jest z upowszechnieniem i zdobyciem przewagi przez rentę pieniężną. Z wywodami Autora w tym punkcie trudno jest się zgodzić. Nie można negować, że czynnik ekonomiczny w walce klasowej w epoce feudalizmu odgrywał ogromną rolę, że najczęściej walka ta toczyła się wokół takiej czy innej formy renty feudalnej, jednakże trzeba z drugiej strony powiedzieć, iż zmianami ekonomicznymi, zmianami w formach renty feudalnej nie da się wytłumaczyć bezpośrednio wszystkich chłopskich ruchów społecznych w epoce feudalizmu, że nie sposób pominąć przy tym czynnika społecznego, politycznego, religijnego itp. Nie można przecież odrzucać przeciwieństw społecznych jako czynnika wpływającego aktywnie na przebieg walk klasowych tylko dlatego, że w ostatecznej instancji są one wywołane przeciwieństwami ekonomicznymi. Podobnie ma się rzecz z czynnikiem politycznym i religijnym.

Gdybyśmy brali pod uwagę tylko zmiany ekonomiczne, to nie potrafilibyśmy wyjaśnić przyczyn wybuchu takiego choćby ruchu chłopskiego, jak wołoskie powstania na Morawach w okresie wojny trzydziestoletniej [5]. Notabene Autor pomija wzniesienie fali walk klasowych w Czechach w okresie wojny trzydziestoletniej chyba właśnie dlatego, że nie da się jej wyjaśnić zmianami ekonomicznymi. Trudno byłoby też zastosować to kryterium dla wyjaśnienia ogromnego natężenia zbiegostwa w Czechach [6], i nie tylko Czechach, bo także na Śląsku [7], w Górnych Łużycach i innych krajach [8] po wojnie trzydziestoletniej. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że prócz przyczyn czysto ekonomicznych wielką rolę odegrały przy tym także przyczyny społeczne i religijne.

Podobnych przykładów dostarczają nam również dzieje walk klasowych chłopów śląskich. Czyż zmianami w formach renty feudalnej można np. wyjaśnić przyczyny powstania tzw. związku chłopskiego w hrabstwie kłodzkim w początkach wojny trzydziestoletniej i współczesne im ruchy chłopskie w księstwie świdnicko-jaworskim? [9]

---

[5] F. Dostál, *Valašská povstání za třicetileté války 1641—1644*, Praha 1956.

[6] Por. *Diskuse o třídním boji za feudalismu*, s. 396.

[7] J. Leszczyński, *Ludzie luźni i czeladź najemna na Śląsku w pierwszym dziesięcioleciu po wojnie trzydziestoletniej* (Sobótka, 1956, nr 4, s. 535—542).

[8] W. Boelcke, *Zur Lage der Oberlausitzer Bauern vom ausgehenden 16. bis zum ausgehenden 18. Jahrhundert* (Lětopis Instituta za Serbski Ludospyt, Ser. B, 1955, nr 2, s. 111—113); J. Nichtweiss, *Das Bauernlegen in Mecklenburg*, Berlin 1954, s. 60.

[9] Volkmer, *Die Glatzer Bauern im böhmisch-pfälzischen Kriege 1618—1623* (Vierteljahrsschrift für Geschichte und Heimatskunde der Grafschaft Glatz, R. I, 1881/82, s. 123—144); G. Croon, *Die landständische Verfassung von Schweidnitz—Jauer* (Codex diplomaticus Silesiae, t. XXVII, Breslau 1912, s. 59—61); G. Palm, *Acta publica*, t. II, Breslau 1872, s. 176 i 310.

Podobnie ma się rzecz z powstaniem chłopskim na tych terenach w latach 1679—1680 [10]. Przykładów na to jest znacznie więcej, gdyż w każdym niemal ruchu chłopskim można obserwować przeplatanie się różnych przyczyn, niekoniecznie tylko ekonomicznych, np. w powstaniu w dobrach jezuickich w Otyniu w 1673 r. [11] lub powstaniu chłopów niemodlińskich w latach dwudziestych XVIII w. [12]

Zresztą podział etapów walki klasowej chłopów według panującej formy renty feudalnej jest bardzo szeroki, a zatem i bezcelowy, nie oddaje charakterystycznych cech epoki. Jako przykład można tutaj podać powstanie chłopskie w 1775 r. W powstaniu tym różne grupy występowały z różnymi, nieraz całkiem różnymi żądaniami. Najczęściej co prawda powtarzało się żądanie zniesienia pańszczyzny, co jednak nie świadczy wcale o tym, żeby „pieniężne formy renty uzyskiwały znowu przewagę", gdyż w tym momencie wcale jeszcze tak nie było [13]. Nie wolno też chyba robić z powstania 1775 r. ciągu dalszego powstania 1680 r., ponieważ żądania chłopów w 1680 r. były poniekąd inne, a jeśli nawet pewne żądania się powtarzały, to jeszcze o niczym nie świadczy, gdyż wiele z nich znaleźć możemy także w powstaniach chłopskich XVI w.

Konkludując pragniemy stwierdzić, że walka klasowa chłopów w epoce feudalizmu jest odbiciem konkretnej sytuacji społeczno-ekonomicznej, a nie tylko ekonomicznej, i że bardzo często wpływają na nią również jeszcze inne czynniki, zwłaszcza religijne i polityczne.

Pisząc o zmianach form renty feudalnej jako o głównej przyczynie walki klasowej chłopów, J. Macek pomija milczeniem drugą stronę tego zagadnienia, a mianowicie wpływ walki klasowej chłopów na zmiany form renty feudalnej, na ich przekształcanie się i upowszechnianie. Tak np. rezultatem oporu chłopskiego wyrażającego się w zbiegostwie było rozpowszechnienie się i zwycięstwo renty pieniężnej w trzynastowiecznej Polsce. Oczywiście walka klasowa chłopów nie stanowiła przy tym jedynego czynnika, ale obok czynników postępu gospodarczego była najistotniejszym momentem, który spowodował przejście do renty pieniężnej [14].

Pewne zastrzeżenia nasuwają się również przy czytaniu tej części artykułu J. Macka, w której omawia On formy walki klasowej chłopów. Zgodzić się można, że istnieje ich duża ilość, że można je dzielić na indywidualne i zbiorowe, na ukryte i jawne. Często również dzieli się je na czynne i bierne. Sporne są natomiast kryteria oceny poszczególnych form walki klasowej. J. Macek klasyfikuje je według stopnia intensywności. Z tego powodu najwyżej stawia zbrojne powstania chłopskie. Pomija natomiast kryterium skuteczności poszczególnych form walki klasowej chłopów; wzięcie go pod uwagę zmienia niemal całkowicie hierarchię ważności tych form. W polskiej historiografii na to kryterium zwrócono dość dawno uwagę [15], a szerzej

---

[10] C r o o n, *op. cit.*; S. M i c h a l k i e w i c z, *Kilka epizodów z dziejów walk chłopskich na Śląsku w XVII i XVIII w.* (Szkice z dziejów Śląska, t. I, Warszawa 1953, s. 296—307).

[11] H. H o f f m a n n, *Die Jesuiten in Deutsch—Wartenberg*, Schweidnitz 1931, s. 40 nn.

[12] J. G i e r o w s k i, S. M i c h a l k i e w i c z, *Wystąpienia chłopów w Niemodlińskiem w dwudziestych latach XVIII wieku* (Studia i materiały z dziejów Śląska, t. I, Wrocław 1957, s. 45 nn.).

[13] Por. O. J a n e č e k, *Povstání nevolníků v českých zemích roku 1775*, Praha 1954; t e n ż e, *Příspěvky k dějinám třídních bojů v Čechach* (I, Acta Universitatis Carolinae 1955, Historica 6).

[14] J. B a r d a c h, *Rola walki klasowej w przemianie form renty feudalnej*... (Pierwsza konferencja metodologiczna historyków polskich, t. I, Warszawa 1953, s. 431).

[15] I. T. B a r a n o w s k i, *Wieś i folwark*, Warszawa 1914, s. 85.

zajął się nim ostatnio S. Rusiński[16]. Oceniając poszczególne formy walki klasowej z punktu widzenia ich skuteczności, stwierdzić należy, że otwarte, krwawe konflikty z dworem na ogół nie tylko nie przyspieszały upadku ustroju feudalnego, ale wręcz go umacniały, mobilizując feudałów do orężnego rozprawienia się z poddanymi; te zbrojne powstania po dłuższym lub krótszym okresie beznadziejnej walki kończyły się całkowitą klęską chłopów, ściągając na nich najokrutniejsze represje. Wielu chłopów, a przede wszystkim przywódcy chłopscy, przypłaciło powstanie życiem lub w najlepszym wypadku ciężkim więzieniem.

Zupełnie inaczej ma się rzecz, jeśli weźmiemy pod uwagę tzw. niższe formy walki klasowej. Należała do nich codzienna podjazdowa walka chłopów z dworem, polegająca na indywidualnym lub zbiorowym uchylaniu się od wypełniania powinności feudalnych lub niedbałym ich wykonywaniu, na sabotowaniu rozporządzeń pańskich przez wychodzenie do pracy we dworze z gorszym inwentarzem pociągowym i z gorszymi narzędziami, przez niestaranną orkę i siewy, i w ogóle niedbałą pracę przy wskazanych przez feudałów zajęciach. Do tych form walki należało również nieterminowe uiszczanie czynszów pieniężnych i w naturze, skracanie sobie przez chłopów pańszczyzny przez późne wychodzenie do pracy na gruntach dworskich i wczesne z niej odchodzenie. Wobec tego nieustannego sabotażu dwór był bezradny. Z drugiej strony to szkodzenie na każdym kroku feudałom było jednym z głównych czynników, które walnie przyczyniły się do załamania ustroju feudalnego. Nic więc dziwnego, że we wszystkich rozporządzeniach regulujących stosunek poddanych do zwierzchności oraz w bardzo wielu wyrokach w sporach między chłopami a feudałami niezmiennie powtarzają się przepisy nakazujące poddanym terminowe uiszczanie czynszów pieniężnych i naturalnych, dziesięciny i podatków, pilne i staranne wykonywanie pańszczyzny oraz wychodzenie do pracy na gruntach folwarcznych z dobrym inwentarzem pociągowym i z dobrymi narzędziami. Wiele miejsca tej kwestii poświęca się także w podręcznikach rolnictwa[17].

Równie skutecznym instrumentem walki klasowej chłopów było zbiegostwo. Pociągało ono za sobą dezorganizację gospodarki pańskiej, narażało dwór na poważne straty finansowe. Bardzo często zbiegowie zabierali ze sobą inwentarz żywy, narzędzia, a nawet zapasy zboża, zostawiając gospodarstwo w stanie ruiny. Pozostawione często bez opieki gospodarstwo niszczało do reszty. Wynikiem zbiegostwa były liczne pustki, a co za tym idzie — zmniejszenie się dochodów feudałów, którzy tracili darmowe ręce do pracy i wszelkie świadczenia naturalne, i pieniężne na rzecz dworu. Obsadzanie pustek nowymi gospodarzami nie należało również do łatwych przedsięwzięć, bo nie zawsze znajdowano chętnych do ich objęcia. Jeśli nawet ktoś chętny się znalazł, pociągało to za sobą znaczne wydatki pieniężne. Kosztowne było też restytuowanie zbiegłych chłopów. Zbiegostwo kryło w sobie jeszcze inne niebezpieczeństwo dla klasy panującej. Było ono chorobą zaraźliwą, ucieczka jednego lub kilku poddanych z danej wsi względnie dominium skłaniała do udania się na tę drogę także innych. Zbiegostwo wreszcie zmuszało feudałów do zwiększania za-

[16] S. Rusiński, *Drogi rozwojowe folwarku pańszczyźnianego* (Przegląd Historyczny, 1956, nr 4, s. 649—650). Por. też bardzo instruktywne uwagi na temat form walki klasowej chłopów w epoce późnego feudalizmu zawarte w pracy J. Topolskiego, *Położenie i walka klasowa chłopów w XVIII w. w dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego*, Warszawa 1956, s. 207 i n.

[17] Por. np. F. Frančič, *Walka klasowa chłopów czeskich w XVII wieku* (Sobótka, VIII, 1953, s. 174 nn.); E. Palm, *Beiträge zur Geschichte des Klassenkampfes des Oberlausitzer Landvolks zur Zeit des Spätfeudalismus* (Lětopis Instituta za Serbski Ludospyt, Ser. B, 1953, nr 1, s. 35). Na Śląsku podobnych ustaw wydawano bardzo wiele.

łogi folwarcznej, do zatrudniania na folwarkach sił najemnych. Sprzyjało więc rozwojowi stosunków czynszowych na wsi, podważając i od tej strony ustrój oparty na pańszczyźnianej pracy chłopa [18].

W świetle tego, co powiedzieliśmy wyżej o zbiegostwie, trudno jest zgodzić się z J. Mackiem, że stanowi ono bardzo prymitywną formę walki klasowej chłopstwa. Niewątpliwie słuszne jest twierdzenie J. Macka, że nie każdy przejaw łamania feudalnego prawa można uznać za przejaw walki klasowej. Tak chyba jest z przemytem soli, zboża i innych towarów, kradzieżą drzewa w lasach pańskich, wyławianiem ryb itp. Za przejawy walki klasowej można je uznać tylko w pewnych przypadkach, np. gdy w czasie sporu z dworem o prawo korzystania z lasów lub pastwisk dworskich chłopi wyrąbywali w nich drzewa na własny użytek i wypasali trawę.

Pewne uwagi krytyczne nasuwają się przy czytaniu tej części artykułu J. Macka, w której omawia On zbójnictwo jako jedną z form walki klasowej chłopów w epoce feudalizmu. Popełnia przy tym podobny błąd, jaki swojego czasu robili niektórzy historycy polscy zajmujący się zagadnieniem zbójnictwa na ziemiach polskich [19]. Traktuje mianowicie zbójnictwo jako całość o jednolitym charakterze, nie widząc, że obok elementów walki z krzywdą społeczną, z wyzyskiem i uciskiem ze strony feudałów występuje w nim także czynnik zwykłego bandytyzmu, przy czym tego ostatniego było niekiedy znacznie więcej niż elementu walki klasowej. Mówi o tym następujący przykład zaczerpnięty z polskiej części Beskidu Zachodniego. J. Bardach w recenzji pracy W. Ochmańskiego, *Zbójnictwo góralskie*, zwrócił uwagę, że na ogólną ilość 119 napadów zbójnickich zanotowanych w księgach miasta Żywca tylko 19 skierowanych było przeciwko dworom i folwarkom, a 70 przeciwko bogatszym chłopom, 2 — Żydom, 21 — kupcom, rzemieślnikom i kramarzom, 31 — szałasom i 6 innym [20]. Uczony radziecki I. S. Miller, pisząc o zbójnictwie na Podhalu, stwierdzał, że w nim „rozbój i walka chłopska często się przeplatały [21].

Powyższe przykłady wskazują wyraźnie na istnienie w zbójnictwie na terenie Polski obok akcentów antyfeudalnej walki elementów bandytyzmu. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że bardzo często główny kierunek zbójnictwa nie zwracał się przeciwko feudałom, gdyż rozbój, stanowiący główną podstawę egzystencji zbójników, prowadził często do zwichnięcia linii walki klasowej. Dlatego też przy badaniu zbójnictwa jako formy walki klasowej chłopów należy badać każdy wypadek z osobna, żeby stwierdzić, czy istotnie w danym wypadku mamy do czynienia z antyfeudalną walką, czy też ze zwykłym bandytyzmem [22]. Przypuszczać można, że zbójnictwo po czechosłowackiej stronie Karpat nie różniło się zbytnio od zbójnictwa po stronie polskiej, tak że bliższa jego analiza doprowadzi zapewne do mniej więcej podobnych wniosków, do jakich doszliśmy wyżej. Wskazują na to choćby dzieje Ondraszka i jego drużyny [23].

Mimo powyższych zastrzeżeń zbójnictwo miało jednak ogromne znaczenie dla antyfeudalnej walki chłopstwa, wpływając przez swoją aktywność na jego postawę, mobilizując je do walki z wyzyskiem i uciskiem feudalnym. Zbójnicy przecież nie zrywali kontaktów z rodzinami, z rodzinnymi wsiami i ich mieszkańcami. „Istotną

[18] R u s i ń s k i, *op. cit.*, s. 649—650.

[19] W. O c h m a ń s k i, *Zbójnictwo góralskie. Z dziejów walki klasowej wsi górskiej*, Warszawa 1950; S. S z c z o t k a, *Walka klasowa chłopa polskiego w XV i XVI w.* (Odrodzenie w Polsce, t. I, Historia, s. 216).

[20] „Przegląd Historyczny", t. XLIII, 1952, z. 1, s. 155.

[21] I. S. M i l l e r, *Powstanie chłopskie na Podhalu w 1651 r. Ruch chłopski w Wielkopolsce w 1651 r.*, Warszawa 1952, s. 43.

[22] J. B a r d a c h, *Zbójnictwo a powstanie chłopskie. Rola suplik i skarg wnoszonych do sądów referendarskich* (Odrodzenie w Polsce, t. I, Historia, s. 227).

[23] *Zbojnické dokumenty*, wyd. L. B r o ż e k, Opava 1955.

rolę zbójnictwa należy upatrywać również w tym, że dawało ono podstawę pieśni, opowieściom i legendom o zbójnikach, w których znajdowały swój ideologiczny wyraz antyfeudalne, buntownicze nastroje mas chłopskich" [24]. Znaczenie zbójnictwa polegało wreszcie na tym, że gdy nie było możliwości prowadzenia bardziej otwartej formy walki z dworem, wówczas chłopi imali się zbójnictwa. Tak było np. na Morawach po powstaniach wołoskich w czasie wojny trzydziestoletniej [25] oraz w tym samym czasie w ziemi wałbrzyskiej [26], tak też było na Podhalu w okresie poprzedzającym wybuch powstania Kostki-Napierskiego [27].

Dyskusyjna jest także kwestia oceny suplik i skarg wnoszonych do pana lub do władz państwowych. J. Macek wyraźnie nie docenia znaczenia tej formy walki klasowej chłopów, uważając ją za bardzo prymitywną i właściwie zmierzającą do „pokojowego, polubownego" załatwienia sporu z dworem. W zorganizowanej nad jego artykułem dyskusji kwestia ta wywołała bodaj najwięcej uwag polemicznych, przy czym stanowiska dyskutantów nieraz diametralnie się od siebie różniły, jedni bowiem twierdzili, że suplik i skarg nie można uważać za wyraz walki klasowej, inni uważali, że są one jej formą [28]. Podobnie zresztą było także w historiografii polskiej [29]. Wydaje się jednak, że nie można się zgodzić z negacją zanoszenia skarg i suplik jako formy walki klasowej chłopstwa. Chłopi bowiem w tej formie walki wykazują dużo inicjatywy, wiele uporu i wytrwałości, wyzyskując maksymalnie te minimalne możliwości walki legalnej w ramach ustroju feudalnego. Samo redagowanie skarg i suplik, ich zanoszenie do pana lub władcy aktywizowało chłopów, pomagało im w uświadomieniu sobie doznawanych ze strony dworu krzywd, wyzysku i ucisku. Prowadziło także do prób zorganizowania się chłopów z danej wsi lub nawet całego dominium, gdyż poprzedzone na ogół było szeregiem „potajemnych zmów, schadzek i knowań".

Nie można jednak zapominać, że te możliwości walki legalnej, jakie w większym lub mniejszym stopniu stwarzał chłopom ustrój feudalny, stanowiły niejako katalizator rewolucyjnych nastrojów chłopskich, w niej bowiem masy chłopskie bardzo często wyładowywały swoją energię rewolucyjną, swoją wolę walki. Charakterystyczne jest, że próby zamknięcia chłopom tej możliwości walki prowadziły niekiedy do zbrojnych konfliktów z feudałami. Tak było np. w wypadku powstania chłopskiego w księstwie świdnicko-jaworskim w 1680 r., do czego stany tego księstwa otwarcie się przyznawały [30]. Nie inaczej było także w Górnych Łużycach w latach pięćdziesiątych XVII w. [31]

W artykule J. Macka pominięte zostało ważne dla określenia istoty i roli walki klasowej chłopów w epoce feudalizmu zagadnienie, a mianowicie kwestia aktywności poszczególnych warstw i grup ludności wiejskiej w walce z dworem i kierownictwa w powstaniach chłopskich. Rozwarstwienie wsi w okresie późnego feudalizmu jest chyba widoczne i należy się zastanowić, które warstwy ludności najczęściej wy-

[24] J. Bardach, recenzja z cytowanej pracy W. Ochmańskiego, s. 156.
[25] Por. głos w dyskusji nad artykułem J. Macka — M. Myśki, *Diskuse...*, s. 396.
[26] S. Michalkiewicz, *Walki klasowe ziemi wałbrzyskiej*, Wałbrzych 1956, s. 14.
[27] Miller, *op. cit.*, s. 39 nn.
[28] Por. *Diskuse...*, s. 395—396.
[29] Z historyków polskich S. Szczotka nie uważał wnoszenia suplik i skarg za formę walki klasowej, twierdząc, że „ta forma walki chłopów świadczyła jedynie o oporze i wytrwałości poddanych, o ich wierze w sprawiedliwość i miłosierdzie dobrego monarchy", *op. cit.*, s. 213.
[30] Croon, *op. cit.*, s. 61.
[31] *Landtag Oculi 1660. Propositio* i *Schluss*, 4, WAP Wrocław, Archiwum Miasta Zgorzelca, nr 7310.

stępowały przeciwko feudałom, które najaktywniej uczestniczyły w walce z nimi i które tą walką kierowały. Kwestia ta nie jest dotychczas w polskiej nauce historycznej dokładniej opracowana. Podobnie zresztą jest w Czechach. Na Śląsku np. do walki z dworem powstawali przede wszystkim pańszczyźniani kmiecie oraz zagrodnicy. Wśród powstańców spotykamy również często młynarzy, karczmarzy i rzemieślników wiejskich. O wiele mniejszą aktywność wykazywała natomiast biedota wiejska, chałupnicy i komornicy. Wyjątek stanowią powstania tkaczy, wystąpienia chłopskie przeciwko kontrreformacji oraz zbiegostwo, w których odgrywała ona pierwsze skrzypce. Na czele antyfeudalnych ruchów chłopskich na tym terenie stawali też przeważnie zamożniejsi przedstawiciele wsi, kmiecie, młynarze, karczmarze i sołtysi. Wyjątki się zdarzały, ale były one stosunkowo rzadkie. Jednym z nich był np. parobek owczarski Antoni — jeden z najwybitniejszych przywódców ruchu anabaptyjskiego na Śląsku w latach osiemdziesiątych XVI w. [32]

Podobne zjawisko jak na Śląsku obserwować również możemy w Górnych Łużycach, aczkolwiek trzeba przyznać, że tam aktywność biedoty wiejskiej była nieco większa.

Nie wyjaśnione pozostaje stanowisko „wolnych" kmieci w powstaniach chłopskich, np. Antoniego Nývlta w 1775 r. W okresie późnego feudalizmu w ogóle trudno jest określić ich sytuację społeczną. Z jednej strony bowiem należą oni do klasy chłopskiej, wśród której stanowią warstwę specjalnie uprzywilejowaną, z drugiej jednak są panami — chciałoby się rzec — feudalnymi w stosunku do swoich poddanych. Bardzo często bowiem posiadali oni swoich chałupników, zagrodników, a nawet niekiedy niektórzy kmiecie odrabiali na ich rzecz pańszczyznę [33]. Czy walkę między nimi a ich poddanymi mamy prawo nazywać walką klasową? A jeśli nie — to czym ona właściwie była? Przypomina się tutaj mimo woli analogia między tym konfliktem a konfliktem między miastem-feudałem a jego poddanymi.

Autor nie rozpatruje również walki w łonie wsi feudalnej w epoce późnego feudalizmu. ,Nie ulega wątpliwości, że wieś ta rozdarta jest często sprzecznościami, które notabene niekiedy są wyzyskiwane przez dwór w walce z „buntowniczymi" poddanymi. Te walki wewnątrz feudalnej wsi przypominają mocno walkę dołów miejskich z patrycjatem.

Równie skomplikowana jest kwestia walki klasowej w miastach i miasteczkach. Toczyła się ona zapewne w trzech płaszczyznach: walki wewnętrzne w miastach, walki miast z feudałami i wreszcie walka miast-feudałów z ich poddanymi. Zdarzały się przecież wypadki, że nawet miasta prywatne posiadały własne wsie, których mieszkańcy prowadzili z nimi nieraz ostrą walkę. Jako przykład można podać miasteczko Lubliniec na Górnym Śląsku, na przełomie XVI i XVII w., które było własnością Kochtickich i posiadało własną wieś Steblów [34]. Sprawa ta jest szczególnie skomplikowana i wymaga jeszcze dokładnego opracowania i intensywnych badań.

Pomijając szereg drobnych nieścisłości i przeoczeń, które zakradły się do artykułu J. Macka, jak np. pominięcie przy omawianiu dotychczasowego dorobku uczonych czechosłowackich na odcinku teoretycznych prac na temat walki klasowej chłopów artykułu J. Polišenskiego *O úloze lidových hnuti na východní Moravě*

---

[32] J. Leszczyński, *Walka klasowa chłopów śląskich w latach 1576—1764*, rozdział z przygotowywanej do druku *Historii Śląska*.

[33] Por. np. *Urbarze dóbr zamkowych opolsko-raciborskich z 1566 i 1567 r.*, wyd. R. Heck i J. Leszczyński, Wrocław 1956; A. Blaschka, *Die Gralschaft Glatz nach dem Dreissigjährigen Kriege* (Jahrbuch des Vereins für Geschichte der Deutschen in Böhmen, R. I, 1926, s. 43—146).

[34] L. Musioł, *Dzieje parafii lublinieckiej*, maszynopis złożony w Archiwum parafii rzymskokatolickiej w Lublińcu.

v období pozdního feudalismu (Český lid, 1952), stwierdzić pragniemy, że niewątpliwie spełni on swoje zadanie, wywołując ożywioną dyskusję nad teoretyczną i metodologiczną stroną zagadnienia walki klasowej w mieście i na wsi w epoce feudalizmu. Dyskusja ta wykroczy na pewno poza granice Czechosłowacji. Artykuł ten stanowi też wyraźny postęp w dotychczasowych badaniach nad tym tak interesującym i ważnym odcinkiem naszej wiedzy historycznej.

Józef Leszczyński

M. Szyrocki i Z. Żygulski, SILESIACA. WYBÓR Z DZIEŁ PISARZY ŚLĄSKO-NIEMIECKICH XVII W. W TEKSTACH ORYGINALNYCH I POLSKICH PRZEKŁADANIACH, PWN, Warszawa 1957, s. 232.

Badaniom nad piśmiennictwem niemieckim na Śląsku w XVII w. poświęcono u nas od zakończenia ostatniej wojny, od powrotu ziem śląskich do Polski, sporo uwagi. Germaniści polscy w swych rozprawach i artykułach stawiali często w centrum zagadnienia sprawę oddziaływania kultury polskiej, zwłaszcza literatury, na twórczość pisarzy śląsko-niemieckich tego okresu. Spośród prac z tej dziedziny wymienić należy publikacje Cieśli, Ogrodzińskiego, Pipreka, Anny Wróbel oraz szereg rozpraw Autorów *Silesiaców*. Niniejsza antologia jest w tym zestawieniu pozycją tym cenniejszą, że informuje czytelnika w sposób bezpośredni o żywych związkach Śląska z Polską na przestrzeni w. XVII, odsyłając go wprost do źródeł, do dzieł pisarzy niemieckich.

Autorzy antologii zebrali i opracowali bogaty i różnorodny materiał dowodzący niezbicie silnego promieniowania kultury polskiej na piśmiennictwo niemieckie na Śląsku. Znajdujemy tu wiersze pochwalne, pisane na cześć królów i wybitniejszych osobistości z Polski, przekłady pieśni, psalmów i fraszek Kochanowskiego; wyjątki z kronik dotyczących dziejów Polski, dłuższe fragmenty udramatyzowanego podania o Piaście i Popielu; epigramaty, listy, wiersze okolicznościowe oraz wyjątki z powieści; teksty niemieckie i łacińskie, a także wiersze poetów niemieckich pisane w języku polskim. W sumie tom zawiera wybór tekstów 21 pisarzy — od Opitza do J. Chr. Günthera — oraz fragmenty dwóch utworów anonimowych, obejmuje więc stuletni okres literatury niemieckiej na Śląsku, od pierwszych dziesięcioleci XVII w. do początków XVIII w. Obok materiałów odnoszących się bezpośrednio do spraw polskich zamieszczono również pewną ilość tekstów mówiących o stosunkach społecznych na Śląsku.

Wybór tekstów został poprzedzony obszernym wstępem, napisanym żywo i przystępnie, w którym Autorzy informują dokładnie i ze świetną znajomością przedmiotu o piśmiennictwie niemieckim na terenie Śląska. Wstęp został pomyślany jako wprowadzenie do cytowanych w antologii dzieł; daje jednak nie tylko sylwetki poszczególnych pisarzy z wnikliwą analizą ich twórczości i oceną znaczenia rozwoju literatury niemieckiej, nie tylko naświetla sprawę oddziaływania poetów polskich na śląsko-niemieckich, ale ponadto daje ogólny pogląd na piśmiennictwo niemieckie Śląska XVII w. Autorzy ukazują na tle skomplikowanych stosunków społecznych, politycznych i kulturalnych, jak tworzyła się i rozwijała — właśnie na terenie Śląska — narodowa literatura niemiecka, podkreślając przy tym, że „podstaw narodowej literatury niemieckiej nie stworzono na gruncie szowinistycznych tendencji" i że „przedstawiciele postępowych nurtów kultury niemieckiej potrafili wznieść się ponad antagonizmy narodowościowe, podsycane przez klasy panujące i posiadające". Główną uwagę zwrócono oczywiście na więzy narodowościowe, ekonomiczne, kulturalne i wyznaniowe, łączące w tym czasie Śląsk z Polską, i wykazano, że pisarze

niemieccy byli niejednokrotnie dobrze obznajomieni z historią Polski i polską literaturą, przewyższającą znacznie ubogie wówczas narodowe piśmiennictwo niemieckie. Charakterystyki pisarzy niemieckich działających na Śląsku, zarówno wybitnych — Opitza, Gryphiusa, Lohensteina, Logaua czy Hofmanna von Hofmannswaldau — jak i drugorzędnych składają się tym samym na pierwszy chyba w Polsce gruntownie opracowany zarys dziejów literatury niemieckiej na Śląsku w XVII w., zarys napisany — co szczególnie należy podkreślić — niezależnie od tendencyjnych opracowań niemieckich, często świadomie wypaczających stan rzeczywisty, lecz głównie na podstawie własnych badań Autorów antologii względnie innych prac polskich z tego zakresu.

Zamieszczając obok utworów oryginalnych przekłady polskie, Autorzy dążyli — jak podają w przedmowie — w pierwszym rzędzie do oddania treści utworów, traktując je jako dokumenty historyczne i rezygnując z tłumaczenia artystycznego, co w tego rodzaju publikacjach wydaje się drogą jedynie słuszną, tym bardziej że zamieszczonym utworom, cennym i ciekawym pod względem zawartości treściowej, w wielu wypadkach daleko do doskonałości formalnej, do artyzmu.

Jednak przekłady dokonane przez Autorów antologii nie są jednolite. Do bardzo dobrych zaliczyłbym tłumaczenie utworów Gryphiusa, Alischera, Hofmanna von Hofmannswaldau czy Lohensteina; oddają one dokładnie, wiernie tekst oryginału, co w tym wypadku jest rzeczą najważniejszą, ponadto pisane są jasno, gładko i płynnie. Pewna, drobna część tekstów została natomiast przetłumaczona mniej starannie; należą tu głównie przekłady Czepki i Scherffera von Scherffenstein. Zdarzają się w nich takie niezręczne sformułowania, jak np.: „ponieść zasługi" („a zasługi, które Wasi przodkowie ponieśli już dawno...", s. 75), „zanik publicznych miejsc" („że po zaniku publicznych miejsc przedstawień i gier...", s. 63) lub „Najpierw odmówił on jednak, w r e s z c i e, w k o ń c u za namową..." (s. 53). Zdarzają się wypadki niezbyt dokładnego oddania słów oryginału. Np. zwrotowi „nach der Zeit" (w zdaniu: „o Königliche that! die nach der Zeit im Sohn auch funden ihre stat...") bardziej odpowiadałoby polskie „następnie", „potem", niż użyte w przekładzie „po czasie" („... o królewski czyniel który po czasie znalazłeś również oddźwięk u syna", s. 79), a „Issländisches Reisebüchl" to nie „islandzka książeczka podróżnicza" (s. 75, przypis), lecz „książeczka o podróży islandzkiej". Zdarzają się też, co prawda bardzo rzadko, potknięcia gramatyczne i ortograficzne, np. „i nikt nie potrzebuje z Was żywić psów całą a r m i ę..." (s. 79) lub tytuły dzieł (*Księga rodzaju* i *Dzieje apostolskie*, s. 73) pisane z małej litery. W kilku miejscach w ogóle nie przetłumaczono pewnych zwrotów i całych wierszy; na s. 78/9 opuszczono w przekładzie słowa: „des fleisches weeg", na s. 74/5 pominięto cały wiersz: „das Land, das tief hinein sich gegen Norden strekkt" zaś na s. 67 nie zostały przetłumaczone dwa wiersze:

Wo man viel Meilen muss um unsre Gegend reisen,
Eh als man einen Pflug kan Wandersleuten weisen.

Usterki te są jednak nieliczne i nie mogą zaważyć na ocenie całego przekładu, dokonanego na ogół z dużą sumiennością. Należy również wziąć i to pod uwagę, że tłumaczenie siedemnastowiecznych utworów barokowych, pisanych zawile, długimi okresami, naszpikowanych mnóstwem figur retorycznych i mitologią, zawsze nastręcza poważne trudności. Trudności te wzrastają przy przekładzie pisarzy drugorzędnych, których styl jest nie wyrobiony, a którzy często dla rytmu i rymu używają słów i zwrotów nie mających właściwie żadnego uzasadnienia w tekście.

Autorzy zamieścili przekłady paralelnie z tekstem oryginału, co znakomicie ułatwia porównanie obu wersji; zyskuje na tym książka, która służyć może za-

równo historykom, jak i polonistom czy germanistom. Przypisy objaśniają w sposób zwięzły i rzeczowy wszystkie wątpliwe i niezrozumiałe miejsca w tekście, a cytowana w nich bibliografia daje czytelnikowi możność dokładniejszego zapoznania się z interesującym go problemem. Wydaje się jednak, że z uwagi na szerokie kręgi odbiorców o różnym stopniu przygotowania można było niektóre objaśnienia nieco poszerzyć, np. „Reineccius Reinar (1541—1595), historyk", „Cluverius Filip (1580—1623), sławny geograf" itp.

Mieczysław Urbanowicz

ETNOGRAFIA POLSKI, t. I, Zakł. Nar. im. Ossolińskich, Wrocław 1958, Monograficzne badania terenowe, s. 86—239, Śląsk.

W latach 1954—1955 współpracownicy Zakładu Etnografii IHKM PAN w Krakowie pod kierunkiem M. Gładysza prowadzili badania zespołowe, których celem było opracowanie etnograficznej monografii Górnego Śląska. Praca ta stawiała sobie za zadanie — cytujemy za M. Gładyszem — „etnograficzne ujęcie kultury ziem górnośląskich co najmniej od końcowej epoki feudalizmu po czasy obecne", a badania terenowe zostały poprzedzone przez „poszukiwania wcześniejsze, tak terenowe, jak muzealne i archiwalne", zaś „uzyskane wówczas różnej wartości materiały, tak publikowane, jak też pozostające w kartotekach, choć gromadzone przy stosowaniu różnych metod, a także założeń metodologicznych, dały przecież ogólne rozeznanie regionu śląskiego", toteż należałoby się spodziewać, że monografia ta będzie miała dużą wartość nie tylko dla etnografów, ale i dla historyków.

Badania prowadzono na terenie dwu województw, przy czym szczegółowo przebadano jedynie wieś Siołkowice (pow. Opole), uzupełniając zebrane wiadomości informacjami ze wsi sąsiednich. Wprawdzie dołączone mapy wykazują 57 miejscowości przebadanych, rozrzuconych po całym terenie obu województw (w tym 14 w okolicy Siołkowic), jednakże opublikowane materiały dotyczą prawie że wyłącznie Siołkowic. Miejscowość ta została uznana za najbardziej typową, stąd badania w innych okolicach miały charakter jedynie uzupełniający. Jest to o tyle uzasadnione, że wybrano miejscowość o starych tradycjach rolniczych i rzemieślniczych, gdzie odcięcie lasami od Śląska środkowego gwarantowało dłuższe przetrwanie starszych form kulturalnych. Należy się jednak liczyć z możliwością, że zjawiska zaobserwowane w Siołkowicach mogą nie być typowe dla całego obszaru, a prawie na pewno występują w innych okresach czasowych. Niestety, w omawianych pracach brak danych, na podstawie których można by zorientować się, jak poszczególne procesy przebiegały na innych terenach Górnego Śląska.

Całość badań obejmuje ostatnie stulecie, wyjątkowo sięga bardziej wstecz. Mimo że wymieniano w tekście dokumenty archiwalne z XVII i XVIII w., przeważnie nie zostały one przebadane i należycie wyzyskane, a praca opiera się na badaniach terenowych i opublikowanych już statystykach.

Opracowanie powyższe rozpoczyna wstępny artykuł M. Gładysza, *Prace nad etnograficzną monografią Górnego Śląska,* będący podsumowaniem treści poszczególnych artykułów, podający historię i metody badań. Należy żałować, że ten ostatni dział nie został poszerzony, co zlikwidowałoby zarazem powtarzające się w następnych artykułach opisy metod poszczególnych badaczy.

Najwartościowsze opracowanie stanowi S. Bronicza *Rolnictwo wsi Siołkowice Stare i Nowe w XIX i XX w.* Autor opiera się nie tylko na badaniach terenowych, ale także solidnie wyzyskuje dostępne mu dane archiwalne, a przede wszystkim urbarze dotyczące Siołkowic, pochodzące z XVI, XVII i XVIII w. Bronicz bardzo dba o udokumentowanie każdego niemal faktu danymi z archiwów lub z literatury —

do czasów dawniejszych — a częstym cytowaniem informatorów (przy czym za każdym razem podane jest imię, nazwisko i wiek tegoż) — do nowszych. Szeroko omawia też zmiany zachodzące w wielkościach czy w typach gospodarstw, jak i w technice uprawy, oraz przemiany narzędzi pracy.

Nieco słabszy jest tegoż Autora *Siołkowiecki strój ludowy*. Bronicz dobrze zna górnośląski ubiór ludowy i można podziwiać, jak na pięciu stronach potrafił dać dokładny opis całego stroju. Jednakże niepodobna przy pomocy wywiadów terenowych dotrzeć do informacji starszych niż około 1860 r. Należałoby się więc spodziewać, że przy swej dokładności Autor poda, na jakich źródłach się oparł, opisując ubiór z pierwszej połowy XIX w.

Zarys rozwoju budownictwa ludowego w Siołkowicach Starych w XIX i XX w. M. Gładyszowej jest po artykule Bronisza jednym z najlepiej opracowanych artykułów. Praca ta nie wymagała żmudnych poszukiwań po archiwach. Specjalną uwagę zwraca Autorka na stodoły, które dłużej niż domy mieszkalne przechowują starsze formy budowlane. Na terenie Opolszczyzny północno-zachodniej jest to o tyle jeszcze ważniejsze, że poza stodołami budynki drewniane spotyka się tu bardzo rzadko. Najstarszy dom murowany pochodzi z 1844 r., a rozkwit budownictwa murowanego przypada na przełom XIX i XX w.

L. Dubiel w artykule *Wnętrze domu chłopskiego w Siołkowicach Starych* poza przemianami zachodzącymi na skutek przebudowy domów i powiększenia powierzchni mieszkalnej zajmuje się też zmianami w umeblowaniu w drugiej połowie XIX i XX w. oraz towarzyszącymi im zwyczajami społeczno-prawnymi. M. in. Autor zwraca uwagę na wpływ sezonowych migracji na zmiany umeblowania. Praca Dubiela całkowicie oparta jest zarówno na wspomnieniach informatorów, jak i na badaniach zachowanych okazów mebli.

I. Nizińska opracowała *Rzemiosło w Siołkowicach Starych*. Artykuł ten, podobnie jak pozostałe, wymaga uzupełnienia materiałami terenowymi i archiwalnymi. Poszczególne rzemiosła omawia Autorka dość ogólnie, zajmując się obszerniej tylko koszykarstwem, które było głównym rzemiosłem chałupniczym w Siołkowicach, kowalstwem i krawiectwem. Dla historyka ciekawe mogą być wykazane przez Autorkę przemiany zachodzące w organizacji rzemiosła, dostosowanie się do okoliczności (np. w okresie wojny), przechodzenie w przemysł oraz powstawanie, a raczej przejmowanie od miasta, nowych rzemiosł, dostosowanych do nowych warunków życia, jak np. malarstwo pokojowe, przemiany kowalstwa w ślusarstwo itd. Mimo że Nizińska opiera się jedynie na współczesnych badaniach terenowych, informacje jej o życiu rzemiosła w połowie XIX w. są o tyle wiarogodne, że rzemieślnicy często prowadzili swój warsztat dziedzicznie, przy czym tak umiejętności fachowe, jak i tradycja były przekazywane z ojca na syna.

B. Bazielichówna opracowała *Transport i komunikację w Siołkowicach Starych*. Autorka oparła się jedynie na własnych badaniach terenowych, ograniczając się do okresu od końca XIX w. do chwili obecnej. Środki transportowe omawia zwięźle, lecz szczegółowo, wskazując na zanikanie jednych (włók krokwiowaty), a rozpowszechnienie się innych (np. roweru służącego w Siołkowicach, podobnie zresztą jak i w innych partiach Opolszczyzny, nie tylko do jazdy, ale i transportu zboża).

D. Dobrowolska i D. Myrcik-Markowska opracowały *Zróżnicowanie klasowe i zawodowe wsi Siołkowice Stare i Nowe od połowy XIX w. do 1955 r.* Autorki odwołują się do dość bogatej literatury; nie wyzyskały jej jednak w szerszym stopniu, opierając się głównie na materiałach zebranych drogą badań terenowych. Badania te według samych Autorek przyniosły dotychczas „tylko ogólną orientację w odniesieniu do zróżnicowanią klasowego i zawodowego wsi. Wymagają one jeszcze znacz-

nego pogłębienia, uzupełnienia podstawy statystycznej badanych zjawisk i gruntowniejszego zapoznania się z odnośnymi materiałami archiwalnymi". Mimo że tego rodzaju opracowanie musi się oprzeć na statystyce, Autorki podają jedynie jedną tabelę statystyczną, dotyczącą zresztą okresu przeważnie wcześniejszego niż ich zainteresowania, tj. lat 1783, 1844 i 1861. Uzupełnienie jej stanowi tabela wielkości gospodarstw rolnych w r. 1955 podana według danych GRN w Siołkowicach. Nawiasem mówiąc, Bronicz w artykule o rolnictwie przytacza liczbę ich o 340 wyższą niż Dobrowolska i Myrcik. Cały okres od połowy XIX w. do 1955 r., czyli istotny okres dla powyższego opracowania, obywa się bez jakichkolwiek konkretnych danych liczbowych, jakkolwiek przy starannych badaniach terenowych istnieje możliwość odtworzenia tych danych zarówno dla okresu 1891—1918, jak i 1918—1955. Natomiast Autorki bardzo obszernie omówiły przemiany gospodarcze tych rejonów, a zwłaszcza strukturę własności ziemi. Szereg tez budzi jednak wątpliwości. Wyzyskanie ciekawych informacji o stosunkach politycznych, a zwłaszcza o poczuciu narodowym i kontaktach z Polską, utrudnia rozproszenie ich po całym artykule.

Artykuł M. Misińskiej *Z badań nad flisem i łodziarstwem północno-wschodniej Opolszczyzny* jest także opracowany połowicznie. Tak np. nie wyzyskano w nim materiałów niemieckich. Do pracy Autorka załącza mapkę, nie podając jednakże, czy uwidocznione na niej miejsca „zbijania" dostawy drzewa są wyznaczone jedynie na podstawie relacji informatorów, czy też wyzyskano tu i inne jakieś źródła, oraz do jakiego okresu się odnoszą, czy np. wszystkie 15 miejsc zbijania tratew i 9 dostawy drzewa były aż do końca istnienia flisu aktualne. Ponieważ wiadomości o flisie Autorka zbierała nie tylko od samych byłych flisaków, ale i od tych starszych ludzi, którzy mieli w rodzinie kogoś z tym zawodem związanego (a dotyczą one nieraz danych z osiemdziesiątych lat XIX w.), wiarogodność uzyskanych informacji może być niewielka, stąd tym bardziej musi być kontrolowana materiałami archiwalnymi.

Interesujące dla historyka kultury informacje zawierają także artykuły: J. Klimaszewskiej *Siołkowickie obrzędy doroczne*, J. Ligęzy *O pracach nad folklorem muzycznym powiatu opolskiego* i A. Zaręby *Badania dialektologiczne w Siołkowicach Starych*. W oparciu o dane archeologiczne J. Szydłowski napisał *Uwagi o pierwotnym osadnictwie Siołkowic Starych*.

W sumie trzeba stwierdzić, że poszczególne artykuły napisane są na nierównym poziomie, przy czym większość stanowią opracowania nie wyzyskujące materiałów archiwalnych i ograniczające się prawie wyłącznie do zestawienia informacji zebranych w terenie. Badania zespołowe, prowadzone głównie w jednej miejscowości, mają wszelkie szanse, by stać się doskonałą monografią. Do tego jednak potrzebne jest wyzyskanie wszystkich dostępnych źródeł, poza nie zawsze pewną pamięcią ludzką, w przeciwnym razie wyniki ich ograniczają się tylko do zebrania materiałów.

Janusz i Maria Kamoccy

A. K r u c k, GESCHICHTE DES ALLDEUTSCHEN VERBANDES (Veröffentlichungen des Instituts für europäische Geschichte Mainz, t. III, Wiesbaden 1954, s. VIII + 258).

Pojawienie się recenzyj z pracy Krucka m. in. także w Polsce [1] zwalnia nas od dokładnego jej omawiania. Pomimo tego wracamy raz jeszcze do wspomnianej książki, gdyż lektura jej nasuwa pewne dodatkowe uwagi, nie wysunięte przez innych recenzentów.

[1] Obszerna recenzja J. P a j e w s k i e g o w „Przeglądzie Zachodnim", 1957, nr 5, s. 177—184, poprzednio notatka T. C i e ś l a k a, *ibid.*, 1956, nr 3/4, s. 403—405.

Zarzutów pod Adresem Autora wysunięto już sporo, tak że wspomnimy jedynie o ważniejszych. I tak Autor pominął „dzikich" wszechniemców i ograniczył się tylko do oficjalnych wypowiedzi Związku. Pod tym względem, dodajmy, Autor zastosował dosyć dowolną metodę. Nawet bowiem prace przywódców ADV, Hassego i Classa, brał pod uwagę tylko wówczas, gdy posiadały wpływ na politykę Związku (s. V), co jest kryterium dowolnym. W rezultacie znana praca Hassego, *Deutsche Politik*, cytowana jest jeden raz, a równie mało oficjalna książka Classa, *Wenn ich der Kaiser wär'*, po wielekroć.

Prof. Pajewski wytknął Kruckowi pominięcie literatury marksistowskiej z *Studien zur Geschichte des deutschen Imperialismus* J. Kuczyńskiego na czele. Co gorsze, wydaje się, że Autor nie wyzyskał literatury, podanej przez siebie w obszernym spisie, aby wskazać na tak wartościowe prace jak E. Kehra *Schlachtflottenbau und Parteipolitik* (Berlin 1930) czy G. Hallgartena *Imperialismus vor 1914* (München 1951) [2].

Bardziej skomplikowanie przedstawia się kwestia, wysunięta również przez prof. Pajewskiego, uzależnienia ADV od ciężkiego przemysłu. Stwierdzenie Krucka, że zdanie o finansowaniu Związku przez przemysł „pozbawione jest wszelkiej podstawy" (s. 16), odnosi się chyba do okresu przed 1914 r., skoro później Autor parokrotnie pisze o ścisłych kontaktach pomiędzy wielkim przemysłem a ADV (s. 78, 99, 191—192). Finansowanie w okresie wcześniejszym uznać należy za nie wyjaśnione w pełni, choć Autor niewątpliwie pominął szereg faktów świadczących o zaangażowaniu wielkiego przemysłu w pracach Związku (działalność Itzenplitza i in.). Bezwzględnie natomiast słuszna jest uwaga o traktowaniu ADV przez Krucka jako instytucji samoistnej, co absolutnie nie wyjaśnia charakteru Związku [3].

Poddano też krytyce omówienie polityki zagranicznej ADV, wspomniano o pominięciu spraw polskich (brak zupełnie niewytłumaczalny, gdyż sprawy polskie zajmowały w publicystyce Związku rolę naprawdę bardzo dużą) i szereg innych kwestii.

Wydaje się jednak, że istnieją także inne powody, dla których próbę napisania nowej historii ADV uznać należy raczej za nieudaną, pomimo że zawiera ona sporo materiału faktycznego [4].

Za niedostateczną uznać należy przede wszystkim podstawę źródłową. Opieranie się niemal wyłącznie na przekazach samego Związku wpłynęłoby ujemnie na charakter pracy, nawet gdyby ją pisał jego zacięty przeciwnik, a takim nie jest pomimo krytycyzmu Kruck. Konieczne było sięgnięcie także do świadectw innych ugrupowań, do prasy, publicystyki itd. Zresztą nie wydaje się, aby poszukiwania archiwalne były z góry skazane na niepowodzenie. W czasie pracy w *Deutsches Zentralarchiv* w Poczdamie natknęliśmy się na zespół dziesięciu tomów pt. *Alldeutscher Verband, 1908—1918* [5]. Nie jest rzeczą wykluczoną, iż zespołów takich można by znaleźć i więcej, a dałyby one materiał specjalnie dla zobrazowania stanowiska rządu wobec Związku, o którym Autor tak dużo napisał.

Dla okresu międzywojennego Autor oparł się częściowo na materiale nie drukowanym w postaci papierów Claussa i Hugenberga oraz na relacjach ustnych różnych osób, ale znowu pochodzących z kręgu członków ADV. Wszystko to nie mogło się nie odbić na pracy.

---

[2] Nawet w zestawieniu brak jest pracy J. Benoist-Méchin, *Histoire de l'Armée Allemande*, t. I, 1918—1919, t. II, 1919—1938, wydanie niemieckie 1939.

[3] Pajewski, *op. cit.*, s. 184.

[4] Książka spotkała się zresztą także z bardzo krytycznym przyjęciem w NRF, por. recenzję A. Milatza w „Historische Zeitschrift", CLXXXIII, 1957, s. 727—728.

[5] Oznaczenie: 07.01, *Reichskanzlei*, I gr., 28, *Parteien*, 111.

W rezultacie pomimo wszelkich uwag krytycznych, wypowiadanych pod adresem ADV, Autor przejawia w wielu miejscach sympatię dla tej organizacji i jej członków [6]. Świadczy o tym już choćby zakończenie książki, które brzmi: „Zastanawiająco brzmi, jeśli stwierdzi się z jednej strony, jak bezwzględnie Class głosi egoizm narodowy i odrzuca zasadę wierności i zaufania w stosunkach z innymi narodami, a gdy z drugiej strony zauważy się, że ten sam człowiek od dziesiątków lat otacza troskliwą opieką nieuleczalnie chorą żonę z niezwykłym oddaniem, jak udało mu się zdobyć wielu wartościowych przyjaciół, którzy i dziś stoją przy nim wiernie i mówią o nim nie inaczej, jak z najwyższym szacunkiem. Tkwi w tym poważny problem psychologiczny, który będzie nas strzegł przed jednostronnymi i lekkomyślnymi sądami. Przy całej krytyce pojedynczych wystąpień trzeba przecież uznać, że ADV zdołał dać swoim zwolennikom prawdziwą ojczyznę polityczną i że znaczył dla nich wiele na czysto ludzkiej płaszczyźnie" (s. 221—222). Z takiego nastawienia wypłynęło wiele uwag, wskazujących na sympatie Autora dla ADV i Classa. I tak np. w wielu publikacjach Związku dopatruje się poważnych wartości naukowych (s. 23). Pisze również, że ADV stanowił wartościowe wzbogacenie życia politycznego, gdyż „zaczął walczyć przeciw rozpowszechnionej w Niemczech wilhelmowskich obojętności i dążył do wychowania narodu niemieckiego na wspólnotę świadomych swej odpowiedzialności obywateli państwa" (s. 218). Autor uważa, że stanowisko ADV wobec poszczególnych kanclerzy wypływało tylko ze względów rzeczowych (s. 50) itd.

Nie należy oczywiście przesadzać, Autor w pewnych częściach pracy nie szczędzi bardzo ostrych uwag pod adresem ideologii i polityki Związku, przy czym najistotniejszym zarzutem jest chyba obciążenie go winą za podanie wzorów hitleryzmowi. Ale jest to mniej krytyka samego nacjonalizmu, a raczej koncepcyj polityki zagranicznej i projektów organizowania władzy na wewnątrz.

Opieranie się na przekazach źródłowych, pochodzących od członków i sympatyków ADV, odbiło się pośrednio jeszcze na jednym zjawisku, występującym w pracy. W odróżnieniu od dotychczasowych monografii w pracy Krucka historia ADV została doprowadzona aż do 1939 r. Stanowi to niewątpliwie dodatnią stronę pracy, ale jej konstrukcja nasuwa pewne wątpliwości. Okres do 1914 r. potraktowany został wyraźnie po macoszemu. Być może, że Autor uznał, iż prace już istniejące wystarczają; w każdym jednak razie pierwsze ćwierćwiecze istnienia ADV, gdy rozwój jego był chyba najbujniejszy, stanowi raczej cofnięcie się wstecz w stosunku do tego, co już wiemy o Związku. Wiele można by wytknąć tu braków i opuszczeń.

Rozbudowany został za to okres 1914—1918, a zwłaszcza okres 1918—1939. Wydaje się jednak, że Autor przesadził znaczenie ADV w latach republiki weimarskiej, prawdopodobnie pod wpływem jednostronnego materiału źródłowego. Z organizacji zwierzchniej, stojącej ponad całym ruchem nacjonalistycznym, jakim był ADV przed 1914 r., zeszedł on do rzędu jednego z organów walki skrajnej prawicy przeciw republice. Określenie Związku jako *Kerntruppe der nationalem Opposition* (s. 139) nie oddaje roli, jaką odgrywała ADV. Wiele powodów złożyło się na to, że obalenie republiki weimarskiej nie udało się organizacji takiej jak ADV [7].

Nie bez znaczenia był fakt, że ADV powstał w okresie, gdy ośrodki dyspozycyjne rządzenia oddzielone były od ośrodków propagandowych, w każdym razie teoretycznie (przypomnijmy sobie, jak bezbarwne były oficjalne organy prasowe rządu). Dlatego też ADV pozostał organizacją przede wszystkim propagandową i nie

[6] Zauważył to zresztą także recenzent niemiecki.
[7] Autor wymienił wpływ ADV wśród podstawowych przyczyn upadku republiki weimarskiej (s. 221).

posiadał struktury organizacyjnej, umożliwiającej udział we władzy [8]. Dodajmy, pozostał organizacją nieliczną, ale szeroko oddziaływającą. W okresie międzywojennym hitleryzm zrywał z tą zasadą czy złudzeniem, stwarzając organizację zarówno propagandową, jak obliczoną na objęcie władzy. Czerpanie ideologii ze „skarbca" wszechniemieckiego tylko w części zbliżało narodowy socjalizm do wszechniemców, a różnice polegały na czymś więcej niż tylko na rywalizacji o wpływy. Zresztą „decydujący wpływ" ADV na NSDAP Autor stwierdził tylko dla okresu do 1923 r. (s. 193). Gdy zaś po okresie upadku narodowy socjalizm zaczął gwałtownie powiększać swoje wpływy, ponowne zbliżenie około 1930 r. miało charakter wyraźnie taktyczny (s. 202).

Łączy się z tym fakt, że Autor pracy zbyt mało miejsca poświęcił strukturze samego Związku, obracając się w kręgu zjawisk ideologicznych. Do odsyłacza zepchnął (powtórzony za Wertheimer) skład zawodowy członków ADV w 1901 r. (s. 224, przyp. 11) i później nigdy już do tego nie powrócił. Jeżeli wspomniał o zbliżaniu się ADV do konserwatystów (s. 220), to chodziło mu tylko o ogólne nastawienie ideologiczne, natomiast zupełnie brak jest ewolucji społecznej struktury ADV.

Uwagi niniejsze mają charakter jedynie fragmentaryczny, ale, zwłaszcza w połączeniu z obszerną recenzją prof. Pajewskiego, prowadzą do stwierdzenia, że historia Związku Wszechniemieckiego jest nadal „do napisania".

Adam Galos

[8] Przyznał to zresztą także Autor, pisząc o rezygnacji ADV z „unmittelbare Machtstellung" w życiu politycznym na rzecz pośredniego wpływania na opinię (s. 11).

ZAPISKI SPRAWOZDAWCZE

SPRAWOZDANIA WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO, pod red. W. Floryana i B. Knastera, t. IX, 1954, t. X, 1955, Wrocław 1957.

„Sprawozdania" zawierają następujące silesiaca.

Z zakresu językoznawstwa:

J. Mayer, S. Rospond, *Nieznany śląski słowniczek gwarowy z 1821 r.*, s. 26—28. Autorzy omawiają słowniczek gwarowy dołączony do książki *Nauka sztuki położniczej dla niewiast w krajach królewsko-pruskich* (Poznań 1821). J. Mayer przeprowadza szczegółową analizę proweniencyjną i bibliograficzno-kulturalną, natomiast S. Rospond opracowanie językowe.

S. Bąk, *Zapiski kronikarskie z Górnego Śląska z XVIII i XIX wieku*, s. 28—35. Praca poświęcona jest zapiskom pamiętnikarskim mieszczanina bieruńskiego, Franciszka Mialskiego. Autor zajmuje się ciekawymi właściwościami gwarowymi.

Z zakresu historii sztuki:

A. Jochelson, *Pochodzenie Jana z Turzych, propagatora Odrodzenia na Śląsku*, s. 36—37. Rozprawa obala węgierskie pochodzenie rodziny Turzonów, przytaczając argumenty świadczące o ich polskim rodowodzie.

A. Wojtecki, *Kopiec przy ujściu Ślęzy jako pomnik budownictwa ziemnego*, s. 39—42. Autor dowodzi, że kopce i piargi dały początek pomnikowemu budownictwu ziemnemu, a następnie drewnianemu i kamiennemu.

Z. Rawska-Kwaśnikowa, *Trzy kościoły joanickie na Dolnym Śląsku*, s. 42—45, omawia kościół N.P. Marii i Św. Michała w Złotoryi, kościół N.P. Marii we Lwówku i kościół Św. Piotra i Pawła w Strzegomiu.

T. Broniewski, *Renesansowy ratusz w Lubaniu Śląskim*, s. 45—47. Praca poświęcona dziejom ratusza lubańskiego.

Z zakresu bibliografii i bibliotekoznawstwa:

M. Przywecka-Samecka, *Jerzego Samuela Bandkiego niedoszłe wydanie opisu Śląska i Wrocławia B. Stenusa*, s. 50. Autorka przedstawia koleje rękopisu najstarszego opisu prozą Śląska i Wrocławia B. Stenusa oraz jego pierwsze i następne wydania.

A. Rombowski, *Wrocławska działalność bibliotekarska Jerzego Samuela Bandtkiego*, s. 50. W oparciu o nowe materiały rękopiśmienne autor omawia bibliotekarską działalność J. S. Bandtkiego we Wrocławiu.

E. Triller, *Gotfryd Buckisch, zapomniany historyk i archiwariusz Piastów brzeskich*, s. 51—52. Komunikat poświęcony dziejom osoby i dorobku Buckischa.

T. Modelski, *Niedoszłe wskutek wojny niemieckie publikacje bibliografii i historii Śląska*, s. 52—57. Praca napisana na podstawie szczątkowych akt Śląskiej Komisji Historycznej (*Historische Kommission für Schlesien*), znajdujących się w Archiwum Uniwersyteckim we Wrocławiu, przedstawia starania prof. H. Aubina, przewodniczącego tejże Komisji, aby mimo wojny doprowadzić do wydania *Bibliografii historii Śląska (Bibliographie der schlesischen Geschichte) 1928—1934* oraz *Historii Śląska*

(Geschichte Schlesiens). Do pozycji tych przywiązywano dużą wagę polityczną i naukową.

K. Głombiowski, *Tychoniana w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu,* s. 60—61. Rozprawa ta jest poświęcona drukom z XVI wieku, pochodzącym od duńskiego astronoma Tychona Brahe.

J. Berger-Mayerowa, *Stare druki w Bibliotece Śląskiej nie znane Estreicherowi,* s. 61—62. Autorka przedstawia stan badań nad wyławianiem starodruków, których nie znał Estreicher. Obecny wykaz tychże obejmuje 364 pozycje (142 polonica i 222 silesiaca).

B. Kocowski, *Zbiór starych druków w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu,* s. 66—67. Praca omawia zbiór wrocławski pod względem jego wartości naukowej, zabytkowej i kulturalnej, jego straty wojenne i strukturę.

J. Reiter, *Biblioteki polskich towarzystw akademickich we Wrocławiu w XIX wieku,* s. 67. Autor traktuje o losach trzech polskich towarzystw akademickich: Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego (1836—1886), Towarzystwa Górnośląskiego (1880—1886) i Towarzystwa Akademików Górnoślązaków (1892—1899).

Tom X recenzowanych „Sprawozdań" zawiera następujące silesiaca:

Z zakresu historii sztuki:

T. Kozaczewski, *Kościół Św. Marcina na Ostrowiu Tumskim we Wrocławiu,* s. 7—8, oraz tegoż Autora, *Wyniki badań przeprowadzanych w 1955 r. przy kościele Św. Marcina i w pałacu biskupim na Ostrowiu Tumskim we Wrocławiu,* s. 23. Praca dowodzi, że budowla kościoła Św. Marcina początkowo nie miała przeznaczenia sakralnego.

A. Kurkowska, *Archiwalia warszawsko—częstochowskie do historii sztuki na Śląsku i w ziemi kieleckiej XVIII wieku,* s. 13—16. Autorka zwraca uwagę na nie publikowane jeszcze dotąd archiwalia, będące dowodem szerokiego zasięgu wpływów artystycznych Śląska.

M. Rehorowski, *Szata gotycka Jana Paszkowica z 1455 roku,* s. 16—19. Komunikat poświęcony jednemu z najcenniejszych okazów meblarstwa gotyckiego, znajdującemu się w Muzeum Archidiecezjalnym we Wrocławiu.

T. Broniewski, *Pałac Hatzfeldów we Wrocławiu,* s. 19. Praca stanowi szkic historyczno-architektoniczny tegoż pałacu.

Z zakresu bibliografii i bibliotekoznawstwa:

Ks. W. Urban, *Jan Feliks Ambroży Pedewitz, bibliofil nyski z XVII wieku,* s. 24—25. Autor omawia pracę Pedewitza na polu bibliotecznym przy kościele Św. Jakuba w Nysie.

Ks. W. Urban, *Inkunabuły Biblioteki Kapitulnej we Wrocławiu,* s. 28—29. Komunikat poświęcony dziejom, zniszczeniom wojennym i treści inkunabułów tejże biblioteki.

J. Berger-Mayerowa, *Materiały dotyczące Kołłątaja w Bibliotece Śląskiej,* s. 30—31. Komunikat omawiający pozycje dotyczące Kołłątaja, nie uwzględniane w dotychczasowych badaniach.

J. W. Opatrný, *Z korespondencji Polaków z Purkyniem: Ludwik Zejszner,* s. 34—36. Praca traktuje o życiu i działalności L. Zejsznera oraz o jego kontaktach i współpracy z Purkyniem.

J. Mayer, *Nieznane druki Mickiewiczowskie w Bibliotece Śląskiej,* s. 37—41. Autor omawia dwa ulotne druki: *Modlitwę pielgrzyma* i *Litanię pielgrzymską,* nie znane dotychczas jako samoistne pozycje bibliograficzne. Dlatego też budzą one uwagę jako przedmiot badań bibliograficzno-wydawniczych, a nie historyczno-literackich.

M. Burbianka, *Oprawa miejskich ksiąg wrocławskich w XVI wieku,* s. 41—42.

Na przykładzie miejskich ksiąg wrocławskich, znajdujących się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym we Wrocławiu, Autorka przeprowadza badania nad sztuką introligatorską we Wrocławiu w XVI wieku.

Z. Hornung, *Materiały do dziejów stosunków artystycznych polsko-śląskich w XVI i XVII wieku*, Dodatek do t. X, s. 1—26. Praca daje bardzo ciekawe materiały dotyczące kontaktów i wpływów kulturalnych łączących Śląsk z Macierzą, których nie zerwał nawet fakt zrzeczenia się praw do Śląska przez Kazimierza Wielkiego w 1339 r. Stosunki te utrzymywały się mimo wzrastającej fali kolonizacji niemieckiej. Autor zajmuje się głównie wymianą sił artystycznych pomiędzy Polską a Śląskiem w XVI i XVII w. (zwłaszcza między Krakowem, Lwowem a Wrocławiem).

Julian Janczak

H. Schlenger, DIE SCHLESISCHE STADT. GESTALT UND WIRTSCHAFTLICHE FUNKTION (Osteuropa und der Deutsche Osten. Reihe II. Universität Köln. Heft 3. Beiträge zur Landeskunde Schlesiens, Köln 1955, s. 50—72 + mapa i 16 fot.).

Wśród wykładów publicznych poświęconych Śląskowi, a wygłoszonych w 1953 r. na uniwersytecie kolońskim, znajduje się ciekawa wypowiedź H. Schlengera, znanego i cenionego historyko-geografa, znawcy historii osadnictwa naszego regionu.

Pomijając okres wstępny tworzenia się osiedli miejskich w państwie Piastów, Prelegent wyróżnia cztery etapy rozwoju miast śląskich: średniowieczny—rzemieślniczy, późniejszy—dworski, nowoczesny—przemysłowy i powojenny—socjalistyczny. Każdemu okresowi rozwoju odpowiadają specyficzne formy budownictwa, odmiany funkcji gospodarczych i charakterystyczne cechy ustroju gminy miejskiej. Ewolucja historyczna jest widoczna w dzisiejszym obrazie miast, który zachował wszystkie starsze warstwy zabudowy.

Zdaniem Autora najważniejszy w dziejach badanych osiedli jest okres rozkwitu średniowiecznego porządku, który powołał do życia znakomitą większość miast śląskich. Jemu więc poświęcił najwięcej miejsca. Znamionami tej epoki są: dom szczytowo-podcieniony, owalne plany, których założenia tworzą obok rynków pojedyncze lub podwójne ulice główne (*Strassenmarkanlage* — jej typowym przykładem Środa Śląska — i *Doppelstrassensystem* widoczny w Głogowie, Gliwicach), produkcja rzemieślnicza, komuna piwna i ograniczenia gospodarcze narzucone wsiom położonym w granicach ziemi (*Weichbild*).

Znamienne są uwagi Schlengera o trudnych warunkach rozwoju miast w Polsce Ludowej. Autor podkreśla wielkie zniszczenie wojenne i boleje nad upadkiem miasteczek, którego winowajcą są błędy polityki społeczno-gospodarczej „ubiegłego okresu". Nie tai jednak odbudowy miast przemysłowych, zabytkowych śródmieść i awansu szeregu wsi do rzędu miasteczek fabrycznych. Uczuciowo Autor jest związany z przeszłością, zachwyca Go wielobarwna struktura miast średniowiecznych, a niepokoi „jednostajność" osiedli przemysłowych. Pomija jednak fakt, że w ustroju kapitalistycznym rzemiosło również przeżywa swój kryzys, a miasta kapitalistyczne także ulegają w pewnym stopniu „ujednostajnieniu". Ponadto można tu mieć wątpliwości, czy struktura nowoczesnego przemysłu, handlu, usług i odpowiadające im formy budownictwa nie są tak różnorodne, jak ich średniowieczni przodkowie. Czytelnik polski z przyjemnością stwierdza dobrą znajomość powojennej literatury polskiej.

Tadeusz Ładogórski

W. Szymański, KONTAKTY HANDLOWE WIELKOPOLSKI W IX—XI WIEKU (Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wydział Historii i Nauk Społecznych. Prace Komisji Archeologicznej, t. II, z. 3).

Rozprawka W. Szymańskiego zajmuje się nie tylko wąsko pojętym zagadnieniem handlu, ale również przebiegiem ważniejszych dróg handlowych, rolą poszczególnych ośrodków wymiany i techniką ówczesnej komunikacji. Autor wyodrębnia dwa rodzaje handlu: a) handel między Wielkopolską a pozostałymi dzielnicami Polski, b) międzynarodowy handel tranzytowy. Za przełom chronologiczny w rozwoju handlu uważa on okres około połowy X w., kiedy to powstają w Wielkopolsce pierwsze ośrodki miejskie. Zaznacza się to w handlu zagranicznym wzmożeniem ilości i jakości importowanych towarów i nawiązaniem kontaktów z nowymi ośrodkami, jak Skandynawia, Ruś Kijowska, Węgry. Od tego też czasu datuje się użycie jako środka wymiany napływającego do Wielkopolski ze wschodu i z zachodu pieniądza. Wielkopolska importuje ozdoby, tkaniny, korzenie, broń, dostarczając w zamian za to futer, wosku, a przede wszystkim niewolników. Główną rolę w handlu tranzytowym spełniają, zdaniem Autora, panowie feudalni, dopiero później wkraczają w tę dziedzinę kupcy. Zapotrzebowanie na własne towary celem wymienienia ich na atrakcyjne towary z importu wpłynąć musiało na popieranie produkcji rodzimej.

Bliższe są nam rozdziały pracy omawiające handel Wielkopolski z innymi dzielnicami Polski, zwłaszcza ze Śląskiem. Tu chodzi nie tylko o import gotowych wyrobów, ale także surowców. Tak np. sprowadzano ze Śląska ołów (s. 15 n.), grafit (s. 19), a z gotowych produktów miski żelazne (s. 26). Co do importu słynnych kamieni żarnowych ze Ślęzy, Autor nie zajmuje jasnego stanowiska. Mimo bowiem szerokiego rozprzestrzenienia się tych kamieni (*Haithabu*) mamy w Wielkopolsce ślady rodzimej produkcji, co wskazywałoby na to, że import nie był potrzebny (s. 25 n.). Tak samo wątpliwy jest, wobec obfitości ryb w tym czasie, import śledzi z Kołobrzegu oraz import soli ze względu na istnienie salin w Wielkopolsce.

Lech Tyszkiewicz

M. Morelowski, DZIEJE ARTYSTYCZNE WROCŁAWSKIEGO GMACHU BIBLIOTEKI OSSOLINEUM I JEGO PRZEŁOMOWE ZNACZENIE W ROZWOJU ŚWIECKIEJ ARCHITEKTURY Z DOBY BAROKU (Rocznik Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, pod red. F. Pajączkowskiego, t. V, Wrocław 1957).

Autor podkreśla ze szczególnym naciskiem istnienie silnych i wczesnych wpływów francuskich w architekturze Śląska, Czech i Polski. Poszczególne składniki nowych koncepcji zaczęły kiełkować na Śląsku wcześniej niż na zachód od niego, bo już od połowy XVI w., dzięki Piastom legnicko-brzeskim. Dojrzalsza forma tych nowych, ale już skrystalizowanych, scalonych adaptacji w stosunku do rozwiązań pałacowych francuskich pojawiła się w ogóle po raz pierwszy poza Francją w Polsce — od drugiej ćwierci XVII w. Nadodrzański gmach Ossolineum, dawna siedziba zakonu szpitalników, manifestuje zwrot ku typowi rezydencji wyodrębniającemu Francję od drugiej połowy XVI w., a rozwiniętemu w XVII stuleciu. Projektantem jego był Jean Baptiste Mathieu, ur. w Dijon około r. 1630, zmarły w Paryżu w r. 1695 po dłuższym pobycie w Czechach. Wiedermann i Fischer byli tylko kontynuatorami jego dzieła.

F. Mincer

W. Boelcke, DAS LÄNDLICHE WIRTSCHAFTSLEBEN EINER OBERLAUSITZER STANDESHERRSCHAFT BIS ZUM AUSGANGE 18. JAHRHUNDERTS (Heimatkunde und Landesgeschichte. Zum 65. Geburtstag von Rudolf Lehmann. Herausgegeben von Friedrich Beck. Sonderdruck, Weimar 1958, s. 18).

Rozwój państwa stanowego Muskau (Mużakow), jednego z największych majątków feudalnych w Górnych Łużycach, położonego na północnej rubieży tego kraju, już od przeszło 100 lat przyciąga uwagę historyków interesujących się przeszłością ziemi łużyckiej (por. np. artykuł G. Köhlera, *Die freie Standesherrschaft Muskau, „Neues Lausitzisches Magazin"*, R. XXX, 1853). Ostatnio cenną rozprawkę poświęcił mu znawca dziejów wsi górnołużyckiej w okresie późnego feudalizmu, W. Boelcke, dając w niej zwięzły zarys dziejów tego majątku magnackiego od XIII do końca XVIII w., ze szczególnym uwzględnieniem jednak okresu XVI—XVIII stulecia. Główny nacisk położył Autor na dzieje gospodarcze dominium mużakowskiego. Rozwój gospodarki folwarcznej, hodowla owiec, uprawa winnej latarośli, działalność poszczególnych właścicieli tego majątku na niwie przemysłowej — zwłaszcza Callenbergów — jak hutnictwo żelaza, browarnictwo, gorzelnictwo, budowa tartaków, młynów, foluszy i papierni — oto w głównym zarysie wachlarz zagadnień omawianych przez Autora. Problem położenia chłopów we wsiach należących do państwa stanowego Muskau jest tylko o tyle przedmiotem Jego zainteresowań, o ile się wiąże z dążnością feudałów do podniesienia dochodowości ich własnej gospodarki i o ile stanowi jakąś pozycję w dochodach pańskich. Omawia więc krótko rentę naturalną i pieniężną świadczoną przez chłopów, napomyka też o zwiększaniu się pańszczyzny w związku z rozwojem gospodarki folwarcznej, zwłaszcza po wojnie trzydziestoletniej.

Dając zarys dziejów gospodarki pańskiej w państwie stanowym Muskau na przestrzeni kilku wieków, Autor nie ustrzegł się przed pominięciem niektórych bardzo istotnych dla jej rozwoju momentów. Wydaje się, że Autor słusznie postąpił, zajmując się szerzej skutkami wojny trzydziestoletniej zarówno dla gospodarki pańskiej, jak i chłopskiej. Szkoda jednak, że pominął całkowicie zagadnienie skutków wojny północnej dla państwa stanowego Muskau. Wprawdzie jej następstwa nie były tak doniosłe, jak wojny trzydziestoletniej, ale i ona w poważnym stopniu przyczyniła się do pauperyzacji chłopów oraz zubożenia i zadłużenia panów na omawianym terenie. Pisząc o pogarszaniu się położenia chłopów mużakowskich w wyniku przede wszystkim ruiny powojennej oraz rozwoju gospodarki folwarcznej, Autor (poza dwoma wzmiankami o zbiegostwie) niemal całkowicie pomija milczeniem skutki społeczne tego faktu, zaostrzenie się przeciwieństw klasowych między chłopami a feudałami i w związku z tym wybuch szeregu ruchów chłopskich, np. w drugiej połowie XVII w. w Schleife, Mühlrode, Rohne i Mulkwitz. Zagadnień spornych lub pominiętych znalazłoby się więcej. W sumie jednak należy stwierdzić, że praca W. Boelckego jest cennym przyczynkiem do dziejów wsi górnołużyckiej w okresie późnego feudalizmu, tym ciekawszym, że bardzo żywo i interesująco napisanym.

J. L.

K, Orzechowski, WŁASNOŚĆ FEUDALNA I JEJ PRZEMIANY U SCHYŁKU EPOKI (GŁÓWNIE NA TLE STOSUNKÓW EUROPY ŚRODKOWEJ I ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM ŚLĄSKA) (Czasopismo Prawno-Historyczne, IX, 1957, z. 2, s. 77—148).

Uwaga Autora, jak wynika z samego tytułu rozprawy, koncentruje się na przekształceniach typu własności feudalnej w okresie narastania stosunków kapitalistycznych w drugiej połowie XVIII i pierwszej połowie XIX w. K. Orzechowski

rozważania swoje opiera przede wszystkim na samodzielnych badaniach stosunków panujących na Górnym Śląsku. W odniesieniu do innych omawianych terytoriów wyzyskuje natomiast opracowania historyków i prawników niemieckich.

W części wstępnej rozprawy Autor definiuje pojęcie własności feudalnej. Zajmuje się tu takimi zagadnieniami, jak prawa własnościowe, władztwo gruntowe, władztwo folwarczne itp. Nierzadko przy tym polemizuje z poglądami prawników i historyków niemieckich oraz polskich. Uważa np. za niesłuszne przeciwstawianie sobie władztwa gruntowego i folwarcznego (s. 90), krytykuje — za B. Zientarą — definicję F. Lütgego (s. 87) itp. Następnie w dalszej części artykułu omawia kolejno rozmieszczenie typów własności feudalnej na terytorium Niemiec, pomija natomiast większość ziem polskich.

Po tym wprowadzeniu K. Orzechowski zajmuje się przekształceniami feudalnej własności w ostatnim stuleciu feudalizmu. Już w drugiej połowie XVIII w. Autor widzi wyraźne zawężanie praw pana do ziemi chłopskiej w wyniku przechodzenia lassyckiego posiadania we własność podległą (s. 102). To samo zjawisko zachodziło także w odniesieniu do ziem już będących własnością podległą. Proces ten przybrał znacznie na sile po klęsce Prus pod Jeną i Auerstädt. Autor omawia tu znaczenie ustaw z lat 1807—1845 i okresu Wiosny ludów. Stwierdza przy tym, że przekształcenia feudalnej własności na Śląsku pozostawały w najściślejszym związku z przechodzeniem feudalnej gospodarki rolnej w kapitalistyczną. Państwowe ustawodawstwo odegrało raczej rolę podrzędną. W podobny sposób kształtowały się stosunki także na innych, omawianych przez Autora, terytoriach o podobnym ustroju rolnym. Wyjątek stanowiły jedynie Meklemburgia i Pomorze szwedzkie, gdzie gospodarka chłopska została po prostu zlikwidowana (s. 129). Nastąpiło tu więc gwałtowne rozszerzenie uprawnień pana do całej ziemi. W krajach położonych na zachód od Łaby stosunki kształtowały się nieco odmiennie. Zdaniem Autora różnice przejawiały się przede wszystkim w sposobie likwidacji feudalnej własności prawnej, w przekształceniach natomiast feudalnej własności ziemi zachodziły procesy podobne.

W końcowej części artykułu K. Orzechowski zajmuje się problemem amerykańskiej i pruskiej drogi do kapitalizmu. W sumie artykuł jest ciekawy, porusza wiele problemów o dużej doniosłości poznawczej i może wywołać pożyteczną dyskusję.

S. M.

A. Wierzbicki, WSPOMNIENIA I DOKUMENTY (1877—1920), PWN, Warszawa 1957, s. 799.

Sprawy śląskie zajmują we *Wspomnieniach i dokumentach* A. Wierzbickiego dość istotne miejsce. Autor zetknął się z nimi w 1919 r. w Paryżu jako przedstawiciel polskiej delegacji ekonomicznej na konferencji pokojowej. Nie ujawnia on jednak we swych wspomnieniach żadnych szczegółów, nie odsłania kulis sprawy Górnego Śląska podczas rokowań pokojowych. W części wspomnieniowej zagadnieniom Górnego Śląska, głównie ekonomicznym, poświęcone jest około 50 s. druku. Są to przemówienia sejmowe z 1 VII 1920 i 28 I 1921 r., relacja z debaty sejmowej poświęconej sprawom śląskim (28 I 1921 r.) oraz kilka uwag o plebiscycie i „tajemnicy przetrwania i rozwoju świadomości narodowej na Śląsku (s. 459—463).

W części drugiej *Wspomnień i dokumentów* znajduje się specjalny rozdział pt. „Źródła i dokumenty sprawy Górnego Śląska" (s. 747—788). W rozdziale tym zamieszczone zostały m. in. wyjątki z pracy J. M. Keynesa o konsekwencjach gospo-

darczych traktatu pokojowego, wyciąg z protokołu posiedzenia Komisji Węglowej z 26 III 1920 r., urywki z monografii *Haudbuch des Oberschlesischen Industriebezirks* wydanej przez Oberschlesischer Berg- und Hüttenmännischer Verein w 1913 r., oraz memoriały opolskiej Izby Handlowej i Oberschlesischer Berg- und Hüttenmännischer Verein w sprawie Górnego Śląska z okresu pierwszej wojny światowej (memoriały te zostały opublikowane po wojnie przez K. Popiołka).

M. O.

KARDINAL BERTRAM ERZBISCHOF VON BRESLAU. ANSPRACHEN SEINER EMINENZ UND BEITRÄGE. Herausg. von Dr Theol. Paul Hadrossek 5. Veröfentlichung der Oberschlesischen Studienhilfe e. V., Ausburg 1955.

Broszura zaopatrzona w imprimatur urzędu biskupiego w Wuerzburgu zawiera 5 przemówień kardynała Bertrama, wygłoszonych w latach 1926—1939 przy różnych okazjach w miejscowościach Opolszczyzny, oraz 4 artykuły, z których 3 to przeważnie anegdotyczne wspomnienia o Bertramie jego tajnego sekretarza, proboszcza Ganse, dra teologii Hadrosska i prałata K. Engelberta, autora artykułu biograficznego o Bertramie, zamieszczonego w VII tomie czasopisma „Archiv f. schlesische Kirchengeschichte" (r. 1949). Ostatni artykuł zawiera krótki opis dziejów pielgrzymek do Góry Św. Anny.

Broszurę tę, nie przedstawiającą żadnej wartości naukowej, można zaliczyć do piśmiennictwa typu hagiograficznego. Jej istotnym celem nie jest jednak, jak by się to mogło na pozór wydawać, stworzenie legendy o Bertramie jako o wzorowym i niemal że świętym dostojniku Kościoła, dbałym o religijny i kulturalny rozwój wiernych, przede wszystkim na Opolszczyźnie, lecz przemycenie czytelnikowi przekonania o niemieckości Opolszczyzny. Spośród szeregu politycznych spraw, których dotyka Bertram w przemówieniach zamieszczonych w broszurze, i spraw, które poruszają Autorzy wspomnianych artykułów, sprawa polskości wiernych na Opolszczyźnie jest jakoś dziwnym trafem nigdzie nawet nie zauważona. Nieuprzedzony, ale i też nie znający bliżej stosunków narodowościowych na Opolszczyźnie czytelnik po przeczytaniu tej broszury odniesie właściwie wrażenie, że skoro Bertram mógł przemawiać na wiecu robotniczym w Gliwicach po niemiecku, skoro przemawiał w tym języku w tej samej miejscowości na otwarciu gimnazjum i skoro wreszcie wygłaszał po niemiecku przemówienia w podobnych okazjach i w innych miejscowościach Opolszczyzny, to znaczy, że Opolszczyzna w tym czasie to ziemia niemiecka. Tego rodzaju pośrednie sugestie polityczne, jakie nasuwa ta broszura, mogą, jak wiadomo, służyć niemieckim rewizjonistom. O to zresztą też chodzi i Autorom broszury. Nie ukrywa tego Autor artykułu o Górze Św. Anny, wyrażając przekonanie, że miejsce to jest również i dziś celem pielgrzymki dla uchodźców niemieckich z Opolszczyzny.

Z. S.

S. Migdał, REWOLUCYJNE, INTERNACJONALISTYCZNE TRADYCJE LUDNOŚCI MIEJSCOWEJ NA GÓRNYM ŚLĄSKU (Nowe Drogi, R. XII, 1958, nr 4, s. 86—93).

W artykule Autor podkreśla, że jest „rzeczą niezbędną poznanie prawdy o najbliższych naszej partii tradycjach ludności miejscowej, historii jej zmagań z zalewem germanizacji, a także heroicznych kart jej walki w szeregach niemieckiego

ruchu robotniczego, w szeregach KPD, jej walki z faszyzmem niemieckim i ze spiskami wojennymi niemieckiego imperializmu". Na podstawie materiałów archiwalnych i współczesnej prasy Autor wydobywa na światło dzienne kilka ciekawych przykładów udziału Polaków w działalności KPD na Śląsku Opolskim. Omawia także szerzej sprawę jednolitego frontu działania KPP i KPD na Śląsku w latach 1932—1933. Na podstawie przytoczonego materiału dochodzi do wniosku, że „szowinistyczne koncepcje głoszące, że na Górnym Śląsku nie było miejsca na jednolity front polskiego i niemieckiego ruchu robotniczego" i że „na szczęście takiego jednolitego frontu nie było", nie wytrzymują konfrontacji z faktami i dokumentami (s. 93).

M. O.

K R O N I K A N A U K O W A

ARCHIWUM MAJĄTKU CHAŁUPKI

W Archiwum Państwowym we Wrocławiu przechowywane są akta zespołu podworskiego wytworzone przez kancelarie majątku Pomianów Dolny wraz z Nowym i Starym Rostowem i Goliną, Górną i Dolną Głęboką oraz Chałupkami. Majątki te złączone były wspólną administracją i zarządem, mieszczącymi się wpierw w Pomianowie, później w Chałupkach.

Wymienione wyżej dobra, położone obecnie w pow. ząbkowickim, nie obejmowały zbyt wielkiej powierzchni ziemi. Dane z osiemdziesiątych lat ubiegłego stulecia wykazują, że do Pomianowa Dolnego należało 472 ha, w tym 329 ha ziemi ornej, do Głębokiej 286 ha — 158 ha ziemi ornej — oraz do Chałupek 475 ha — 272 ha ziemi ornej [1].

Zachowane akta tych majątków zamykają się w granicach XVIII i XIX w.

W wymienionym okresie majątki te należały kolejno do kilku rodzin. Najdłużej, bo około 100 lat, były one własnością rodziny Schaffgotschów z linii pomianowskiej. Założycielem jej stał się Emanuel Gotard, syn Jana Antoniego Schaffgotscha z linii cieplickiej. Już w r. 1763 należał do niego Pomianów Dolny. Jego syn Filip Gotard powiększył w 1792 r. posiadłości ojcowskie o dwa majątki: Głęboką i Chałupki. Te ostatnie należały do dóbr biskupich. W ciągu XVII i XVIII w. majątkiem tym zawiadywała rodzina von Maltitz, jako lennicy biskupa wrocławskiego. Po śmierci ostatniego przedstawiciela rodziny v. Maltitz, Franciszka Ignacego, który zmarł bezpotomnie, majątek Chałupki otrzymał Filip Gotard Schaffgotsch, również na prawach lennych [2]. To dziedzictwo złożone ze wszystkich trzech majątków przejął syn Filipa Fryderyk Gotard, ostatni męski potomek Schaffgotschów z linii pomianowskiej. Jeszcze za życia Fryderyka rozpoczął się podział majątków. Pomianów przeszedł w 1833 r. na Bernarda Zedlitz-Trützschler von Falkenstein, zięcia Fryderyka. Po śmierci Fryderyka majątek Głęboka i Chałupki otrzymali synowie jego drugiej córki, która weszła w związki małżeńskie z Ludwikiem Harbuval-Chamare, pochodzącym z Czech [3].

Najwięcej akt zachowało się z pierwszej połowy XIX w., kiedy majątki należały do Fryderyka Schaffgotscha. Z tego też okresu znajduje się najwięcej materiału do organizacji administracji majątków, organizacji kancelarii, registratury i archiwum.

Szczególnie ważny jest tu tzw. główny plan gospodarczy z r. 1811, omawiający szczegółowo rolę i zadania urzędników dworskich [4]. Zgodnie z tym planem siedzibą ogólnej administracji majątków był zamek w Pomianowie, a po r. 1833 przeniesiono

---

[1] *Schlesisches Güter Adresbuch*, 1886, poz. 447, 454, 457.

[2] AP Wrocław, Rep. 135 C 62a, nr 45.

[3] *Gothaisches genealogisches Taschenbuch 1871—1893*, AP Wrocław, Rep. 135 C 62a, nr 85 i 124.

[4] AP Wrocław, Rep. 135 C 62a, nr 361

administrację do Chałupek. W Pomianowie Dolnym mieścił się urząd *Rentamt*, który sprawował ogólną administrację i prowadził całą finansowość wszystkich majątków. Prócz tego w Pomianowie Dolnym siedzibę swoją miał zarząd gospodarki leśnej i sąd patrymonialny. W każdym majątku był zarząd gospodarki rolnej (*Wirtschaftsamt*). Nadzór nad całością administracji i gospodarki sprawował pierwszy i główny urzędnik — *Rentmeister*[5]. Zastępował on we wszystkich sprawach właściciela majątku, a jego zarządzeń zobowiązani byli słuchać wszyscy urzędnicy i cała służba dworska. Bezpośrednio zarządzał on *Rentamtem*. Do pomocy miał drugiego urzędnika, *Rendanta*. Pod nadzorem *Rentmeistra* pozostawała registratura *Rentamtu* i sądu patrymonialnego. Obowiązek prowadzenia tych registratur spoczywał na *Rendancie*. Ze względu jednak na to, że musiał tam panować wzorowy porządek, specjalną opiekę nad nią roztaczał *Rentmeister*.

Sądownictwo wykonywane było przez sąd patrymonialny (*Justitzamt, Gerichtamt*) — wspólny dla wszystkich trzech majątków. Sąd ten tworzyli justicjariusz, *Rentmeister* — przedstawiciel majątku — i aktuariusz, którym był *Rendant*, a który prowadził kancelarię sądu. Pierwszy dojeżdżał z sądu z Nysy albo z Otmuchowa, dwaj pozostali mieszkali w Pomianowie. W oznaczonych dniach odbywało się urzędowanie sądu w specjalnie na ten cel przeznaczonym lokalu.

Gospodarką rolną majątku kierował ekonom (*Amtmann*). Zgodnie z planem gospodarczym miał on do pomocy w Pomianowie Dolnym praktykanta, szafarza i dozorcę stodół (*Scheuerwärter*). Tych samych pomocników prócz praktykanta powinien posiadać także w Chałupkach. O sposobie administrowania majątkiem Głęboka nie ma tu mowy, ponieważ był on wówczas oddany w dzierżawę. Do normalnych obowiązków ekonoma należało prowadzenie ksiąg gospodarczych. Prócz wymienionych wyżej osób przy gospodarce folwarcznej zatrudniona była jeszcze służba pomocnicza[6]. W XVIII i XIX w. stanowili ją wójt (*Ackervogt* i *Scheuervogt*), pomocnik względnie zastępcy rządcy czy ekonoma, ogrodnik (*Gartenmann*), sadownik (*Obstgärtner*), prowadzący uprawę chmielu (*Hopfengärtner*), owczarz (*Schaffmeister*), klucznica, stróż (*Hofewärter*), dozorca względnie dozorczyni cieląt (*Kalbewärterin*), dozorca bydła (*Kuhmeister, Viehmeister*), dozorca koni, wołów, siewca (*Säumann*), woźnica (*Wagemann, Kutscher*), polowy (*Flurschütze*), pastuchy, czeladź kuchenna, parobcy starsi i młodsi, dziewki, posłaniec do sądu i dziewczynka do pasienia gęsi.

Sadownik i prowadzący uprawę chmielu obsługiwali dwa folwarki, ekonom cztery.

W aktach XVIII w. występuje rządca majątku (*Verwalter*) prowadzący księgi gospodarcze[7].

Sprawami administracji gospodarki lasów zajmuje się zarząd lasów (*Forstamt*). Personel jego stanowią leśniczy i nadleśniczy.

W latach późniejszych, trzydziestych i czterdziestych XIX w., występuje dyrektor gospodarczy (*Wirtschafts Direktor, Oekonomie Direktor*), który jest pełnomocnikiem właściciela majątku, prowadzi wszystkie sprawy administracyjne i załatwia całą korespondencję[8]. Osoby *Rentmeistra* w tym czasie nie spotyka się w aktach. Przeprowadzając analogię z administracją w wielkich majątkach na Śląsku, należałoby sądzić, że pozostawiono mu prowadzenie spraw finansowo-kasowych.

Dokonując przeglądu akt omawianego zespołu, należy stwierdzić, że od r. 1815 począwszy występują w aktach coraz wyraźniejsze znaki kancelaryjne. Na ich podstawie da się stwierdzić, że kancelaria w tym czasie była tu rozbudowana. Pisma

[5] Trudno znaleźć odpowiedni polski termin na określenie *Rentamt, Rentmeister* czy *Rendant*.
[6] AP Wrocław, Rep. 135 C 62a, nr 129, 164, 241.
[7] Jw., nr 8.
[8] Jw., nr 30, 49.

redagował właściciel majątku, *Rentmeister* lub dyrektor gospodarczy, a kto inny je mundował. Akta przechowywane były w registraturze i archiwum. Zachowały się repertoria akt registratury oraz jeden spis akt znajdujących się w archiwum Schaffgotschów w Chałupkach. Repertoria te i spisy nie są aktualne dla akt zachowanych w zespole. Aktualny jest spis sporządzony prawdopodobnie w r. 1939. Nie jest to inwentarz sporządzony według dzisiejszych wymogów archiwalnych, może jednak na razie posłużyć przy wyszukiwaniu materiału.

Stan zachowania akt pod względem ilościowym wynosi według tego spisu 97%. Pod względem stanu zachowania, niestety, około 30% akt jest zaatakowanych pleśnią, na pewno na skutek złego przechowywania w czasie wojny. Obecnie akta te zostały poddane konserwacji.

Jakkolwiek zespół jest objętościowo nieduży, gdyż obejmuje 533 jednostki równe 6 mb, to jednak zawiera on wiele ciekawego materiału.

Ze względu na sam charakter zespołu akt podworskich, najwięcej znajduje się tu akt dotyczących gospodarki folwarcznej. Są tu materiały do samej organizacji i administracji majątku. Wszelkie rachunki gospodarcze pozwalają zorientować się, jakie były dochody i rozchody majątku, jaki stan bydła, koni, owiec, jaki stan zasiewów i zbiorów. Poznajemy rodzaje uprawianych zbóż.

Wielkie znaczenie mają rachunki gospodarcze, a nawet zachowane dowody kasowe, w których dokładnie występuje zagadnienie płacy za wykonywaną pracę tak przez robotników rolnych, jak rzemieślników. Rachunki za prace wykonywane w lesie pozwalają zapoznać się z rodzajem tych prac i płacą za nie.

O warunkach materialnych urzędników dworskich i służby folwarcznej informują nas wykazy wypłacanych deputatów w naturaliach i wynagrodzenia w formie pieniężnej, tzw. salaria.

W aktach omawianego zespołu występuje zagadnienie rent, czynszów, występujących w różnych formach. O stosunku dworu do poddanych najwięcej materiału zawierają tablice prestacyjne oraz oszacowanie majątków dokonywane przez komisje *Landschaftu*. Były to tzw. *Landschaftliche Taxen*. Podana jest tu wielkość majątku, jego granice, budynki, dochody, rozchody, ilość zagrodników, chałupników, chłopów wraz z podaniem ich obowiązków i otrzymywanych opłat za robociznę. Do tych samych zagadnień cennego materiału dostarcza pozostawiony w odpisie urbarz z 1794 r. Zachowały się bardzo cenne i ciekawe przepisy o sposobie sporządzania urbarzy z lat 1785—1791 wydane przez specjalną komisję powołaną do tego celu (*Kg. Preus. Bresl. Haupt Urbarien Comission*).

Prócz rachunków związanych z gospodarką folwarczną znajdują się również w aktach zestawienia wydatków prywatnych właściciela majątku oraz wydatków na utrzymanie rodziny właściciela majątku. Odbicie w aktach znajdują również obowiązujące na rynku ceny zbóż.

Z diariuszy prowadzonych przez ekonomów dowiadujemy się, ile osób wysłano do jakiej pracy oraz ile i do jakich prac użyto siły pociągowej koni czy wołów. O przebiegu prac w folwarkach zaznajamiają nas sprawozdania pisane przez urzędników dworskich do właściciela w czasie jego nieobecności.

Do spraw budowy zabudowań folwarcznych, dróg, mostów, regulacji rzeki znajdują się akta, kosztorysy i plany. Do stosunków prawno-własnościowych zachowały się akta gruntowe, uwłaszczeniowe, kontrakty kupna i sprzedaży, dzierżawy, akta pupilaria, akta dotyczące dziedziczenia i spadku, akta procesowe. Na podstawie zachowanych akt można również badać organizację sądów patrymonialnych.

Nie zostały również pominięte w aktach stosunki wypływające z prawa patronatu nad szkołami i kościołami oraz stosunek do gminy.

Właściciele majątku brali udział w życiu publicznym i społecznym kraju. Zachowały się akta dotyczące spraw sejmików powiatowych i sejmiku krajowego (*Kreistag* i *Provinzial Landtag*) oraz *Landschaftu*. Wszelkiego rodzaju zarządzenia władz centralnych czy lokalnych znajdują się w księdze zarządzeń (*Currendenbuch*).

Udział Fryderyka Schaffgotscha w pracach Towarzystwa Ekonomicznego (*Landwirtschaftlicher Verein* lub *Oeconomischer Verein*) zaznaczył się w zachowanej korespondencji. Przechował się również statut tego Towarzystwa.

Do zagadnień demograficznych mogą służyć spisy ludności (*Seelen Register*) z dokładnym wyliczeniem rodzin, ich członków, zawodu itp.

Z czasów wojen napoleońskich pochodzą akta stanowiące wykazy mężczyzn zdolnych do obrony kraju (*Landsturm*).

Pewne wiadomości z życia gminy znajdzie historyk w sprawozdaniach sporządzanych przez sołtysów gmin dla gazet (*Zeitungsberichte*). Są one wprawdzie ujęte tylko według jednolitego schematu i nie dają zbyt pełnego obrazu życia wsi, mimo to posiadają pewną wartość.

Niektóre sprawy porządku i bezpieczeństwa kierowane przez policję dominialną zasługują również na uwagę. W zespole znajdują się akta odnoszące się do warunków najbiedniejszych ludzi we wsi, którym udzielano pomocy; nawet istniał związek, którego zadaniém było przychodzenie z pomocą biednym.

Materiałem nieczęsto spotykanym jest plik świadectw wystawianych przez pracodawców dla osób pełniących obowiązki służebne u sołtysów, gospodarzy itp.

Wreszcie nie można pominąć i spraw obyczajowych, etnograficznych, do których pewnego materiału dostarczają spisy inwentarza odziedziczonego w spadku majątku ruchomego itp.

Korespondencja familijna może posłużyć do badań genealogicznych i heraldycznych.

Aniela Stojanowska

INSTYTUT ŚLĄSKI

Instytut Śląski utworzony został na zebraniu organizacyjnym członków założycieli, odbytym w Opolu 9 V 1957 r. Celem jego działalności jest prowadzenie i popieranie badań naukowych w zakresie problematyki związanej ze Śląskiem oraz szerzenie wiedzy o Śląsku zgodnie z potrzebami polityki państwowej, rozwoju gospodarki socjalistycznej i kultury narodowej. Naczelnym organem zarządzającym jest Rada Naukowa wybierana na okres trzyletni przez walne zebranie. Przewodniczącym jej jest prof. dr Seweryn Wysłouch. Organem wykonawczym jest dyrektor, wybierany przez walne zebranie na okres 3-letni. Dyrektorem Instytutu jest doc. dr Roman Lutman.

Działalność Instytutu idzie w czterech kierunkach: I. Prace badawczo-naukowe; II. Organizacja prac naukowych; III. Prace wydawnicze; IV. Dział informacji naukowej i popularyzacji.

I. Prace naukowo-badawcze prowadzone są w sekcjach naukowych. Kierowników sekcji powołuje Rada Naukowa. W skład sekcji wchodzą pracownicy naukowi, z którymi dyrektor na wniosek kierownika zawiera umowy o prace naukowe. Obecnie w ramach Instytutu Śląskiego pracuje 10 sekcji:

1. Sekcja Dokumentacji Historycznej pod kierownictwem prof. dra Seweryna Wysłoucha. Sekcja liczy 8 pracowników. Zadaniem jej jest przebadanie archiwów byłej rejencji i byłej nadrejencji opolskiej celem sporządzenia kartoteki dotyczącej

położenia ludności polskiej na Śląsku Opolskim w latach 1914—1945. W pierwszym rzędzie sekcja zajmuje się badaniem akt tzw. *Minderheitspolitische Lageberichte*. Na podstawie tej kartoteki, liczącej obecnie około 10 000 notat, przygotowuje się rozprawy i wydawnictwa źródłowe. Dwa tomy tych wydawnictw ukażą się w druku w r. 1959.

2. Sekcja Historii Społecznej i Gospodarczej Śląska pod kierunkiem prof. dra Stefana Inglota. Liczy ona 11 pracowników, opracowujących różne zagadnienia z zakresu dziejów społeczno-gospodarczych Śląska. Prace te będą stopniowo ogłaszane drukiem.

3. Sekcja Historii Międzywojennej Śląska Opolskiego pod kierownictwem mgra Stefana Oswalda Popiołka, dyrektora Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Opolu. Sekcja liczy 7 pracowników. Zajmują się oni obecnie trzema zagadnieniami: a) Związek Polaków w Niemczech. Dzielnica I. Śląsk; b) Polskie instytucje finansowe i gospodarcze na Śląsku Opolskim w latach 1919—1939; c) Polskie organizacje młodzieżowe w rejencji opolskiej w latach 1919—1939.

4. Sekcja Pamiętników pod kierunkiem Ryszarda Hajduka. Pracują tu 4 osoby. Zadaniem sekcji jest zbieranie i wydawanie pamiętników odnoszących się do Śląska Opolskiego. Sekcja ogłosiła konkurs na opracowanie pamiętników.

5. Sekcja Ekonomiczna pod kierownictwem prof. dra Józefa Popkiewicza. W sekcji pracuje 11 osób. Opracowuje się w niej monografię gospodarczą woj. opolskiego, a także przeprowadza badania terenowe i ankietowe. W r. 1957 zebrano w ten sposób materiały dotyczące pow. głubczyckiego i raciborskiego oraz miasta Raciborza. W r. 1958 przeprowadza się badania na terenie pow. kozielskiego, strzeleckiego i opolskiego. Częściowe wyniki tych prac ogłaszane będą w „Studiach Śląskich".

6. Sekcja Socjograficzna pod kierownictwem doc. dra Stefana Golachowskiego. W sekcji pracuje 12 osób, które zajmują się różnymi zagadnieniami socjologicznymi Śląska Opolskiego, jak a) analiza składu ludności woj. opolskiego według pochodzenia terytorialnego; b) zmiany w ilości i rozmieszczeniu polskiej ludności miejscowej na Śląsku w latach 1910—1950; c) analiza demograficzna i socjologiczna migracji ludności miejscowej do Niemiec; d) badania nad czytelnictwem prasy i książki na Śląsku Opolskim; e) badania nad rodzinami i małżeństwami mieszanymi; f) formy adaptacji ludności przesiedleńczej na Śląsku itp. Nadto opracowuje się monografie socjograficzne poszczególnych miejscowości.

7. Sekcja Etnograficzna pod kierownictwem mgra Stanisława Bronicza, kustosza Muzeum w Opolu. W sekcji pracuje 15 osób. Zadaniem jej jest opracowanie monografii etnograficznej Śląska w porozumieniu z ośrodkami naukowymi w Krakowie, Wrocławiu i Katowicach. Sekcja przeprowadza badania penetracyjno-inwentaryzacyjne w wybranych wsiach Śląska Opolskiego oraz organizuje i przeprowadza zbieranie pieśni ludowych, opowieści i tańców ludowych na Śląsku Opolskim.

8. Sekcja Językoznawcza pod kierownictwem prof. dra Stanisława Rosponda. W sekcji pracuje 6 pracowników. Głównym jej zadaniem jest zbieranie materiałów do wydawnictwa *Historyczny słownik nazw geograficznych Śląska*, przeprowadza się też terenowe badania dialektologiczne w pow. niemodlińskim i prudnickim oraz badania archiwalne nad bohemikami śląskimi w archiwum w Opolu.

9. Sekcja Literacka pod kierownictwem prof. dra Stanisława Kolbuszewskiego zatrudnia 10 pracowników. Sekcja opracowuje zagadnienia: a) dzieje teatru śląskiego w XVII i XVIII w.; b) polska literatura dramatyczna na Śląsku w XIX i XX w.; c) monografie pisarzy śląskich. Zbiera materiały do dziejów prasy śląskiej i przygotowuje wydanie dzieł polskich pisarzy śląskich.

10. Sekcja Oświaty i Pedagogii pod kierownictwem mgra Teodora Musioła, kuratora szkolnictwa opolskiego. W sekcji pracuje 13 osób. Główne zadania: a) oświata na Śląsku Opolskim w latach 1945—1955; b) szkolnictwo polskie na Śląsku Opolskim w latach 1919—1939; c) dzieje uniwersytetów ludowych na Śląsku Opolskim; d) sylwetki nauczycieli opolskich oraz szereg tematów szczegółowych z zakresu historii oświaty na Śląsku Opolskim.

Wyniki prac sekcji będą ukazywały się w formie samodzielnych wydawnictw lub w formie rozpraw, publikowanych na łamach wydawnictwa seryjnego „Studia Śląskie".

Ogółem w 10 sekcjach pracuje — poza kierownikami — 97 osób. Są to przeważnie pomocniczy pracownicy naukowi z Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki Wrocławskiej, Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu oraz pracownicy muzeów i archiwów śląskich. Ze środowiska opolskiego pochodzi 57 osób pracujących w sekcjach naukowych.

Poza wymienionymi sekcjami naukowymi w stanie organizacji znajdują się dwie sekcje: Geograficzno-Krajoznawcza i Historii Sztuki.

II. Organizacja prac naukowych. Do zakresu działalności Instytutu Śląskiego należy — niezależnie od działalności własnych sekcyj naukowych — organizowanie prac naukowych dotyczących zagadnień śląskich oraz dążenie do koordynacji prac instytucyj zajmujących się zagadnieniami śląskimi. W tym zakresie Instytut prowadzi prace bibliograficzne. Prowadzone są prace nad bibliografią polskich czasopism śląskich, bibliografią etnografii śląskiej (łącznie z etnograficznymi ośrodkami Krakowa, Wrocławia, Katowic i Cieszyna) oraz nad bibliografią „Katolika".

Celem uzyskania koordynacji prac prowadzonych przez różne instytucje naukowe Instytut Śląski organizuje konferencje poświęcone organizacji badań nad różnymi zagadnieniami dotyczącymi Śląska względnie bierze w nich udział. W r. 1957 odbyły się dwie takie konferencje, zorganizowane w Opolu przez Instytut Śląski. Dnia 6 i 7 listopada odbyła się konferencja poświęcona organizacji badań w zakresie socjologii i etnografii, a 14 grudnia konferencja poświęcona opracowywaniu monografii miast śląskich. 12 maja 1958 r. odbyła się w Opolu konferencja ośrodków etnograficznych Krakowa, Wrocławia, Katowic, Bytomia i Opola, na której skoordynowano prace nad zagadnieniami dotyczącymi etnografii Śląska. 4 czerwca odbyła się konferencja poświęcona sprawie badań nad dziejami ruchu polskiego w byłej rejencji opolskiej w latach 1919—1939, 7 listopada — konferencja poświęcona zagadnieniom językoznawczym, zorganizowana wspólnie ze Śląskim Instytutem Naukowym w Katowicach. W przygotowaniu są konferencje poświęcone zagadnieniom literackim i ekonomicznym. W konferencjach tych biorą udział przedstawiciele instytucyj i ośrodków naukowych zajmujących się zagadnieniami śląskimi. Instytut Śląski brał udział w zorganizowanej w Opolu 26 października i 13 listopada przez Zakład Historii Śląska Instytutu PAN konferencji poświęconej zagadnieniom historycznym Śląska, a jego Sekcja Socjograficzna zorganizowała posiedzenie Sekcji Demograficzno-Socjologicznej przy Radzie Naukowej Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich 13 V 1958 r. w Opolu, referując na podstawie przeprowadzonych przez siebie badań zagadnienie migracji ludności miejscowej Śląska Opolskiego do Niemiec.

III. Prace wydawnicze. Plan na lata 1958 i 1959 przewiduje wydanie 46 prac z zakresu rozmaitych dziedzin śląskoznawczych.

Do 15 X 1958 ukazały się dwie prace:

1. *Studia Śląskie*, t. I, pod redakcją prof. dr Seweryna Wysłoucha;
2. Józef Ligęza, *Ludowa literatura górnicza*, cz. I.

W produkcji drukarskiej znajduje się osiem dalszych prac:

1. Józef Popkiewicz i Franciszek Ryszka, *Przemysł ciężki Górnego Śląska w gospodarce Polski międzywojennej;*
2. Kazimierz Orzechowski, *Chłopskie posiadanie ziemi na Górnym Śląsku u schyłku epoki feudalnej;*
3. Aleksander Rombowski, *Z historii szkolnictwa polskiego na Śląsku;*
4. Stanisław Dąbrowski, *„Wywłaszczenie" J. N. Jaronia;*
5. Stanisław Rospond, *Dzieje polszczyzny śląskiej;*
6. Eugeniusz Kuźniewski, *Osobliwości przyrody w górnym dorzeczu Odry;*
7. O. Stefan Popiołek, *Wykaz instytucyj i organizacyj polskich na Śląsku Opolskim w latach 1923—1939;*
8. Karol Głombiowski, *Polska literatura polityczna na Śląsku w wiekach od XVI do XVIII;*
9. Praca zbiorowa pod redakcją Teodora Musioła, *Dziesięciolecie oświaty na Opolszczyźnie;*
10. Józef Madeja, *Elementarze i nauka elementarnego czytania i pisania na Śląsku w latach 1765—1848;*
11. *Życie polskie na Opolszczyźnie w okresie międzywojennym;*
12. Paweł Musioł, *Dzieje piśmiennictwa starośląskiego w języku polskim.*

W opracowaniu redakcyjnym znajdują się prace:

1. Stanisław Michalkiewicz, *Stosunki społeczno-gospodarcze w dobrach Hochbergów w drugiej połowie XVIII wieku;*
2. Marian Wolański, *Handel Śląska z Polską w XVII wieku;*
3. Praca zbiorowa pod red. Władysława Dziewulskiego. *Monografia miasta Raciborza;*
4. Franciszek Szymiczek, *Górnośląskie towarzystwa akademickie we Wrocławiu (1863—1918);*
5. Jan Piprek, *Wacław Scherffer von Scherffenstein, poeta śląski i polonofil XVII wieku;*
6. Ludwik Musioł, *Dawne miary zbożowe na Górnym Śląsku;*
7. Ludwik Ręgorowicz, *Wykonanie Polsko-Niemieckiej Górnośląskiej Konwencji, zawartej w Genewie 15 maja 1922 w zakresie szkolnictwa.*

IV. Dział Informacji Naukowej i Popularyzacji, od października 1957 r. wydaje na prawach rękopisu komunikaty omawiające prace Instytutu Śląskiego i zagadnienia naukowe dotyczące Śląska. Do końca października 1958 r. wydano 19 komunikatów.

W Opolu rozpoczęto akcję odczytową. 12 maja odbył się odczyt prof. dra P. Rybickiego pt. *Z zagadnień demograficznych Ziem Zachodnich,* 4 czerwca odczyt prof. dra S. Rosponda pt. *Nazwiska sławnych Ślązaków.*

Rozwinięto sieć korespondentów terenowych. Zadaniem ich jest informować Instytutu o sprawach kulturalnych terenu, odpowiadanie na ankiety. Liczba korespondentów we wszystkich powiatach woj. opolskiego wyniosła w końcu maja 1958 r. 370 osób. W jesieni 1958 r. zorganizowany będzie zjazd korespondentów terenowych.

Prowadzi się starania celem uaktywnienia powiatów pod względem prac naukowych. Z inicjatywy Instytutu powstały dotąd Towarzystwo Miłośników Kultury i Przeszłości Raciborza i Towarzystwo Miłośników Ziemi Brzeskiej.

Instytut rozpoczął prace nad wydawnictwem popularnych prac z zakresu historii Śląska, przeznaczonych do użytku nauczycieli i uczniów klas licealnych.

R. L.

I N H A L T S A N G A B E

A d o l f N a s z

DER EINFLUSS DER SCHLESISCH-LAUSITZISCHEN WALDZONE AUF DIE DYNAMIK DER ETHNOGRAPHISCHEN PROZESSE

In der vorliegenden Arbeit befasst sich der Verfasser mit der Rolle der sich entlang des schlesisch-lausitzischen Grenzgebietes hinziehenden Waldzone (Karte 1) im Rahmen der Formung von Bereichen einiger ethnographischer Erscheinungen. Im Mittelalter, als sich auf diesem Gebiet zwei Siedlungskomplexe berührten, der schlesische (polnische) und lausitzische, verlief dort die schlesisch (polnisch)-lausitzische ethnographische Scheidungslinie, sowie die politische (polnisch-deutsche) Grenze und die Grenzen der weltlichen und kirchlichen Verwaltung (Karte 10). Noch früher formte in gewissem Masse diese Zone die Bereiche einiger archäologischer Kulturen (Karte 8). Die schlesisch-lausitzische ethnographische Scheidungslinie tritt heute schon nicht mehr unter der Gestalt auf, unter der sie im Mittelalter existierte, da sie durch den späteren Germanisationsprozess vernichtet wurde. Jedoch trotz der hier vor sich gegangenen weiteren Umgestaltungen auf dem Gebiete der Wirtschaft, der Siedlung und der Kultur formte diese Zone weiterhin, obwohl in geringerem Grade, die Dynamik der ethnographischen Prozesse. Sie wirkte auf die Erweiterung der Grenzen fortschrittlicherer Kulturelemente, sowie auf das Verschwinden der noch in ihrem Bereich auftretenden primitiven Elemente hemmend. In beiden Fällen handelt es sich jedoch schon um Kulturerzeugnisse, die mit ihrem Bereich weitgehender Gebiete Mittel- oder Westeuropas, sowie auch manchmal die Gebiete Osteuropas umfassten. Infolge der Einwirkung von geographisch-ökonomischen Faktoren (der Bewaldung, der Unfruchtbarkeit, der schwachen Industrialisierung), sowie der gleichzeitig auftretenden schwachen Besiedlung trat im Bereich dieses Sektors (ungefähr seit 1945) eine gewisse Konzentration mancher Kultur- und Sprachbereiche, die sich hier im gewissen Sinne „einholten" ein (Karten 2, 4, 6, 7). Der Verfasser analysiert die einzelnen Bereiche auf einer breiteren Vergleichsbasis, wobei er eine längere Digression über das Thema des Bereiches der Umgebindehütte in Schlesien (Karte 11, Zeichnung 1, 2) macht. Seiner Ansicht nach die Pfostenhütte der lausitzischen Herkunft verbreitet sich auf dem Gebiet Schlesiens, Klein-Polens und Mazurens, vor allem durch die Vermittlung der deutschen Kolonisation. Von den in der Zone des schlesisch-lausitzischen Grenzgebietes auftretenden Bereichen überdauerten infolge der nach dem zweiten Weltkrieg durchgeführten Siedlungsverschiebungen (Aussiedlung, Repatrierung) nur wenige (z. B. Umgebindehütte, Beleuchtungskamine, Verzierungen des Dachfristes). Zusammen mit dem Strom der Heimkehrer sickerten in diese Zone neue für polnische Landschaftsgruppen typische Kulturelemente ein. Im Zusammenhang damit bildete sich entlang der politischen (polnischen-deutschen) Grenze eine neue ethnographische Scheidungslinie, die das Ergebnis der Dynamik des Siedlungsprozesses ist.

Barbara Szerer

AM RANDE DER NATIONALEN PROBLEMATIK OBERSCHLESIENS IN DEN ERSTEN JAHREN DES XX. JAHRHUNDERTS

In diesem Aufsatz wurde die Probe einer Analyse zweier diskutablen Fragen unternommen: 1. Wie war das gegenseitige Verhältnis zwischen polnischen bürgerlichen Parteien in den von Preussen annektierten Landen und der nationalen Bewegung Oberschlesiens der ersten Jahre des XX. Jahrhunderts? 2. Worin bestand die aktive Rolle der oberschlesischen Massen der Werktätigen im nationalen Befreiungskampf?

Die wirtschaftlichen, politischen und nationalen Verhältnisse auf dem durch Preussen annektierten polnischen Gebiet schufen objektive Bedingungen für die Entwicklung der bürgerlichen nationalen Bewegung. Der Anfang des XX. Jahrhunderts bringt auch mit sich ein bedeutendes Anwachsen der Aktivisierung einiger politischen bürgerlichen Gruppierungen, die auf dem politischen Schauplatz die nationalen Demokraten repräsentieren. Das Programm dieser politischen Partei war im Grunde genommen loyalistisch. Es trat gegen die Hägonomie des heimischen Adels auf, dessen Interessen — wie dies u.a. das Projekt der neuen Zolltarife erwies — oft im Widerspruch standen zu den Interessen der sich formenden Bourgeoisie.

Deshalb suchten die nationalen Demokraten Anlehnung an die breiteren Schichten der werktätigen Massen auch in Oberschlesien. Das Lager des Korfanty — wie dies eine Reihe von Materialien erweist — das sich der gesellschaftlichen Grundlage bewusst war, auf die es sich stützen sollte, brachte in seinem Programm nicht nur radikale Losungen in der nationalen, sondern auch in der sozialen Frage. Dies ermöglichte ihm eine bedeutende Zahl von Anhängern im Proletariat zu gewinnen. Bei starken Elementen des Nationalismus und der Demagogie charakterisierte das Programm der oberschlesischen nationalen Demokraten in diesem Zeitabschnitt einen relativen Demokratismus und Fortschrittlichkeit, die aus der Gruppierung der gesellschaftlichen Kräfte auf diesem Gebiet entsprangen. Die polnische Bourgeoisie dieser Lande konnte Arbeiterpostulate erheben, ohne seine Interessen zu gefährden, da sie vor allem gegen die Bourgeoisie der Annektionsmacht gerichtet waren. Korfanty begann nicht seine Tätigkeit auf einem unvorbereiteten Gebiet. Die radikalisierten Massen diktierten ihm eine Taktik, die gegen die von Napieralski gerichtet war. Die aktive Rolle der werktätigen Massen Oberschlesiens wirkte auf die politische Haltung der bürgerlichen Partei. Dieser Prozess hatte allerdings auch eine entgegengesetzte Seite. Wie die Analyse der Wahlergebnisse erweist, aktivisierten die radikalen, nationalen und sozialen Losungen Korfantys diejenigen Schichten der polnischen Gesellschaft, die noch bis vor kurzem am Rande des politischen Lebens verblieben. Einige Dutzend Tausend von Stimmen, die auf die Kandidaten der nationalen Demokraten abgegeben wurden, waren der Ausdruck der Opposition gegen die reaktionäre und nationale Politik der herrschenden Klassen des preussischen Staates.

Die nationale Befreiungsbewegung sprengte die Rahmen, in die sie die nationalen Demokraten hineinpressen wollten. Die Angst vor dem Anwachsen der Radikalisierung der Arbeiterklasse führte schon unmittelbar nach den Wahlen zur Konsolidierung des im Streit verbleibenden bürgerlichen Lagers. Im Lichte einer Reihe von Materialien scheint das Ziel dieser Vereinbarung klar zu sein. Die nationale Bewegung der ersten Jahre des XX. Jahrhunderts hatte in Oberschlesien den Charakter einer Befreiungsbewegung, da seine Triebkraft die polnischen Massen der Werktätigen waren, auf deren Spitze sich die Arbeiterklasse stellte. Von oben her gesehen, war es jedoch eine typische bürgerliche Bewegung, die durch die engen Rahmen der Klasseninteressen begrenzt wurde, nach denen sich die formende Bourgeoisie richtet.

SPIS TREŚCI

Str.

J. Gierowski — Tadeusz Mikulski (1909—1958). 361

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

A. Nasz, Wpływ śląsko-łużyckiej rubieży leśnej na dynamikę procesów etnograficznych 365

B. Szerer, Na marginesie problematyki narodowej Górnego Śląska pierwszych lat XX wieku 409

Z. Rutkowski, Rozruchy głodowe w Żarach w świetle materiałów archiwalnych i prasy regionalnej 433

J. Pabisz, Materiały do historii strajku robotników rolnych na Śląsku Cieszyńskim (1925 r.). 443

M. Myška, Z nowych badań nad początkami czeskiego ruchu robotniczego 455

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

J. Leszczyński, Nieznany patent króla czeskiego Fryderyka I w sprawie buntu chłopskiego w księstwie świdnicko-jaworskim 471

J. Ender, Wrocławski doktorat Pestalozziego 475

RECENZJE

Z. Świechowski, Architektura na Śląsku do połowy XII w. — T. Broniewski, T. Kozaczewski 479

B. Guerquin, Zamki śląskie — M. Zlat 490

J. Macek, O třídním boji za feudalismu — J. Leszczyński 495

M. Szyrocki i Z. Żygulski, Silesiaca. Wybór z dzieł pisarzy śląsko-niemieckich XVII w. w tekstach oryginalnych i polskich przekładaniach — M. Urbanowicz 502

Etnografia Polski, t. I — J. i M. Kamoccy 504

A. Kruk, Geschichte des Alldeutschen Verbandes — A. Galos 506

ZAPISKI SPRAWOZDAWCZE

Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, t. IX — J. Janczak 511

H. Schlenger, Die schlesische Stadt. Gestalt und wirtschaftliche Funktion — T. Ładogórski 513

W. Szymański, Kontakty handlowe Wielkopolski w IX—XI wieku — L. Tyszkiewicz . . . . . .

M. Morelowski, Dzieje artystyczne wrocławskiego gmachu Biblioteki Ossolineum i jego przełomowe znaczenie w rozwoju świeckiej architektury z doby baroku — F. Mincer 514

W. Boelcke, Das ländliche Wirtschaftsleben einer Oberlausitzer Standesherrschaft bis zum Ausgange 18. Jahrhunderts — J. L. . . . . .

K. Orzechowski, Własność feudalna i jej przemiany u schyłku epoki — S. M. 515

A. Wierzbicki, Wspomnienia i dokumenty (1877—1920) — M. O. 516

Kardinal Bertram Erzbischof von Breslau. Ansprachen Seiner Eminenz und Beiträge — Z. S. 517

S. Migdał, Rewolucyjne, internacjonalistyczne tradycje ludności miejscowej na Górnym Śląsku — M. O. 517

KRONIKA NAUKOWA

Archiwum majątku Chałupki — A. Stojanowska 519

Instytut Śląski 522

STRESZCZENIA W JĘZYKU NIEMIECKIM 527

Cena zł 20.—

BIBLIOGRAFIA HISTORII POLSKI XIX WIEKU

tom I

pod redakcją Stanisława Płoskiego

ss. XLII. 662, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich

Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk

Cena zł 120

W grudniu bieżącego roku ukaże się I. tom *Bibliografii historii Polski XIX wieku*, opracowany przez Zakład Dokumentacji Instytutu Historii PAN.

Wydawnictwo to podjęte zostało przed wojną z inicjatywy prof. Marcelego Handelmana jako kontynuacja *Bibliografii historii Polski* Ludwika Finkla.

Ponieważ *Bibliografia* Finkla doprowadzona została do roku 1815, przeto tom I ukazującej się *Bibliografii historii Polski XIX wieku* rozpoczyna się od tej daty i doprowadzony jest do r. 1831, tj. do powstania listopadowego włącznie.

Zawiera on wydawnictwa zwarte i ciągłe oraz rozprawy i artykuły z wydawnictw zbiorowych i czasopism dotyczące dziejów Polski w latach 1815—1831, a wydane do r. 1955 włącznie.

Bibliografię historii Polski XIX wieku nabyć będzie można we wszystkich księgarniach naukowych Domu Książki.